

Kim Lawrence
Margaret Way

Za nic w świecie

Tłumaczenie:
Zofia Stanisławska

Kim Lawrence

Sophie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sophie stanęła na schodach wiktoriańskiego domu i otworzyła notes. Spojrzała na mapkę narysowaną odręcznie ołówkiem i sprawdziła adres. Wzdłuż wysadzonej drzewami ulicy ciągnęły się rzędy identycznych domów.

Adres się zgadzał. Dom wyróżniał się dyskretną elegancją, co według ojca Sophie gwarantowało, że jego córka będzie się tu dobrze czuła.

– Potraktuj tę pracę jak bilet do zawodowego sukcesu. Masz talent, musisz tylko wyjść z ukrycia i pokazać, na co cię stać.

Sophie nie była pewna, czy wykształcenie architekta wewnątrz stworzy jej podwoje wielkiego świata, ale nie chciała kłócić się z ojcem. Okazało się, że nie musi przechodzić rozmowy kwalifikacyjnej i pracę zaczyna w przyszłym tygodniu.

– Nie wiem, czy dam sobie radę – powiedziała niepewnie.

Oscar Balfour rzucił jej ostre spojrzenie, choć zazwyczaj był wobec córek bardzo łagodny. Trzeba przyznać, że Sophie nigdy nie sprawiała mu kłopotu. Zawsze zachowywała się odpowiedzialnie i spotykała się tylko z mężczyznami, których akceptowała jej rodzina.

– Na pewno! Wiem, że mnie nie zawiedziesz. Wszystkie twoje siostry świetnie sobie radzą.

Wolała nie myśleć, co będzie, jeśli jej się nie powiedzie. Wiedziała, jak bardzo zależało ojcu na jej szczęściu. Pochyliła się nad biurkiem i ucałowała go.

– Nie martw się – powiedziała. – Poradzę sobie.

Wyszła z gabinetu przybita, ale postanowiła nie zawieść ojca ani swoich sióstr. Chociaż raz w życiu zachowa się jak nieodrodna córka Oscara Balfoura.

Teraz stała przed drzwiami wiktoriańskiego domu ze

ściśniętym gardłem, drząc ze strachu. Od czasu skandalu związanego z dorocznym balem dobroczynnym u Balfourów wszystkie córki Oscara były wysyłane w szeroki świat, by miały szansę zmierzyć się z rzeczywistością bez ochronnej tarczy, jaką dotąd osłaniał je ojciec. Czas mijał, a Sophie nerwowo czekała, aż Oscar zaprosi ją na rozmowę do swojego gabinetu. Kiedy uznała, że nic jej nie grozi, nagle została wezwana na rozmowę. Współczujące spojrzenie kamerdynera wzbudziło jej czujność, ale dopiero, gdy kucharka ucałowała ją, ocierając załzawione oczy, Sophie zrozumiała, że sprawa jest poważna.

Ojciec oznajmił, że długo szukał odpowiedniej pracy dla Sophie. Z trudem uśmiechnęła się i podziękowała ojcu za wysiłek włożony w wyszukanie dla niej idealnej posady.

Spojrzała na zegarek. Była kwadrans przed czasem. Pierwsze spotkanie chciała mieć jak najszybciej za sobą. Wzięła głęboki oddech i rozejrzała się za dzwonkiem. Okazało się, że drzwi są uchylone.

– Dzień dobry!

Nikt jej nie odpowiedział. Weszła do środka i znalazła się w pięknie urządzonym salonie. Widać było, że właściciel ma pieniądze i gust. Poczowała przyjemny zapach kawy. Potem zauważyła gustowną tapicerkę i piękne kolory wnętrza. Przypomniały jej się zdjęcia z pism dekoratorskich. Nowoczesne meble i antyki tworzyły harmonijną całość.

– Halo? Jest tam kto? – zawołała.

Kiedy stała na środku pokoju, zastanawiając się, co powinna zrobić, z głębi korytarza dobiegły ją głosy. Zmarszczyła brwi i poszła w ich kierunku. Pomieszczenie urządzone w stylu skandynawskim. Było jasne, przestronne i skromne. Duże, stylowe lustro dodawało pokojowi blasku i lekkości. Na tarasie rozmawiały dwie kobiety. Sophie chciała się odezwać, ale usłyszała swoje nazwisko i zmieszła się. Chciała się dyskretnie wycofać, gdy nagle jedna z kobiet powiedziała:

– Balfourówna? Chyba żartujesz! Przecież te dziewczyny nie nadają się do pracy. Mają zbyt delikatne ręce.

– Gdybyś była dziedziczką fortuny, na pewno nie rwałabyś się do roboty.

– Nie zapominaj, że musiałabym podzielić się majątkiem z kilkoma siostrami. Ile ich właściwie jest?

– Razem z tą znajdą, która się niedawno pojawiła?

Choć Sophie zazwyczaj była opanowana, poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Jak mogły tak mówić o Mii, niedawno odnalezionym, nieślubnym dziecku ojca? Oscar przyjął ją do rodziny z otwartymi ramionami. Sophie szybko pokochała swoją piękną przyrodną siostrę, której matka była Włoszką.

– Jest jeszcze Zoe Balfour. Ona podobno też nie jest prawowitą córką Oscara. To ona ma u nas pracować?

– Tatuś odciął ją od pieniędzy. – W głosie kobiety zabrzmiała nuta zazdrości. – Ile bym dała, żeby znaleźć się na ich corocznym balu w pałacu Balfourów.

Sophie zacisnęła pięści i nerwowo przygryzła wargę. Bała się jednak odezwać, bo wyszłoby na jaw, że podsłuchuje.

Podczas balu wybuchł skandal towarzyski, ponieważ okazało się, że Zoe jest drugą nieślubną córką Oscara. To jednak nie zmieniało faktu, że stary Balfour kochał wszystkie swoje dzieci.

– To ile ich w końcu jest?

– Sześć, może siedem. Chciałabym mieć ich urodę i pieniądze.

Jest nas osiem, poprawiła ją w myślach Sophie. Sama też chciała być równie piękna i pociągająca jak jej siostry. Pieniądzy nigdy jej nie brakowało, mogła robić to, na co miała ochotę, choć nie miała wielkich wymagań. Jedyne, czego pragnęła, to żyć bezpiecznie w Belfour, w starej stróżówce u boku matki, która po tragicznej śmierci drugiego męża zamieszkała w majątku byłego partnera – Oscara.

Sophie posmutniała na myśl o ojczymie, który otaczał miłością wszystkie trzy pasierbice. Przez jakiś czas mieszkali razem na Sri Lance, ale potem wrócili do majątku Balfour. To było jedyne miejsce, gdzie Sophie czuła się bezpiecznie. W odróżnieniu od pozostałych siostr nikt jej nie znał, więc mogła cieszyć się

swobodą i nie musiała uciekać przed fotoreporterami.

– Popęlniłem błąd, że tak niewiele od was wymagałem – Oscar załamywał ręce. – Teraz muszę was wyrzucić z gniazda. Na szczęście nigdy nie jest za późno. Byłem dla was zbyt pobłażliwy, ale zamierzam to zmienić. Sophie! – zwrócił się do córki. – Pamiętaj, że jako Balfourówna musisz nauczyć się stawiać czoło wyzwaniom. Nie możesz polegać tylko na rodzinie. Powinnaś być niezależna.

Ze wspomnień wyrwał ją kobiecy głos:

– Boję się, że jeśli ją przyjmą, będziemy musiały za nią pracować.

Sophie zacisnęła zęby. Wyglądało na to, że uważały ją za porcelanową lalkę. Nawet nie mogła pochwalić się urodą, ale za to zapał do pracy miała ogromny. Wkrótce pokaże im, co potrafi.

– Nie wiem, dlaczego Amber zgodziła się ją zatrudnić.

– Kojarzysz tę diamentową bransoletkę, którą nosi szefowa?

To pożegnalny prezent od Oscara Balfoura...

– Amber była z Oscarem Balfourem? Nic nie wiedziałam.

– Dawne dzieje.

– Oscar Balfour jest nadal atrakcyjny...

Sophie skrzywiła się. Nie miała ochoty tego dłużej słuchać. Zasłoniła uszy rękami.

– Ale przyznaj, że gdyby pracowała tu jedna z jego córek, mielibyśmy niezłą reklamę – usłyszała po chwili, gdy opuściła dłonie. – Pamiętasz Belle, tę chudą? Zrobiono jej zdjęcie, gdy miała na sobie sukienkę ze sklepu z używaną odzieżą, a następnego dnia znikły z niego wszystkie ubrania.

Zoe nie mogła zrozumieć całego zamieszania. Powiedziała, że przecież Sophie nosiła stroje z takich sklepów przez cały rok i nikt nie zwracał na to uwagi. Śmiała się ze wszystkimi, szczególnie ze swoich sportowych staników, ale gdy wróciła do pokoju, ze ściśniętym sercem przejrzała garderobę i przyznała siostrze rację. Nikt jej nie zauważał, nawet własna rodzina.

W rodzie Balfourów wszyscy byli piękni i inteligentni – poza Sophie. Była niska i krępa, brakowało jej wdzięku i uroku. Gdy

wchodziła do pokoju, nikt nie podnosił głowy i nie patrzył na nią z zachwytem. W przeciwieństwie do siostr wołała pozostawać w cieniu. Sophie nie była ani piękna, ani błyskotliwa. Dlatego czuła się jak czarna owca. Z czasem zaakceptowała rzeczywistość i w wieku dwudziestu trzech lat do perfekcji opanowała umiejętność zlewania się z otoczeniem. Ludzie zwracali na nią uwagę jedynie wtedy, gdy się o coś potknęła albo coś wylała.

– W czym mogę pomóc? – Nagle usłyszała za sobą czyjś głos.

Podskoczyła i błyskawicznie się odwróciła, z przerażenia upuszczając torbę na wypastowany parkiet. Stała przed nią wysoka blondynka w obcisłej czerwonej sukience i nieprzyjaźnie się jej przyglądała.

– Przepraszam, ja tylko... – jęknęła Sophie. – Nazywam się Sophie Balfour. Mam tu pracować. Mój tata...

– Sophie Balfour, córka Oscara? – spytała z niedowierzaniem nieznajoma.

Sophie zdążyła przyzwyczać się do takiej reakcji. Skinęła potulnie głową.

– Spodziewałam się, że będziesz... – Kobieta urwała w pół zdania.

Pewnie spodziewała się eleganckiej, pięknej dziewczyny, a zamiast niej miała przed sobą pulchną Sophie.

Blondynka zacisnęła usta. Jej nieruchoma, gładka twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Wreszcie uśmiechnęła się sztucznie.

– Nazywam się Amber Charles. Twój ojciec mówił mi, że masz talent.

Sophie wzruszyła ramionami, jakby wstydziła się słów ojca.

– Lubię dekorować wnętrza – przyznała nieśmiało. – Lubię kolory, materiały – dodała, lecz natychmiast urwała, widząc, jak Amber krytycznie taksuje wzrokiem jej strój. – Mam ze sobą świadectwo ukończenia szkoły.

Była pewna, że jej oceny też nie wzbudzą w kobiecie zachwyty. Sophie nie zdradzała w szkole żadnych zdolności.

Amber nie chciała nawet spojrzeć na kartkę.

– Na pewno miałaś świetne wyniki w nauce, tak jak wszystkie dziewczęta z Westfields. Córka mojej kuzynki chodzi do Westfields i jest zachwycona. Gdzie studiowałaś?

– Nie uczyłam się na uniwersytecie.

Cienkie brwi Amber uniosły się ze zdziwieniem.

– Kończyłam studia eksternistycznie.

Zastanawiała się, czy powinna dodać, że ukończyła je z oceną celującą.

– Jak miło... – Amber próbowała uśmiechnąć się życzliwie, ale na jej twarzy pojawił się grymas. – Co my z tobą zrobimy... – westchnęła, przyglądając się jej badawczo.

Sophie miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Oscar mówił, że jesteś utalentowana, ale...

Sophie wiedziała, że powinna pochwalić się ukrytymi talentami, ale nie potrafiła nic powiedzieć.

– ...talent to nie wszystko – zakończyła kwaśno Amber. – Masz liczną konkurencję. Trzeba znać się na wszystkim. Wizerunek też jest bardzo ważny. Dlatego uważam, że lepiej będzie, jeśli na razie popracujesz z dala od naszych klientów.

– Co mam zatem robić? – Sophie nie czuła się urażona. Zdażyła się do tego przyzwyczać. Właściwie taka sytuacja była jej na rękę.

Widząc uśmiech na twarzy Sophie, Amber powiedziała:

– Zacznijmy od tego, że będziesz się częściej uśmiechać.

Lepiej wtedy wyglądasz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Marco Speranza zostawił samochód i ruszył pieszo krętą aleją, która prowadziła do pałacu. Miał w kieszeni ciężki klucz do frontowych drzwi. Kiedy dwanaście miesięcy temu je zamykał, miał wrażenie, że to symboliczny gest. Zostawiał za sobą przeszłość, liczne błędy, upokorzenia i rozbite małżeństwo. Powiedział sobie wówczas, że liczy się tylko przyszłość i nowe życie. Brzmiało to lepiej niż „ucieczka”. Podjęta decyzja pomogła mu stanąć na nogi i podreperować finanse.

Przestał chodzić na przyjęcia, co dotąd uważał za swój obowiązek. Kiedyś twierdził, że obliguje go do tego nazwisko i rodzinna tradycja. Teraz mógł poświęcić więcej czasu pracy i nowym przedsięwzięciom. Interesy szły coraz lepiej. Uwolnił się od żony, która zdradzała go na prawo i lewo. Z czasem nawet zaczął spotykać się z innymi kobietami. Jednak żaden romans nie przekształcił się w poważny związek. Po udanym seksie zwykle pozostawała pustka, której Marco nie zamierzał wypełniać uczuciami. Pustka była łatwiejsza do zniesienia niż romantyczne złudzenia. To one doprowadziły go do małżeństwa z Allegrą.

Popełnił błąd, wierząc Allegrze i uciekając od obowiązków związanych ze starą siedzibą rodu. Powinien zachowywać się godnie jako spadkobierca majątku Speranzów. Był to winien ludziom, którzy pracowali tu od pokoleń. Wstydził się swojej ucieczki sprzed roku. Opuścił wtedy pałac, ponieważ nie mógł znieść klęski.

Zacisnął zęby. Teraz będzie inaczej. Nie widział powodu, by inni musieli cierpieć razem z nim. Powinność wobec służby była zapisana w jego genach i dlatego wrócił. Pragnął odzyskać coś, co stracił rok temu. Nie potrafił tego nazwać, ale czuł, że nie chodzi tylko o pałac.

Kiedy podszedł do drzwi, nie czuł wzruszenia. Znajome widoki i zapachy stały mu się obojętne. Niegdyś był dumny ze swego dziedzictwa, ale z czasem duma zmieniła się w zwykłe poczucie obowiązku. Bolesne przeżycia związane z rozwodem pogłębiły jego niechęć do rodzinnego gniazda.

Otrząsnął się ze wspomnień. Nie można odzyskać szacunku dla siebie, uciekając przed bolesną przeszłością. Jego małżeństwo od początku było nieudane. Allegra piła i zdradzała go, lecz najtrudniej zniósł myśl, że dał się zwieść jej słodkim gierkom. Z pałacem wiązały się też wspomnienia z dzieciństwa. Jego matka aktorka często wyjeżdżała na plan filmowy. Ojciec także rzadko bywał w domu. Porzucił karierę prawniczą dla polityki i wkrótce z powodu swej uczciwości przysporzył sobie wielu wrogów. Wreszcie jeden z jego zajadłych nieprzyjaciół zabił go strzałem z pistoletu, a Marcowi został po ojcu tytuł markiza i pałac.

Ze wspomnień wyrwał go widok znajomej sylwetki. Uśmiechnął się.

– Alberto! – zawołał, widząc zbliżającego się szczupłego mężczyznę. – Świetnie wyglądasz.

– Ty też! – powiedział Alberto i poklepał młodego markiza po ramieniu.

Czując twarde mięśnie pod dobrze skrojoną marynarką, Alberto pomyślał z satysfakcją, że życie w mieście nie uczyniło z Marca mięczaka.

– Chcesz sprawdzić, jak pracuje nowy zarządca majątku? – spytał Alberto.

Marco zatrudnił mężczyznę trzy lata temu, ale dla Alberta, którego rodzina od pokoleń pracowała w pałacu, był on nadal „nowym” pracownikiem.

– Jest bardzo pracowity – dodał.

– Taka pochwała w twoich ustach liczy się podwójnie – uśmiechnął się Marco. – Jak Natalia?

Żona Alberta rządziła pałacową kuchnią przez wiele lat. To ona pocieszała i tuliła Marca, gdy matka wyjeżdżała do pracy. Prawdę mówiąc, pani Speranza rzadko okazywała synowi czułość,

chyba że w pobliżu były kamery.

– Dobrze. Chętnie by cię zobaczyła. Może wpadniesz?

Marco czuł się winny, że ostatnio zaniedbywał przyjaciół. Rozwodził się w atmosferze skandalu i przez jakiś czas potrzebował samotności.

– Dziś nie mogę – odparł, patrząc na zegarek. – Mam spotkanie w Palermo.

– Natalia stęskniła się za tobą – powiedział z wyrzutem Alberto.

– Popełniłem błąd, że wyjechałem. Tęskniłem. Chcę sprawdzić, czy nie trzeba czegoś tu naprawić.

– Wracasz do domu?

Marco podniósł wzrok na renesansową fasadę pałacu. Zastanawiał się, czy będzie w stanie żyć tu bez powracania do smutnej przeszłości? Czy kiedykolwiek spojrzy na pałac jak na prawdziwy dom?

– Tak, dlatego muszę zrobić remont. Potrzebuję dobrego dekoratora.

Szukał osoby, która z polotem urządzi stary pałac, zachowując w nim to, co najlepsze. Potrzebował kogoś, kto przekona go, że warto tu żyć.

– Czy Natalia zgodzi się wrócić do pałacu jako gospodyni?

Kiedyś, podczas jego nieobecności, Allegra wyrzuciła Natalię z pracy i sprowadziła do pałacowej kuchni francuskiego szefa. Po powrocie Marco odprawił Francuza i błagał Natalię, by wróciła, ale ona odmówiła. Powiedziała, że nie przekroczy progu pałacu, póki mieszka w nim Allegra.

W odwecie Allegra upiła się i dała sfotografować paparazzim na tylnym siedzeniu samochodu w objęciach ochroniarza z nocnego klubu.

– Chyba tak – uśmiechnął się Alberto.

Marco wyjął klucz z kieszeni spodni, wziął głęboki oddech i otworzył drzwi. Widok wnętrza nie podniósł go na duchu. Kiedyś pałac był chlubą rodziny, teraz meble pokrywała warstwa kurzu. Marco podszedł do okna i odsunął ciężką kotarę. W świetle dnia

wyraźnie zauważył plamy pleśni na suficie.

– Potrzebuję zatrudnić kogoś, kto pozna się na tych wnętrzach.

Wydawało się, że to nie będzie trudne, ale po tygodniu poszukiwań i sześciu rozmowach kwalifikacyjnych Marco niemal stracił nadzieję na znalezienie odpowiedniej osoby. Postanowił poszerzyć krąg poszukiwań. Kiedy był w Londynie, znajomy pochwalił pewną firmę zajmującą się dekoracją wnętrz. Marco natychmiast kazał swojej asystentce skontaktować się z nimi. Wiedział, że może jej ufać i wkrótce otrzyma wszystkie informacje na temat firmy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sophie wyszła z pracy po ósmej. Koledzy wyczuli, że jest osobą przesadnie obowiązkową i szybko zaczęli to wykorzystywać, a ona nie potrafiła odmówić.

Wracając wieczorem do swojego wynajętego mieszkania, musiała przejść obok grupy robotników naprawiających dziurę w jezdni. W domu okazało się, że odcięto wodę i wyłączono prąd. Elektryczność przywrócono dopiero o jedenastej wieczorem, lecz wody nadal nie było. Do mycia zębów Sophie użyła wody mineralnej i około północy nieprzytomna położyła się do łóżka.

Czuła się wykończona, ale zadowolona. Miała blisko do pracy, a jej koledzy szybko się do niej przyzwyczaili. Przynajmniej nie przerywali rozmów, gdy wchodziła do pokoju. Uśmiechała się i ze wszystkich sił koncentrowała na swojej pracy. Kiedy okazało się, że jest wyjątkowo pracowita, koleżanki i koledzy coraz częściej obarczali ją zadaniami, których sami nie chcieli wykonać.

Sophie wkrótce przekonała się, że jest świetnym organizatorem. Jej praca nie miała wiele wspólnego z artystyczną karierą, o jakiej marzył dla niej ojciec, ale był to dobry początek. Nadal jednak tęskniła za domem i czasem śniła jej się, że siedzi z mamą w kuchni i wdycha zapach pieczonego ciasta.

Właśnie śniła swój ulubiony sen, gdy zbudził ją telefon. Usiadła i zapaliła nocną lampkę.

– Słucham? – odezwała się nieprzytomnym głosem.

– Sophie? Jak dobrze, że jesteś! – usłyszała głos Amber.

Niestety mimo swego wieku Sophie zawsze spędzała wieczory i noce w domu, co nieraz było powodem jej frustracji.

– Amber? Czy coś się stało? – spytała, zerkając na zegarek.

– Tak – odparła z przejęciem Amber. – Wszystko się wali, ale poradzimy sobie.

Sophie nie spodobało się użycie słów „poradzimy sobie”, co zazwyczaj oznaczało, że to ona będzie musiała sobie z czymś poradzić.

– Ale o co chodzi?

– Nie mów, tylko słuchaj! O piątej trzydzieści masz lot do Palermo.

Sophie pomyślała, że Amber stroi sobie z niej żarty. Pewnie za dużo wypija i chce zabawić się jej kosztem. Oparła się o poduszkę i ziewnęła.

– Oczywiście! I co jeszcze?

Od tygodni w pracowni mówiło się tylko o kontrakcie, który Amber podpisała z milionerem Markiem Speranzą. Z „tym Speranzą”, jak podkreślali koledzy.

Firma Amber miała wyremontować i urządzić jego stary pałac na Sycylii. Wiadomość postawiła wszystkich na nogi. To była wielka okazja, którą należało wykorzystać. Widząc euforię kolegów, Sophie pomyślała, że ulegają hysterii. Kiedy spytała, o co tyle hałasu, usłyszała, że zlecenie od takiego klienta może ustawić ich na lata. Amber zwołała zebranie, żeby ustalić sposób działania. Należało stworzyć projekt, który zachwyci sycylijskiego arystokratę.

Sophie miała ochotę wtrącić swoje trzy grosze i sprowadzić kolegów na ziemię, ale gdy zobaczyła zdjęcie Speranzy, zrozumiała, że ich peany na cześć klienta były uzasadnione. Nigdy przedtem nie widziała tak przystojnego mężczyzny.

– Przygotujemy taki projekt, że markiz oniemieje z wrażenia!
– powiedziała Amber.

Rola Sophie sprowadzała się głównie do parzenia herbaty. Przysłuchując się rozmowom, miała ochotę zabrać głos, jednak nie odważyła się odezwać.

– Wiesz, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłam – ciągnęła Amber przez telefon – od razu wiedziałam, że masz talent.

– Dziękuję – odparła Sophie. – A teraz pozwól, że się położę. Jest późno.

– Na przykład potrafisz robić kilka rzeczy naraz. Może

zaczęłabyś się pakować, a ja w tym czasie wytłumaczę ci o co chodzi?

– Jestem zmęczona i chce mi się spać. Jutro pośmiejemy się razem z twojego żartu. Powodzenia w Palermo.

– To nie jest żart! Nie mogę jechać do Palermo.

– Wiem, byłeś u dentysty.

– Nie byłam u dentysty. Wstrzyknięto mi botoks i miałam liposukcję. Niestety pojawiły się komplikacje i nie pozwolili mi wyjść z kliniki. Zabrali mi nawet ubranie! – powiedziała płaczącym tonem Amber.

– Spokojnie! Zaraz zadzwonię do Vincenta. – Sophie próbowała ją pocieszyć.

Vincent był jej prawą ręką i pomimo słabości do różowych koszul okazał się uroczym człowiekiem.

– Już do niego dzwoniłam! – Amber niemal krzyknęła do słuchawki. – Pojechał do Yorku. Matka jego przyjaciela miała zawał.

– Jak mi przykro! Przekaż Colinowi wyrazy współczucia.

– Do cholery, zostaw Colina! – wrzasnęła Amber. – Zacznij się pakować!

– A Sukie, Emma... – wyjąkała Sophie, chociaż nie miała dobrego zdania o dwóch kobietach, które pierwszego dnia obgadywały ją na ławce w ogrodzie.

– Przecież wiesz, że Emma jest do niczego.

A więc Amber też była tego zdania. Zadziwiająco, pomyślała.

– Sukie dziś rzucił chłopak. Upiła się i teraz wymiotuje.

Obraz Sukie klęczącej nad muszlą klozetową na chwilę poprawił humor Sophie.

– Zrozum, wszystko wisi na włosku. Moja przyszłość jest w twoich rękach! – powiedziała Amber i rozplakała się.

– Mówisz poważnie? – spytała przerażona Sophie. – Wysyłasz mnie na Sycylię do tego milionera?

Czuła strach, a jednocześnie radość, jakby nagle zjawiła się wróżka i spełniła jej najskrytsze marzenia. Takie rzeczy zdarzały się tylko w bajkach albo w snach. Sophie pomyślała, że pewnie

nadal śni i zaraz się zbudzi.

– Umówiłam się z nim na spotkanie, dlatego ktoś musi mnie zastąpić. Sophie, potrzebujemy tego kontraktu. Nie mamy wyjścia. Kryzys dotknął także naszą branżę i straciliśmy kilku klientów, a ja musiałam wziąć kredyt.

Początkowo Sophie chciała odmówić, ale zrozumiała, że nie chodzi tylko o prestiż firmy, ale o coś znacznie ważniejszego. Amber bała się o los swojego zespołu. Sophie zrobiło się wstyd, że nie widzi niczego poza czubkiem własnego nosa. Nie przyszło jej do głowy, że inni też mogą mieć problemy.

– Zrozum, Sophie, nie mogę przełożyć tego spotkania.

– Rozumiem.

– Jeśli Speranza poczuje się urażony, może nas zniszczyć.

Słyszałam, że potrafi być mściwy.

Amber załkała w słuchawkę.

– Dobrze, już dobrze. Polecę do Palermo.

Pół godziny później pojechała do biura i zabrała całą dokumentację, żeby przestudiować ją podczas lotu.

– Pomysł jest świetny. Sam się sprzeda – zapewniła ją Amber.

– Wiele kobiet wraca do pracy tydzień po porodzie, nawet po cesarskim cięciu.

– Ale ja do nich nie należę – zaśmiała się Izabella, asystentka Marca. – Chcę pół roku urlopu macierzyńskiego, a potem ustalimy warunki współpracy.

Marco wyłączył komórkę i westchnął. Izabella owinęła go sobie wokół palca. Wściekły wysiadł z samochodu i poszedł do windy. Dziewczyna zastępująca Izabellę tak bardzo się go bała, że zaczęło przeszkadzać mu to w pracy. Patrzyła na niego wielkimi, przerażonymi oczami, jakby chciał ją zjeść, i mówiła tak cicho, że nic nie słyszał. Co gorsze, miał wrażenie, że w młodej dziewczynie zakochał się jego podwładny Francesco. Samo słowo „miłość” budziło w nim niechęć. Poza tym miał zasadę, że nie należy łączyć życia prywatnego z zawodowym. Nie interesowało go, co robią jego podwładni w wolnym czasie, ale nie akceptował romansów w

pracy.

Kiedy wszedł do biura, Francesco rozmawiał z dziewczyną, która wystukiwała coś na klawiaturze komputera. Marco rzucił mu ponure spojrzenie, po czym podszedł do regału z segregatorami.

– Masz mi coś do powiedzenia? – zwrócił się do Francesca, sięgając po dokumenty.

– Nie.

Marco rzucił mu surowe spojrzenie. Francesco wyglądał na speszzonego, ale nie spuścił wzroku. Przynajmniej ma odwagę bronić swoich racji, pomyślał markiz.

– Proszę mi nie przeszkadzać przez najbliższe dwie godziny – powiedział ostrym tonem.

– O Boże!

Marco odwrócił się, uniósł brwi i powtórzył:

– „O Boże”?

– Mamy problem – wyjaśnił Francesco. – Osoba, która była umówiona na drugą trzydzieści, cały czas na pana czeka.

– Prosiłem, żeby odwołać spotkanie – odparł Marco, marszcząc brwi.

– Próbowaliśmy, ale panna Balfour nie odbierała telefonu. Chyba zgubiła komórkę.

– Nie byłem umówiony z panną Balfour – powiedział Marco. – Czy ona siedzi w moim gabinecie? – spytał, gromiąc wzrokiem nową sekretarkę. – Wpuściłaś do mojego gabinetu obcą osobę?

– To był mój pomysł – odezwał się Francesco. – Powiedziała, że nie wyjdzie, dopóki nie zobaczy się z szefem.

– Co takiego? – spytał Marco, patrząc, jak Francesco kładzie dłoń na ramieniu przerażonej sekretarki.

Pełne oddania spojrzenie dziewczyny potwierdziło jego przypuszczenia. Romans kwitł w najlepsze.

– Co to znaczy, że nie chciała wyjść?

– Nie mogłem jej wyrzucić. Kiedy Analise poprosiła, żeby przyszła jutro, ta dziewczynka zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozplakać.

– Dziewczynka?

– Moja siostra wygląda na starszą, a ma dopiero osiemnaście lat – odezwała się sekretarka.

Marco westchnął, poirytowany jej uwagą.

– Rzeczywiście wygląda młodo – zgodził się Francesco. – Przyjechała wprost z lotniska, a po drodze zgubiła bagaż. Jest bardzo...

– Ładna?

– Niezupełnie – odparł Francesco. – To znaczy... nie jest brzydka. Ma niebieskie oczy.

– Niezbyt ładna – powtórzył Marco, nie kryjąc zniecierpliwienia. – Wezwij dla niej taksówkę.

– Sam odwiozę ją do hotelu – zaproponował Francesco.

Marco zmroził go wzrokiem.

– Pewnie przy okazji zaprosisz ją na kolację.

– Wystarczyła pizza.

– Żartowniś z ciebie.

Kiedy wszedł do gabinetu, zrozumiał, że Francesco nie żartował. Na talerzu były resztki pizzy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierwsza rzecz, którą zauważył – poza talerzem z resztkami pizzy – była burza jasnych włosów opadających na skórzane obicie obrotowego fotela. Najwyraźniej dziewczyna tak zapatrzyła się w widok za oknem, że nie usłyszała, jak wszedł.

Chrząknął znacząco, ale dziewczyna nie drgnęła. Zdziwiony zaczął wolno iść w stronę biurka, które znajdowało się naprzeciwko fotela. Poluzował krawat i zauważył:

– To nie jest dobra pora na odwiedziny. Muszę panią prosić, ale... – Urwał i uniół do góry brwi.

Młoda kobieta spała z podciągniętymi pod brodę kolanami, opierając głowę na splecionych dłoniach. Przyjrzał się jej uważnie i stwierdził, że Francesco mówił prawdę – była bardzo młoda i niezbyt ładna. Nie mógł stwierdzić, czy jest zgrabna, ponieważ miała na sobie bezkształtny sweter. Zauważył jedynie, że ma szczupłe łydki. Pod burzą jasnych włosów zauważył też zaróżowiony policzek, zdradzający młody wiek Angielki.

Młodość nie oznacza wcale niewinności, przypomniał sobie Marco. Kiedy poznał Allegrę, była równie młoda co nieznajoma dziewczyna, lecz pod pozorami niewinności skrywała się prawdziwa diablica.

Sophie zamrugwała powiekami. Znów śniła o rodzinnej posiadłości Balfourów. Zbudziła ją tęsknota za domem. Nie była jednak w Balfour, lecz na Sycylii. Rozejrzała się dookoła nieprzytomnym wzrokiem. Przypomniała sobie, że zgubiła bagaż, ale to nie największy problem.

Wzięła głęboki oddech, przekręciła głowę i rozmasowała zdrętwiałą szyję. Potem opuściła nogi, na które natychmiast opadł ciężki materiał długiej spódnicy.

Marco przyglądał się jej w milczeniu. Nosila niemodne

ubrania, ale miała piękne nogi. Ich jasna skóra wskazywała, że rzadko się opalała. Był ciekaw, czy całe jej ciało ma kolor mleka.

Sophie zaczęła się zastanawiać, jak długo spała. Gdyby Marco Speranza wszedł do gabinetu i zastał ją chrapiącą w fotelu, to byłby dopiero wstyd. Wyciągnęła się, rozprostowując nogi. Przez przypadek strąciła z biurka filiżankę z kawą.

– O nie! – szepnęła, widząc, że filiżanka rozbiła się na drobne kawałki. – Oczywiście, wszystko będzie na mnie. Co za dzień! – powiedziała do siebie, patrząc bezradnie na powiększającą się na dywanie plamę kawy.

Znów przymknęła powieki. Niestety, to nie był sen, lecz przykra rzeczywistość. Schyliła się, by pozbierać kawałki rozbitej porcelany. Dlaczego to jej przytrafiały się takie rzeczy?

Do tej pory Marco stał spokojnie, przyglądając się dziewczynie, ale teraz zdecydował się wkroczyć do akcji, zanim jego gość rozetnie sobie rękę. Podszedł i bez słowa wyjął z jej rąk kawałek porcelany.

– Och! – krzyknęła Sophie, patrząc na niego okrągłymi oczami.

Marco chwycił ją za rękę i pomógł wstać. Była tak zdziwiona, że nie protestowała. Utkwiła wzrok w szczupłej, opalanej dłoni mężczyzny. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, których tęczęwki miały kolor głębokiej zieleni. Patrzył na nią z nieukrywaną pogardą, jak bóg, który zstąpił z Olimpu i przygląda się pokracznym śmiertelnikom. Musiała jednak przyznać, że wyglądał olśniewająco. Wiedziała już, że jest przystojny, ale ani zdjęcia robione przez paparazzich, ani fotografia przyczepiona do tablicy w londyńskim biurze nie oddawały jego urody. Była w nim jakaś siła, czuło się jego pewność siebie i niemal zwierzęcą męskość. Nigdy dotąd nie spotkała tak zmysłowego mężczyzny. Od samego patrzenia robiło jej się gorąco. Po raz pierwszy w życiu patrzyła na usta mężczyzny, marząc o pocałunku.

– Spóźnił się pan – wydusiła wreszcie, mając na końcu języka pytanie: „Czy dobrze pan całuje?”.

Brwi mężczyzny uniosły się do góry. Puścił jej dłoń.

– Przykro mi, że musiała pani czekać.
Sophie przypomniała sobie radę, którą dała jej przed wyjazdem Amber, aby schlebiać władczyim mężczyznom.
Amber jednak nigdy nie spotkała Marca Speranzy. Jego samoocena była wyjątkowo wysoka, pewnie sięgała chmur.
– Przepraszam... ale niestety... zasnęłam w pańskim gabinecie.
– Zauważyłem.
Sophie zaczerwieniła się. Kto wie, może chrapała i miała otwarte usta.
Marco usiadł w fotelu i włączył komputer.
– Przykro mi, że przyjechała pani na próżno – powiedział, patrząc w ekran.
– To znaczy, że nie jest pan zainteresowany naszym projektem? – spytała zaskoczona.
Marco oparł się wygodnie.
– Robię interesy tylko z profesjonalistami.
– Ja jestem profesjonalistką – zaprotestowała.
– Wątpię.
– Ale...
– Firma wnętrzarska przysłała mi nastolatkę – zmierzył ją wzrokiem i wzruszył ramionami. – Nie traktujecie mnie poważnie. Wniosek? Pani szefowej nie zależy na tym kontrakcie.
– Panie Speranza, mam dwadzieścia trzy lata i wszelkie kompetencje, by z panem rozmawiać.
Marco wzruszył ramionami.
– No cóż, wypada mi wierzyć pani na słowo.
Wrócił do komputera, ignorując Sophie. Nie pozostało jej nic innego, jak wyjść z podniesioną głową. Przynajmniej zachować resztki godności. Po co użerać się z człowiekiem, który najwyraźniej nie jest nią zainteresowany?
Sophie zrobiła kilka kroków w stronę drzwi i zatrzymała się. Zdała sobie sprawę, że postępuje tak jak zwykle – odgrywa rolę ofiary, ponosi klęskę i udaje, że wszystko jest w porządku. Jej siostry nie dałyby tak łatwo za wygraną. Nawet nie próbowała

przekonać Speranzy, że ma kwalifikacje. Wszyscy w rodzinie przyzwyczaili się do jej zachowania i dlatego nikt jej nie szanował. Czy nadal tego chciała? Nie miała nic do stracenia. Przyszedł czas, by udowodnić sobie, ile jest warta.

– Nie dał mi pan nawet szansy! – powiedziała głośno, odwracając się w stronę Marca.

Mężczyzna podniósł oczy znad komputera, a na jego twarzy malowało się bezgraniczne zdziwienie. Sophie oparła ręce na biodrach i spytała:

– Nawet pan ze mną nie porozmawiał. Wystarczyło, że pan na mnie spojrzął i już wyrobił sobie o mnie zdanie.

Na chwilę zapomniała o swoich szerokich biodrach, które starała się ukryć pod obszernymi ubraniami, ale teraz nie miała się czym martwić. Przecież dla Speranzy nie była kobietą, tylko dzieckiem.

– Jeśli tak bardzo pani zależało, to dlaczego zasnęła pani w moim gabinecie? Jak mam poważnie traktować osobę, która zasypia w moim biurze i ubiera się jak hipiska? – spytał Marco, bawiąc się piórem. – Radzę też zmienić fryzurę.

Sophie zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Marco zrozumiał, że przeholował. Nic nie usprawiedliwiała jego niegrzecznej uwagi.

– Jeśli ma pani projekt, proszę go zostawić. Przejrzę go i skontaktuję się z szefową waszej firmy.

Spodziewał się, że Sophie obdarzy go pełnym wdzięczności spojrzeniem. Jakież było jego zdziwienie, gdy napotkał jej pełen oburzenia wzrok.

– Jak pan śmie tak mnie lekceważyć?

Miała tego dosyć. Całe życie ludzie się z niej wyśmiewali. Robili to, ponieważ im na to pozwalała. Przez lata powtarzała sobie, że nie zależy jej na cudzej opinii, ale teraz zrozumiała, że to nieprawda. Chciała być traktowana z szacunkiem.

– Ja panią lekceważę?

– Zadziera pan nosa, poniża mnie pan. Nie cierpię ludzi, którym wydaje się, że wszystko im wolno. Nie podoba mi się to i nie chcę żyć w takim świecie.

– A w jakim chce pani żyć?
– Woląłabym porozmawiać o projekcie.
– Przepraszam – przyznał Marco. – Jestem ciekaw, czy zawsze pani tyle mówi.
– Tylko, kiedy jestem zdenerwowana.
– Zdenerwowałem panią?
Sophie rzuciła mu nienawistne spojrzenie.
– Przy panu czuję się jak, jak... – Przerwała, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa.

Zaniepokoiło ją, że właściwie nie czuła się tak źle. Odczuwała nawet coś na kształt radosnego podniecenia. Jak mogła! Ten mężczyzna był arogancki, zadufany w sobie i doprowadzał ją do pasji.

– Osądza pan ludzi po pozorach – powiedziała wreszcie.
– Ja?
– Tak, tak, pan! – Sophie oskarżycielsko wskazała na niego palcem.

Ostatni raz zdarzyło jej się tyle mówić, gdy upiła się podczas chrzcin siostrzeńca Olivera. Przemiana, jaka w niej nastąpiła, z szarej myszki w wojowniczą amazonkę, zaintrygowała Marca.

– A na jakiej podstawie mam wyrobić sobie o pani opinię? – spytał, patrząc na jej palec.

W duchu musiał przyznać, że tym razem pomylił się w ocenie.

– Powiedział pan, że z powodu mojego stroju nie może pan traktować mnie poważnie.

– Zachowałem się nieładnie. Miałem ciężki dzień.
– Pan miał ciężki dzień? – Sophie podniosła głos, gwałtownie machając rękami. – Nie ma pan pojęcia, co znaczy mieć ciężki dzień. Wiem, że jestem najbrzydsza spośród moich siostr, więc...

– Nie chce pani z nimi konkurować.

Sophie otworzyła usta, by dać odpór kolejnej jego uwadze, ale nagle ogarnęły ją wątpliwości. Co jej przyszło do głowy, żeby dyskutować z Markiem Speranzą? Był obcą osobą, widziała go po

raz pierwszy w życiu, ale musiała przyznać, że poniekąd miał rację.

– Ja po prostu nie jestem taka... – Urwała, chcąc powiedzieć „piękna”, ale nie potrafiła. – Po prostu jestem inna – dokończyła.

Przed oczami stanęły jej siostry, jedna piękniejsza od drugiej, każda utalentowana i inteligentna, wszystkie fotogeniczne. Z goryczą pomyślała, że gdyby była do nich podobna, Marco inaczej by ją potraktował.

Kiedy jednak podniosła wzrok, w jego zielonych oczach zauważyła zainteresowanie.

– Skąd pewność, że znam pani siostry?

– Nie zna pan sióstr Balfour?

Marco patrzył na nią obojętnie. Zazwyczaj, gdy przyznawała się, kim jest, rozmówca wyrażał wielkie zdziwienie.

– Mój ojciec nazywa się Oscar Balfour.

– Nie miałem okazji poznać pani ojca, chociaż wiele o nim słyszałem. Co do pani sióstr, pewnie więcej bym o nich wiedział, gdybym czytał brukowce.

– O panu też tam często piszą – odparła Sophie, urażona jego uwagą.

Przed rozwodem Marco i jego urocza żona często gościli na łamach brukowej prasy. Byli chyba najczęściej fotografowaną parą.

– Właściwie dlaczego rozmawiamy teraz o pani siostrach?

Sophie spojrzała na niego zdziwiona. Przyzwyczała się do tego, że wszystko kręciło się wokół sióstr. Mężczyźni często zapraszali ją na randki tylko po to, by zdobyć telefon do jednej z nich. A tu nagle jakiś bogaty przystojniak wydaje się znudzony tematem.

– Jestem pewien, że pani siostry są fascynujące, ale teraz mam inne sprawy na głowie – powiedział Marco, zerkając na zegarek.

Sophie znów poczuła napływ złości. Pokręciła energicznie głową, a blond włosy zasłoniły jej twarz.

– Muszę je wreszcie obciąć – mruknęła pod nosem.

- Co? Włosy? – nieoczekiwanie odezwał się Marco.
- Przecież i tak to pana nie interesuje – rzuciła ze złością.

Wolała, kiedy nie zwracał na nią uwagi. Krępowało ją badawcze spojrzenie Włocha.

– Nie musi się pan już nade mną znęcać. Naprawdę wystarczy. Wyrobił pan sobie o mnie zdanie. Nie jestem profesjonalistką. Zrozumiałam – powiedziała z sarkazmem. – Myślę, że czerpie pan przyjemność z poniżania ludzi.

Marco podniósł wzrok znad komputera. Zauważył, że jej włosy miały kilka odcieni, od koloru jasnej słomy po złocisty karmel. Nagle wyobraził sobie, jak rozczesuje jasne pasma palcami.

- Nie powinna pani obcinać włosów – powiedział cicho. Sophie spojrzała na niego zdumiona.

– Wystarczy, że je pani lekko podetnie – dodał.

Sophie pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Znowu się pan ze mnie nabija?

– To tylko rada – odparł. – Czy kolor pani włosów jest naturalny?

Sophie nie posiadała się ze zdumienia. Pomyślała, że to dalsza gra, by ją ostatecznie upokorzyć.

– Tak, to mój kolor – powiedziała, rzucając mu chłodne spojrzenie.

Kiedy ich oczy się spotkały, poczuła dziwny niepokój.

– Bierze mnie pan czy nie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Widząc wyraz twarzy Speranzy, Sophie zdała sobie sprawę, że palnęła straszne głupstwo. Czuła, jak szybko bije jej serce. Z jednej strony bała się, że przeholowała, z drugiej miała nadzieję, że Marco da się przekonać do współpracy. Modliła się w duchu, by się nie roześmiał. Jednak on siedział z kamienną twarzą.

– To znaczy... nie dosłownie. Chciałam powiedzieć... – zaczęła się jąkać. – Chodzi mi o naszą współpracę.

Kąciki ust mężczyzny lekko drgnęły. Już wyobrażała sobie, jak Speranza będzie opowiadał na przyjęciach o naiwnej Angielce, która chciała rzucić mu się w ramiona. Twarz Marca nie zdradzała żadnych uczuć, a gdy się odezwał, jego głos brzmiał poważnie i zasadniczo.

– Wielka szkoda. Czuję się rozczarowany.

Wiedziała, że jest złośliwy, choć jego piękna twarz nie wyrażała żadnych emocji. Zaczęła bezwiednie przyglądać się jego zmysłowemu ustom. Z trudem oderwała od nich wzrok. Zrobiło się niebezpiecznie i trzeba było jak najszybciej zakończyć to spotkanie. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Rozumiem pańskie zdenerwowanie. Miała przyjechać Amber, a pojawiłam się ja. Mimo wszystko proszę obejrzeć te projekty. Jestem pewna, że się panu spodobają.

Marco zaczął przeglądać dokumentację, którą Sophie przywiozła z Londynu.

– Nudne, sztapkowe i przewidywalne – powiedział wreszcie.

Prawdę mówiąc, Sophie zgadzała się z Markiem Speranzą, chociaż nie mogła mu tego powiedzieć. Przyjechała, żeby ratować firmę Amber.

– Pierwsze wrażenie może być mylące – powiedziała.

– Tak pani uważa?

– Ja to wiem. To są tylko wstępne szkice. Ostateczną wersję Amber zawsze przygotowuje wraz z klientem, a pan jest naszym najważniejszym kontrahentem.

„Może nie tak ważnym, jak sobie wyobrażasz, ty snobie!”, dodała w myślach, uśmiechając się słodko do Speranzy.

– Amber bardzo żałuje, że nie mogła przyjechać – ciągnęła. – To była awaryjna sytuacja i musiałam ją zastąpić.

Szczerłość nie zawsze popłaca w takich sytuacjach, ale Sophie uznała, że nie ma nic do stracenia. Łudziła się, że przełamie chłód rozmówcy, ale on milczał, patrząc na nią swymi zielonymi oczami. Przeraziła się, że to już koniec, ale on grzecznie spytał:

– Panna Amber zamierzała złożyć mi wizytę? Jeśli jestem tak ważnym klientem, to dlaczego się nie pojawiła?

Sophie zaniemówiła. Marco patrzył na nią rozbawiony.

– Amber... zrobiła sobie liposukcję i pojawiły się komplikacje. To prosty zabieg, ale tym razem były kłopoty – zaczęła tłumaczyć. – Niektórzy robią liposukcję w przerwie na obiad.

– Domyślam się, że nie mówi pani o sobie – powiedział Marco, patrząc na zarys jej nóg skrytych pod spódnicą.

Wiedział, że czasem kobiety przechodzą skomplikowane operacje plastyczne w dążeniu do doskonałości. Według niego młoda Angielka była bliska ideału i nie musiała martwić się o swoją figurę. W milczeniu kontemplował jej uda, nie zważając na jej rosnące zażenowanie. Sophie uznała, że to za wiele jak na jej skolatanane nerwy i dłużej nie zniesie takiego traktowania.

– Lubię swoje ciało, ale panu nic do tego! – powiedziała ze złością, podnosząc głos. – Wiem, że jestem gruba, ale zdążyłam się do tego przyzwyczaić i pańskie chamskie uwagi nie robią na mnie wrażenia.

Marco poczuł się tak, jakby dostał linijką po rękach.

– Uważam, że jestem całkiem zgrabna – dodała Sophie po namyśle.

– Słucham?

– Może nie mam doświadczenia, ale... – zaczęła speszona i

urwała.

– Naprawdę? A to ci dopiero nowina.

– Ale to może być zaleta.

– Czyżby? – spytał Marco, coraz bardziej zaintrygowany.

– Chciałam powiedzieć, że dzięki temu jestem otwarta na nowe doświadczenia.

– A jak się objawia pani otwartość?

Sophie uśmiechnęła się. Wreszcie może porozmawiać o rzeczach, na których się zna.

– Na przykład ten pokój – rozejrzała się, marszcząc nos.

Marco uniósł brwi. Ta rozmowa coraz bardziej go bawiła. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek ktoś w ten sposób z nim rozmawiał. Tak szczerze i odważnie.

– Nie podoba się pani?

– Jest w porządku, ale czy przeciętność pana zadowala? – spytała, patrząc mu w oczy. – Ja nie robię przeciętnych projektów – dodała.

Dziwiła ją własna odwaga. Może zachowywała się tak z powodu zmęczenia? Od wielu godzin nie spała, a do tego miała przed sobą wyjątkowo atrakcyjnego mężczyznę.

Marco zagłębił się w fotelu i wyciągnął przed siebie nogi.

– A co pani robi, panno Balfour?

– Robię wspaniałe, nieprzeciętne projekty.

– Jestem pod wrażeniem – zauważył Marco. – Proszę mówić dalej – dodał, wstając z fotela. – Do tej pory wydawało mi się, że otaczam się tylko nieprzeciętnymi rzeczami.

Sophie żałowała, że Marco wstał. Patrzyła, jak przemierza pokój niczym dzika pantera. Jego ruchy były eleganckie, zwinne, trochę drapieżne. Po chwili stanął przy wielkim oknie z widokiem na miasto. Patrzyła na niego zauroczona. Czuliła się jak bezbronne zwierzę, które za chwilę padnie ofiarą zwinnego kota. Opuściła ją odwaga.

„Nie jesteś taka bezbronna”, upomniała siebie w myślach.

„Nosisz nazwisko Balfour. Pokaż, co potrafisz!”.

Uznała, że i tak nieźle sobie radzi, ponieważ Speranza

jeszcze nie wyrzucił jej za drzwi.

– Jak zmieniałaby pani ten gabinet?

– Przede wszystkim – zaczęła Sophie, uderzając dłonią w ścianę za sobą – wyburzyłabym to, a potem usunęłabym tamte okna.

Wreszcie mówiła o czymś, na czym naprawdę się znała. Architektura wnętrz była jej pasją i mogła mówić na ten temat godzinami, tym bardziej że Marco zdawał się coraz bardziej zainteresowany jej pomysłami. Być może czekał tylko, by rzucić kąśliwą uwagę albo ją wyśmiać, ale Sophie poczuła w sobie taki zapał, że przestało ją to obchodzić.

Nie miała nic do stracenia. Sytuacja była tak nieprawdopodobna, że ją samą zaczęło to bawić. Gdy chodziła po pokoju i pokazywała, co trzeba zmienić, Marco nie spuszczał z niej wzroku. Był zafascynowany zmianą, jaka w niej zaszła. Zahukaną, niepewną siebie szarą myszkę zastąpiła energiczna młoda kobieta o błyszczących oczach. Z jej zaróżowionej twarzy bił entuzjazm. Obserwował ją z przyjemnością, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Dostrzegł w niej szczerą pasję i prawdziwy talent. Sophie Balfour była objawieniem.

– Taki mam pomysł na pański gabinet – zakończyła, odrywając dłoń od ściany, która według jej opinii nie powinna istnieć. – Widzę tu dużo szkła. Dzięki niemu wnętrze będzie jaśniejsze, a surowe, minimalistyczne meble bardziej wyeksponowane.

Gdy skończyła, nagle poczuła, że cała się trzęsie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W jednej chwili Marco Speranza znalazł się przy Sophie. Wspierając się na jego mocnym ramieniu, ledwo doszła do fotela.

– Ładny fotel, ale trzeba go zmienić. Nie pasuje do reszty mebli – wyszeptała z wysiłkiem.

– Jest pani bardzo krytyczna. Proszę napić się wody.

Na chwilę twarz pochylonego nad nią Marka zrobiła się niewyraźna.

– Nie chce mi się pić.

– Jeśli się pani napije, obiecuję, że spalę ten cholerny fotel – powiedział Marco, przytykając jej do ust szklanekę z wodą. – Lepiej?

– Tak.

– Nie wygląda pani dobrze.

– Naprawdę, już mi lepiej. Byłam zmęczona. Niech pan nie pali tego fotela.

– Przecież razi on pani wrażliwość estetyczną.

– Nie chodzi o wrażliwość – zaczęła, lecz słowa zamarty na jej ustach, gdy Marco ujął jej dłoń. – Zwykle nie mdleję w czasie rozmów z klientami – zaczęła się usprawiedliwiać. – Po prostu muszę regularnie jeść.

Marco, przyzwyczajony do kobiet, które jadały kraby i langusty, z niedowierzaniem spojrzął na talerz, na którym widniały okruchy pizzy.

– To nie był normalny posiłek – dodała szybko Sophie, widząc jego wzrok utkwiony w talerzu. – Jestem gotowa do pracy. Możemy zaczynać! – zapewniła gorliwie. – Zaraz pokażę panu listę naszych osiągnięć.

Marco patrzył na nią z niedowierzaniem, jakby wciąż nie mógł pojąć, że kobieta może być głodna. W samolocie Sophie

przeczytała na jego temat artykuł, z którego dowiedziała się, że lista jego narzeczonych była dość długa. Sądząc ze zdjęć, żadna nie jadała pizzy. Pewnie wołały chodzić głodne i niedożywione, byle ładnie wyglądać w ramionach przystojnego milionera.

Ostrożnie podniosła wzrok i spojrzała na jego piękne, zmysłowe usta. Był bogaty, sławny i miał w sobie coś, co przyciągało kobiety. Odwróciła wzrok od jego warg i spojrzała mu w oczy. Nigdy nie widziała u mężczyzny tak długich rzęs. Dobrze, że nie potrafił czytać w myślach i nie wiedział, co chodziło jej teraz po głowie.

Chrząknęła i powiedziała:

- Nasza firma jest najlepsza i ma najciekawsze pomysły.
- Puste słowa...

Pomyślał, że zmysłowy, niski głos Sophie nie pasuje do jej dziewczęcego wyglądu.

– Proszę zatem nie słuchać, tylko zapoznać się z realizacjami naszych projektów – odparła.

Była zadowolona z tej szybkiej i trafnej odpowiedzi.

– Jeśli nie da nam pan szansy, będzie pan żałował – dodała, splatając ręce na kolanach.

Marco utkwiał wzrok w jej dłoniach, po czym zajrzał jej głęboko w oczy. Serce Sophie niemal stanęło z przerażenia, a jednocześnie z zachwyty.

– Przepraszam, zagalopowałam się. Zwykle tak się nie zachowuję. Jestem zmęczona, mało spałam i nie jadłam obiadu. Normalnie jestem bardzo rzeczowa i dobrze zorganizowana. Teraz reprezentuję firmę Amber, ale normalnie wykonuję prace techniczne.

– Mówi pani tak, jakby trzymali panią w szafie i wypuszczali w podbramkowych sytuacjach.

Sophie uśmiechnęła się, choć nie było jej wesoło. Za wszelką cenę musiała zachowywać się jak profesjonalistka. Co prawda Amber radziła jej użyć seksapilu, ale Sophie nie wiedziała jak. Patrzyła więc na Marca wyczekująco, z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Speranza podszedł do biurka.

– Zgoda – powiedział, zamykając laptop.

Wydawał się zdziwiony swoimi słowami. Plany, które mu pokazała, powinny wylądować w koszu. Na szczęście jej pomysły były warte górę złota. Miała talent.

Ma wszystko, co straciłem, pomyślał, a do tego doskonałe nogi.

– To znaczy, że mamy to zlecenie? – spytała z niedowierzaniem Sophie.

– A chcecie je dostać?

Twarz Sophie rozpromieniła się. Zerwała się z fotela i podbiegła do biurka.

– Tak, bardzo! Na pewno pan nie pożałuje – zapewniła żarliwie, chwytając go za rękę.

Zaczęła potrząsać nią z takim zapamiętaniem, że dopiero po chwili zauważyła, jak na nią patrzył. Cofnęła się jak oparzona.

– Przepraszam, ale jestem taka szczęśliwa!

– Zanim rozplacze się pani ze wzruszenia, chcę powiedzieć, że stawiam warunek.

Mogłam się domyślić, że będą jakieś haczyki. To zbyt piękne, żeby było takie proste, pomyślała.

– Mogę zerwać kontrakt, jeśli nie będę zadowolony z waszej pracy.

– Ależ oczywiście! – odparła Sophie i wyciągnęła z torebki notatnik.

– I jeszcze jedno. Pani będzie osobiście nadzorować remont pałacu.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Słucham?

– Pani będzie nadzorować prace w pałacu.

Znów zebrało mu się na żarty, pomyślała, patrząc na drobną bliznę w kącie jego ust.

Była to jedyna niedoskonałość na jego idealnej, posągowej twarzy.

– Postaramy się sprostać wszelkim pańskim wymaganiom –

powiedziała z przekonaniem.

– Mam nadzieję – odparł cicho, nie spuszczać z niej wzroku.

Sophie zauważyła w jego oczach figlarny błysk. Cyniczny drań. Wciąż się z niej naigrywał.

Spoważniała, a jej twarz oblała się rumieńcem.

– U kobiet przede wszystkim cenię pewność siebie, panno Balfour – skomentował jej reakcję Marco.

Jeszcze bardziej ceniał ich piękne nogi. Uwielbiał obserwować je na plaży, a gdy uprawiał seks, czuć jak zaciskają się na jego biodrach. Ileż to razy kochał się na plaży ze swoją byłą żoną. Może szara myszka, zalękniona panna Balfour okazałaby się namiętną kochanką... Jej zmysłowe usta wyglądały obiecująco.

Sophie mogła odetchnąć z ulgą. Wywiązała się z zadania. Nie musiała się martwić, że straci pracę. Nie mogła jednak zrozumieć, co skłoniło Marca Speranzę do zmiany decyzji. Na szczęście z tymi problemami miała się niebawem zmierzyć jej szefowa Amber. To ona będzie się płaszczyć przed tym aroganckim Włochem.

– Bądźmy poważni, panie Speranza...

– Jestem poważny, panno Balfour.

– Przecież to niemożliwe! Ja nie prowadzę projektów.

Pracuję w firmie od kilku tygodni i to tylko dlatego, że kiedyś Amber miała romans z moim ojcem – przyznała i natychmiast ugryzła się w język.

– No, proszę! Znów mnie pani zaskakuje – powiedział cicho Marco.

Tym razem trudno było nie zauważyć wesołych iskerek w jego oczach. Sophie już dawno nauczyła się z siebie śmiać, ale przy Speranzie nie czuła się na tyle swobodnie, by razem z nim wybuchać śmiechem.

– Staram się – na jej twarzy pojawił się sztuczny uśmiech.

– Podobno dobrze wychowane panny z bogatych angielskich domów nie odzywają się niepytane. Ale ja zawsze podejrzewałem, że to blaga – powiedział Marco i rozparł się wygodnie w fotelu.

– Nie wyrzucił mnie pan za drzwi dlatego, że jestem z tak

zwanego dobrego domu?

– Nie wyrzuciłem pani za drzwi dlatego, że jest pani nieprzewidywalna i mnie pani bawi.

– Robię, co mogę – mruknęła ponuro.

Marco odrzucił w tył głowę i wybuchnął śmiechem. Słyszając jego szczery śmiech, Francesco i sekretarka wymienili spojrzenia, niepewni, czy mają się cieszyć, czy sprawdzić, co dzieje się w gabinecie szefa. Sophie nie zdawała sobie sprawy, że dotąd nikt w biurze nie słyszał śmiechu Marca Speranzy. Uznała, że mimo wielu wad Włoch ma przynajmniej poczucie humoru. Kiedy przestał się śmiać, jego radosna twarz odmłodziła. Wydawał się nawet całkiem sympatyczny.

– Czym jeszcze pana zaskakuję?

– Nie ma pani bagażu, jest pani młoda...

Pomyślał ze smutkiem, że za jakiś czas to się zmieni. Na jej twarzy pojawi się cyniczny uśmiech, a w oczach smutek. Jej gładka skóra pokryje się zmarszczkami. Na razie jednak oczy Sophie były krystalicznie czyste, wzrok niewinny, a skóra miękka i świetlista. Nagle Marco poczuł się stary. Uczucie to ubodło go boleśnie i głęboko. Zazdrościł Sophie jej młodości i entuzjazmu.

– Ludzie z pani branży często są niewolnikami mody. A mnie nie interesują modne kolory, ja kocham swój dom – powiedział, czując fałsz w swoich słowach.

Nie potrafił wykrzesać z siebie prawdziwych uczuć. Dom był dla niego tylko pustym słowem. Podczas kilku lat małżeństwa nauczył się chronić swoje uczucia przed sarkazmem i niechęcią żony. Z czasem nie musiał ich już chować, ponieważ same zniknęły. Potrafił obiektywnie ocenić każdą sytuację, niezależnie, czy dotyczyła jego osoby, czy kogoś innego. Co do uczuć, podejrzewał, że jeśli nadal je posiada, to w stanie całkowitej hibernacji.

– Chcę zlecić prace nad pałacem osobie, która jest zdolna zaangażować się w to bez reszty.

Chciał dodać: „osobie, która przypomni mi, jaki kiedyś byłem”.

– No cóż, jestem Sycylińczykiem – dodał, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

– Ale ja nie jestem Sycylijką.

– Nie szkodzi. Wyczuwam w pani pasję.

– To nie pasja, tylko desperacja.

– Pani samokrytycyzm staje się męczący – westchnął.

Sophie chciała odpowiedzieć, ale rozmyśliła się, przypomniawszy sobie, że Marco jest jej klientem. Poza tym musiała przyznać, że miał rację. Wszystko to z powodu przyzwyczajenia. Od lat była krytkowana przez innych, dlatego z czasem nauczyła się obojętności.

– Takie są moje warunki – powiedział Marco.

– Nawet gdybym chciała, Amber mi na to nie pozwoli. W jej firmie jestem nikim. Moim zadaniem jest wyszukiwanie materiałów i przyjmowanie zleceń. Czuwam, żeby wszystko grało.

– Rozumiem, że haruje pani za innych, a oni przypisują sobie pani osiągnięcia.

Łatwo mu było ją wyśmiewać. Od pierwszej chwili zachowywał się jak samiec alfa – dominujący i władczy. Nie wiedział, co to znaczy być niewidzialnym, być czarną owcą wśród pięknych i inteligentnych sióstr. Sophie kochała je, ale czuła się przy nich gorsza.

Ze smutkiem spojrzała na piękną twarz Marca. Nie mógł wiedzieć, co to znaczy być przezroczywym, wtapiać się w tłum i odgrywać rolę kozła ofiarnego.

– Nie muszę być w centrum uwagi, ale nie pozwolę sobą pomiatać – powiedziała.

– Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości – odparł rozbawiony.

Przez lata nauczył się wydobywać z ludzi to, co najlepsze. Trzeba było tylko wiedzieć, które przycisnąć guziki, żeby kogoś zmotywować.

Sophie unikała kłótni i konfrontacji. Nie lubiła, gdy ktoś podnosił głos. Dopiero niedawno zdała sobie sprawę, że czasem trzeba tupnąć nogą, by zyskać szacunek otoczenia. Zacisnęła

pięści. Nie mogła pojąć, jak to możliwe, żeby obca osoba przejrzała ją na wylot. Marco zachowywał się zupełnie jak jej ojciec. Zdenerwowała się. Miała dosyć wysłuchiwania ciągłej krytyki.

– Mam tego dosyć! – krzyknęła. – Mam dosyć ludzi, którzy ciągle mówią mi, co mam robić!

Marco przyglądał się jej ze szczerym zdziwieniem. Najwyraźniej przycisnął zbyt wiele guzików naraz, ale teraz był pewien, że takiej osoby właśnie szukał – żarliwej i z pasją.

– Kogo ma pani na myśli?

Sophie spuściła wzrok i przygryzła wargę. Jak mogła tak się zachować? Zaraz nastąpi koniec jej krótkiej kariery. Obecność Speranzy wyzwalała dziwne reakcje.

– Nie myślałam o panu – powiedziała wreszcie, próbując załagodzić sytuację.

– Chce pani dostać tę pracę?

– Czy chcę? Po tym, co powiedziałam?

Marco w milczeniu przyglądał się Sophie. Nie dobierał sobie współpracowników pod kątem uległości, ale musiał przyznać, że zazwyczaj ludzie z nim nie dyskutowali. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio ktoś otwarcie się z nim nie zgodził.

– Widzę, że poruszyłem osobisty dla pani temat, ale chyba nic się nie stało? Na pewno się dogadamy, o ile nie zapomni pani, kto jest szefem.

– Nie ma obawy.

– Pytam po raz kolejny, czy chce pani tę pracę? Jeśli nie, proszę nie zabierać mi więcej czasu.

– Tak, chcę! – krzyknęła Sophie. – Tak, panie Speranza – dodała ciszej. – Bardzo mi na niej zależy.

Sophie nie wierzyła, że Amber zgodzi się na takie warunki. Szefowa nie pozwoli, by nowicjuszka kierowała tak ważnym dla firmy projektem. Marco zdawał się czytać w jej myślach.

– Sam się zajmę pani szefową – powiedział i wstał. –
Idziemy!

Zachowywał się jak król. Co prawda nie pstryknął na nią

palcami jak na sługę, ale widać było, że jest przyzwyczajony do uległości otoczenia. Miał tak silną osobowość, że mało kto mu się przeciwstawiał. Sophie nie była wyjątkiem. Przy nim jej ojciec był jak baranek.

– Dokąd?

– Do domu. Każdy go ma. Pani chyba też – odparł poirytowany i od razu pożałował, widząc smutek w jej oczach.

Chociaż nie rozumiał, co ją zraniło, położył rękę na jej ramieniu i łagodnie powtórzył:

– Chodźmy!

Gdy Sophie poczuła dotyk jego dłoni, natychmiast zapomniała o tęsknocie za domem. Jej ciało przeszył dreszcz podniecenia. Na szczęście szybko się opanowała. Fizyczna bliskość Marca Speranzy działała na nią jak narkotyk, ale wiedziała, że nie może mu ulec.

Z podniesioną głową wyszła na korytarz.

– Będzie lepiej, jeśli po powrocie sama porozmawiam z Amber – zwróciła się do Marca.

– Dokąd zamierza pani wracać? – spytał Marco, marszcząc czoło.

– Do domu – odparła i stanęła wystraszona. – Do Londynu.

– Panno Balfour, przed chwilą zawarliśmy umowę i to ja decyduję, kiedy weźmie pani wolne. Jutro rano zaczyna pani pracę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sophie spojrzała na Marca z przerażeniem.

– Od jutra? To niemożliwe. Przyjechałam tylko na jeden dzień. Muszę wracać do Londynu. Zgubili mój bagaż i nie mam nawet szczoteczki do zębów. Poza tym nie podpisaliśmy jeszcze umowy.

– Jest pani bardzo zasadnicza, młoda damo – zauważył Marco. – A właściwie jak młoda?

– To nieuprzejme pytać kobietę o wiek, ale przyznaję, że kłamałam. Nie mam jeszcze dwudziestu trzech lat. A pan ile ma lat?

– Jeśli chodzi o doświadczenie, jestem starszy od pani o lata świetlne – odparł, przyglądając się jej młodej buzi.

Sophie należała do klasy bogaczy, od której po rozwodzie Marco próbował jak najdalej uciec. Miał dosyć gry pozorów, pustych rozmów i blichtru. Zastanawiał się, jak córka Balfoura mogła być pozbawiona wszystkich tych cech, które charakteryzowały większość dobrze urodzonych młodych kobiet. Była zadziwiająco szczera i brakowało jej ogłady, co chwilami bardzo go irytowało.

Sophie zaczerwieniła się ze wstydu.

– Proponuję uścisnąć dłonie na znak, że dobiliśmy targu – powiedział.

– Ufam panu – odparła, chowając dłonie za plecami.

Z miejsca, gdzie siedzieli Francesco i sekretarka dało się słyszeć parsknięcie.

– Francesco, obawiam się, że będziesz musiał zostać w biurze na weekend – rzucił od niechcienia Marco i z zadowoleniem obserwował, jak z twarzy chłopaka znika uśmiech.

– Gdzie się pani zatrzymała? – spytał Sophie, otwierając

przed nią drzwi.

– Na razie nigdzie. Przyjechałam do pana prosto z lotniska. Amber nie zarezerwowała mi pokoju. Powiedziała, że mam udać się do hotelu... Jak on się nazywa? – Sophie wyjęła z torby notes i zaczęła go kartkować.

– Nieważne! Zatrzyma się pani w innym miejscu.

– A to dlaczego? Bo pan mi każe?

Kiedy się gniewała, wyglądała uroczo. Jej oczy zaczynały błyszczeć, a ich kolor stawał się intensywniejszy. Marcowi przeszło przez myśl, że dobrze wyglądałaby w czerwieni. Intensywny kolor podkreśliłby jej porcelanową cerę. Przyglądając się Sophie, nagle zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy od dłuższego czasu widzi nieumalowaną kobietę.

– Nie podoba się to pani?

– Nie lubię, kiedy mi ktoś rozkazuje.

– Zawsze jest pani taka uparta? A poza tym proszę mi mówić po imieniu.

– Przepraszam, ale nie mogę.

– Sophie – powiedział łagodnie – przestań się bać ludzi.

Jej ojciec mówił dokładnie to samo.

– Nawet pan nie wie, przepraszam, nawet nie wiesz, jak bardzo się zmieniłam. Nieźle sobie radzę.

– Hotel, którego szukasz, na pewno nie ma wolnych pokoi. Mają konferencję – powiedział Marco. – Do Palermo zjechali miłośnicy filmów science fiction i trudno będzie znaleźć nocleg.

– Co proponujesz?

– Mam w tym hotelu apartament, z którego korzystam, gdy muszę zostać w mieście. Chętnie ci go odstąpię.

Ciekawe, czy zostawał w mieście z powodów zawodowych, czy sercowych. Sophie zastanawiała się, czy znajdzie w szafie seksowną damską bieliznę, a w lodówce otwartą butelkę szampana. Być może Marco zmieniał kobiety jak rękawiczki, żeby zapomnieć o rozwodzie i nie dać się znów zranić. A może po prostu lubił niezobowiązujący seks z pięknymi dziewczynami.

– Nie chcę sprawiać kłopotu – powiedziała niepewnie.

– Nie patrz na mnie z takim przerażeniem! – Marco zaśmiał się, widząc minę Sophie. – Nie proponuję ci wspólnej nocy.

– Nie przyszło mi to do głowy! – odparła z oburzeniem.

– Dlaczego?

– Mężczyźni nigdy nie składają mi takich propozycji.

Wzrok Marca spoczął na jej spódnicy, którą uniósł wiatr, odsłaniając jej blade uda. Mając takie nogi, inna kobieta chodziłaby wyłącznie w krótkich spódniczkach. Zastanawiał się, dlaczego Sophie ukrywała ten skarb.

– Ale chciałabyś, żeby składali ci takie propozycje, prawda? Jeśli tak, sugeruję, żebyś odsłoniła ciało.

Sophie nerwowo przycisnęła spódnicę do kolan.

– Może mniej tych fałd? – ciągnął Marco, bez skrępowania przyglądając się jej nogom.

– Dziękuję za rady, ale będę się ubierać, jak mi się podoba.

– Nie denerwuj się! Przecież nie zedrę z ciebie tej spódnicy.

Nic ci nie grozi.

Sophie odetchnęła z ulgą, chociaż trochę żałowała, że nie wie, jak to jest być napastowaną przez Marca Speranzę. Jej piękne siostry nie byłyby bezpieczne w towarzystwie takiego playboya. Pewnie rzadko która kobieta mu odmawiała. Widząc jego zmysłowe usta, Sophie mogła sobie wyobrazić, jak kusi swoje ofiary, a potem łamie im serca.

Cieszyła się w duchu, że jej siostry były daleko stąd. Marco Speranza to niebezpieczny mężczyzna, którego zraniła kobieta i najwyraźniej teraz chce się zemścić na całej płci pięknej.

– Jaka szkoda – powiedziała ze złośliwym uśmiechem.

Prowadząc ją do swego samochodu, Marco zauważył rozbawiony:

– Widzę, że masz bogatą wyobraźnię.

Patrząc na nią, czuł, że jej obecność sprawia mu coraz większą przyjemność. Jego uważne spojrzenie coraz bardziej krępowало Sophie. W ograniczonej przestrzeni samochodu nie miała gdzie się schować przed jego wzrokiem. Otworzyła okno, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Zapach jego ciała i wody

kolońskiej nie różnił się pewnie od zapachu innych mężczyzn, ale z jakiegoś powodu zdawał jej się bardziej intensywny i niepokojący.

– Nie mam czasu na fantazjowanie – odparła ponuro.

– Za bardzo boisz się życia.

Gwałtownie odwróciła głowę i rzuciła mu nienawistne spojrzenie.

– Cieszę się, że dostałam tę pracę – zaczęła drżącym głosem – ale powinniśmy ustalić reguły współpracy.

– Będę miał jakieś prawa? – spytał, unosząc brwi. – Zamierzasz stawiać mi warunki? Zwykle to ja stawiam warunki innym.

– Nie wiem, jak jest zwykle, ale wiem, że... – urwała, gdyż zdała sobie sprawę, że nic nie wie.

Przestała rozumieć, dlaczego się tak zachowuje i dlaczego jest taka zdenerwowana. Powinna wrócić do dawnej taktyki i nie rzucać się w oczy.

– Nie jesteś moim bezpośrednim zwierzchnikiem. Pracuję dla Amber – powiedziała wreszcie.

– Tylko dlatego, że twój ojciec się z nią kiedyś przespał.

– Nie musisz mnie już upokarzać.

– Jesteś wzorem profesjonalizmu.

Sophie rzuciła mu niechętnie spojrzenie. Na szczęście wkrótce dotarli na miejsce. Hotel utrzymany był w stylu z lat trzydziestych. Sophie z zachwytem podziwiała wnętrza, a Marco obserwował odbijające się na jej twarzy emocje. Jej szczerłość i wrażliwość były ujmujące.

– Podoba ci się? – spytał.

– Bardzo! – powiedziała, patrząc na niego błyszczącymi oczami. – Lubię art deuco.

– Nie pasuje do każdego wnętrza.

– Nie bój się. Nie zmienię twojego domu na wzór przedwojennych żurnali.

– Co za ulga! – zażartował, po czym ruchem głowy wskazał schludnie ubranego recepcjonistę za kontuarem. – Mam nadzieję,

że nie zrobisz tu kolejnej awantury.

– Ja? – Sophie zamrugła niewinnie oczami.

Uśmiechnięty Marco Speranza wyglądał zabójczo. Musiała się mieć na baczności i bardziej skoncentrować na pracy, jeśli chciała dać ojcu powody do dumy.

– Bądź gotowa o ósmej – powiedział Marco i spojrzał na ekran komórki. – Nie, o jedenastej trzydzieści – poprawił się.

– Będę punktualnie.

– Droga do pałacu zabierze nam godzinę.

– Pojedziesz ze mną?

Myślała, że Marco wyśle jednego ze swoich zastępców, co oszczędziłoby jej nerwów.

– Jesteś rozczarowana?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Chciałbym wiedzieć, co sądzisz o domu. Zobaczymy się jutro.

Skinął głową i wyszedł na ulicę.

Apartament okazał się wyjątkowo luksusowy, lecz Sophie nie znalazła w nim śladów kobiecej obecności. Po godzinie przyniesiono jej torbę z niezbędnymi rzeczami, z których mogła korzystać, dopóki nie odnajdzie się jej zagubiony bagaż.

Była tak zmęczona, że wkrótce położyła się do łóżka i natychmiast zapadła w głęboki sen. Rano obudziło ją pukanie do drzwi. Okazało się, że pracownik linii lotniczej przywiózł jej bagaż. Poprzedniego dnia na lotnisku potraktowano ją lekceważąco, teraz jednak mężczyzna zachował się bardzo uprzejmie. Widocznie wpływy Marca Speranzy sięgają bardzo daleko.

Kiedy otworzyła walizkę, przyszła wiadomość od Amber. Przez cały wieczór Sophie zastanawiała się, jak przekazać szefowej informację, że Marco Speranza kazał jej zostać i kierować projektem. Wreszcie, obawiając się krzyku szefowej, wysłała jej wiadomość. SMS od Amber był rzeczowy i zwięzły: „Trzymaj się. Niczego mu nie obiecuj. Niedługo przyjadę”.

O jedenastej trzydzieści Sophie zeszła do recepcji. Marco

siedział przy stoliku z gazetą w ręku. Nie zauważył jej od razu i Sophie miała czas, by mu się dokładnie przyjrzeć. Miał piękny, klasyczny profil. Był typem mężczyzny, który łamał damskie serca. Nic dziwnego, że kilka idących przez hol eleganckich kobiet niemal jednocześnie się za nim obejrzało, wymieniając głośno uwagi na temat jego urody. Marco pozostał obojętny na ich komentarze i jak gdyby nigdy nic dalej czytał gazetę. Najwyraźniej był przyzwyczajony do takich reakcji.

Po wczorajszych przejściach Sophie obawiała się spotkania z Markiem. Wstydziała się swojego nieprofesjonalnego zachowania i tego, że nie potrafiła trzymać języka za zębami. Nie mogła zrozumieć, co ją wczoraj naszło. Wszystko przez to, że była zmęczona podróżą. Zachowała się niegrzecznie, łamiąc wszelkie zasady obowiązujące w kontaktach biznesowych. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze i wywalczyła dla firmy kontrakt.

Uznała, że nie będzie wracać do rozmowy z poprzedniego dnia. Zaczął się nowy dzień i nowy rozdział w jej zawodowej karierze.

– Dzień dobry! – powiedziała, podchodząc do Włocha.

Marco wstał i zaproponował jej kawę. Grzecznie odmówiła.

– Piłam kawę przy śniadaniu.

– Nie przypuszczałem, że tak szybko zejdziesz – przyznał.

Miał na sobie dzinsy i bawełniany podkoszulek. W tej wersji zdecydowanie bardziej się jej podobał. Podejrzewała, że jako Włoch nawet worek po kartoflach nosiłby z gracją.

– Miałam być w pół do dwunastej.

– Wyglądałaś na zmęczoną. Chciałem, żebyś się wyspała.

– Miałam ciężki dzień, ale odpoczęłam. Znalazł się mój bagaż, więc mogłam zmienić ubranie. Dziwne, że tak szybko mi go przysłali.

– Rzeczywiście, zadziwiające! – Marco uniósł brwi.

– Czyżbyś wiedział coś na ten temat?

Marco zrobił taką minę, że Sophie parsknęła śmiechem.

– Dziękuję za pomoc. Nie wiedziałam, że twoja władza sięga tak daleko. Naprawdę jestem pod wrażeniem.

– Chyba trudno jest zaimponować pannie Balfour.
– Mam na imię Sophie – przypomniała mu. – Zgodziłeś się na ten kontrakt tylko ze względu na moje nazwisko?
Nieraz zdarzało się, że ludzie nawiązywali z nią znajomość, by uzyskać telefon do jej ojca lub jednej z sióstr. Tym razem Sophie zależało, by doceniono jej umiejętności, a nie koneksje. Chciała osiągnąć sukces dzięki swemu talentowi, a nie dlatego, że była jedną z panien Balfour.
– Dostałaś pracę pomimo swojego nazwiska – powiedział.
Sophie spojrzała na niego zaskoczona.
– Co to znaczy „pomimo”?
Nie odpowiedział, tylko podał jej ramię. Sophie poczuła, jak odprowadzają ich do wyjścia ciekawskie spojrzenia gości. Marco zaprowadził ją do długiej limuzyny, tłumacząc się, że będzie musiał popracować w czasie podróży. Kiedy Sophie schyliła się, by wsiąść do wozu, nagle usłyszała za sobą krzyk. Z naprzeciwka w szykownych szpilkach biegły w ich stronę Sukie i Emma.
– Przyjaciółki? – spytał Marco.
Sophie przeszło przez myśl, że właśnie skończył się krótki czas jej chwały.
– Koleżanki z pracy – odparła chłodno.
– Wszędzie cię szukamy! – Sukie jako pierwsza dobiegła do Sophie. – Biedactwo! Wyglądasz na zmęczoną. Prawda, Emma? – spytała przyjaciółkę, ale jej wzrok wbity był w Marca Speranzę.
– Nieważne, wyśpi się w samolocie – odezwała się zdyszana Emma i podała rękę Marcowi. – Panie Speranza, Amber przysłała nas do pracy.
Marco nie uścisnął jej dłoni.
– Niepotrzebnie się panie fatygowały. Mam już kierownika projektu.
Sukie oderwała wzrok od jego twarzy i z niedowierzaniem spojrzała na młodszą koleżankę.
– Sophie? Ale... ale... to przecież Sophie.
– Znam pannę Balfour, za to nie mam pojęcia, kim panie są – powiedział Marco, po czym skinął głową. – Żegnam! Sophie,

jedziemy?

Czując na ramieniu uścisk jego dłoni, Sophie posłusznie wsiadła do limuzyny. Gdy odjeżdżali, obejrzała się za stojącymi na chodniku dziewczynami. Z satysfakcją stwierdziła, że do końca życia nie zapomni wyrazu ich twarzy. Czując na sobie wzrok Marca, odwróciła się i spytała:

– Widziałeś, jakie miały miny?

– Zawsze tak cię traktują? – spytał Marco, nie odpowiadając na jej pytanie.

Miał okazję poznać jej cięty język i poczucie humoru. Nie mógł zrozumieć, dlaczego pozwala sobą pomiatać.

– Nie powinny tak się do ciebie odnosić.

– Praca u ciebie na pewno podniesie moją samoocenę.

Marco nie odpowiedział, tylko wyjął laptop i zaczął pracować. Pół godziny później Sophie patrzyła na jego skoncentrowaną twarz i nie mogła wyjść z podziwu, że Marco jest wobec niej tak niegrzeczny. Byłoby miło, gdyby od czasu do czasu zwrócił na nią uwagę.

Zacisnęła usta i wyjęła z torby przewodnik. Znalazła mapę okolicy i próbowała się zorientować, dokąd jadą. Nie pamiętała jednak, którą drogą wyjechali z Palermo. Zauroczona widokami miasta i zabytkami, nie zwróciła uwagi na numer trasy. Z rezygnacją wyjrzała przez okno. W tej samej chwili Marco westchnął i zabrał jej z rąk przewodnik.

– Jesteśmy tutaj – powiedział i palcem wskazał miejsce na mapie. – Jedziemy w tym kierunku – dodał i podniósł na nią wzrok.

Sophie zaczerwieniła się.

– Przepraszam, że z tobą nie rozmawiam, ale mam dużo pracy – usprawiedliwił się. – Nie musisz zachowywać się jak rozkapryszone dziecko. Ciągle się wierzisz!

A może rozpraszał go zapach jej świeżo umytych włosów, które uczesała w koński ogon? Opadały jej na policzki jasnymi kosmykami, nadając twarzy anielski wyraz.

– Wcale nie próbuję zwrócić na siebie uwagi! – odparła

oburzona.

Marco zignorował jej uwagę.

– Przejeżdżamy teraz przez park krajobrazowy. Te góry nazywają się Madonie. Zresztą na pewno piszą o tym w przewodniku, o ile pamiętam na szóstej stronie. Dio mio! – westchnął. – Gdybym wiedział, że jesteś taka dziecinna, zabrałbym blok i kredki.

Sophie rzuciła mu nienawistne spojrzenie.

– Lubisz obrażać ludzi? – spytała.

– Owszem, jestem w tym niezły.

– Nie masz się czym chwalić.

– No dobrze, wygrałaś! Masz mnie do swojej dyspozycji. – Marco westchnął i odłożył na bok laptop.

– Nie chcę ciebie.

– Nie składam takich ofert codziennie – odparł, zastanawiając się w duchu, co go w tej Angielce tak intryguje.

Czasem zachowywała się jak soplek lodu, innym razem dawała się ponieść pasji i była pełna energii. Podejrzewał, że Sophie zabrania sobie korzystać z uroków życia, do których ma dostęp, a o jakich większość ludzi może tylko pomarzyć.

Limuzyna weszła w ostry zakręt i Sophie krzyknęła, kurczowo wczepiając się palcami w siedzenie fotela.

– Przewodnik mi wystarczy – rzuciła ze złością. – Nie musisz mnie straszyć.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Marco, puszczając mimo uszu jej ostatnią uwagę.

– Boże! Jak pięknie! – wyrwało jej się z ust, gdy wyjrzała przez okno.

Chociaż sama wychowała się w luksusowych warunkach, widok pałacu zrobił na niej wielkie wrażenie. Był o wiele większy od jej rodzinnego domu. Nic dziwnego, że Amber zależało na tym kontrakcie.

– Renesansowy? – spytała, odwracając się do Marca.

Zmieszała się, widząc jego uważne spojrzenie.

– Fasada jest renesansowa, ale boczne skrzydło pochodzi z

wcześniejszego okresu.

Była zdziwiona jego bezbarwnym głosem. Mówił o cudzie architektury tak, jakby opisywał zwykły budynek. Tymczasem Sophie miała ochotę wyskoczyć z jadącego wciąż samochodu, by jak najszybciej znaleźć się w pałacu i poznać jego zakamarki.

– Chciałem osobiście pokazać ci miejsce, gdzie będziesz pracowała.

Sophie, która przed chwilą marzyła, by znaleźć się jak najdalej od Marca, teraz była mu wdzięczna, że wpadł na ten pomysł.

– Dobrze zrobiłeś.

Kiedy wyszła z samochodu, poczuła zapach piniowego lasu. Pałac wyglądał olśniewająco. W drodze z Palermo widziała podobną rezydencję, ale tamta chyliła się ku ruinie, czego nie można było powiedzieć o siedzibie rodu Speranzów. Mimo że pałac był zaniedbany, wciąż robił wrażenie.

– Ile ma pokoi?

– Nigdy nie liczyłem – odparł i zawołał w stronę zbliżającej się pary starszych ludzi. – Witajcie!

Kiedy kobieta i mężczyzna podeszli, Marco przedstawił ich Sophie:

– Alberto, Natalio, to jest Sophia – powiedział z szerokim uśmiechem. – Możesz liczyć na ich pomoc. To wspaniali ludzie.

– Mam na imię Sophie – poprawiła go, uśmiechając się do dobrze zbudowanego mężczyzny i pulchnej kobiety.

– Kiedy obejrzysz pałac, powiesz mi, co trzeba zmienić, żeby go ożywić.

– Nie wygląda tak źle.

– Pozory mylą. Brakuje w nim duszy – oparł, kładąc rękę na piersi. – Człowiek może świetnie funkcjonować, a mimo to być martwy i pusty w środku.

Sophie nie spodziewała się po Marcu takich słów. Coraz bardziej ją zadziwiał. Jego ognisty temperament i duma sprawiały, że był osobą intrygującą i zagadkową.

Równie gwałtowne emocje budził jego pałac, pełen mebli i

dzieł sztuki, jakie zazwyczaj można podziwiać w muzeum. Miejsce rzeczywiście przywodziło na myśl stare muzealne sale, a nie zamieszkały dom. Wymarłe pokoje i korytarze robiły przynębiające wrażenie. Sophie postanowiła zachować te uwagi dla siebie, ale gdy w jednym z pomieszczeń zobaczyła na podłodze kubek, do którego z sufitu kapłała woda, nie wytrzymała.

– Jeszcze jedna burza, a cały sufit runie na podłogę.

Wiedziała, że Marca stać na remont domu i przyczyna zaniedbań nie leżała w finansach.

– Kiedyś było tu inaczej – Natalia szepnęła jej do ucha. – Ale od czasu rozvodu Marco rzadko przyjeżdża. Ta kobieta zrujnowała mu życie. Zdradzała go. Mężczyźni, alkohol. Przez długi czas markiz przymykał na to oko.

– Markiz? – Sophie spojrzała na nią zdziwiona.

– Markiz – powtórzyła Natalia, wzruszając ramionami. – Nie mieli dzieci. To takie smutne. Tu powinny biegać dzieci. Pani jest może jego narzeczoną?

– Broń Boże! – zaśmiała się Sophie. – Jestem dekoratorem wnętrz.

– Nie lubi pani dzieci?

– Uwielbiam, ale to nie ma nic do rzeczy.

Jak miała wytłumaczyć tej miłej kobiecie, że choć Marco ją fascynował, nie miała u niego szans. Szybko zmieniła temat i zwróciła uwagę na Tycjana. Potem przechadzając się samotnie po pałacowych pokojach, zastanawiała się nad słowami Natalii. Nie mogła uwierzyć, że ten arogancki i pewny siebie mężczyzna pozwalał się upokarzać własnej żonie. Musiał być w niej bardzo zakochany.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Marco spędził kilka godzin w towarzystwie administratora Juana. Konno dotarli do odległego zakątka majątku, starego lasu, który Juan radził ścinać.

– Moglibyśmy tedy poprowadzić drogę do winnicy. Zaoszczędziłoby to wiele czasu. Można zasadzić nowe drzewa.

Jadący przodem Marco w milczeniu słuchał entuzjastycznych planów Juana. Myślami był gdzie indziej. Przypomniała mu się radosna twarz Sophie i jej iskrzące się oczy, gdy ujrzała pałac. Nie mógł zrozumieć, dlaczego coraz częściej o niej myślał. Nie była w jego typie, a mimo to go pociągała.

Wyjechali na skraj lasu, gdzie teren ostro schodził w dół ku nadmorskim klifom.

– Pokażę panu obliczenia – ciągnął Juan.
– Nie trzeba. – Marco oderwał wzrok od morza.
– A więc mogę przystąpić do ścinki lasu?
– Nie. Wierzę, że wszystko pan przemyślał, ale jestem przywiązany do tej ziemi. Nie chcę zmian.

Spojrząwszy w dal, wziął głęboki oddech, wdychając zapach igliwia.

– Tu nie chodzi o dochód. Chciałbym kiedyś móc pokazać moim dzieciom najstarsze drzewa w moim majątku.

Administrator nie krył rozczarowania, ale uznał, że nie warto dalej drażnić tematu. Widać było, że Marco podjął już decyzję. Juan wzruszył ramionami i zaproponował, by zwiedzili mokradła, gdzie trwają prace melioracyjne.

– Nie mogę. Muszę wracać do pałacu – odparł Marco.

Wyszedł ze stajni ze smutną miną. Rozmowa z Juanem przypomniła mu o niespełnionych nadziejach na szczęśliwą rodzinę. Westchnął i poszedł porozmawiać z Sophie.

Stanął przed szerokimi marmurowymi schodami i zawołał:

– Sophie!

Nasłuchiwał przez chwilę, ale w pałacu panowała cisza.

– Tak to jest, kiedy zatrudnia się amatorów – mruknął pod nosem.

Rozejrzał się po pustych wnętrzach. Został z niczym, bo jako młody i niedoświadczony chłopak pomylił miłość z pożądaniem. Kiedy się ożenił, miał mnóstwo planów na przyszłość. Chciał mieć dzieci i marzył, by zestarzeć się u boku Allegrы. W okresie narzeczeństwa Allegra podzielała jego marzenia. Wszystko się zmieniło, gdy zobaczyła na swej dłoni obrączkę. Wtedy przyznała, że nie zamierza zostać matką ani spokojnie zestarzeć się u boku Marca. Kiedy wspominał o dzieciach, najpierw na jej pięknej twarzy pojawiał się grymas obrzydzenia, a potem wybuchała pełnym pogardy śmiechem.

– Jeśli urodzę dzieci, stracę figurę. Nie chciałbyś chyba mieć grubej, nieatrakcyjnej żony?

Nie rozumiał Allegrы. Wciąż był zakochany i myślał, że ona potrzebuje czasu. Po trzech miesiącach przejrzał na oczy. Odkrył, że Allegra go zdradza. Nie próbowała nawet zaprzeczać, tylko śmiała mu się w nos.

– Wyjechałeś, a ja się nudziłam... Co zrobisz? Rozwiedziesz się ze mną? Przecież tego nie zrobisz. Jesteś Sycylińczykiem, a na Sycylii nie ma rozwodów – ciągnęła. – Jesteś tak samo głupi i romantyczny jak twój ojciec. Dokąd doprowadziły go te jego marzenia? Stracił przez nie życie, ale czy ktoś o tym pamięta?

Marco nie dał jej satysfakcji i nie pokazał, jak bardzo zraniły go jej słowa. Jedyne, co mógł zrobić, to wyjść. Nie walczył, nie bronił się. Coraz głębiej skrywał swoje uczucia, lecz Allegra wciąż go dręczyła. Widać było, że sprawia jej to przyjemność. Nie kochała Marca, lecz jego pieniądze i tytuł.

Marco wszedł po schodach i westchnął. Musiał otrząsnąć się z przykrych wspomnień. Zastanawiał się, gdzie jest Sophie. Zaczął szukać jej w zachodnim skrzydle pałacu. W pewnej chwili usłyszał jej głos. Z kim ona rozmawiała?

– O Boże! – krzyknęła.

Marco otworzył drzwi i wszedł do dawnej sypialni Allegra. Pokój urządony był w złym guście. Ściany pokrywały tandetne, ciemne tapety w chińskim stylu, a na środku stało duże wodne łóżko.

Sophie stała z zadartą głową, wpatrzona w wielkie lustro umocowane na suficie nad łóżkiem. Marco zdążył o nim zapomnieć. To wielkie lustro było świadkiem erotycznych ekscesów, którym oddawała się pijana Allegra w ramionach jego najlepszego przyjaciela. Pod koniec małżeństwa Marco zdążył się jednak uodpornić na zdrady żony. Czuł jedynie wstręt.

– Coś okropnego! – powiedziała do siebie Sophie, dotykając wodnego łóżka.

Mimo przykrych wspomnień Marco zaśmiał się cicho. Nigdy nie przypuszczał, że kiedyś coś go tu rozbawi. Sophie odskoczyła jak oparzona, z rumieńcem wstydu na twarzy.

– Nic nie wiesz o życiu, Sophie Balfour – powiedziała do siebie, z niedowierzaniem patrząc na wodne łóżko.

W duchu Marco musiał się z nią zgodzić, chociaż znał plotki, które krążyły na temat jej ojca. Z jednej strony podejrzewał, że Sophie udaje niewinną i niedoświadczoną, z drugiej zaś pragnął wierzyć, że rzeczywiście tak jest.

Sophie znów pochyliła się nad łóżkiem i ostrożnie dotknęła go ręką. Stała teraz bokiem do Marca. Włosy upięła w kok, odsłaniając piękny, klasyczny profil. Jednak to nie jej twarz przyciągnęła jego uwagę. Sophie zdjęła spódnicę i założyła dzinsy, które, choć luźne, ukazywały jej figurę. Marco miał ochotę podejść i objąć ją w pasie. Okazało się, że pod brzydkimi ubraniami Sophie skrywała piękną kobiecą figurę klepsydry. Miała talię osy, pełne biodra i krągłe piersi. Patrzył na nią zauroczony, wodząc wzrokiem po jej ciele. Z łatwością wyobraził sobie, jak się z nią kocha. Poczul ból w lędźwiach i zacisnął pięści. Może powinien wykorzystać sytuację i odkryć, jakie jeszcze tajemnice kryje ciało Sophie?

Pokręcił głową i zamrugał oczami. Nie mógł uwierzyć, że

chodzą mu po głowie takie myśli. Uśmiechnął się i nadal obserwował Sophie, która po raz kolejny zadarła głowę i patrzyła w sufit.

Dlaczego nie wykorzystać sytuacji? – zapytał sam siebie. Romans z naiwną dziewczyną, która niedawno przestała wierzyć w bociany i nadal jest dziewicą może być interesujący.

Niemożliwe, że o tym pomyślał! Marco Speranza nigdy nie łączył pracy z życiem osobistym. Dotąd spotykał się z kobietami, które również traktowały seks jak przyjemność bez zobowiązań. Kochał się z partnerkami, z którymi w każdej chwili mógł się rozstać.

Sophie Balfour była inna, choć na pewno miała zadatki na namiętą kochankę. Mężczyzna, który obudzi w niej pożądanie, na pewno znajdzie się w raju. Musiał jednak liczyć się z wieloma komplikacjami, a Marco nie chciał kłopotów.

Odwrócił się, by wyjść, ale usłyszał radosny śmiech Sophie. Zobaczył, jak zrzuca buty, na czworakach wchodzi na łóżko i kładzie się na wznak. Onieśmielona spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Nagle zdała sobie sprawę, że w tym łóżku Marco kochał się ze swoją żoną. Oczami wyobraźni widziała dwa nagie ciała splecione w miłosnym uścisku. Jedno było blade i drobne, drugie smagłe i masywne. Niemal słyszała stłumione okrzyki. Zasłoniła usta ręką.

Czy Marco nadal kochał swoją żonę? Pewnie każda z jej siostr mogłaby łatwo sprawić, że Marco Speranza zapomniałby o byłej żonie. Na szczęście Sophie mogła czuć się bezpieczna. Nie miała ani urody, ani inteligencji, którymi obdarzone było jej rodzeństwo. A magia nazwiska na Marca nie działała.

Los zabawił się jej kosztem, skąpiąc jej tego, co w rodzie Balfourów było powszechne. Czasem jednak opłacało się być brzydszą siostrą. Mogła skupić się na pracy i pokazać, że ma prawdziwy talent.

Z rozmyślań wyrwało ją falowanie łóżka. Gdy podniosła wzrok, zamiast dwóch nagich splecionych ciał, zobaczyła siebie, a

obok ubranego od stóp do głów markiza Speranzę. Przez dłuższą chwilę sparaliżowana strachem wpatrywała się w wielkie lustro. Po chwili spróbowała się podnieść.

– Przepraszam, ja...

Marco bez słowa dotknął jej dekoltu, zmuszając ją, żeby położyła się na falującym łóżku. Gdy posłusznie wróciła na materac, Marco przewrócił się na bok i spojrzał jej w oczy. Sophie poruszyła się nerwowo.

– Nie chciałam kłaść się na twoim łóżku, ale nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam – zaczęła się usprawiedliwiać. – To naprawdę dziwne...

– Mówisz o łóżku?

Sophie pokręciła głową.

– Nie... chociaż... – poklepała niepewnie materac – to też jest dziwne. Pewnie spytasz, czy mi się to podoba... – ciągnęła, czując, że brnie w ślepy zaułek. – Sama nie wiem. Tak, dużo mówię, ale tylko wtedy, kiedy się denerwuję. Nie zauważyłeś, że ludzie dzielą się na tych, co mówią, i na tych, co słuchają. Tak naprawdę wolę słuchać, rzadko kiedy tyle mówię. Jestem raczej zamknięta w sobie, ale odkąd się tu znalazłam, ciągle gadam, sama nie wiem, czemu...

Oczy Sophie zrobiły się okrągłe jak spodki, gdyż Marco położył palec na jej ustach.

– Weź głęboki oddech i odpręż się.

– Jestem odprężona.

– Grozi ci hiperwentylacja. Rozumiem twoją ciekawość. Ludzi pociąga seks i wszystko, co jest z nim związane.

– A ja też rozumiem, że takie rzeczy mogą cię kręcić, chociaż ja raczej nie przepadam za...

– To nie jest moja sypialnia, cara – przerwał jej.

– Nie? – Sophie spojrzała na niego zaskoczona. – Zaraz, zaraz, jak mnie nazwałeś? – spytała, marszcząc nos.

Marco przewrócił się na plecy, wsunął ręce pod głowę i uśmiechnął się.

– Nie potrzebuję dodatkowych podniet, by uprawiać seks.

Teraz potrzebuję środków uspokajających, pomyślał, patrząc na jej blady dekolt. Miał ochotę położyć twarz na jej miękkich piersiach i poczuć na wargach słodki smak jej skóry.

– Duszno tu. Otworzę okno – wyszeptała Sophie.

– Spokojnie.

– Jestem spokojna – odparła, wpatrując się w jego usta.

– To dobrze. Nie wstawaj jeszcze.

Wziął ją za rękę.

– Jest tak miło. Od dawna nie jeździłem konno i po przejeździe czuję wszystkie mięśnie.

– Weź gorącą kąpiel.

– Lepszy będzie zimny prysznic.

Sophie uznała, że musi jak najszybciej wyjść z sypialni. Wygramoliła się z wodnego łóżka, słysząc za plecami śmiech Marca. Po chwili stanął obok niej i przeczesał ręką potargane włosy.

– To było takie śmieszne? – spytała, dysząc z wysiłku.

– Śmieję się, bo mamy problemy z ciepłą wodą. Co myślisz o pałacu? Masz jakieś pytania?

– Tak – odparła, chociaż najchętniej dowiedziałyby się, czy nadal kocha swoją żonę.

– Nie wiem, jak daleko mogę się posunąć – zaczęła i oblała się rumieńcem. – Chodzi mi o pałac – dodała szybko. – Czy mam konsultować z tobą każdą zmianę?

– Oddaję się całkowicie w twoje ręce.

Drwiący ton jego głosu zabolął ją. Była niepozorną i pulchną dziewczyną, ale to nie oznaczało, że mógł nią pomiatać. Ona też miała uczucia.

– Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą – dodał z powagą w głosie.

Zabrzmiało to jak oskarżenie, a po chwili dodał:

– Musisz uważać. Za kilka dni pałac będzie pełen robotników. Niewiele trzeba, żeby rozbudzić ich zainteresowanie.

To mówiąc, odwrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając zaskoczoną Sophie na środku wielkiej sypialni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sophie z kamienną twarzą słuchała mężczyzny, który grożąc jej palcem, głośno mówił po włosku. Reszta robotników z ciekawością obserwowała całą scenę. Nadeszła odpowiednia chwila, aby wreszcie pokazać, kto ma władzę. Od pierwszego dnia Franco nie mógł znieść myśli, że musi słuchać kobiety. Był przekonany, że to jemu należy się kierownicze stanowisko podczas remontu. Przy każdej okazji podkopywał autorytet Sophie, kwestionował jej decyzje i powtarzał, że Angielka nie ma odpowiednich kwalifikacji.

Początkowo Sophie starała się go ignorować, potem próbowała go uspokoić, ale żadna metoda nie skutkowałą. W końcu miarka się przebrała.

– Roman ma rację – powiedziała, spoglądając z uśmiechem na wysokiego, szczupłego mężczyznę, który stał przed starym freskiem tak, jakby chciał go bronić przed atakiem kolegi.

– Zrób sobie przerwę – Sophie zwróciła się do robotnika Romana.

Młody mężczyzna niechętnie opuścił pole bitwy, zostawiając Sophie sam na sam z Frankiem.

– Mówiłam, że każdy fragment tynku trzeba zdzierać ręcznie – powiedziała Sophie, podnosząc głos tak, by słyszeli ją pozostali robotnicy. – Wiem, że to dłużej potrwa, ale to renowacja pałacu, a nie zwykła budowa. Na pewno zgodzisz się ze mną, że najważniejsze jest zachowanie oryginalnego wystroju. Nie możemy tego zniszczyć. Te freski – wskazała palcem na ścianę – to skarb i musimy je odrestaurować.

Franco podskoczył do niej i zaczął krzyczeć:

– Markizowi nie zależy na tych freskach, a ty marnujesz jego pieniądze!

Sophie dumnie podniosła głowę, nie kryjąc oburzenia.

– Markiz wyznaczył mnie na kierownika remontu. Byłby zadowolony, gdybyśmy ze sobą współpracowali. Ceni twoje umiejętności tak samo jak ja.

Całą scenę z ukrycia obserwował Marco. Gdy zobaczył, jak Franco podskakuje do Sophie, zacisnął pięści. Z jednej strony podziwiał odwagę, z jaką Sophie broniła swoich racji, z drugiej miał ochotę udusić robotnika gołymi rękami. Duma i determinacja dziewczyny robiły wrażenie, ale z wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną nie miała szans. Marco z trudem powstrzymał się, by nie pospieszyć jej z pomocą. Wyświadczyłby jej jednak niedźwiedzią przysługę. Tę bitwę musiała stoczyć sama, gdyż tylko tak mogła ugruntować swój autorytet.

Sophie odważnie spojrzała w oczy agresywnemu mężczyźnie i cicho powiedziała:

– Będzie mi przykro, jeśli okaże się, że nie potrafimy ze sobą pracować. Może popełniam błędy, ale to ja za nie odpowiadam. Na tym polega praca kierownika. A co do podłączenia elektryczności, jak uważasz, czy powinniśmy... – odwróciła się i zaczęła iść korytarzem, nie przerywając monologu.

Franco w milczeniu poszedł za nią. Kilkanaście minut później zmęczona Sophie usiadła pod wielkim dębem i odetchnęła z ulgą.

– Mia nie uwierzy, jak jej to opowiem – powiedziała do siebie, kręcąc głową.

– Kim jest Mia? – spytał Marco.

Sophie podskoczyła jak oparzona.

– To moja siostra. Skąd się tu wzięła? – spytała zdziwiona.

Próbowała wstać, ale gdy nerwy puściły, poczuła się tak słabo, że znów usiadła, a Marco tuż obok. Zastanawiała się, czy przyszedł, aby dać jej reprimendę i wskazać należne jej miejsce, czy też chciał ją pochwalić.

– Jak praca? – spytał.

Sophie spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. Jego uroda rozpraszała ją do tego stopnia, że nie wiedziała, co powiedzieć.

Oparła się plecami o pień drzewa.

– Wszystko w porządku? – spytał znów Marco.

Zastanawiał się, czy nałożyła przeciwsłoneczny krem na swoją delikatną, bladą skórę.

– Dlaczego pytasz?

– Podobno załoga się buntuje.

– Już wiesz?

– Świetnie sobie poradziłaś – odparł, nie mogąc oderwać wzroku od jej dekoltu.

Miał ochotę wsunąć rękę pod bawełnianą bluzkę i dotknąć jej krągłych piersi.

– Widziałeś? Słyszałeś? – przerażona poderwała się z ziemi.

– Dałaś sobie radę. Twój ojciec byłby z ciebie dumny – odparł Marco, wolno wstając. – Chcesz, żebym go wyrzucił?

– Nie możesz tak po prostu kogoś wyrzucić! – powiedziała oburzona.

– Przecież zagroziłaś mu tym samym, tylko w inny sposób.

– Nie wiedziałam, że mogę zwolnić kogoś z ekipy.

– Jesteś jej szefem i zdaje mi się, że całkiem ci się to podoba – dodał, opierając rękę o pień drzewa za jej głową.

Sophie zamarła. Bała się, że za chwilę Marco ją dotknie. Przeważenie mieszało się w niej z rosnącym pożądaniem. Czowała ciepło i zapach jego ciała, który działał na nią jak narkotyk. Pomyślała, że gdyby ktoś ujrzał ich z oddali, mógłby ich wziąć za kochanków. Jeśli wśród robotników rozejdzie się plotka, że ich szefowa sypia z markizem, na pewno przestaną ją szanować i nie będą jej słuchać.

Może warto zaryzykować, przeszło jej przez myśl.

– Uważasz, że lubię rządzić? – spytała, starając się mówić obojętnym tonem.

– Miło jest mieć kontrolę – odparł, chociaż sam czuł, że nie do końca potrafi zapanować nad swoim ciałem.

Przy Sophie ukryte głęboko, zranione uczucia wypływały na wierzch wbrew jego woli. Przypomniawszy sobie gniew, jaki wzbudził w nim Franco, gdy jej groził. Od dawna nie doświadczał tak

gwałtownych emocji. Kiedy Sophie patrzyła na niego swymi wielkimi niebieskimi oczami, tracił głowę. Miał ochotę złoć skórę robotnikowi za to, że był dla niej niemiły.

Sophie złapała się drzewa, by utrzymać równowagę. Nogi ugiwały się pod nią z emocji i zmęczenia. Nagle Marco wyprostował się, przeczesał ręką włosy i spojrzał na nią chłodno.

– Niech nikt nie dotyka tego fresku, zanim nie wezwę eksperta.

Sophie zamrugła powiekami. Najwyraźniej tylko ona przeżywała chwile zauroczenia, które mąciły jej w głowie. Zaczerwieniła się ze wstydu. Musiała zdecydowanie bardziej panować nad emocjami.

– Dzwoniłem do muzeum. Jutro przyślą eksperta. Daj mi znać, kiedy wyda opinię.

Sophie nie mogła wyjść ze zdumienia, że w Marcu zaszła taka zmiana. Próbowwała dostosować się do jego chłodnego zachowania. Uderzyło ją, jak bardzo był zmienny i kapryśny. Trudno było przy nim czuć się bezpiecznie. Raz zdawało jej się, że mogłaby powierzyć mu najskrytsze sekrety, innym razem gasił ją zimnym i niechętnym spojrzeniem. Nie powiedział nawet, po co przyszedł.

– Chciałeś mi coś powiedzieć? – zawołała za nim.

Marco odwrócił się.

– Byłoby lepiej, gdybyś tu nie nocowała – powiedział.

Zaskoczyła ją nagła zmiana tematu.

– Warunki są prymitywne – wyjaśnił, choć tak naprawdę martwił się o jej bezpieczeństwo.

Nie był jedynym mężczyzną, który zauważył, jak pięknie wyglądała w obcisłym podkoszulku.

– Podoba mi się tutaj i jest mi wygodnie.

– Jak uważasz – odparł ponuro. – Przyjadę jutro, żeby porozmawiać z ekspertem. Mam wolny dzień.

– Świetnie – Sophie uśmiechnęła się niepewnie.

Po wprowadzeniu licznych poprawek i usunięciu literówek Marco o północy wreszcie podpisał umowę. Był zadowolony, że

dokonał rzeczy niemożliwej, a przynajmniej tak uważali dziennikarze, którzy od dawna pisali o jego planach biznesowych. O pierwszej nad ranem zjechał windą na parter biurowca. Wszyscy jego pracownicy już wyszli. Pewnie opijali sukces w pobliskim klubie. Zaprosili go do wspólnego świętowania tylko dlatego, że byli pewni jego odmowy.

Marco cieszył się z podpisanej umowy, ale nie miał ochoty na dyskotekowe rytmy. Od jakiegoś czasu wolał spędzać wieczory w swoim hotelowym apartamencie. Słuchał jazzu, popijał ulubioną brandy i rozkoszował się spokojem. Kiedy jednak dotarł do skrzyżowania, pojechał dalej, za miasto, w kierunku pałacu. Wiedział, że dotrze tam za godzinę i posiadłość będzie tonęła w ciemnościach. Mimo to coś go tam ciągnęło.

Prace trwały już trzy tygodnie. Sophie pilnowała, by wszystko szło zgodnie z planem. Bała się, że nie poradzi sobie z ogromem odpowiedzialności związanej z przebudową, ale okazała się świetnym organizatorem, chociaż obowiązków miała co niemiara.

Najbardziej skomplikowane prace toczyły się w sali balowej, w tym żmudne usuwanie wierzchniej warstwy farby, pod którą odkryto stare freski i zdobienia. Tylko w dwóch miejscach należało uzupełnić oryginalną sztukaterię. Na miarę swoich możliwości posługiwania się włoskim językiem Sophie chwaliła kamieniarzy. Kiedy pod koniec dnia położyła się na rusztowaniu, spojrzała na sufit z zachwytem. Włączyła latarkę i uważnie przyglądała się fragmentom sztukaterii. Była zdumiona umiejętnościami prostych rzemieślników, którzy pracowali w ekipie remontowej.

Pałac tonął w ciemnościach. Marco czuł się rozczarowany. Czego oczekiwał? Że powita go Sophie w przezroczystej koszuli nocnej? Przejechał obok wypełnionych gruzem metalowych kontenerów i zaparkował przed głównym wejściem.

Bez wysiłku otworzył dębowe drzwi i poszukał ręką przełącznika, by włączyć światło. Kiedy nadal było ciemno, zaklął pod nosem i ostrożnie poszedł dalej, szukając następnego kontaktu. Być może popełnił błąd, zatrudniając niedoświadczoną

dziewczynę z Anglii. Jednak przeważała inna myśl. Marco znów wyobraził sobie Sophie, tym razem nagą i bezbronną w swoich ramionach. Miał ciężki dzień i z radością odpocząłby, Kochając się z nią w jej sypialni.

Przypomniawszy sobie, jak dwa dni temu apetycznie wyglądała w obcisłych dżinsach i podkoszulku, które podkreślały jej kobiece kształty. Chociaż świetnie radziła sobie z ekipą remontową, czuł, że powinien raz na jakiś czas pojawić się w pałacu, by wesprzeć ją swoim autorytetem. Tak przynajmniej tłumaczył sobie wizyty, które w ciągu tych trzech tygodni składał w rodzinnej posiadłości. Niepokoiło go też, że niektórzy robotnicy mogli źle interpretować jej przyjacielskie zachowanie. Do tego ten przystojny ekspert z muzeum, który wyglądem przypominał bardziej amatora surfingu niż historyka sztuki, zbyt często pojawiał się w pałacu.

Marco stanął u podnóża monumentalnej klatki schodowej. Aby dotrzeć do swojej sypialni, musiał przejść obok pokoju, który zajmowała Sophie. Gdy zaczął wchodzić po schodach, zauważył smugę światła pod drzwiami prowadzącymi do sali balowej. Zszedł na dół i otworzył ciężkie drzwi. Pomieszczenie oświetlało kilka dużych lamp turystycznych na baterie.

Gdy podniósł wzrok, zaniemówił. Sophie działała cuda. Potem jego wzrok przeniósł się na rusztowanie. Najpierw myślał, że robotnicy pozostawili na nim jakiś worek, ale ciemny kształt po chwili ożył. Marco szybko rozpoznał kobiecą sylwetkę Sophie i zaklął pod nosem. Rusztowanie znajdowało się wysoko nad jego głową i przeraziła go myśl, że dziewczyna może zrobić sobie krzywdę.

– Co ty tam robisz?

Sophie krzyknęła wystraszona.

– Miałaś przyjechać jutro! – zawołała, rozpoznając jego głos.

W głębi serca ucieszyła się, bo była ciekawa, czy spodoba mu się sala balowa.

– A ty nie powinnaś siedzieć tak wysoko na rusztowaniu – odparł Marco, tym razem łagodniej, by znowu jej nie przestraszyć.

Bał się, że wystarczy jeden nierozważny ruch, a dziewczyna

wylądaje na marmurowej posadzce. Przypomnił sobie scenę z dzieciństwa, gdy jako chłopiec pojechał z rodzicami nad morze. Jego ukochany piesek wybiegł z samochodu i pognął za ptakiem. Roześmiał się, widząc jak szczeniak szaleje na wolnym powietrzu. Jednak śmiech szybko zamarł mu na ustach, gdyż nieuważny zwierzaczek skoczył w przepaść i roztrzaskał się o skały.

Gdy przyniesiono ciało psa, ojciec oskarżył Marca o wypadek. Gdyby nie wypuścił szczeniaka z samochodu, nadal by żył.

Sophie usiadła na rusztowaniu.

– Mówiłeś, że przyjedziesz pod koniec tygodnia.

Planowała, że do tego czasu ekipa sprzątnie gruz i sala balowa będzie wyglądać jak nowa. Miała wrażenie, jakby Marco specjalnie pojawiał się w najmniej oczekiwanych momentach po to, by ją zawstydzić. Zazwyczaj w takich chwilach miała na sobie dzinsy lub piżamę. Niepotrzebnie od kilku dni szykowała się do prezentacji sali balowej. Wybrała sobie nawet na tę okazję stosowne ubranie. Była jedyną kobietą w ekipie remontowej i nawet jej się to podobało.

– Nie wiedziałem, że muszę prosić o pozwolenie, kiedy chcę odwiedzić własny dom. Kiedy mówiłem, że chcę dekoratora na pełen etat, nie myślałem, że będzie też odźwiernym w pałacu. Natychmiast stamtąd zejdź!

– Dobrze, już dobrze! – zwołała Sophie, schodząc po drabinie.

Poruszała się tak swobodnie, jakby znajdowała się metr nad ziemią. Marco miał ochotę ją udusić, chociaż z drugiej strony czuł potrzebę przytulenia jej. Budziła w nim skrajne emocje. Zdążył się przyzwycząić do tego, że potrafiła zbić go z tropu jednym słowem, zaskakującym komentarzem lub dziewczęcym chichotem.

Kiedy stanęła na ziemi, odetchnął z ulgą. Odwróciła się do niego zadowolona, lecz gdy napotkała jego krytyczne spojrzenie, uśmiech zniknął z jej twarzy. Była przygotowana na to, że zdenerwuje go brak światła w całym pałacu, ale na twarzy Marca malowała się wściekłość. Nie rozumiała, co go tak zezłościło.

Przecież wiedział, że remont pałacu jest skomplikowanym przedsięwzięciem i różne rzeczy mogą się zdarzyć.

Może zdenerwowały go sterty gruzu przy wjeździe? Na pewno uznał, że Sophie nie panuje nad sytuacją i niszczy jego dom, pomyślała. Zdała sobie sprawę, że stąpa po cienkiej linii i powinna ważyć każde wypowiedziane słowo. Schyliła się i otrzepała z kurzu kolana. Poczowała na sobie palące spojrzenie Marco. Podniosła głowę i posłała mu promienny uśmiech. Mimo późnej pory wyglądał olśniewająco.

Marco patrzył na nią łakomie. Jego uwagę przykuły jej czerwone, pełne usta.

– Wiem, że na razie nie wygląda to zachęcająco – zaczęła się tłumaczyć. – Gdybym pozwoliła im skuć sztukaterię, byłoby znacznie gorzej – dodała.

Robotnicy byli gotowi użyć ciężkich wiertarek i szlifierek, ale kazała im wszystko robić ręcznie, by nie zniszczyć cennych ornamentów.

Marco nie rozumiał, dlaczego Sophie zachowuje się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Gdyby przyszedł później, pewnie zastałby ją na posadzce w kałuży krwi. Potrząsnął głową, próbując pozbyć się straszliwych wizji.

Jego milczenie nie wróżyło niczego dobrego. Sophie modliła się w duchu, by przestał się jej przyglądać. Z trudem powstrzymała się, by nie poprawić fryzury. Uniosła dumnie podbródek i uśmiechnęła się, pomimo że zachowywał się jak ostatni gbur. Nie bała się go już tak jak kiedyś, chociaż musiała przyznać, że ostatnio źle spała, rozmyślając o nim w łóżku.

– Sam rozumiesz... Trzeba zmarnować kilka jajek, żeby zrobić dobry omlet – posłużyła się metaforą.

– Nie przyszedłem, żeby rozmawiać o omletach! – odparł podniesionym głosem.

– Uspokój się!

Marco zaklął pod nosem. Sophie nie mogła oderwać wzroku od pulsującej żyły na jego skroni. Sięgnęła po lampę, która stała na odwróconej drewnianej skrzyni i podniosła ją do góry, by oświetlić

twarz Marca. Czyżby chciał ją zwolnić?

Marco nerwowo przeczesał dłonią gęste włosy.

– Naprawdę, na pierwszy rzut oka wygląda to gorzej niż w rzeczywistości – zaczęła go przekonywać. – Trudno to sobie wyobrazić, ale zobaczy pan, panie Speranza...

– Mam wyobraźnię – wycedził przez zęby – i nie mów do mnie po nazwisku. Co ty wyprawiasz? – wybuchnął. – Dlaczego nie respektujesz zasad bezpieczeństwa w pracy? Słyszałaś o czymś takim jak BHP i zdrowy rozsądek?

Sophie spojrzała na rusztowanie.

– O to ci chodzi? – spytała zdziwiona. – Nie mam lęku wysokości – zaczęła, ale gdy napotkała jego wzrok, szybko dodała – ale obiecuję, że to się nie powtórzy. Następnym razem założę uprząż.

– Nie będzie następnego razu!

Sophie pobladła.

– Wyrzucasz mnie?

– Nigdy nie powinienem był zatrudniać tak niedoświadczonej osoby!

Sophie przygryzła drżącą wargę. Marco miał ochotę podskoczyć do niej i objąć ją ramieniem. Poczuł, że cały trzęsie się z emocji. Co się z nim działo? Powinien jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, nim powie coś, czego potem będzie żałował.

– Porozmawiamy o tym jutro. Jest późno, idź spać.

Sophie zaśmiała się gorzko.

– Myślisz, że po tym, co usłyszałam, będę mogła zasnąć? Właśnie mnie zwolniłeś.

– Niczego takiego nie powiedziałem.

– Nie rozumiem. – Spojrzała na niego zdezorientowana.

Marco westchnął poirytowany. Do rana na pewno ochłonie i będzie mógł spokojnie z nią porozmawiać.

– Odłóżmy tę rozmowę na jutro.

Sophie nie miała zamiaru czekać do jutra. Nie mogła zrozumieć jego zachowania. Podejrzewała, że Marco jest niezrównoważony. Jedno to marzyć o nim przed snem, drugie

mierzyć się z jego humorami. Wstydziła się, że pozwalała sobie na nedorzeczne fantazje. Bała się, że Marco domyśli się, co zaprzęta jej głowę wieczorami.

Pocieszała się, że jeśli sama się nie zdradzi, Marco niczego nie zauważy. Była pewna, że jeśli wyjdą na jaw jej uczucia, straci pracę i przeżyje wielkie upokorzenie. Zaczęła jednak podejrzewać, że Marco z sobie znanych powodów i tak chce ją wyrzucić, tylko szuka pretekstu. Niepotrzebnie dwoiła się i troiła, aby jak najlepiej wywiązać się ze swoich obowiązków. To dlatego zjawiał się bez zapowiedzi. Chciał przyłapać ją na gorącym uczynku, wytknąć jakiś błąd.

– Jestem zmęczona – westchnęła, pocierając czoło.

– To dlaczego tak ciężko pracujesz?

– Cała ekipa ciężko pracuje, żeby ciebie zadowolić. Przyznaj, że robotnicy wykonali kawał roboty. Możesz powiedzieć mi to od razu – dodała, patrząc mu w oczy. – Nie załamie się, nie będę płakać. Jeśli zamierzasz mnie zwolnić, zrób to teraz.

Oparła ręce na biodrach i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

Marco w desperackim geście uniósł dłonie. Patrzył na nią płomiennymi oczami.

– Kto powiedział, że chcę ciebie zwolnić? – odezwał się zachrypniętym głosem. – Przyjechałem tu, bo chciałem... – urwał, zatrzymując wzrok na jej ustach.

Zacisnął wargi. Po co właściwie tu przyjechał? Po to, by ją pocałować, przytulić, wziąć w ramiona. Znów nerwowo przeczesał włosy. Gardził ludźmi, którzy uciekali przed rzeczywistością, a teraz sam bał się spojrzeć prawdzie w oczy. Dobrze wiedział, że mimo braku doświadczenia Sophie jak nikt inny nadawała się do tej pracy. Wiedziała, co ma robić, nie potrzebowała nadzoru, była obowiązkowa i odpowiedzialna. Przez trzy tygodnie przyjeżdżał tu pod pretekstem sprawdzania, jak posuwają się prace, a tak naprawdę chciał ją zobaczyć, usłyszeć jej głos.

Musiał z tym skończyć. Z rozkojarzenia nie mógł pracować. Korzystną umowę powinien był podpisać tydzień temu. Musiał dokonać wyboru. Kiedy podobała mu się jakaś kobieta, zawsze

starał się najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie, czy nowy związek nie będzie zbyt absorbujący. Wybierał partnerki, które nie łączyły seksu z miłością. W tym przypadku powinien zastosować tę samą metodę. Już kilka razy się nad tym zastanawiał i za każdym razem dochodził do wniosku, że w przypadku Sophie Balfour relacja oparta tylko na seksie nie wchodzi w grę. Dlaczego więc przyjechał?

– Co chciałeś? – spytała Sophie, krzyżując ręce na piersiach.
– Przestań wreszcie się na mnie gapić i powiedz, o co chodzi!

Marco miał w głowie niejedną odpowiedź, ale nie był w stanie sformułować żadnej z nich. Zachowywał się jak nastolatek, któremu hormony odbierają rozum i nie pozwalają panować nad reakcjami. Może powinien powiedzieć jej prawdę? Wtedy Sophie ucieknie, a on będzie miał problem z głowy. A może nie? Coś mu mówiło, że jego uczucie nie jest jednostronne.

– Jeśli chcesz mnie wyrzucić, musisz sam mi to powiedzieć. Inaczej nie odejdę.

Dlaczego Sophie ciągle go prowokowała, jakby przy każdej okazji wyzywała go na pojedynek. Nie знаła słowa kompromisu. Doprowadzała go do białej gorączki.

Nagle tuż obok niego spadł z sufitu kawałek tynku, rozsypując się w drobny pył. Sophie podeszła i zaczęła strzepywać biały pyłek z jego marynarki. Jednak zamiast ją oczyścić, wcierała drobiny pyłu w ciemny materiał.

– Przepraszam – powiedziała, cofając się zawstydzona.
Jakże pragnęła go dotykać. Karmiła się tymi krótkimi, przypadkowymi chwilami bliskości, choć wiedziała, że to żalosne. Marco wyciągnął rękę, ujął dłoń Sophie i ją pogładził. Nieśmiała dziewczyna próbowała wyrwać dłoń, by ukryć brudne od pracy paznokcie, ale na próżno. Spojrzała mu prosto w oczy, starając się odgadnąć jego myśli. Przypomniła sobie artykuły z plotkarskich gazet na temat Marca Speranzy, znanego włoskiego playboya. Ten mężczyzna był zimny i wyrachowany, dlatego pod żadnym pozorem nie mogła mu ufać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sophie nie wiedziała, że tęsknota za czyimś dotykiem może być tak bolesna. Nawet gdy kłóciła się z Markiem, odczuwała potrzebę bliskości. Chciała, żeby wreszcie przestał tak na nią patrzeć. Czyżby też coś do niej czuł? To niemożliwe. Marco mógł mieć ochotę na seks, ale nic poza tym. Nie było go stać na głębsze uczucie.

– To tylko fizyczna reakcja – wyrwało jej się z ust.

Jego spojrzenie paliło jej skórę. Sophie nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Spojrzała na niego przerażona. Tak to jest, gdy marzenia biorą górę nad rozsądkiem.

– Zraniłaś się? – spytał zaniepokojony.

– Nie – pokręciła głową. – To robotnicy ciężko pracują. Nie uwierzysz, jakie porobiły im się odciski. Przyszłam tu, bo nie mogłam zasnąć. Wypiłam za dużo kawy. Jutro zdejmą rusztowanie, dlatego pomyślałam, że to ostatnia szansa, żeby zobaczyć freski z bliska.

– I zrobić sobie krzywdę? Jesteś lekkomyślna.

Sophie nie spodziewała się, że kiedykolwiek ktoś zarzuci jej lekkomyślność. Owszem, brak odwagi, nieśmiałość, zachowawczość, ale nie lekkomyślność... Uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

– Uważasz, że to śmieszne? Gdybym nie przyszedł na czas, złamałabyś sobie kark!

Traktował ją jak niesforne dziecko.

– Po co przyszedłeś? – Sophie powtórzyła pytanie.

– Chciałem... – urwał. – Pracowałem do późna w nocy.

– I dlatego jechałeś godzinę z Palermo? – Sophie uniosła brwi. – Dziwne. Po prostu mi nie ufasz i ciągle mnie sprawdzasz. Marco nie ufał przede wszystkim sobie. Ostatkiem sił

powstrzymał się, by nie zamknąć jej ust pocałunkiem.

– Przynajmniej nie zaprzeczasz.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

– Bo jestem tylko twoim pracownikiem? – zauważyła z ironią. – Nie bój się. Dobrze znam swoje miejsce.

– Wątpię. Przed chwilą niemal się nie zabiłaś – powiedział i zrobił krok w kierunku drzwi.

Sophie miała dosyć jego opryskliwości. Nie wytrzymała i krzyknęła:

– Chcesz mnie pognać, przyłapać na błędzie i wyrzucić pod byle pretekstem! Wszyscy mnie lubią, tylko ty się mnie czepiasz!

Marco odwrócił się.

– Oczywiście, że cię lubią – odparł, myśląc o robotnikach bezwstydnie rozbierających ją wzrokiem.

– Tak, lubią mnie! – powtórzyła. – Jestem miła i uczynna – powiedziała z goryczą. – Sophie robi, Sophie poda... Nie wściekam się, jestem grzeczna, na wszystko się zgadzam!

– Ale przy mnie wciąż robisz sceny – zauważył Marco. – Masz rację, nie lubię cię. Przez ciebie moje życie stało się nie do wytrzymania.

W oczach Sophie pojawiły się łzy. Miał ochotę podbiec do niej i wziąć ją w ramiona. Nie chciał jednak dopuścić do siebie myśli, że Sophie budzi w nim czułość. Trzęsącą się ręką wyciągnął z kieszeni krawat i zaczął go zawiązywać na szyi, jakby próbował nadać całej scenie formalny wymiar.

– To jest mój dom i zależy mi na tym, żebyś sobie poradziła. Nie mogę spokojnie patrzeć, kiedy zachowujesz się nieodpowiedzialnie. Mogłaś spać.

– Daj spokój! Przestań w kółko mówić o tym samym! – zawołała Sophie, ostatkiem sił powstrzymując łzy. – Nic się nie stało. Rusztowanie jest stabilne. Robotnicy codziennie tam wchodzi i nic się nie dzieje.

– Używają pasów bezpieczeństwa i są fachowcami.

– A ja nie jestem fachowcem? – Jej podbródek zadrżał.

– Szukasz pretekstu do kłótni, bo nie chcesz przyznać, że

popęłniłaś błąd.

– Na miłość boską! Byłam tam przez pięć minut! Nie bój się, jeśli coś się stanie, nie będę domagać się odszkodowania.

Marco mruknął coś pod nosem i zrobił krok w jej stronę. Sophie po raz pierwszy widziała, że jest naprawdę wściekły, a jego złość w każdej chwili może go wyprowadzić z równowagi. Przygryzła wargi. Czuła się jak przyłapanie przez drapieżnika małe, bezbronne zwierzę.

– Wyżywasz się na mnie tylko dlatego, że miałeś zły dzień.

– Akurat miałem bardzo dobry dzień – odparł, robiąc kolejny krok w jej stronę.

Sophie czuła napięcie emanujące z jego ciała. Cofnęła się wystraszona, ale Marco wciąż przesunął się w jej kierunku. Z trudem łapała oddech i odruchowo położyła rękę na piersiach.

Marco stanął przed nią i położył dłonie na jej ramionach. Podniosła wzrok i napotkała jego płomienne spojrzenie. Objął ją i przyciągnął do siebie.

To tylko pożądanie, nic więcej, powtarzała jak mantrę.

Próbowała oderwać wzrok od jego hipnotyzującego spojrzenia, ale na próżno. Czuła ciepło płynące z jego ciała i zmysłowy zapach wody toaletowej. Ból w dole brzucha, który odczuwała od tygodni, gdy tylko był w pobliżu, teraz rozlał się po jej ciele gorącą falą podniecenia. Z coraz większym trudem łapała oddech. Patrzyła oniemiała na jego piękną, szczupłą twarz, z której emanowała zadziwiająca siła.

Serce biło jej coraz szybciej. Poruszyła się, próbując uwolnić się z jego objęć. Chciała coś powiedzieć, lecz głos uwiązł jej w gardle. Marco wodził szmaragdowymi oczami po jej dekolcie, po czym podniósł wzrok ku jej białej szyi. Krew uderzyła mu do głowy, a ciało przeszył dreszcz. W ciszy ogromnej sali słychać było jego ciężki oddech. Pożądanie przeważało nad rozumem. Musiał się poddać i przyznać, że zawładnęła nim Sophie Balfour.

Obudziła w nim długo tłumione uczucia. Była inna od kobiet, z którymi się zazwyczaj spotykał. Wybierał sobie partnerki, które nie wymagały od niego uczuciowego zaangażowania. Do tej pory

jak ognia unikał trwałych relacji. Raz posłuchał głosu serca i słono za to zapłacił. Świadomie zaangażował się w związek, który go zniszczył. Lekceważył znaki ostrzegawcze, chciał się zakochać, a potem dobrowolnie godził się na rolę ofiary. Pragnął miłości i rodziny, której sam nigdy nie miał. Mimo że Allegra zniknęła z jego życia, nadal czuł się upokorzony tym, co przeżył.

Dostał nauczkę na całe życie. Nigdy więcej nie pozwoli kobiecie zawładnąć swoim sercem. Usta Sophie były jednak równie słodkie i pociągające jak jej niespodziewane tyrady. Mimo że rozpraszała go i intrygowała, bardzo mu się podobała. Patrzył na jej malinowe usta i czuł, że popada w obsesję.

– Pragnę cię! – wyszeptał.

Sophie wstrzymała oddech. Napięcie między nimi stało się nie do wytrzymania. Marco ujął w dłonie jej twarz i odgarnął włosy z czoła. Pod wpływem jego dotyku ciałem Sophie wstrząsnął dreszcz. Tak bardzo pragnęła się z nim kochać, że czuła wszechogarniający ból. Kolana się pod nią ugięły i instynktownie zacisnęła ręce na jego koszuli.

– To niemożliwe! – zaprotestowała. – Marco, panie Speranza... – Próbowała przerwać jego pieszczoty.

– Panno Balfour – wyszeptał zachrypniętym głosem, sprawiając, że znów poczuła dreszcze. – Pytałaś, po co przyjechałem.

– Chciałeś sprawdzić, co robię.

– Nie. Przyjechałem po to...

Pochylił się i mocno pocałował ją w usta.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Pocałowałaś mnie!

Trzymając dłoń na piersi Marca, poczuła, jak stłumił śmiech. Jego oczy błyszczały, zdradzając głód dalszych pieszczot.

– I nie zamierzam na tym poprzestać.

To mówiąc, narysował palcem linię na jej delikatnej szyi.

– Masz coś przeciwko temu? – spytał.

Sophie miała ściśnięte gardło i nie była w stanie odpowiedzieć. Patrząc mu w oczy, potrząsnęła głową. Pragnęła kolejnego pocałunku. Wszystko wymknęło się spod kontroli.

Bała się, że za chwilę z wrażenia zemdleje i upadnie. Marco uśmiechnął się szelmowsko. Sophie przytuliła się mocniej do jego piersi i odwzajemniła pocałunek. Z każdą sekundą pragnęła go coraz bardziej.

– Tyle czasu zastanawiałam się, jak to jest – przyznała, gdy przestali się całować.

– No to teraz już wiesz.

Była przekonana, że po tym, co zaszło, życie nigdy nie będzie już takie samo, chociaż w dziedzinie relacji damsko-męskich nie miała żadnych doświadczeń. Mężczyźni jej unikali, a ona czuła się nimi onieśmielona. Jeśli się z nią spotykali, to tylko po to, by zdobyć telefon do którejś z jej pięknych sióstr.

– I co? – nalegał Marco, wodząc palcem po jej nabrzmiąłych od pocałunku wargach.

Sophie opuściła powieki, a jej długie rzęsy rzuciły cień na zaróżowione policzki. Marco przesunął palcem po delikatnym cieniu i znów pocałował ją w usta. Sophie zacisnęła powieki, a z jej piersi wydobyło się westchnienie.

– Zdałem test? – spytał Marco, delikatnie skubiąc zębami jej dolną wargę.

– Tak – wyszeptała i wpiła palce w jego gęste włosy.
Znów zaczęli się całować, tym razem namiętnie, głodni pieśczoć i intymnej bliskości. Marco chwycił ją za tył głowy, zanurzając palce w jej długich włosach.

– Pragniesz mnie! – wyszeptał.
Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie faktu. Sophie nie starała się nawet temu zaprzeczyć.

– Tak – powiedziała z wysiłkiem.
Pragnęła go, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Szczera odpowiedź Sophie wzbudziła w Marcu poczucie winy.

– Musisz o czymś wiedzieć – powiedział. – Nie interesuje mnie miłość ani trwałe związki.
Raz popełnił błąd i pozwolił się zniszczyć kobiecie pozbawionej skrupułów.

– Dlaczego zakładasz, że to dla mnie ważne? – spytała zadziornie. – Mam pracę, plany na przyszłość – ciągnęła. – Ja też nie chcę stałego związku.

Słyszając jej deklarację, powinien był odczuć ulgę, ale z nieznanym sobie powodów poczuł zawód.

– Interesuje mnie tylko seks – zapewniła Sophie.
– Znajdziesz dla mnie czas w swoim napiętym planie zajęć?
– Tak – odparła, drżąc pod wpływem jego czulego pocałunku.

– A jeśli zechcę spędzić z tobą więcej czasu?
Sophie przytuliła się do niego całym ciałem. Westchnęła podniecona, czując na podbrzuszu jego męskość.

– Możesz być ze mną, jak długo zechcesz i brać, co tylko zechcesz.
Marco poczuł ból w lędźwiach. Bez słowa wziął ją na ręce, wyszedł z sali balowej i niemal wbiegł po schodach na pierwsze piętro, po drodze kopiąc leżące na podłodze narzędzia i kubły pozostawione przez robotników. Wszedł do sypialni, położył ją na łóżku i zdarł z siebie ubranie. Pochylił się nad nią i spojrzał na jej porcelanową twarz.

– Chciałem, żebyśmy zrobili to przy świetle, ale teraz to bez

znaczenia. To lepsze niż... – Urwał.

– Niż co?

– Wszystko! – odparł i ściągnął z niej podkoszulek.

Zafascynowany objął ręką jej nagą pierś i patrzył, jak dopasowuje się do kształtu jego dłoni. Pochylił się i czubkiem języka dotknął różową brodawkę.

– Jesteś doskonała! – wyszeptał.

Sophie westchnęła i przymknęła powieki. Gdy poczuła jego dłonie na brzuchu, uniosła biodra, by mógł zdjąć z niej dzinsy.

– To naprawdę się dzieje! – powiedziała do siebie.

– Jeśli to sen, nie chcę się obudzić – odparł, ściągając z niej bieliznę.

Sophie wyciągnęła ramiona w niemym geście poddania. Jednak Marco nie przyjął jej zaproszenia. Patrzył na nią w milczeniu.

– Co się stało? – spytała wystraszona.

– Nie mogę tego zrobić – jęknął, kręcąc głową.

Sophie pragnęła go całą sobą, chciała się z nim kochać i jak najprędzej poczuć go w sobie. Nie spodziewała się odrzucenia. Przez chwilę patrzyła na niego zdumiona. Usiadła i zasłoniła piersi podkoszulkiem. Ostrożnie wyciągnęła ramię i pogłaskała Marca po policzku. Nie spojrzał na nią, tylko spuścił wzrok.

Nie potrafił zaryzykować. Zawsze szczycił się, że nad wszystkim panuje, ale nie był w stanie poradzić sobie z tym, co nieobliczalne i co wymykało się prostym schematom. Wciąż czuł wewnętrzny płomień pożądania. Jej usta, oczy, ciało osaczały go i prowokowały. Nie był w stanie tego znieść. Delikatnie ujął jej dłoń i odciągnął od swojego policzka.

– Daj mi chwilę – powiedział, czekając, aż minie ból podniecenia.

Sophie patrzyła na niego ze smutkiem, trzęsąc się ze zdenerwowania. Spod jej powiek potoczyły się łzy. Wyciągnął rękę, by ją pocieszyć.

– Kochanie!

Odsunęła się jak oparzona.

– Wszystko w porządku... Rozumiem... – szeptała, choć w rzeczywistości nie miała pojęcia, o co chodzi.

Nie rozumiała, dlaczego Marco był dla niej tak okrutny.

– To dlaczego płaczesz?

– Rozumiem. Mężczyźni nie kochają się z dziewczynami, które wyglądają tak jak ja. Nie martw się. Nikomu nie powiem. Będziemy zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

– Przestań! – zawołał i mimo protestów Sophie, przyciągnął ją do siebie. – Cała drżysz!

– Ty też!

Wszystko ją bolało, jakby gorączka niespełnienia zaczęła trawić i niszczyć jej ciało.

– Chcę się z tobą kochać, ale... – urwał.

Sophie domyśliła się, że nie potrafił się zmusić do uprawiania z seksu z osobą, która go nie pociągała.

– Rozumiem – powtórzyła. – Postaram się nie brać tego do siebie.

Marco zaklął pod nosem.

– To dlaczego płaczesz?

– Zapomniałeś, że jestem twoją podwładną i poniosło cię.

Rozumiem.

– Przestań! Co to za bzdury? Czy ty zawsze musisz tak się zachowywać? Brać się w garść, bo na nikogo nie możesz liczyć? Musisz przestać tak się zachowywać. Nie podoba mi się to!

– Dobrze.

Zgodzi się na wszystko, by znów być przy nim, by nic ich nie rozdzielało. Chciała znów poczuć jego siłę, męski zapach, bliskość. Pragnęła go.

– Nie mogę się z tobą kochać – odezwał się Marco i pocałował ją w rękę. – Nie dlatego, że nie chcę. Uwierz, nigdy niczego bardziej nie pragnąłem. Szaleję za tobą.

– To dlaczego?

Marco położył palec na jej ustach.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy.

Uważał się za doświadczonego mężczyznę, a zapomniał o tak

ważnej rzeczy jak zabezpieczenie. Nigdy wcześniej mu się to nie przydarzyło. Sophie patrzyła na niego, jakby nadal nic nie rozumiała.

– Nie bierzesz pigułki, prawda? – spytał.

Dopiero teraz dotarło do niej, o co chodzi. Zaczerwieniła się ze wstydu.

– Nie.

– A ja nie mam przy sobie prezerwatywy, chyba że ty... – Urwał.

– Nie mam.

Jak mogła zapomnieć o konsekwencjach kochania się bez zabezpieczenia? Przypomniała sobie siostrę Annie, która zaszła w nieplanowaną ciążę. Wtedy sama zastanawiała się, jak jej inteligentna, obyta w świecie siostra mogła zapomnieć o tej podstawowej zasadzie. Była pewna, że jej nigdy to nie spotka, a teraz zachowała się tak samo. Co gorsze, to Marco zadbał o jej dobro, a nie ona sama.

– Chcę mieć dziecko, ale pragnę to zrobić świadomie – powiedziała. – Moja siostra urodziła syna. Wszyscy bardzo go kochamy i wiem, że Annie nie wyobraża sobie bez niego życia, ale nie chciałabym przeżywać tego, co ona.

– Ojciec się ulotnił? – spytał Marco.

Sophie skinęła głową.

– Nie chciałabym zostać sama z dzieckiem.

– Nie jestem święty, ale nie zostawiłbym cię samej.

Nie czuł się najlepiej w roli bohatera, idealnego mężczyzny, a takim widziała go pewnie Sophie. Przed chwilą mało brakowało, a zachowałby się jak młokos. Wciąż musiał się powstrzymać, by nie wziąć jej w ramiona i nie wtulić się w jej miękkie ciało.

Uniósł palcem jej podbródek, zmuszając, by podniosła na niego wzrok.

– Ja nie mogę się z tobą kochać, ale to nie znaczy, że ty nie możesz skorzystać z okazji.

– Nie rozumiem.

– Zaraz ci pokażę.

Wziął jej dłoń i zaczął po kolei całować jej palce.

– Jest wiele sposobów sprawiania kobiecie przyjemności – powiedział.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc, co wystawiało złą ocenę jej poprzednim kochankom. Ugryzł ją lekko w ucho, potem pocałował w usta. Położył ją na łóżku i ułożył się obok niej. Kiedy wziął ją za rękę, podkoszulek spadł na materac, odsłaniając jej pełne piersi. Z trudem powstrzymał się, by się na niej nie położyć. W oczach Sophie znów pojawiły się łzy.

– Sophie, spójrz na mnie! – powiedział i odwrócił w swoją stronę jej twarz. – Chyba się mnie nie boisz?

– Boję się tego, co czuję, kiedy jesteś obok mnie. Nie umiem się opanować.

– To całkiem przyjemne uczucie – powiedział, a w jego oczach pojawił się błysk. – Przestań myśleć, zacznij czuć.

Pocałował ją w usta, po czym położył rękę na jej piersiach i ujął w palce jeden różowy sutek. Sophie jęknęła, poddając się nieznanej pieśczoście. Podobało jej się to, co działo się z jej ciałem. Jej rozchylone usta z radością przyjęły jego głęboki pocałunek. Czują, jak palce Marca przesuwają się w dół po krągłościach jej brzucha, zostawiając niewidoczny, palący ślad na skórze.

– Odpręż się – wyszeptał.

Widząc jej szeroko otwarte oczy, uśmiechnął się wyrozumiale i znów zaczął ją całować.

– Co za strata czasu – westchnął. – Mogliśmy robić to od tygodni.

Sophie chciała coś powiedzieć, ale poczuła, jak wargi Marca zaciskają się na jej drugiej piersi i słowa zamarły jej na ustach. Jęknęła z rozkoszy, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Jesteś taka wrażliwa! – szepnął Marco.

Dotyk jego owłosionej klatki piersiowej sprawił, że cała płonęła z pożądania. Potem poczuła na rozpalonej skórze jego mokry język. Marco miał wrażenie, jakby jej ciało zmieniło się w miękką, jedwabistą tkaninę o zapachu, który przyprawiał go o

zawrót głowy. Zsunął się na krawędź łóżka, chwycił jej szczupłą stopę i lekko ją uniósł.

Sophie otworzyła oczy, podniosła głowę i z przerażeniem go obserwowała. Gdy zaczął jednak wolno masować wrażliwą skórę jej stopy, opadła na łóżko i głośno westchnęła. Na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech. Marco odkrył wiele wrażliwych miejsc na mapie jej ciała.

Spojrzała na jego piękną, opaloną twarz o posągowych rysach. Wzruszenie nie pozwalało jej mówić. Mogła patrzeć na niego bez końca. Napotkała spojrzenie jego szmaragdowych oczu. Nie spuszczać z niej wzroku, Marco zarzucił sobie jej nogę na ramię i zaczął pieścić wewnętrzną część jej uda. Potem schylił się i dotknął ustami jej mokrego wnętrza.

– Nie! – zaprotestowała Sophie, wyciągając ku niemu rękę.

Marco bez słowa chwycił jej dłoń i przesunął do miejsca, które przed chwilą pocałował. Następnie odsunął jej rękę i znów dotknął językiem rozpalonego ciała. Sophie była bezbronna. Jej ciało zaczęło się prężyć pod wpływem doznawanej rozkoszy, a biodra uniosły się, napierając na jego palce zatopione w jej pulsującym wnętrzu. W pewnej chwili Marco zamarł.

– To niemożliwe! – wyszeptał zachrypniętym głosem. – Jesteś dziewicą?

Sophie nie słyszała jego słów. Dotykając jej najczulszego miejsca, doprowadził ją niemal do nieprzytomności. Nie była w stanie dłużej znieść jego pieszczot. Wyprężyła się i krzyknęła. Jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz, jakby znalazła się w oku cyklonu. Potem opadła na materac bez tchu, spełniona i szczęśliwa. Marco nie mógł wziąć jej w ramiona. Bał się, że ulegnie pokusie i zacznie się z nią kochać. Wstał i bez słowa zaczął się ubierać.

– Idziesz? – spytała.

W milczeniu podniósł z ziemi prześcieradło i przykrył nim Sophie. Widok jej alabastrowego ciała budził w nim tęsknotę, której teraz nie mógł zaspokoić. Krew uderzyła mu do głowy, a ciałem zawładnęła przemożna chęć, by dać upust swoim żądzom.

Myśl, że mógłby być jej pierwszym kochankiem podziałała na niego jak afrodyzjak.

– Mogłem cię zranić. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie miałam okazji, ale przecież nic się nie stało. Nadal jestem dziewicą, prawda?

– Nie wiem, ale jutro na pewno to się zmieni.

– Przyjdiesz? – Sophie uśmiechnęła się szeroko.

– Przyjdę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia nie było już żadnych wątpliwości. Sophie straciła dziewictwo. Przyglądała się leżącemu obok Marcowi i czule głaskała go po płaskim brzuchu.

– Jesteś piękny! – wyszeptała.

– To ty jesteś piękna.

– Kiedy dzisiaj cię zobaczyłam, myślałam, że zemdleję.

O dziesiątej trzydzieści Marco wszedł niespodziewanie do pokoju, gdzie odbywała się narada z konserwatorem mebli. Spokojnym głosem markiz ogłosił koniec spotkania, a potem na oczach kilku robotników zaprowadził ją na piętro, skąd było już tylko kilka kroków do jej sypialni.

– Myślałam, że przyjedziesz wieczorem.

– Gdybym czekał do wieczora, pewnie bym kogoś udusił.

– Ojej! – roześmiała się Sophie. – Jestem aż tak pociągająca? – spytała figlarnie.

– Jesteś pociągająca i jedyna w swoim rodzaju! – odparł, przypominając sobie jej krzyk rozkoszy, gdy po raz pierwszy w nią wszedł.

Nie chciał jej zranić, więc starał się być ostrożny, mimo że niemal tracił zmysły. Sophie jednak niczego się nie bała. Odpowiadała gorliwie i z pasją na każdą jego pieszczotę, błagając o więcej.

– Co sobie pomyślą robotnicy? – spytała.

Obawiała się, że trudno jej będzie zachować autorytet, jeśli dowiedzą się, że sypia z szefem. To jednak nie powstrzymało jej apetytu na kochanie się z Markiem.

– Nic nie pomyślą.

Był nawet zdania, że to może obrócić się na korzyść Sophie. Widział, jak niektórzy pracownicy na nią patrzą, i wcale ich za to

nie winił. W łóżku wyglądała jeszcze bardziej apetycznie.

– Postanowiłem zrobić huczne otwarcie pałacu. Urządzimy bal, żeby wszyscy zobaczyli efekt twojej pracy.

– Nie lubię balów – odparła z chmurną miną.

– Wiem, że jesteś świetną organizatorką – Marco machnął ręką. – Jeśli będzie potrzebna ci pomoc, przyślę moją asystentkę. Co prawda jest na urlopie macierzyńskim, ale podobno już nie może wytrzymać bez pracy. Na pewno z radością ci pomoże.

– Dlaczego ja mam organizować bal? – spytała zaskoczona.

– A kto? – odparł równie zdziwiony.

– Kiedy ma się odbyć?

Gdy Marco wymienił datę, spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Chyba żartujesz!

– Poradzisz sobie.

– Nie jestem czarodziejką. Ostatni raz uczestniczyłam w balu, kiedy jeszcze byłam dzieckiem. Schowałam się pod stół.

– Zmieniłaś się.

– Nie mów, że mam jeszcze do tego pełnić honory pani domu!

– Jakże by inaczej!

Sophie przekręciła się na brzuch.

– Przepraszam, nie chciałam przypominać ci o Allegrze – powiedziała.

– Nie myślałem o Allegrze. – Jego twarz stężała. – Nie rozmawiajmy teraz o moim nieudanym małżeństwie.

– Może twoja mama chciałaby pełnić honory gospodyni?

Kiedy Sophie znalazła na strychu album ze zdjęciami Carlotty Speranzy, zdała sobie sprawę, że nie ma na nich Marca. Dopiero po długich namowach kucharka Natalia zgodziła się opowiedzieć o dzieciństwie markiza. Rodzice się nim nie zajmowali, ponieważ byli zbyt zaabsorbowani swoimi sprawami zawodowymi. Stary Speranza zginął od postrzału, a mordercy nigdy nie schwytano. Wkrótce potem Marco się ożenił.

– Moja matka? – Marco roześmiał się i opadł na poduszkę. –

Może przyjść i roztaczać uroki, ale niczym się nie zajmie.

– Nie jesteście ze sobą zbyt blisko – zauważyła ostrożnie Sophie.

– Jest jak jest.

– Nigdy nie mówisz o rodzinie.

– Ty o swojej też nie – odparł i pocałował ją w szyję. –

Dobrze smakujesz.

– Nie opowiadam o swojej rodzinie, bo jest duża i relacje między nami są bardzo skomplikowane. Zabrałoby mi to tydzień. Ojciec ożenił się trzy razy. Moja mama była jego drugą żoną. Pozostałe dwie zmarły. Mama wróciła do Balfour, kiedy zginął mój ojczym.

– Nie wiedziałem – odparł Marco i objął ją ramieniem.

Sophie przytuliła się do jego piersi.

– Jak zginął?

– To było na Cejlonie. Zabił go włamywacz. Jakiś czas wcześniej mama zawiozła nas do Anglii, do szkoły z internatem. Na Cejlonie została tylko Kat. Potrzebowała mamy.

– A ty?

– Ja byłam w szkole.

– Źle to wspominasz?

– To był koszmar. Z niczym sobie nie radziłam. Tolerowano mnie, bo miałam ładne siostry. Tęskniłam za mamą. – Przerwała i podniosła wzrok. – Ale po co ja ci to wszystko opowiadam?

– Bo spytałem. Interesuje mnie twoje życie – powiedział.

Nie przypuszczał, że jeszcze kiedyś zainteresuje go los drugiej osoby. Nagle poczuł się skrępowany. Energicznie odrzucił kołdrę i wstał z łóżka.

– Prześlę ci mejlem listę gości.

– Nie powiedziałam jeszcze, że się zgadzam.

Marco spojrzał na nią zaniepokojony.

– Ale zgodzisz się?

– Skąd ta pewność?

– Bo trudno mi się oprzeć. Mogę cię ładnie poprosić.

– Wolę, żebyś mnie pocałował.

Marco spojrział na jej nagie apetyczne ciało i z błyskiem w oku odparł:

– Mogę zaoferować ci znacznie więcej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sophie stała ze zmarszczonym czołem i wpatrywała się w leżący na stole papierowy wzornik z paletą kolorów.

– Jakież problemy? – spytał Marco, wchodząc do pokoju.

Od jakiegoś czasu przyjeżdżał do pałacu prosto z pracy i resztę dnia spędzał z Sophie. Czasem nawet zostawał tu na cały dzień i pracował przy komputerze.

– Nie – odparła zamyślona.

Po raz pierwszy nie rzuciła mu się na szyję, co go zaniepokoiło.

– Dzwoniła Amber. Powiedziała, że ma dla mnie pracę w największej firmie wnętrzarskiej w Anglii.

– W Anglii? – powtórzył.

Uśmiechnęła się, chociaż serce jej krwawiło. Kiedy zakochała się w Marcu, myśli o przyszłości odkładała na później. Wreszcie nadeszła chwila, gdy musiała wrócić na ziemię. Nie mogła znieść myśli, że będzie musiała rozstać się ze swoim markizem.

– Oczywiście, że w Anglii. Zastanawiałam się, czy mogłabym poprosić cię o referencje. Dużo ci zawdzięczam. Kilka miesięcy temu nie przyszłoby mi do głowy, żeby ubiegać się o pracę w tak sławnej firmie. Dzięki tobie mam szansę. Chciałabym w pracy z następnym klientem wykorzystać doświadczenia zdobyte podczas remontu pałacu.

– Zamierzasz z nim pójść do łóżka?

Sophie poczuła się, jakby dostała w twarz.

– Ty też dałeś mi pracę tylko dlatego, że chciałeś się ze mną przespać – zauważyła chłodno.

– Nieprawda. Dałem ci pracę, bo wierzyłem, że masz potencjał.

Choć Marco powiedział to obojętnym tonem, Sophie czuła, że jest na nią wściekły. Zdecydowanym krokiem podszedł do stołu i wziął jej notes. Spojrzał na Sophie, po czym zaczął szybko przewracać zapisane jej ręką kartki.

– Uwzględniłaś w swoim planie taki punkt: „Wrócić do domu i znaleźć nowego kochanka”?

Tym razem jego słowa bardziej ją zdziwiły, niż rozzłościły. Nie wyobrażała sobie, by jakikolwiek mężczyzna mógł zastąpić Marca Speranzę. Nie mogła zrozumieć, co go tak zdenerwowało i dlaczego zależało mu, by ją zranić.

– Może – odparła, podnosząc dumnie głowę.

Marco wolno podarł jej zeszyt, po czym rzucił kawałki papieru za siebie. Sophie obserwowała go z otwartymi ustami.

– Męczę mnie twoje listy i plany. Przynajmniej raz w życiu zrób coś spontanicznie.

– Ja też mam tego dosyć! – krzyknęła, czerwona ze złości. – Nie pójdzie ci ze mną tak łatwo. Jestem twarda!

– Twarda?

– Jestem z rodziny Balfourów.

Marco przewrócił oczami i powiedział coś po włosku.

– Ile jeszcze razy usłyszę to nazwisko?

– W naszej rodzinie nikt nie przerywa raz rozpoczętej pracy – powiedziała gniewnie Sophie, patrząc na niego wyniośle.

– Nie masz pojęcia, jak się zmieniłaś od dnia, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię śpiącą w biurze.

– Byłam zmęczona podróżą.

– Miałaś pogniecioną spódnicę, nieładny sweter, ale już wtedy wiedziałem, że wyglądasz najlepiej bez ubrania.

– To ma być komplement? – spytała z oburzeniem. – Wiem, że nie mam figury modelki.

– Całe szczęście. Masz przynajmniej piękne ciało, co widać niezależnie od tego, jakimi łachami je przykrywasz.

Nie przepuści żadnej okazji, by sprawić mi przykrość, pomyślała z goryczą Sophie.

– Wszyscy podziwiają twoją figurę – przyznał, patrząc na nią

swymi zielonymi oczami. – Obiecay, że decyzję w sprawie wyjazdu podejmiesz dopiero po balu.

Sophie zawahała się.

– Dobrze – powiedziała wreszcie. – Mogę poczekać tydzień.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sophie wyjęła z pudełka dostarczoną przez kuriera suknię. Nie wiedziała, czy powinna przeklinać, czy błogosławić swoją siostrę Mię, której zwierzyła się w liście, że zbliża się bal, a ona nie ma co na siebie włożyć. Brała nawet pod uwagę ukrycie się w kuchni. Mia wykorzystwała swój krawiecki talent i uszyła dla siostry przepiękną wieczorową kreację.

Sophie z wypiekami na twarzy pogładziła czerwony jedwab. Siostra zawsze wiedziała, co zrobić, by wyglądać atrakcyjnie. Razem z suknią przysłała również wyszczuplające body i szczegółowe instrukcje, jak wyglądać atrakcyjnie, które kończyły się słowami: „Zobaczysz, szczęka opadnie wszystkim z wrażenia”.

Przed włożeniem sukni Sophie zeszła na dół, by po raz ostatni sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane na rozpoczęcie balu. Przechodząc obok sali balowej, usłyszała, jak orkiestra stroi instrumenty. Zostało niewiele czasu. Z przerażeniem spojrzała na zegarek. Miała ochotę się rozplakać, ale nie mogła się nad sobą roztkliwiać. Musiała jeszcze przypilnować, by zapalono lampiony w ogrodzie i zmieniono żarówki na drzewach z czerwonych na białe. Przekonała ekipę odpowiedzialną za oświetlenie, że tak będzie bardziej elegancko.

– Gdzie jest panna Balfour? – spytał Marco, stając obok ogrodnika, który przyczepiał kwiatowe łańcuchy do balustrady tarasu. – Niech mi pan tylko nie mówi, że wyjechała! – dodał, zanim mężczyzna zdążył odpowiedzieć.

Od jakiegoś czasu miał wrażenie, że Sophie go unika i to wzbudziło jego niepokój.

– Nie wiem, proszę pana – odparł mężczyzna. – Ale chyba właśnie idzie – dodał.

Odwracając się, Marco zauważył, że stojący na rusztowaniu

robotnicy patrzą w jednym kierunku na biegnącą w ich stronę dziewczynę w opiętym podkoszulku i szortach. Idąc jej na spotkanie, Marco stwierdził, że ubranie Sophie jest zdecydowanie zbyt obcisłe.

– Cześć! – Uśmiechnęła się.

Stała i oparła ręce na biodrach.

– Jeszcze się nie przebrałaś? – zauważył z wyrzutem Marco i zmierzył ją wzrokiem.

Na jej bosych stopach widać było pomalowane na różowo paznokcie. Jego wzrok powędrował ku jej zgrabnym łydkom i smukłym udom. Niezmiennie zadziwiał go alabastrowy odcień jej skóry.

– Ładne szorty – powiedział.

Zawsze, gdy mówił jej komplement, oblewała się rumieńcem.

– Masz na sobie jakąś bieliznę? Mnie osobiście to się podoba, ale obawiam się, że przez ciebie na budowie może dojść do wypadku.

– Przeze mnie?

Marco patrzył na jej szczerze zdziwioną twarz.

– Jesteś wyjątkowa, Sophie.

– Jestem wyjątkowo niezgrabna, mam nadwagę.

– Jesteś wyjątkowa – powtórzył. – Mogłabyś zatrzymać ruch na ulicy.

Sophie znów się zaczerwieniła. Słowa Marca sprawiły jej przyjemność.

– Nie wszyscy tak myślą.

– Uwierz mi, jesteś piękna – powtórzył Marco bez cienia ironii. – Ale nie chcę, żebyś oskarżyła mnie o seksizm, więc dodam, że cenię cię także za to, co masz w głowie.

Ciało Sophie doprowadzało go do szaleństwa. Nigdy dotąd nie spotkał tak namiętnej kobiety. Gdy nie byli razem, tęsknił także za jej entuzjazmem, szczerością, spontanicznym zachowaniem. Miała poczucie humoru, mówiła, co myśli, a do tego umiała porażkę przemienić w sukces. Najbardziej jednak tęsknił za jej

aksamitnym głosem.

Gdy tak patrzyła na niego spod długich rzęs, niemal zapomniała, o czym chciał z nią rozmawiać.

– Podoba mi się, że faceci się za tobą oglądają – przyznał.

Sophie po raz pierwszy w życiu poczuła się jak kobieta i nie wstydziła się swoich krągłości. Dzięki Markowi zaczęła siebie doceniać, odnalazła w sobie siłę i szczęście. Jej też zaczęło się podobać, że przyciąga męskie spojrzenia. Najbardziej cieszył ją jednak uśmiech na twarzy Marca i jego pełne dumy spojrzenie.

– Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, nie ręczę za siebie – powiedział cicho. – Może zmienimy temat? – zasugerował. – Co to za nakrycie głowy?

Sophie dotknęła chustki, pod którą ukryte były wielkie wałki.

– Julia obiecała, że zrobi mi fryzurę.

– Julia?

Grał na zwłokę. Był człowiekiem konkretnym, przyzwyczajonym do podejmowania szybkich decyzji, przygotowanym do odnoszenia sukcesów. Dlatego teraz nie rozumiał swojego zachowania. Smacznie spał mimo niepodpisanego kontraktu, a nie mógł zmrużyć oka z powodu Sophie.

– To wnuczka Natalii.

– Natalii? – powtórzył.

– Natalia to kucharka, która gotuje dla ciebie od kilkudziesięciu lat – odparła i spojrzała na niego podejrzliwie. – Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

– Czasem nie mogę się powstrzymać – odparł. – Po co Julia ma zmieniać ci fryzurę? Pięknie wyglądasz z rozpuszczonymi włosami – ciągnął, ale widząc jej zmarszczony nos, uśmiechnął się i dodał: – Zresztą zrobisz, jak zechcesz.

Sophie była diabelsko uparta. Potrafiła zachować się bezwzględnie w dążeniu do celu. To dzięki niej prace w pałacu ukończono przed czasem i za niższą kwotę, niż założono w budżecie. Zwykle zachowywała się przy tym tak miło, że w pierwszej chwili ludzie nie orientowali się, że wykonują jej

polecenia. Nawet Marco czasem padał ofiarą jej dyplomatycznego talentu. W ostatnich tygodniach zdarzyło się to kilka razy. Czuł, że młoda Angielka owinęła go sobie wokół palca.

– Widać, że nie mam stanika? – spytała nagle Sophie, nerwowo obciągając podkoszulek i zerkając na swój biust.

Marco spojrzał na krągłości pod jej bawełnianą bluzką. Zauważył zarys jej sutków i znów poczuł w lędźwiach ciepło. Ostatkiem sił powstrzymał się, by nie dotknąć piersi Sophie. Oczami wyobraźni widział nagie ciało Sophie i ich wzajemne pieszczoty. Nie mógł jednak znieść myśli, że kiedyś inny mężczyzna będzie rozkoszował się jej ciałem.

– Widać i to bardzo.

Zmroziła go wzrokiem i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Jaki jesteś miły! – powiedziała z przekąsem.

– Stare powiedzenie mówi, że jeśli masz coś dobrego, nie chowaj tego przed innymi – uśmiechnął się złośliwie, chociaż wolałby, żeby nie brała sobie do serca tej wskazówki.

Chciał ją mieć na wyłączność. Sophie nie zdawała sobie sprawy, jakie wrażenie robiła na mężczyznach. Jej nieświadomość w połączeniu z pięknymi kształtami czyniły z niej wymarzony obiekt pożądania. Myśl, że jeden z jej przyszłych klientów mógłby stać się jej kochankiem, była dla niego nie do zniesienia. Z goryczą stwierdził, że w jego środowisku niewiele par wytrwało w stałym związku. Nie miał też pewności, czy pary te żyły szczęśliwie. Dopóki picie Allegry nie stało się widoczne, oboje byli uważani za kochające się małżeństwo.

Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że gdyby oświadczył się Sophie i został przyjęty, jego życie zmieniłoby się na korzyść. Ich związek byłby oparty na zaufaniu i szczerości, a on jako jej mąż mógłby mieć pewność, że nikt nie złamie jej serca.

Wspaniale! Jesteś prawdziwym bohaterem, Marco! Ożenisz się z nią tylko po to, by żaden drań jej nie skrzywdził. A to dobre! – pomyślał z ironią.

– Twoja żona miała wspaniałą figurę i mogła bez obaw ją pokazywać – odezwała się Sophie.

Te słowa popsuły mu humor.

– Nie mam żony.

Wiedział, że kiedyś znów się ożeni. Pochodził ze starego rodu i posiadanie dzieci było dla niego bardzo ważne. Chciał przekazać komuś nie tylko majątek, ale także tradycję, dziedzictwo rodu Speranzów. Myślał jednak o tym bez entuzjazmu, jak o ciężącym obowiązku. Jeśli kiedykolwiek się ożeni, zrobi to z jedynie z rozsądku. Pokręcił głową, nie wierząc, że przed chwilą mógł myśleć o ślubie z Sophie. W narzeczonej będzie szukał przede wszystkim materiału na dobrą matkę dla jego dzieci. Nie będzie kierował się pożądaniami ani oczekiwał, że jego życie intymne zamieni się w pasmo rozkoszy.

Sophie Balfour nie pasowała do obrazu kandydatki na żonę markiza Speranzy. Z drugiej strony jej spontaniczność gwarantowała brak rutyny w życiu małżeńskim, a Marco jak ognia unikał powtarzalności. Sophie tchnęła w niego nowe życie, a zaniedbany pałac zmieniła w prawdziwy dom. Nie potrafiła kłamać, była szczerą i lojalną. Ta ostatnia cecha bywała denerwująca, szczególnie, gdy stawiała w obronie ojca, który przez lata ją ignorował i nie przygotował do samodzielnego życia. Jeśli kiedykolwiek będzie miał córkę, otoczy ją miłością i zaszczepi w niej wiarę w siebie, postanowił.

– Nie mam ochoty rozmawiać o Allegrze – powiedział chłodno.

Sophie widziała, że pod maską obojętności Marco ukrywa zranione serce. Być może nadal kochał swoją żonę, ale ze wstydu się do tego nie przyznawał. Wiedziała, że nadal do niej pisał. Zauważyła kopertę zaadresowaną do Allegry i rozpoznała jego pismo. Mężczyzna nie reagowałby tak na imię byłej żony, do której nic nie czuje. Kto wie, może nawet myślał o Allegrze, gdy się kochali i widział jej twarz zamiast twarzy Sophie.

Zrobiło jej się niedobrze.

– Wszystko w porządku? – spytał Marco, widząc, że posmutniała.

– Tak – odparła, siląc się na uśmiech.

Marco uniósł jej podbródek i spojrzał jej w oczy. Pozwolił Sophie zakochać się w sobie. Właściwie zrobił więcej – zachęcał ją do tego, wiedząc, że nie będzie miała siły go odepchnąć. Wyczuł, że młoda Angielka chce sobie coś udowodnić, pokonać strach przed dorosłością. Okazało się jednak, że Sophie Balfour jest najodważniejszą dziewczyną, jaką w życiu spotkał. Z niechęcią myślał o jej rodzinie, która przez lata źle ją traktowała.

– Wszystko w porządku. Jestem tylko zmęczona. Kiedy weszłam pod prysznic, przypomniałam sobie, że muszę sprawdzić oświetlenie w ogrodzie. Okazało się, że ekipa rozwiesiła czerwone lampki, zamiast białych. Twój pałac wyglądałby jak dom publiczny. Przepraszam, znów za dużo mówię.

– Lubię, kiedy dużo mówisz.

– Naprawdę?

– Lubię twój głos, chociaż nie zawsze rozumiem, o czym mówisz. Wyglądasz na zmęczoną. Musisz się nauczyć zlecać innym zadania – powiedział, dotykając palcem jej nosa.

– Uczę się – zapewniła.

– Za dużo od siebie wymagasz.

Niezależnie, jak bardzo się starała, wiedziała, że jej praca nie może się równać ze stresem, na jaki narażony jest Marco.

– Za to mi płacisz.

Niedługo jej zadanie się skończy i będzie musiała opuścić Sycylię.

– Ja ci nie płacę.

– Nie bezpośrednio. Płacisz Amber, a ona wypłaca mi pensję.

– Domyślam się, że nie jest to zawrotna kwota.

– Nie jestem wyzyskiwana, chociaż pewnie uznałbyś, że to mało.

– Mówisz tak, jakbym żył w innym świecie.

– Bo tak jest. Chociaż mój ojciec jest bogaty i pewnie ja kiedyś też będę, nie mam wielkich wymagań.

– Jak na pannę z rodu Balfour? – spytał złośliwie. –

Szukałem cię pół godziny. Myślałem, że mnie unikasz – zmienił temat.

– Byłam tak zajęta, że nie miałam czasu o tobie myśleć – skłamała. – Stało się coś?

– Chciałem cię prosić, żebyś zastanowiła się nad...

– Możemy iść w stronę domu? – przerwała mu, nerwowo patrząc na zegarek.

Gdy ogarnęła wzrokiem fasadę pałacu, poczuła dumę. Nie wyglądał już jak opuszczony, zaniedbany zabytek. Przez kilka ostatnich tygodni wraz z ekipą dokonała cudu. W tym samym czasie zdążyła się też zakochać.

– Ty też musisz się przebrać – przypomniała mu.

Marco miał na sobie białą koszulę i dzinsy. Dla niej wyglądał bosko. Właściwie nie mogła przypomnieć sobie chwili, kiedy Marco prezentował się źle. Zawsze był zniewalająco przystojny i elegancki.

– Przejdźmy przez bibliotekę – powiedziała, ruchem głowy wskazując otwarte drzwi prowadzące do zabytkowego pomieszczenia.

Było to jedyne miejsce, gdzie nic tego wieczoru się nie działo. Sophie nie chciała, by ktokolwiek zatrzymał ją w drodze do jej pokoju. Miała niewiele czasu, by się przebrać.

– Jeśli coś jest nie tak, wolę o tym nie wiedzieć.

– Dlaczego od razu zakładasz, że będzie źle?

– Nie będę zanudzać cię opowiadaniem o tym, co zdarzyło się na ostatnim balu u Balfourów – odparła, patrząc na niego ze smutkiem.

Sceny z tamtego fatalnego wieczoru nadal prześladowały ją w snach.

– W każdym razie – westchnęła – doświadczenie nauczyło mnie, że przy takich okazjach zawsze coś złego musi się wydarzyć.

– Jeśli nie przestaniesz się zamartwiać, ta zmarszczka między brwiami zostanie ci na zawsze.

– Niektórzy uważają, że dodaje mi uroku – skłamała. – Poczekaj do jutra. Wtedy dowiesz się z prasy o jakimś skandalu, który zdarzył się na twoim balu.

– Po tylu latach prasa nie zostawiła na mojej rodzinie suchej

nitki. Nic nowego nie wymyślą.

Spojrzała na niego ze współczuciem. Cały świat znał Marca Speranzę. Tony papieru zmarnowano na artykuły o małżeństwie markiza i jego rozwodzie. Jego życie prywatne było przedmiotem plotek i analiz, fotografowano go tysiące razy. Jadąc na Sycylię, Sophie myślała, że Marco Speranza jest taki, jak go opisywały gazety. Mężczyzna, którego poznała, okazał się jednak zupełnie innym człowiekiem. Miał dosyć życia w świetle fleszy.

– Chciałem ci coś pokazać – powiedział Marco, podając jej plik dokumentów.

– Jak tylko wrócę do Londynu, przekażę te dokumenty Amber.

– To nie jest dla Amber.

– A co to jest?

– Intercyza.

– Żenisz się? – spytała, nie kryjąc zaskoczenia.

Wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Czowała, że serce jej pęka, a mimo to wciąż szła miarowym krokiem, z przyklejonym do ust uśmiechem.

– Taki mam zamiar.

Nie oczekiwał, że Sophie rzuci mu się w ramiona, ale miał nadzieję, że przynajmniej uśmiechnie się z radości.

– To wspaniale... Nie spodziewałam się...

Marco przystanął i patrzył, jak Sophie idzie w kierunku biblioteki.

– Nie domyśliłaś się?

Odwróciła się i spytała:

– Myślisz, że gdybym wiedziała, to bym z tobą spała?

– Chyba nie żałujesz?

– Jesteś grubiański! – wykrztusiła z trudem.

Najwyraźniej Marco nie widział nic złego w tym, co zrobił. Co więcej, dał jej do przeczytania intercyzę przeznaczoną dla jego przyszłej żony. Nigdy nie spodziewała się, że mężczyzna rzuci ją w tak perfidny sposób.

Pokręciła głową i wzięła głęboki oddech, starając się

opanować.

– Wydaje ci się, że jestem równie zepsuta jak ty?

Sophie zrobiło się ciemno przed oczami. Stała przez chwilę, nie mogąc otrząsnąć się z szoku. Najbardziej denerwowało ją zdumienie na twarzy Marca. Ten drań miał czelność dziwić się jej reakcji! Jak głupia wierzyła, że będzie jej wierny przynajmniej do czasu zakończenia remontu pałacu, a on przez ten cały czas miał kogoś innego. To nieprawdopodobne, że miał czelność pojawiać się w pałacu i spędzać upojne noce z Sophie.

– Pewnie twoja panna wyjechała za granicę, a tobie się nudziło i znalazłeś sobie zastępstwo.

– Kto wyjechał za granicę? – spytał Marco podniesionym głosem.

Nie rozumiał zachowania Sophie. Miał ochotę kopnąć stół, ale powstrzymał się. Ktoś musiał zachować rozsądek. Nie wiedział, jak Sophie zachowa się, gdy pokaże jej intercyzę, ale takiej reakcji się nie spodziewał. Zachowywała się jak wściekła kotka. Musiał przyznać, że z rumieńcami na twarzy i błyszczącymi oczami wyglądała prześlicznie.

Sophie zatkała uszy i zaczęła gwałtownie kręcić głową.

– Nie mów! Nie chcę wiedzieć!

– Zgubiłaś kolczyk – zauważył Marco.

– I co z tego? – wrzasnęła Sophie i z płaczem rzuciła mu papiery w twarz. – Co mam z tym zrobić?

– O co ci chodzi?

– Boże! Od pieniędzy przewróciło ci się w głowie! Najpierw miałam być twoim dekoratorem, potem kochanką, a teraz chcesz, żebym doradzała ci w kwestiach matrymonialnych? Nie masz prawników? Dobrze, odegram dzisiaj swoją rolę, ale jutro wyjeżdżam! – krzyknęła załamującym się głosem.

– A jak myślisz, dla kogo jest ta intercyza?

– Nie mam ochoty z tobą rozmawiać!

– Przestań wreszcie krzyczeć i daj mi wytłumaczyć.

– Nie chcę słuchać!

– Na pierwszej stronie jest twoje imię i nazwisko.

Sophie stanęła jak wryta.

– Co? – spytała z trudem.

Cała się trzęsła.

– Przeczytaj.

– Ja? To... to... są oświadczyzny? – Język jej się plątał.

– Tak. Wiem, że jesteś osobą praktyczną i cenisz sobie szczerłość. Dlatego pomyślałem, że chciałabyś mieć intercyzę.

– Szczerłość jest ważna – powiedziała niepewnie.

Widać było, że próbuje dojść do siebie i uporządkować myśli.

– Czasem jednak romantyczne gesty są miłsze – dodała.

– Gdybym ukląkł i przysiągł ci miłość po grób, obraziłbym twoją inteligencję.

– Tak, to byłoby kiczowate – odparła bezbarwnym głosem, zastanawiając się jednocześnie, jak inteligentny facet może mówić takie głupstwa.

– Chcę mieć rodzinę, ale nie chcę...

– Żony? – dokończyła za niego.

– Nie chcę małżeństwa opartego na złudzeniach i nierealistycznych oczekiwaniach.

– Nasze życie jest pełne takich oczekiwań.

– Jesteś atrakcyjna, lubię cię. Jeśli chcesz nadal pracować, nie mam nic przeciwko temu. Możesz założyć własną firmę.

Pomyśl o tym.

To mówiąc, Marco odwrócił się i wyszedł.

– Lubi mnie – powtórzyła jak echo Sophie i rozplakała się.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sophie przystanęła na szczycie schodów. Spóźniła się, ponieważ musiała zatrzeć ślady łez. Widok z góry był wspaniały: brylantowe kolie, szelest kolorowych sukien, szmer rozmów i dźwięki orkiestry grającej na żywo.

Z jednej strony Sophie czuła się jak w bajce, z drugiej owładnął ją strach. Podniosła dumnie głowę. Tym razem nie będzie chować się w kuchni jak Kopciuszek. Tym razem postanowiła, że wyjdzie głównymi drzwiami, ale najpierw powie markizowi Marcowi Speranzy, co o nim myśli.

Jej bojowy nastrój natychmiast zniknął, gdy zobaczyła go w tłumie gości. Wysoki, elegancki, panujący nad wszystkim, roztaczał wokół siebie magiczną aurę. Poczowała klucie w sercu. Dopiero syknięcie Julii za plecami uświadomiło jej, że zbyt ostentacyjnie się w niego wpatruje. Zaczęła wolno schodzić po schodach.

Marco zmarszczył brwi, widząc, jak dyplomata, z którym rozmawiał, zupełnie niedyplomatycznie odwrócił głowę i przestał zwracać na niego uwagę. Gwar na sali ucichł.

– Przepraszam – zreflektował się dyplomata. – Kim jest ta urocza dama?

Marco podążył wzrokiem za jego spojrzeniem i zamarł. Po schodach schodziła, a właściwie płynęła cudowna postać w czerwieni. Jedwabny materiał opinał jej kobiece kształty. Oczy wszystkich gości śledziły każdy ruch przepięknej dziewczyny.

Sophie wyglądała jak królowa. Marco zaczął wolno iść w jej kierunku, nie odrywając od niej oczu. Tłum rozstąpił się, pozwalając mu swobodnie podejść do schodów. Gdy Sophie zeszła na dół, bez słowa wyciągnął rękę i spojrzał jej głęboko w oczy. Zawahała się, lecz po chwili podała mu swoją drobną dłoń i dała

się poprowadzić na środek sali balowej. Poczucie upokorzenia walczyło w niej z potrzebą wtulenia się w jego ramiona. Kiedy stanęli na parkiecie i spojrzeli sobie w oczy, zrozumiała, jak trudno będzie jej wyjechać.

– Nie umiem tańczyć – powiedziała, słysząc pierwsze takty melodii.

– Ja cię poprowadzę – odparł. – Skąd masz tę suknię?

– Mia mi ją uszyła.

– Wspaniale wyglądasz.

– Lubię czerwień.

Marco tańczył wyśmienicie, sprawiając, że bez trudu za nim podążała. Jego bliskość ją obezwładniała. Gdy muzyka ucichła, podniosła na niego wzrok, jakby zbudziła się ze snu.

– Świetnie tańczysz – pochwaliła go.

Jedyna rzecz, jaka mu nie wychodziła, to oświadczyń.

– Chodźmy stąd – wyszeptał, a w jego zielonych oczach pojawił się błysk.

– Chyba żartujesz? To twoje przyjęcie. Jesteś gospodarzem.

Jakiś kobiecy głos sprawił, że Marco podskoczył jak oparzony. Opuścił ramiona i zrobił krok do tyłu. Potem skinął głową i powiedział:

– Mamo, to jest Sophie Balfour.

– Ta utalentowana dziewczyna, która dokonała cudów w naszym pałacu? – odezwała się Carlotta Speranza.

Nie czekając na odpowiedź, wzięła Sophie pod ramię i zaprowadziła ją w głąb sali.

– Tyle osób chce cię poznać!

– Może później... – próbowała zaprotestować Sophie.

Aktorka zignorowała jej opór.

– Jak się miewa twój ojciec? Poznaliśmy się na mojej ostatniej premierze. Atrakcyjny mężczyzna. Masz takie same oczy. Prawda, Marco? Gdzież on się podział?

Marco stał na środku sali i wpatrywał się w Sophie płomiennym wzrokiem. Miała nadzieję, że podejdzie i wyrwie ją z objęć matki. Kiedy nie przyszedł, postanowiła sama uciec przed

niechcianym towarzystwem. Jakiś młody człowiek poprosił ją do tańca i skwapliwie skorzystała z zaproszenia. Udawała, że fascynuje ją rozmowa o samochodach. Potem spytała, czym on się zajmuje, a on uznał to za dobry żart i zaczął się śmiać, dodając, że Sophie jest urocza. Rozmowa toczyła się przez kilka minut, aż Sophie zauważyła zdziwiona:

- Pan ze mną flirtuje.
- Jeśli to takie oczywiste, to znaczy, że nie idzie mi najlepiej
- odparł z uśmiechem.
- Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie.

Jej doświadczenie ograniczało się do jednego mężczyzny, który nie flirtował, tylko skutecznie uwodził.

Marco obserwował Clermonta z drugiego końca sali. Jego kuzyn był znanym playboyem i namiętnym hazardzistą. Marco widział, jak mężczyzna pochyla się nad Sophie i szeptem jej coś do ucha, a ona oblewa się rumieńcem. Niewinna, słodka panna Balfour flirtowała z nieznanym. Marcowi przypomniały się czasy, gdy zdradzała go własna żona. Już raz poślubił kobietę, która wyglądała na niewinną i słodką, a okazała się żądną pieniędzy i seksu. Czyżby znów popełnił ten sam błąd?

Marco zrobił krok w kierunku tańczącej pary. Był purpurowy ze złości. Sophie rozmawiała radośnie z Clermontem, oczy jej błyszczały, a na twarzy pojawił się promienny uśmiech. Zanim jednak zdążył do nich dojść, jakiś jegomość odbił Sophie z rąk Clermonta i porwał w drugi koniec sali.

Marco zdał sobie sprawę, że porównuje Sophie z Allegrą. Przez zazdrość tracił rozum. Drżącą ręką przeczesał włosy. Jak mógł choćby przez chwilę myśleć, że Sophie jest podobna do jego byłej żony? Jeśli pozwoli urazom z przeszłości wziąć górę nad uczuciami, to będzie oznaczało zwycięstwo Allegry. Ta kobieta robiła wszystko, by doprowadzić do zaręczyn. Mówiła to, co chciał usłyszeć Marco, starała się pokazać z jak najlepszej strony. Manipulowała nim. Sophie była inna, szczerza i prawdomówna.

Allegra używała pięknego ciała jako oręża. Okazała się jednak ordynarna i mściwa. Dla Sophie seks nie był narzędziem

manipulacji, lecz nieznanym światem, który z radością odkrywała. Tyle w życiu przeszła. Marco czuł złość i pogardę dla skoncentrowanych na sobie, pełnych egoizmu Balfourów. Wiedział, że Sophie należy się szacunek i czułość. Mimo że trudno było mu spokojnie patrzeć, jak czaruje mężczyzn na balu, rozumiał, że jej uroda i życzliwość przyciągają adoratorów.

Z trudem powstrzymywał się, by nie podbiec do któregoś z nich i nie zwalić go z nóg celnym ciosem w nos. Ufał Sophie. Problem w tym, że nie ufał sobie. Nie był pewien, czy podchodząc do Sophie, nie zrobi z siebie pośmiewiska.

Sophie nie miała żadnego doświadczenia w roli gwiazdy wieczoru. Przez ponad pół godziny nie mogła uwierzyć, że budzi takie zainteresowanie. Dopiero po jakimś czasie odczuła satysfakcję, że po latach bycia Kopciuszkiem wreszcie mogła zabłysnąć. Jednak pomimo roześmianej buzi w głębi duszy czuła się nieszczęśliwa. Jedyne mężczyzna, na którym jej zależało, trzymał się od niej z daleka.

Zbliżał się koniec balu. Sophie pożegnała się z ostatnimi gośćmi, którzy odlecieli helikopterem. Wreszcie mogła odetchnąć. Minęła strażników przy bramie i oświetloną alejką ruszyła w stronę pałacu. Tańczące płomienie świec dawały piękne światło, ale była zbyt przygnębiona, by cieszyć się ich widokiem.

Bal okazał się sukcesem. Czterech mężczyzn zaproponowało jej wspólną kolację. Przypomniała sobie, że dostała jeszcze propozycję małżeństwa i z trudem zdławiła w sobie gniew. Przez cały bal czuła na sobie spojrzenie Marca. Po ich pierwszym wspólnym tańcu trzymał się z daleka i tylko wodził za nią ponurym wzrokiem.

Być może żałował, chociaż to, co zrobił, trudno było nazwać oświadczeniami. Zachował się nonszalancko, jakby proponował jej interes, a nie małżeństwo. Jego zły nastrój wynikał pewnie z jej reakcji. Myślał, że z wdzięczności rzuci mu się na szyję.

Przeszła obok autokaru, którym przyjechała orkiestra, i po schodach ruszyła do głównego wejścia. Dekoracje z kwiatów okalające masywne drzwi oświetlał wydobywający się ze środka

snop światła. Sophie była dumna ze swojej pracy, choć nie potrafiła w pełni cieszyć się sukcesem. Popełniła błąd, pozwalając, by jej życie zawodowe splotło się z prywatnym.

Pałac był domem rodzinnym Marca. Przez cały czas przyświecała jej myśl, że należy tchnąć w stare mury nowe życie, uczynić go miejscem, gdzie Marco założy kiedyś rodzinę. Udało się, lecz sukces okazał się jednocześnie jej klęską.

Sophie zdała sobie sprawę, jak bardzo się zmieniła. Kilka tygodni wcześniej zaakceptowałaby każdą ofertę. Uważała siebie za nieatrakcyjną, pulchną dziewczynę, która nie mogła na wiele liczyć. Nie zasługiwała na miłość kogoś takiego jak Marco Speranza. Teraz jednak zmieniła zdanie. Była warta prawdziwej miłości. Gdy weszła na pierwszy stopień schodów, w drzwiach ukazały się trzy sylwetki. Westchnęła z niechęcią. Zmęczyły ją towarzyskie rozmowy.

– O wilku mowa! – zwołała Carlotta Speranza, potrząsając brylantowymi kolczykami.

Z gracją zeszła ze schodów i pocałowała powietrze przy policzku Sophie.

– Utalentowana dziewczyna – pochwaliła ją. – Marco, masz szczęście!

Zanim Sophie zdążyła odpowiedzieć, podjechała limuzyna. Wysiadł z niej ubrany w liberię kierowca i otworzył Carlocie drzwi.

Sophie weszła na ostatni stopień i stanęła w progu wejściowych drzwi, oświetlona blaskiem kandelabrow.

– Dobranoc! Wejść do środka, bo zrobiło się zimno – powiedziała do Carlotty i jej towarzysza. – Miło było państwa poznać.

Nie czekając na odpowiedź, szybko weszła do pałacu. Wreszcie została sama. Ze stołów sprzątnięto resztki jedzenia i zastawę, zdjęto białe obrusy. Służba krzątała się w kuchni.

Sophie usiadła przy pustym stole i zdjęła buty. Była wyczerpana i przygnębiona. Oparła głowę na rękach i zaczęła się zastanawiać nad propozycją Marca. Dlaczego jest zdziwiony, że

się nie zgodziła? Pewnie przyzwyczał się, że ludzie spełniają wszystkie jego życzenia. Sophie też mu usługiwała. Pracowała dla niego, zorganizowała dla niego bal, spała z nim, zakochała się. I to był błąd.

Marco najwyraźniej nadal kochał piękną Allegrę i wciąż o niej myślał. Mimo krzywdy, jaką mu wyrządziła, nadal miała nad nim władzę.

Mężczyźni to głupcy! – pomyślała z goryczą Sophie. Nie zwracają uwagi na dobre dziewczyny i jak ćmy lgną do kobiet, które łamią im serca.

Marco nie był wyjątkiem. Sophie westchnęła i położyła głowę na stole. Wyciągając przed siebie nogi, o coś się uderzyła. Schyliła się i zobaczyła pod stołem butelkę szampana.

– Czemu nie? – powiedziała do siebie.

Postawiła butelkę na stole i wyciągnęła korek. Trzymając rękę na szyjce, z której zaczęła się wylewać piana, zaczęła szukać kieliszka. Kiedy go nie znalazła, wzruszyła ramionami i przytknęła usta do butelki. Skrzywiła się, czując, jak bąbelki spływają jej do gardła. Odstawiła butelkę na stół. Nieśmiała, kryjąca się po kątach Sophie nigdy tak się nie zachowywała. Teraz jednak przy stole siedziała nowa Sophie, która potrafiła być nieodpowiedzialna i lekkomyślna.

– Tego mi brakowało – powiedziała i wypila drugi łyk szampana, który również jej nie smakował. – Niech żyje perfekcyjna gospodyni, gwiazda balu i skromna narzeczona w jednej osobie! – dodała załamującym się głosem. – Czy to prawda? – zapytała, zwracając się do pustej sali.

– Co takiego?

Przerażona odwróciła się, zahaczając kolaniem o krzesło, które z hukiem runęło na ziemię.

Marco wyglądał jak ucieleśnienie kobiecych marzeń, z ciemnymi włosami i w świetnie skrojonym fraku. Czy to możliwe, by taki mężczyzna chciał się z nią ożenić? Niestety, to były tylko marzenia. Za kilka dni Sophie wyjedzie stąd na zawsze i latami będzie leczyć złamane serce.

– Dlaczego tak się skradasz? – spytała.

– Byłaś zbyt zajęta rozmową z niewidzialnymi gośćmi, żeby mnie zauważyć – powiedział.

Podszedł do stołu i podniósł z ziemi krzesło.

– Twoja mama pojechała? – spytała ze sztucznym uśmiechem.

– Tak, nareszcie! – odparł.

Wsiadając do samochodu, matka jeszcze raz powiedziała, jak bardzo cieszy się, że wybrał córkę Oscara Balfoura. Marca jednak nie obchodziła opinia matki. Przez całe dzieciństwo walczył o jej uwagę i uczucia, ale na próżno. Popatrzył na nią i spytał:

– Co cię tak cieszy?

– Jak to? – wtrącił się towarzysz Carlotty. – To przecież Balfourówna. Muszę zadzwonić do Oskara i mu pogratulować. Wesele to dobra okazja, żeby odwrócić uwagę prasy od nieprzyjemnych spraw. Koneksje z rodziną Balfourów mogą nam się kiedyś przydać.

Marco zacisnął pięści. Nie mógł tego słuchać. Balfourowie uczynili z życia Sophie gehennę. Biedna dziewczyna wciąż próbowała dorównać doskonałym siostrze i ojcu, nie zdając sobie sprawy, że jest lepsza od nich wszystkich razem wziętych. Chętnie pojechałby do Londynu i powiedział im parę gorzkich słów.

– Nie mogę tego słuchać! – wybuchnął.

Z twarzy Carlotty zniknął uśmiech. Ze zdziwieniem spojrzała na swojego towarzysza.

– O co mu chodzi?

Nie lubiła, gdy Marco okazywał przy niej aż takie emocje.

– Przestańcie w ten sposób mówić o Sophie! Nazwisko nic nie znaczy, człowiek ma znaczenie. Mówicie o Sophie. Ma imię i nie obchodzi mnie, kim jest jej ojciec. To wspaniała dziewczyna!

Carlotta patrzyła na niego z otwartymi ustami. Marco pożegnał się, odwrócił na pięcie i wszedł do pałacu. Nie mógł zrozumieć, co go naszło, ale poczuł ulgę.

Teraz Sophie patrzyła na niego, czekając w napięciu, co jej odpowie. Miała ochotę sięgnąć po butelkę i wziąć łyk szampana.

Zastanawiała się, czy Marco ponowi propozycję. Ich spojrzenia się spotkały. Oboje wciąż milczeli. Sophie nie odwróciła wzroku, chociaż w środku cała drżała ze zdenerwowania.

W końcu nie wytrzymała i przerwała ciszę:

– Twoja mama dobrze się bawiła?

Marco wyglądał na zamyślonego, jakby roztargnionego. Przeczesał ręką włosy. Jeszcze dziś rano kochali się namiętnie, ale teraz zdawało jej się, że to działo się sto lat temu. Obudziła się w jego ramionach z przekonaniem, że będzie cieszyć się każdą chwilą tego dnia. Nie przyszło jej do głowy, że Marco złoży jej taką propozycję.

Gdy leżeli rano w łóżku, zasugerował, że powinna pokazać dermatologowi małe znamiona na piersiach. Wyśmiała go, mówiąc, że ma dość zmartwień i nie będzie zaprzętać sobie głowy takimi sprawami.

– Catering, strażnicy przy południowej bramie, transport dla orkiestry, firma przewozowa. Co jeszcze mam zrobić, kochanie?

– Możesz zlecić te obowiązki komuś innemu.

Sophie spojrzała na niego zdziwiona, a gdy zorientowała się, że patrzy na jej piersi, przykryła je rękami.

– Że też mi to nie przyszło do głowy, panie geniuszu.

Niestety dzisiaj to niemożliwe!

– Uspokój się. Możemy odwołać bal.

– Myślisz, że to śmieszne? – spytała ze złością.

– Sprowadzę lekarza.

Dopiero wtedy zrozumiała, że Marco nie żartuje.

Zawstydzona zapewniła go, że wszystko jest w porządku, a plamy na piersiach nie były objawem zaraźliwej choroby.

– To przez twój zarost – powiedziała nieśmiało. –

Zapomniałeś się ogolić.

Z ciemnym zarostem wyglądał wspaniale, ale ostre włoski drażniły jej delikatną skórę. Marco obiecał, że codziennie będzie się golił.

– Lubię czuć twoją szorstką skórę – przyznała.

– To cię podnieca?

Przyciągnął ją do siebie i udowodnił jej, że miała rację. To dlatego potem była ze wszystkim spóźniona.

Sophie potrząsnęła głową, starając się skoncentrować na chwili obecnej. Nie mogła teraz wspominać igraszek w łóżku, ponieważ sytuacja całkowicie się zmieniła.

– Podobno Carlotta jedzie do Stanów.

– Tak? Nie wiedziałem – Marco odparł znudzonym głosem.

– Jada ze sztuką. Nie obchodzi cię, co robi twoja mama?

Było jej przykro, że relacje między Markiem a jego matką są tak chłodne.

W rodzinie Balfourów działy się różne złe rzeczy, ale mimo to wszyscy się kochali. Nie mogła sobie wyobrazić, jak Marco radził sobie w dzieciństwie. Jeśli kiedykolwiek będzie miała dzieci, pokocha je całym sercem i nie odda na wychowanie obcym ludziom.

– Nie, nie obchodzi mnie, co robi moja matka, ale muszę cię uprzedzić, że oboje czekają na nasz ślub. Są przekonani, że się pobierzemy.

– Nie miałaś prawa im tego mówić!

– Nic nie mówiłem.

Sophie nerwowo polizała spierzchnięte usta.

– To dlaczego tak myśłą? Przestań się tak na mnie gapić – rzuciła poirytowana.

– Gapić?

– Tak. Gapisz się na mnie.

– Denerwuje cię to?

Nie mogła się przyznać, że bardzo jej się to podobało. Znowu poczuła tęsknotę i pożądanie.

– Nie mogę się skoncentrować – powiedziała.

– Przestanę się na ciebie „gapić”, jeśli ty nie będziesz patrzeć na mnie tymi swoimi wielkimi wygłodniałymi oczami.

– Wcale nie patrzę wygłodniałymi oczami! – zaprotestowała oburzona.

– Jak myślisz, dlaczego matka uznała, że jesteśmy zaręczeni?

– Zmienił temat.

- Nie wiem.
- Nie zwierzam jej się ze swoich spraw, ponieważ to nie ma sensu. Matkę interesuje tylko czubek jej własnego nosa – powiedział. – Ale na wszelki wypadek uprzedź swoją rodzinę, zanim mama zacznie dzwonić po znajomych. Marzy o zaproszeniu na doroczny bal u Balfourów, a jej przyjaciel, który jest bankierem, święcie wierzy, że koneksje z twoim ojcem ułatwią mu prowadzenie interesów.
- Mogę jej odstąpić moje zaproszenie. Ostatni bal przesiadałam w kuchni.
- Widzisz, ile się zmieniło?
- Dziś miałam ładną sukienkę.
- Masz też cudowne ciało. Już polubiłem twoją siostrę Mię za to, że uszyła ci tę suknię.
- Nie znasz mojej rodziny. Nic o nich nie wiesz.
- Kiedy się pobierzemy, będę musiał ich wreszcie poznać. Marco był pewien, że szybko wybije im z głowy złe traktowanie Sophie. Jego przyszła żona zasługiwała na szacunek. Sophie obawiała się, że na widok Marca jej siostry zaczną pisać z zachwytem i każda będzie go podrywać.
- Nigdy nie poznasz mojej rodziny – powiedziała poważnie.
- Dlaczego? Wstydzisz się mnie? – spytał, patrząc na butelkę szampana. – Powiedz, dużo tego wypijaś?
- Nie mogłam pozwolić, żeby się zmarnowało.
- Masz słabą głowę.
- Sophie parsknęła śmiechem.
- Całe życie czegoś mi zabraniano. Wreszcie mogę robić, co chcę.
- Zamierzałem cię spytać, czy przeczytałaś intercyzę, ale widzę, że nie byłaś w stanie. Jesteś pijana.
- Nie miałam ochoty czytać tych bzdur. Poza tym nie jestem pijana i dlatego mogę jeszcze pić – powiedziała i podniosła butelkę do ust. – Twoje zdrowie!
- Jesteś niemożliwa! – uśmiechnął się niewyraźnie Marco.
- A jeśli naprawdę zechcę się upić, zrobię to z radością! –

Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. – Będę robić to, na co mam ochotę, tak jak ty. Nie przeczytam intercyzy, bo nie zamierzam wychodzić za mąż.

– Jednak widzę, że jesteś pijana.

– A to ciekawe. Jestem pijana, bo tylko w takim stanie mogłabym odmówić jaśnie księciu ręki. Jesteś narcyzem! – powiedziała z goryczą i sięgnęła po butelkę.

Jednak Marco był szybszy. Chwycił butelkę i schował ją za plecami.

Sophie zgromiła go wzrokiem.

– Jak śmiesz?

– To mój szampan, kochanie. Poza tym nie chcę, żeby jutro bolała cię głowa – odparł spokojnie.

Nadal nie mógł oderwać od niej wzroku. W czerwonej sukni wyglądała jak bogini. Przez cały wieczór patrzył na nią niczym głodny wilk, z każdą chwilą pożądając jej coraz bardziej. Z jednej strony miał ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka, z drugiej rzucić się do gardła każdemu mężczyźnie, który się do niej zbliżał.

– Kupię sobie całą skrzynkę! – rzuciła gniewnie.

– Nie lubię kobiet, które mają słabość do alkoholu.

– Ale u mężczyzn ci to nie przeszkadza? – spytała Sophie, choć zdążyła zauważyć, że Marco pił niewiele. – Jesteś szowinistą!

– Powiedz wreszcie, o co ci chodzi – Marco utkwiał w niej swoje zielone oczy.

Na dźwięk jego głosu Sophie podniosła głowę, a na jej czole pojawiła się głęboka rysa. Parsknęła śmiechem.

– Najgorsze, że ty rzeczywiście nie wiesz, o co chodzi.

– Przestań bawić się w tajemnice i powiedz, co się stało!

– Nie podnoś na mnie głosu – powiedziała Sophie, chociaż Marco wciąż mówił cicho i spokojnie.

– Sophie... – Marco pochylił się nad stołem i położył rękę na jej dłoni.

Mimo jego łagodnego tonu cofnęła rękę jak oparzona.

– Nie masz prawa na mnie krzyczeć! Nie pracuję już dla ciebie.

– Miałem nadzieję, że łączy nas coś więcej...

– Mówisz o dodatkowych korzyściach, których nie przewidzieliśmy w umowie?

Marco zaczął nerwowo bębnić palcami w stół. Po chwili odsunął krzesło i wstał. Twarz miał napiętą i ponurą.

– Wiesz, że nie o to mi chodziło.

– Spałam z tobą. Cóż, wszyscy popełniamy błędy – uniosła dumnie głowę. – Chociaż są też i dobre strony tej sytuacji.

– Świetnie. A już zacząłem się martwić...

– Na przykład dzisiejszy wieczór zakończył się sukcesem.

– Do diabła z tym balem! – syknął i znów wyciągnął ku niej rękę.

– To raczej ja przeszłam piekło, starając się, żeby było idealnie.

– Byłoby idealnie, gdybyś nie flirtowała z każdym facetem na sali.

– Słucham?

– To wszystko przez tę suknię – powiedział, mierząc ją wzrokiem. – Do tego ten wyzywający makijaż. Nie podoba mi się. Jesteś jakaś inna.

Jeszcze parę tygodni temu Sophie byłaby załamana, słysząc taką opinię, ale teraz spojrzała mu dumnie w twarz.

– Podobała ci się moja kreacja.

– Zmieniłem zdanie.

– A właściwie skąd wiesz, jaka jestem naprawdę?

– Znam cię. Powiedz mi wreszcie, co myślisz o intercyzie.

Zgadzasz się?

– Nie! – Podniosła na niego szkliste oczy.

– Dlaczego?

– Nikt mnie jeszcze tak nie poniżył.

Marco zamrugał powiekami, zdziwiony.

– Niejedna kobieta chciałaby być na twoim miejscu.

– Ożeń się z nią. Ja nie wyjdę za ciebie nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

– Dlaczego z takim obrzydzeniem mówisz o mojej

propozycji?

– Inaczej traktujemy małżeństwo. Wiem, że nie jestem anorektyczną modelką z nogami do szyi, ale to nie oznacza, że nie mam uczuć! – Sophie podniosła głos. – Nie mogę cię poślubić, bo jestem zakochana! – dodała.

– Zakochana?

– Tak – powiedziała, żałując swych słów.

Na kamiennej twarzy Marca nie pojawił się żaden grymas.

Ze spokojem pokręcił głową.

– Nie jesteś.

Sophie zerwała się z krzesła.

– A co? Tego też mi nie wolno?

– To pewnie dziecinne zauroczenie, nic więcej.

– Nieprawda!

Patrzyła na niego rozgorączkowana swoimi wielkimi błękitnymi oczami.

– To nie jest słabość. Nigdy nie pokocham innego – powiedziała.

Do tej pory nie zdawała sobie z tego sprawy, ale tak właśnie czuła.

– Wobec tego życzę ci wiele szczęścia – odparł z ironicznym uśmiechem.

– Nie będę szczęśliwa.

Nie zasługiwała na to. Nie ona jedna zresztą, świat był pełen nieszczęśliwych ludzi. Dołączy więc do rzeszy nieudaczników.

– On kocha inną – wyjaśniła.

Marco odchylił się tak, jakby nagle coś w niego uderzyło. Z niedowierzaniem pokręcił głową i zacisnął ręce, jakby chciał dorwać idiotę, który złamał Sophie serce. Wszystko było nie tak. Przecież Sophie należała do niego, byli sobie pisani. Dlaczego zdał sobie z tego sprawę dopiero teraz?

Zrobił krok w jej stronę i poczuł zapach jej perfum.

– Wyjdź za mnie! Zrobię wszystko, żebyś o nim zapomniała.

Sophie patrzyła na niego ze łzami w oczach.

– Jakie to śmieszne...

– Sophie, proszę...

Z głębi sali dobiegł jakiś szmer.

– Won! – wrzasnął Marco, nie wiedząc nawet, kto wszedł.

Szef ochrony zyskał w oczach Sophie, gdyż nie odszedł ze spuszczoną głową, tylko ukłonił się Sophie, po czym zwrócił się do markiza:

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale to pilne.

Marco odwrócił się i zmierzył mężczyznę wzrokiem, po czym powiedział coś po włosku. Sophie zdała sobie sprawę, że gdyby nie pojawienie się ochroniarza, o mały włos, a powiedziałyby Marcowi, że go kocha.

– Muszę iść – rzucił ze złością Marco. – Fotograf, którego przysłała gazeta, próbował coś ukraść z pałacu – wyjaśnił, żałując, że jego strażnicy byli tak sumienni. – Policja chce wiedzieć, czy wniosę przeciw niemu oskarżenie.

– Co zrobisz?

– Potrafię bronić tego, co do mnie należy. Nie odpuszczę.

– Wiesz, jaki jest twój problem? – spytała Sophie. – Zaczęłaś wierzyć w to, co pisze o tobie prasa.

– Porozmawiamy o tym później.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

Marco podszedł do niej i desperackim ruchem chwycił ją za rękę, jednocześnie oglądając się za wychodzącym ochroniarzem.

– Muszę to załatwić. Nie ruszaj się stąd!

W innych okolicznościach jego władczy ton podziałałaby na Sophie jak płachta na byka. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mogłaby odmówić. Z zapartym tchem czekała, aż Marco wyjdzie z sali, po czym ujęła w dłonie suknię i stukając wysokimi obcasami wybiegła na dwór. Kiedy poczuła pod stopami miękki trawnik, zdjęła buty i dalej biegła bosą. Suknia krępowiała jej ruchy i kilka razy omal się nie przewróciła.

Działała instynktownie, zostawiając sobie czas na myślenie, gdy nadejdzie odpowiednia pora. Musiała jak najszybciej od niego uciec, nieważne dokąd. Musi to zrobić, zanim powie, że go kocha, zanim uwierzy, że życie z markizem Speranzą jest możliwe.

Musiała uciec, nim Marco osłabi jej wolę i owinie ją sobie wokół palca.

Muszę stąd uciec! – powtarzała w myślach.

Nie chciała popełnić największego głupstwa swojego życia. Zaczęła biec przez trawnik w kierunku bramy. Wiedziała, że zadaniem strażnika jest nie wpuszczać ludzi, a nie zatrzymywać ich na siłę, więc była szansa, że nikt jej nie zaczepi.

Przystanęła, by zaczerpnąć tchu. Próbowwała zebrać myśli. O tej porze miała niewielkie szanse, by złapać autostop. Po chwili przypomniała sobie, że w garażu stoi kilka samochodów Marca. Nawet nie zauważy, że któregoś brakuje. Okoliczności były nadzwyczajne, więc musiała działać niestandardowo.

Przebiegła przez zagajnik i znalazła się przed garażem. Rozejrzała się i na palcach przebiegła po kocich łbach do drzwi garażowych. A może jednak taksówka? Zawsze dobrze jest mieć plan B, ale taksówka nie przyjedzie z miasta o tej porze.

Na szczęście drzwi były uchylone, a w środku paliło się światło. Najwyraźniej ktoś zapomniał zamknąć garaż. Szczęście jej sprzyjało. Weszła do środka i podeszła do pierwszego z brzegu samochodu, dużego wozu terenowego. Kluczyk pozostawiono w stacyjce. Podniosła do góry oczy i ruchem warg podziękowała sprzyjającemu jej losowi. Wiedziała, że to kradzież i że nie ma paszportu ani pieniędzy, ale chęć ucieczki była silniejsza. Włączyła silnik z myślą, że jutro odda samochód. Kiedy wyjechała z garażu, kątem oka zauważyła biegnącą w jej kierunku postać. Nacisnęła na pedał gazu i samochód z impetem ruszył przed siebie. Odetchnęła dopiero, gdy zniknęły światła pałacu. Udało się. Niestety to nie poprawiło jej humoru, wręcz przeciwnie, czuła się znacznie gorzej. Jakiś głos w głowie powtarzał jej: „Zawróć!”.

Zacisnęła zęby. Nagle, przy kolejnym zakręcie, poczuła, że przestały działać hamulce. Nacisnęła na pedał i nic, jeszcze raz i znów nic.

Ostatnia myśl, jaka przyszła jej do głowy, to żal, że umrze, nie powiedziawszy Marcowi, jak bardzo go kocha.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Marco doszedł do garażu w chwili, gdy wyjechał z niego samochód terenowy, rozrzucając kawałki żużlu. Zaklął pod nosem. Nie mógł uwierzyć, że Sophie od niego uciekła, a właściwie odjechała.

Nigdy w życiu nie gonił kobiety, ale tym razem postanowił uczynić wyjątek. Obiecał sobie, że gdy ją dogoni, sprawi jej lanie. W tej samej chwili z garażu wyszedł mechanik w kombinezonie, wycierając w szmatkę brudne ręce. Kiedy zobaczył markiza, odetchnął z ulgą. Szybko zaczął coś mu tłumaczyć, ale Marco wściekły przeszedł obok niego. Dzisiejszy wieczór potoczył się inaczej, niż planował. Właściwie od chwili, gdy zastał Sophie Balfour śpiącą w jego biurze, nic nie działo się po jego myśli.

– Szkoda, że ją w ogóle poznałem! – mruknął pod nosem.

Przed oczami stanęła mu jej twarz, miękka linia jej szyi, różowe, pełne usta. Była kobieca, delikatna, ciepła. Ostra i nieprzyjemna stawała się dopiero wówczas, gdy zaczynała się z nim kłócić. Kiedy Marco doszedł do samochodu i otworzył drzwi, odwrócił się do idącego za nim mechanika, który wciąż gorączkowo coś mu tłumaczył.

– Jak to nie ma hamulców? – spytał i zamarł.

– Naprawiałem je.

– Czyj to samochód?

– Zostawił go jeden z gości. Skarżył się na hamulce, więc zaproponowałem, że je sprawdzę. Wyszedłem na chwilę, żeby napić się wody. Złodziej będzie miał kłopoty.

Marcowi stanęła przed oczami stroma i pełna zakrętów droga. W tej samej chwili z oddali dobiegł jakiś dźwięk, jakby huk roztrzaskującej się karoserii. Potem zaległa cisza. Marco rzucił się pędem w stronę, skąd dobiegł hałas. Przychodziły mu do głowy

najczarniejsze myśli. Oczami wyobraźni widział roztrzaskaną karoserię i zmiażdżone ciało Sophie.

Nie, to niemożliwe. Sophie wyjdzie z tego cało, powtarzał gorączkowo w myślach.

Potrząsnął głową. Nie czas na myślenie, trzeba działać. Musiał jak najszybciej znaleźć Sophie. Kiedy dobiegł do miejsca wypadku, to co zobaczył, odebrało mu mowę.

To jakiś koszmar, pomyślał.

Samochód dachował i zatrzymał się w gęstwinie drzew, kilkanaście metrów od pobocza. Widać było zapalone przednie światła. Marco poczuł paraliżujący strach, ale trwało to ułamek sekundy. Podbiegł do wraku samochodu, chcąc jak najszybciej wydobyć z niego Sophie. Najpierw jednak przystanął, by ocenić sytuację. Wóz znajdował się w takiej pozycji, że wystarczył jeden nieprzemyślany ruch, by runął w dół po ostrym zboczu. Trudno było przewidzieć, co stanie się wtedy z Sophie. Nie odzywała się, więc prawdopodobnie straciła przytomność.

Marco podszedł bliżej i natychmiast wyczuł ostry zapach benzyny. Na asfalcie zauważył strużkę paliwa. Zaklął pod nosem. Jedna iskra i wszystko wybuchnie. Mimo że nie był człowiekiem religijnym, zaczął się w duchu modlić. Kiedy przedarł się przez gęstwinę do samochodu, zobaczył, że część pojazdu od strony kierowcy jest wryta w trawiasty grunt.

– Sophie!

Nie mógł dostać się do drzwi. Gorączkowo powtarzając jej imię, okrążył samochód i walcząc z roślinnością, przedostał się do drzwi od strony pasażera. Zdawało mu się, że minęła wieczność. Upadł na kolana i przez otwarte okno zaczął wołać jej imię. W samochodzie unosił się gęsty dym. Marco zaczął kaszleć. Przerażony szukał wzrokiem ciała Sophie, ale go nie znalazł. Odczuł chwilową ulgę, ale zaraz panika ścisnęła mu gardło.

Gdzie jej szukać? Do rozbitej przedniej szyby przyczepił się kawałek czerwonego materiału. Widać było też ślady krwi. Marco dotknął mokrej plamy i zamarł z przerażenia. Zamknął oczy, by oderwać się od paraliżującego widoku. Musiał jak najszybciej

odnaleźć Sophie. Na pewno straciła dużo krwi, a pod wozem powiększała się kałuża benzyny.

Gdy wydostał się z wozu, usłyszał szelest. Znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać, ale wokół znów panowała cisza. Tylko w oddali słychać było pohukującą sowę. Zaczął ostrożnie zsuwać się po skarpie i wtedy usłyszał w dole cichy jęk. Natychmiast przysiadł i zjechał niżej ku spłaszczonej połaci ziemi. Wstał i pobiegł w kierunku, skąd dobiegał dźwięk. Po chwili znalazł Sophie. Zamrugła oczami i wyszeptała jego imię.

Marco odetchnął z ulgą, a wzruszenie ścisnęło mu gardło. Wyglądała okropnie. Miała podartą suknię, była umorusana ziemią, a z czoła ciekła jej krew. Chciał wziąć ją w ramiona i obsypać pocałunkami. Chciał powiedzieć, jak się martwił, jak pusto zrobiło się w pałacu, gdy uciekła. Chciał powiedzieć, że ją kocha.

Gdy zdał sobie z tego sprawę, poczuł niewysłowioną ulgę. Wreszcie się przyznał. Ogarnęła go fala tłumionych dotąd uczuć. Zrobiło mu się wstyd, że tyle czasu zachowywał się jak tchórz. Po rozwodzie skoncentrował się na pracy i tłumił swoje uczucia. Bał się tego, że znów ktoś go oszuka. Allegra poniżyła go i to było znacznie gorsze od zranionej miłości. Dopiero Sophie zburzyła mur, który wokół siebie zbudował. Nie mógł już sobie wyobrazić życia bez niej.

– Wszystko w porządku?

– Tak... – odparła, chwytając się wyciągniętego w jej stronę ramienia. – Mam parę sińców...

– Ale żyjesz! – rzucił zachrypniętym głosem i mocno ją przytulił.

Gdy Sophie poczuła jego mocne ramię, westchnęła. Nie było sensu walczyć dalej z uczuciami. Podniosła oczy i ze zdziwieniem zauważyła, jak przerażoną i zrozpaczoną miał minę.

– Bałem się, że nie żyjesz – wyszeptał.

– Ja też myślałam, że to koniec. Wyrzuciło mnie przez przednią szybę – powiedziała z trudem.

– Jesteś ranna? – spytał Marco i zaczął wodzić rękami po jej

ciele.

Nie widząc żadnej otwartej rany, odetchnął z ulgą.

– Coś cię boli? – spytał.

– Nie – skłamała. – Nic mi nie jest, tylko drobne siniaki.

Marco z troską spojrział na nią, po czym przywarł czołem do jej czoła.

– Przepraszam za samochód – wyszeptała.

– To nie jest mój wóz.

Oczami wyobraźni Sophie ujrzała siebie we włoskim więzieniu.

– Nie byłam pijana. Wypiłam tylko dwa kieliszki szampana. Naprawdę! Hamulce przestały działać. Samochód jechał coraz szybciej i nie mogłam go zatrzymać.

– Jeśli jeszcze raz powiesz coś na temat tego samochodu, uduszę cię! Chodźmy! Tu jest dużo benzyny.

Sophie odgarnęła włosy z czoła. Widok jej poranionego ciała bolał go tak, jakby sam doznał obrażeń. Bez słowa wziął ją na ręce i ruszył w kierunku szosy. Sophie nie miała siły protestować. Przytuliła się do niego i mocno objęła za szyję. Marco niósł ją bez wysiłku, jakby ważyła tyle co piórko. Gdy byli kilkanaście metrów od wraku samochodu, usłyszeli wycie syren. Potem nastąpił wybuch. Marco rzucił się na ziemię, przykrywając ją swoim ciałem.

Sophie nie wiedziała, ile czasu tak leżeli, ale kiedy Marco wreszcie wstał i pomógł jej się podnieść, wokół unosiły się kłęby dymu, a w miejscu, gdzie pozostawili wrak, widać było buchające w górę pomarańczowe płomienie.

– Skaleczyłeś się w policzek... i w czoło – zauważyła Sophie.

– Ty też.

– Gdyby nie ty, leżałabym tuż przy samochodzie – powiedziała i przeszył ją dreszcz.

– Na szczęście jesteś tutaj.

– Życie jest takie kruche – wyszeptała.

Zdziwiła się, widząc uśmiech na jego twarzy.

– Są rzeczy, które trwają wiecznie i nie strawi ich żaden ogień. – Głos mu się załamał, a oczy zaszklily.

Nim Sophie zdążyła odpowiedzieć, nadjechały wozy strażackie, a za nimi radiowóz i karetka.

Sophie zamruwała oczami, oszołomiona blaskiem świateł i dźwiękiem syren. Wokół zaroilo się od strażaków, którzy zaczęli sprawnie gasić pożar.

– Rychło w czas – mruknął Marco i ruszył w ich kierunku.

Mimo osmolonej twarzy i podartego ubrania zachowywał się tak, jakby był szefem ekipy. Obserwując z oddali jego rozmowę z lekarzem, Sophie domyśliła się, że Marco nie chce pokazać mu zranionej głowy.

Po chwili wrócił do Sophie i oznajmił:

– Karetka zawiezie cię do szpitala. Pojadę za tobą.

– Nic mi nie jest.

Marco westchnął poirytowany.

– Masz rozciętą głowę. Trzeba sprawdzić, czy nie masz wstrząsu mózgu.

– Ty też masz ranę na czole i możesz mieć wstrząs mózgu, a mimo to chcesz prowadzić.

– Dostyc tego! Wsiądziesz do karetki. Koniec dyskusji.

– Ale ja... – zaprotestowała Sophie.

Jednak nim zdążyła dokończyć zdanie, Marco wziął ją na ręce.

– Puść mnie! – krzyknęła, ale on nie reagował.

Gdy przekazał ją lekarzowi, powiedział:

– Zobaczymy się w szpitalu.

Nie przyjechał od razu. Sophie zajął się personel medyczny. Opatrzono jej rany, zrobiono prześwietlenie.

– Możemy wracać do domu – oznajmił Marco, gdy zjawił się w szpitalu.

Sophie wybuchła płaczem, twierdząc, że nie ma domu i nie ma dokąd pójść. Marco bez słowa znów wziął ją na ręce i wyniósł ze szpitala.

– Który raz bierzesz mnie na ręce?

– Znasz to przysłowie: „Trzymaj się blisko swoich wrogów, a jeszcze bliżej ukochanej kobiety”?

– Nie znam – odparła, pociągając nosem. – Wiem tylko, że ty mnie nie kochasz.

– Kocham – spojrzał jej w oczy i posadził na miejscu dla pasażera.

– Ale...

– Żadnych ale – przerwał i położył palec na jej ustach.

– A Allegra?

– Allegra nie ma tu nic do rzeczy.

– Jak to? Ciągle o niej myślisz.

– Nieprawda.

– Upokorzyła cię, zraniła, a ty nadal ją kochasz!

Marco spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Naprawdę myślisz, że kocham Allegrę? To cię tak gnębi?

– Tak! Nie mogę zrozumieć, dlaczego jesteś taki głupi! – krzyknęła. – Jak możesz kochać kogoś, kto zrobił ci taką krzywdę?

Sophie zakryła ręką drżące usta i potrząsnęła głową. Po chwili zapytała:

– Kochasz ją tylko dlatego, że jest piękna? – spytała z goryczą.

Nie liczyło się dobre serce, poczucie humoru ani inteligencja, tylko wygląd. Mężczyźni woleli opakowanie od zawartości.

– Nie obchodzi mnie Allegra. – Marco skrzywił się, wypowiadając jej imię. – To przeszłość – dodał, wyciągając dłoń do Sophie.

Spojrzała na jego długie palce. Chciała chwycić go za rękę i nigdy jej nie puścić, ale wiedziała, że nie jest to jej pisane. Po co się dalej oszukiwać?

– Jeśli to przeszłość, to dlaczego nadal pisujesz do niej listy? Widziałam zaadresowaną do niej kopertę. Myślałam, że sam mi o tym powiesz, ale się nie doczekałam.

– Owszem, korespondowałam z Allegrą, ale to nie były listy miłosne. W życiu bym jej więcej nie dotknął. Nigdy mnie nie kochała. Pisałam do jej prawników, a ona uparła się, że będzie mi

osobiście odpisywać. Wyprowadzając się z domu, wzięła kilka moich rzeczy. Chcę, żeby mi je zwróciła.

– Ukradła je?

– Tak, ale nie mówny o tym – powiedział i wyjął z kieszeni pudełko. – Mam coś dla ciebie – powiedział z uśmiechem, kładąc je na kolanach Sophie.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, po czym wolno otworzyła pudełko.

– Jakie to piękne! – szepnęła, patrząc na szafirowy naszyjnik w złotej oprawie i pasujące do niego kolczyki. – To rodzinna pamiątka?

– Tak, z czasów, gdy na Sycylii byli Arabowie.

– Są piękne, ale nie mogę ich przyjąć.

Marco wysiadł z samochodu. Sophie przestraszyła się, że nie będzie miała szansy się wytłumaczyć. Tymczasem Marco otworzył drzwi z jej strony i uklęknął przed nią na jedno kolano.

– Zachowałem się jak głupiec. Obraziłem cię, ale chcę wszystko naprawić. Sophie, mój najśłodszy aniele, kocham cię ponad życie i proszę, nie, błagam, byś została moją żoną – wyznał i przerwał. – O mały włos, a bym zapomniał.

Sophie nie spuszczała z niego oczu. Marco wyciągnął z kieszeni dobrze jej znany dokument.

– Tego już nie potrzebujemy – powiedział i podarł intercyzę na kawałki, po czym rzucił je za siebie.

– Zrób mi ten zaszczyt i zostań moją żoną. Zanim odpowiesz, muszę dodać, że jeśli dasz mi kosza, będę załamany. Może nawet popadnę w alkoholizm. – Uśmiechnął się. – Zwróciłaś mi mój dom i radość życia. Dzięki tobie znowu bije moje serce.

– Nie zrobię tego, przecież wiesz... – wyszeptała.

– Przy tobie nigdy niczego nie jestem pewien – odparł, biorąc ją za rękę. – Byłem głupcem i tchórzem! Bałem się własnych uczuć, skutecznie je wyparłem. Dopiero ty wniosłaś ciepło w moje życie – zakończył i pocałował ją w dłoń.

– Kocham cię, Marco!

– A ten mężczyzna, o którym mówiłaś?

– Mówiłam o tobie.

Jak na inteligentną osobę Marco czasem potrafił być mało rozbawiony. Sophie roześmiała się.

– Wejdź do samochodu. Ludzie patrzą – poprosiła.

– Nic mnie to nie obchodzi. Niech wiedzą, że jesteś moja.

– A ty jesteś mój?

– Tak – odparł poważnie. – Powiedziałaś dzisiaj, że życie jest takie kruche. O mały włos, a bym cię stracił. – Wzruszony przełknął ślinę.

Sophie pochyliła się i pogładziła go po policzku.

– Nigdzie się bez ciebie nie ruszę – powiedziała. – I pomyśleć, że gdyby ojciec nie wpadł na pomysł znalezienia mi pracy, to byśmy się nie spotkali. Ukrywałabym się w Balfour, wierząc, że jestem brzydka i gruba. Przy tobie czuję się piękna.

– Bo jesteś piękna! – Marco przywarł czołem do jej dłoni.

– Czy to wszystko dzieje się naprawdę? – spytała z niedowierzaniem. – Jedźmy do domu. To dziwne, ale wreszcie czuję, że mam dom.

– Miłe uczucie, prawda? – spytał, całując ją w czubek nosa. – Wracajmy. Chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham, a tu jest za ciasno – dodał, uśmiechając się figlarnie. – Mam tylko jedną prośbę. Nie kładź się do łóżka nago.

– Słucham?

– Chcę, żebyś założyła naszyjnik i kolczyki.

– Jesteś niepoprawny.

Marco usiadł za kierownicą i włączył silnik. Odwrócił się do niej i uśmiechnął w taki sposób, że wzruszenie ścisnęło jej gardło.

– Zawsze taki będę – powiedział.

Margaret Way

Olivia

PROLOG

Jestem gotowa na wyzwania, powtarzała sobie Olivia.

Mimo to bała się, że gdy znajdzie się w obcym kraju, poczuje się bardziej nieszczęśliwa niż w domu.

Jestem z rodu Balfour! Dam radę! – dodawała sobie otuchy.

Była tego świadoma, odkąd skończyła siedem lat. Wyrosła na rozważną dziewczynę, która potrafiła dostosować się do różnych okoliczności. Dopiero ostatnio jej wysoka samoocena została wystawiona na próbę.

Zawsze doskonale wypełniała obowiązki. Była dobra zarówno w teorii, jak i w praktyce. Do tej pory umiała zachować spokój i panowała nad swoim życiem. Umiejętność tę zdobyła ciężką pracą. Jako najstarsza z rodzeństwa całe życie opiekowała się siostrami, chociaż nigdy nie pogodziła się z tym, że straciła matkę.

Była przykładem dla pozostałych sióstr i nagle wszystko się zmieniło.

– Jak mogłaś? – spytał ojciec, Oscar Balfour, patrząc na nią z wyrzutem.

Jego niezadowolenie było zrozumiałe. Olivia przez lata robiła wszystko, by sprostać jego oczekiwaniom. Niestety podczas balu charytatywnego zdarzyła się katastrofa. Wybuchł skandal, a rodzina znalazła się w centrum zainteresowania gazet.

Rodzina Balfourów po raz setny organizowała bal charytatywny. Było to wielkie wydarzenie i nikt nie przypuszczał, że dojdzie na nim do bójki. Olivia pobiła się z Bellą, swoją siostrą bliźniaczką.

– Wypchaj się! – zawołała Bella i wymierzyła siostrze siarczasty policzek.

Zapadła złowroga cisza. Bella nigdy dotąd jej nie uderzyła.

Nikt w ich rodzinie nie zachowywał się w ten sposób. Powodem kłótni była ich ukochana siostra Zoe.

Wszystkie siostry pojawiły się na wielkim balu we wspaniałych sukniach i rodowej biżuterii. Jedynie buntownicza Bella postanowiła ubrać się inaczej. To ona ustalała nowe trendy w modzie, nosiła awangardowe stroje i wyzywający makijaż. Natomiast Olivia jako najstarsza spośród „cudownych sióstr Balfour” była rozsądna i praktyczna, czasem wręcz staroświecka.

Olivia musiała spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że przez lata traktowała siostrę z wyższością. Uważała, że pięknej Belli brakuje inteligencji. Nie czytała książek, nie skończyła studiów z wyróżnieniem, nie interesowała się sztuką. Bardzo się różniły. Bella podkreślała urodę, Olivia starała się ją ukryć. Nie były identycznymi bliźniaczkami. Bella była podobna do zmarłej matki, pięknej Aleksandry. Olivia bardziej przypominała Balfourów i miała po ojcu niesamowite niebieskie oczy. Była też bardziej odpowiedzialna od siostry, występowała w roli pani domu u boku ojca, zajmowała się działalnością charytatywną i opiekowała rodzeństwem. Za to Bella była niezależna i umiała korzystać z życia.

Choć tak wiele je różniło, ich pierwsza prawdziwa kłótnia miała miejsce na balu. Od dziecka powtarzały, że bliźniaczki trzymają się razem. Były ze sobą bardzo zżyte. Obie też kochały młodszą siostrę Zoe, która, jak się okazało, nie była córką Oscara Balfoura, lecz owocem szaleństwa ich zmarłej matki. Szok był tym większy, że dotąd uważały Aleksandrę niemal za świętą.

Pokłóciły się o to, czy powiedzieć Zoe prawdę. Ich gorąca dyskusja zakończyła się fatalnie i miała poważne konsekwencje dla całej rodziny.

Na szczęście nie pobiły się na oczach gości. Wykazały się rozsądkiem na tyle, że poszły do pokoju i tam zaczęły się obrzucać wyzwiskami. Niestety, nie zamknęły drzwi i ich kłótnię podsłuchał jakiś reporter. Prasa od dawna śledziła każdy krok sióstr Balfour. Reporter zrobił im zdjęcie. Olivia wyglądała na zdenerwowaną, Bella na wściekłą. Dziennikarz usłyszał również treść gorącej

dyskusji, którą potem skwapliwie przytoczył w artykule. Następnego ranka wiadomość o kłótni sióstr Balfour obiegła całą rodzimą prasę.

„Kolejne nieślubne dziecko w rodzinie Balfourów”, informowały nagłówki. Na samo wspomnienie tych słów Olivia dostawała gęsiej skórki. Czowała, że poczucie winy będzie ją prześladować do końca życia.

Mieszkały w pałacu. Ich nazwisko widniało w indeksie książki Who is Who. Ich ojciec był miliarderem. Teraz wszystkie siostry płaciły za wybryk bliźniaczek. Zostało zhańbione dobre imię starego rodu. Nic dziwnego, że ojciec przypomniał im o kodeksie Balfourów, który przechodził z pokolenia na pokolenie. Postanowił wysłać je w świat do czasu, aż ucichnie skandal. Wszystkie córki, a było ich osiem, zaakceptowały decyzję ojca.

– Musicie się zmierzyć ze swoimi słabościami – oznajmił stary Balfour niczym ksiądz z ambony.

Dla Belli wybrał z kodeksu słowo „godność”, Olivia zaś musiała się zmierzyć z ósmym punktem kodeksu, czyli ze słowem „pokora”. Kiedy ojciec wręczył jej kartkę, spojrzała na niego zaskoczona.

– Dlaczego ja? Przecież to mnie nie dotyczy – powiedziała urażona.

Potem jednak przyznała mu rację. Ludzie uważali ją za wyniosłą i zimną jak lód. Uchodziła za najmniej przystępną spośród sióstr. Nie do końca zgadzała się z tą opinią. Może zachowywała się wyniosłe, ale robiła to, by chronić swoją prywatność. Utrzymując dystans, broniła się przed światem. Obie z Bellą przeżyły nagłą śmierć matki. Z dnia na dzień zostały pozbawione miłości i dlatego nauczyły się skrzętnie ukrywać uczucia.

Ojciec był nieubłagany.

– Ta nauczka pozwoli wam godnie przejść przez życie i sprawi, że już nigdy nie zhańbicie naszej rodziny – powiedział.

Olivia z goryczą pomyślała, że ojciec ani razu nie wspomniał o swojej roli w całej sprawie.

– Musimy odpokutować za grzechy – przyznała Bella, widocznie nie widząc w postawie ojca nic nagannego.

– Odpokutować za grzechy? Dla mnie to będzie wyzwanie – powiedziała Olivia.

Nie wiedziała, jak trudne będzie to zadanie.

– Błagam, tylko nie Australia! – zawołała, gdy ojciec poinformował ją, dokąd ma jechać.

– Pojedziesz do Australii i już! – Ojciec wbił w nią wzrok. – Postarasz się jak najlepiej wykonać swoją pracę. Poradzisz sobie, jestem spokojny.

Olivia nie mogła pojąć, dlaczego ojciec kazał jej pracować dla człowieka, którego prawie nie знаła. Clint McAlpine był australijskim hodowcą bydła, a do tego jedyną osobą, nie licząc Belli, która miała odwagę powiedzieć jej w twarz, że jest wyniosła.

Poznała go na ślubie, był dalekim krewnym ojca.

– Zejdź ze swojej wieży, królowno! – zażartował. – Kontakt ze zwykłymi śmiertelnikami dobrze ci zrobi.

Na wspomnienie jego słów skrzywiła się z niesmakiem. Był milionerem jak jej ojciec, ale to nie dawało mu prawa, by ją poniżać.

Oscar miał udziały w firmie McAlpine'a i może dlatego zdecydował się ją tam posłać. Kiedyś przyjaźnił się z nieżyjącym już ojcem Clinta, który pochodził z dobrej angielskiej rodziny. Dwa dni po skandalu Olivia stała na australijskiej ziemi, gotowa stawić czoło nowym wyzwaniom.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Olivia często latała samolotem, ale nie lubiła podróżować. Lot do Australii uznała za największy wyczyn w swoim życiu. Najpierw poleciała z Londynu do Singapuru, siedząc czternaście godzin w ciasnym samolocie. Po nocy spędzonej w luksusowym hotelu udała się do tropikalnego miasta Darwin, w północnej Australii.

Podczas lotu nie była w stanie spać ani czytać. Wciąż rozpamiętywała swój upadek. Musiała jak najszybciej się z niego podnieść. Za pięć miesięcy, drugiego października, ma się spotkać z siostrami w Londynie na urodzinach ojca. Należało zacisnąć zęby i zrobić wszystko, by odzyskać szacunek Oscara.

Wyjrzała przez okno na turkusowe morze. Samolot zniżył się do lądowania i w oddali widać było Darwin. Nie miało takiego rozmachu jak Nowy Jork czy europejskie stolicy. Przypominało prowincjonalne, tropikalne miasto na obrzeżach imperium. Na pewno panował tam straszny upał. Znała klimat tropików, ponieważ jej ojciec miał wyspę na Karaibach. W domu nazywano Olivie „angielską różą”, a róże nie znoszą wysokich temperatur. A mimo to ojciec wysłał ją właśnie do Darwin. Zawsze była mu posłuszna i starała się, żeby był z niej dumny, podczas gdy Bella bawiła się i romansowała.

– Nie traktuję tego poważnie! – mówiła.

Wszyscy zachwycali się urodą Olivii, nazywając ją „angielską różą”, ale ona czuła, że niebezpiecznie zbliża się do wieku, gdy zaczną mówić o niej „stara panna”. Ubierała się jak osoba o dziesięć lat starsza. Żyła pod ciągłą presją, chcąc za wszelką cenę zadowolić ojca. Czas płynął nieubłaganie. Bella miała za sobą niezliczone romanse i wciąż ktoś się jej oświadczał. Olivii zaproponowano małżeństwo dwa razy i w obu przypadkach

kandydaci byli beznadziejni. Najpierw oświadczył się Geoffrey, potem Justin. Była pewna, że zrobili to ze względu na jej ojca. Natomiast Belli mężczyźni oświadczali się ze względu na jej urodę. Była seksowna, intrygująca, szalona, odważna i z chęcią odsłaniała piękne ciało. Przy niej Olivia wyglądała jak zakonnica, a do tego wydawała się nudna i bezbarwna. Było jej z tego powodu przykro, ale nie potrafiła się zmienić.

Nie wiedziała, co ma robić w Australii. Północne Terytorium kojarzyło jej się z dziczą. Nie chciała tam jechać, ale musiała wykonać zadanie. W jej żyłach płynęła przecież błękitna krew Balfourów.

Z okna samolotu patrzyła na zabudowany brzeg półwyspu. Przed przyjazdem przeczytała kilka informacji na temat miasta. Darwin było zniszczone dwa razy: po raz pierwszy podczas nalotu Japończyków w lutym 1942 roku, kiedy na miasto spadło więcej bomb niż w czasie nalotu na Pearl Harbor; po raz drugi w 1974 roku, kiedy nawiedził je tropikalny cyklon „Tracy”.

McAlpine nie był zbyt uprzejmy, ale kobiety go uwielbiały. Mimo braku ogłady nie był prymitywnym osiłkiem i posiadał wykształcenie. Olivia nie wiedziała, co o nim myśleć. Z jednej strony robił wrażenie nieokrzesanego kowboja, który nie przebiera w słowach, z drugiej jednak świetnie sobie radził jako szef wielkiej, dobrze prosperującej firmy. To dlatego Oscar miał w niej udział.

Olivia kochała i szanowała ojca, ale wiedziała, że niczego nie robił bezinteresownie. Nie był dobrodusznym, kochanym tatusiem, o jakim marzyły z Bellą. Interesowała go władza, pieniądze i kobiety. Nie miał czasu dla córek. Olivia i Bella wychowywały się więc bez ojca. Oscar miał za sobą trzy małżeństwa, jedną katastrofalną w skutkach przygodę i niezliczone romanse, o których wolała nie wiedzieć. Próbowwała też wyrzucić z pamięci romans swojej matki. Być może miała ona ku temu powody.

Olivia dowiedziała się, że McAlpine był żonaty z australijską dziedziczką, ale ich małżeństwo się rozpadło. Przypuszczała, że McAlpine bił i zdradzał żonę. Mieli córkę, która po ich rozstaniu

zamieszkała z matką. Przedsiębiorca i milioner nie ma czasu zajmować się dzieckiem.

Musiała przyznać, że McAlpine był wyjątkowo przystojny. Zamierzała jednak skupić się na pracy. Stuprocentowi mężczyźni tacy jak McAlpine budzili w niej grozę. Gustowała raczej w subtelnych Anglikach, takich jak Justin.

Wiedziała, że nie może ufać McAlpine'owi. Dlatego postanowiła pokazać mu, gdzie jest jego miejsce. W końcu była panną Balfour, odpowiedzialną i szanującą się kobietą, której nikt nigdy nie musiał pilnować. Teraz jej głównym zadaniem było odzyskać godność i wrócić do domu jako dojrzała, otwarta na ludzi i tolerancyjna osoba, która bez problemu będzie przyjmować cudze rady.

Stała przed halą przylotów i nerwowo rozglądała się dookoła. Wyglądało na to, że McAlpine o niej zapomniał. Był maj, więc powinno być chłodniej, ale na lotnisku panował straszliwy upał. Na intensywnie błękitnym niebie świeciło słońce, a dookoła rosły palmy. Tropikalna roślinność miała ostre kolory, a w powietrzu unosiły się dziwne, nieznane w Europie zapachy. Oślepiające promienie słońca spływały na ziemię ognistymi wstęgami.

Oszołomiona Olivia przechadzała się po chodniku, gdy nagle zderzyła się z jakimś człowiekiem.

– Przepraszam – powiedziała, chociaż korciło ją, żeby zwrócić mu uwagę.

– Nic nie szkodzi, złociutka!

Zaskoczona uniosła głowę i spojrzała na dziwnie ubranego mężczyznę. Miał na sobie krótkie džinsowe spodenki i podkoszulek bez rękawów.

– Mogę w czymś pomóc? – spytał.

– Nie, dziękuję. Czekam na kogoś.

– Szczęściarz z niego!

Ruszyła przed siebie, przedzierając się przez tłum pasażerów, wciąż oszołomiona egzotyczną przyrodą, która ją otaczała.

Nawet na Karaibach nie widziała tak skąpo ubranych ludzi, tylu ładnych dzieci, dziewczynek i kobiet o egzotycznej urodzie.

Miały piękne czarne oczy, a skórę w różnych odcieniach brązu, od miodowego po czekoladowy. Wszystkie były szczupłe i zgrabne. Czują się wśród nich jak żyrafa i wstydziła się swojej jasnej cery. Bella miałaby tu nie lada konkurencję. W żyłach tych ludzi płynęła krew Aborygenów, Indonezyjczyków, mieszkańców Nowej Gwinei, Chińczyków i innych ludów zamieszkujących południowo-wschodnią Azję. Niezależnie od pochodzenia, wszyscy byli Australijczykami i mówili z tym samym, charakterystycznym akcentem.

Rozglądając się dookoła, miała wrażenie, że jest w Azji. Miasto Darwin było prawdziwym tygłem kultur. Pięćdziesiąt narodowości, sto tysięcy mieszkańców i wszyscy zdawali się koczować na lotnisku, czekając na lot lub na kogoś z rodziny. Przypomniała sobie, że do Darwin z całego świata zjeżdżali turyści chcący zwiedzić Park Narodowy Kakadu oraz dzikie lasy Arnhem Land. Była pewna, że są to przepiękne tereny, ale nie miała pojęcia, jak można cokolwiek zwiedzać w takim upale.

Mimo to nie zamierzała zdjąć zakietu od Armaniego ani paradować po ulicy we wzorzystym staniku, wiązanym na szyi topie i szortach, jak robiła większość tutejszych kobiet. Miała na sobie dopasowaną spódnicę i jedwabną bluzkę. Była cała mokra. Przyglądając się mieszkańcom Darwin, zdawała sobie sprawę, że wygląda śmiesznie. Nikt się tak nie ubierał.

Ludzie przyglądali jej się z ciekawością. Wyróżniała się wyglądem.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Z wielobarwnego tłumu wyłoniła się ciemnoskóra kobieta w wieku około trzydziestu lat. Miała na sobie sukienkę w kwiaty, a na stopach plastikowe klapki. Z czarnych oczu nieznajomej biła pewność siebie. Jej życzliwość sprawiła, że Olivia od razu ją polubiła, choć zwykle niełatwo przekonywała się do ludzi.

– Dziękuję. Wszystko w porządku.

– Nie wyglądasz dobrze, słońko – powiedziała kobieta.

Olivia miała nogi jak z waty, a czoło zroszone potem.

– Jesteś blada, a twoja porcelanowa buzia jest cała mokra.

Może usiądziesz? – zaproponowała kobieta i rozejrzała się za ławką. – Miałaś długi lot. Pewnie jesteś Angielką. Na pewno, łatwo poznać po akcencie – roześmiała się. – Bez obrazy! Mój pradziadek też był Anglikiem. Chodź, usiądziemy, zanim zemdlejesz.

– Ja nigdy nie mdleję – odparła Olivia dumnie, ale pozwoliła, by kobieta zaprowadziła ją w bardziej ustronne miejsce.

– Zawsze jest ten pierwszy raz – powiedziała nieznajoma. – Podobno pięciu na dziesięciu ludzi raz w życiu mdleje. Ja zemdlałam, kiedy zraniono mnie strzałą, oczywiście przez przypadek. Prawie umarłam.

– Strasznie tu gorąco – szepnęła Olivia, z ulgą siadając na ławce.

– Dobrze, że nie wiesz, jak tu jest w porze deszczowej – zauważyła kobieta, siadając obok Olivii. – Co tu robisz, kochanie? Dziwne wyglądasz.

– Dziwnie? – Olivia poczuła, jak wyparowuje z niej pewność siebie.

– Coś jest w tobie takiego... – kobieta urwała, bacznie przyglądając się Olivii – ...jakby ktoś cię zranił. Przytrafiło ci się coś niedobrego? Nie martw się. Tutaj szybko dojdiesz do siebie.

Tajemnicza nieznajoma patrzyła jej głęboko w oczy, jakby chciała ją zahipnotyzować. Może to była czarownica?

– Byłaś jak ptak w klatce. Chciałaś uciec – ciągnęła kobieta śpiewnym głosem. – Szamotałaś się i biłaś skrzydłami o kraty. Żeby się wyzwolić, trzeba bardzo tego chcieć.

– Może bałam się sama latać? – Olivia zdobyła się na szczerłość.

– Pamiętaj, że zawsze możesz się wyzwolić.

Olivia nie przypuszczała, że na lotnisku w Darwin spotka wróżkę. Z rozbijającą szczerością przyznała:

– Czekam tu na pana Clinta McAlpine'a. Mam dla niego pracować.

– Clint cię wynajął?

– Zna go pani? – spytała zdziwiona.

– My tu wszyscy mówimy o nim Clint – wyjaśniła kobieta, klepiąc ją po ramieniu. – Kochamy go! To wspaniały facet i godny następca swojego ojca, który teraz przechadza się po Mlecznej Drodze, gdzie mieszkają nasi przodkowie. A tak przy okazji, nazywam się Bessie Malgil. Powinnam wcześniej się przedstawić. Wszyscy mnie tu znają. Maluję. A ty jak się nazywasz, moja „lady”?

– Olivia Balfour. Bez tytułu.

– Nie musisz go używać. Jest wypisany na twojej twarzy. Odważna z ciebie dziewczyna, że przyjechałaś na koniec świata. Pewnie mieszkasz u królowej w pałacu.

– Ależ skąd – zaprzeczyła. Gwałtowny ruch sprawił, że zakręciło jej się w głowie. – Jestem normalną dziewczyną. Po prostu lubię wyzwania.

– Dzisiaj odpuść sobie wyzwania, słonko. Może najpierw zdejmij ten kaftan bezpieczeństwa. Jest ładny, ale przegrzałaś się. Clint po ciebie przyjedzie?

– Mam nadzieję.

Bessie pomogła jej zdjąć zakiet.

– Jeśli obiecał, to na pewno będzie – zapewniła Bessie. – Ostatnio ma urwanie głowy. W zeszłym tygodniu sprzedał dwie duże farmy w Queensland. O wilku mowa!

Olivia poderwała się na równe nogi. Patrzyła na przesuający się tłum, szukając wzrokiem McAlpine'a.

– Tam – wskazała ręką Bessie.

To był Clint McAlpine? Ten wysoki, dziki człowiek, który zbliżał się do niej wielkimi krokami? Wyglądał jak kowboj z prerii albo bohater filmu przygodowego. Miał na sobie koszulę i spodnie w kolorze khaki, skórzany pasek z masywną metalową klamrą oraz kowbojskie buty na obcasie. Na głowie nosił lekko przekrzywiony kapelusz z szerokim rondem, spod którego wystawały kasztanowe włosy. Z powodzeniem można by je zebrać w koński ogon. Ogorzałą twarz pokrywał kilkudniowy zarost.

Olivia patrzyła na niego oniemiała. W Londynie wyglądał zupełnie inaczej. Była przerażona. Tu, na australijskiej ziemi, Clint

McAlpine przypominał dzikie zwierzę, a nie bogatego biznesmena.

Widząc ją, zerwał z głowy kapelusz i energicznie zamachał. Poczula, że jej twarz oblewa się rumieńcem. Ten człowiek był niebezpieczny i zupełnie inny niż ludzie, z którymi do tej pory miała do czynienia. Nie wyobrażała sobie, jak będzie mogła dla niego pracować.

Zrobiła jedyną rzecz, na jaką było ją w tej chwili stać – zemdląca.

Dotąd żadna kobieta nie zemdląca na jego widok, do tego tak piękna i elegancka. Przypomniał sobie, jak go drażniła, gdy się poznali. Olivia Balfour, Królowa Śniegu. Dopiero przyjechała, a już wywołała zamieszanie.

– Maleństwo! – powiedziała Bessie, układając szczupłe ciało Olivii na ławce.

– Mierzy grubo ponad metr siedemdziesiąt – zauważył oschle Clint.

– To prawda, ale jest taka delikatna.

– Dobrze, że przyszedł na czas.

– Wiedziałam, że to się tak skończy. Za ciepło się ubrała – powiedziała Bessie i zdjęła ze stóp Olivii drogie skórzane buty. – Nie przywykła do gorąca. Jak ona sobie u nas poradzi?

– Niedługo się dowiemy – odparł, patrząc na bladą twarz panny Balfour.

Miała wyjątkowo długie rzęsy, które po chwili zaczęły się poruszać. Clint rozpiął kilka guzików jej bluzki. Było prawie czterdzieści stopni Celsjusza.

– Bessie, idź po wodę.

– Robi się, szefie – powiedziała Bessie.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że w ich stronę biegnie atrakcyjna brunetka z obsługi lotniska, trzymając w ręku pojemnik z wodą.

– Wszystko w porządku? – spytała kobieta, patrząc w zielone oczy Clinta, zamiast na ofiarę.

– Już się ocknęła – odparł i ujął nadgarstek Olivii, by sprawdzić puls. – Dziękuję – zwrócił się do brunetki, biorąc od

niej wodę.

– Bardzo proszę, panie McAlpine – odparła, zalotnie mrugając powiekami. – Jeśli potrzebny jest lekarz, zaraz się tym zajmę.

– Nie trzeba – odparł Clint i delikatnie poklepał Olivię po policzku.

Jej skóra była mokra, lecz chłodna.

– Zmęczył ją długi lot i za ciepło się ubrała. Wystarczy zimna woda – powiedział.

Mimo jego zapewnień brunetka nie chciała odejść. McAlpine przyzwyczał się, że kobiety starały się na różne sposoby ściągnąć na siebie jego uwagę.

– Naprawdę dziękuję.

Kobieta z trudem oderwała od niego wzrok, po czym odeszła.

Olivia otworzyła oczy. W pierwszej chwili myślała, że umarła i znalazła się w piekle. Było tak gorąco, że nie miała czym oddychać. Szybko jednak przypomniała sobie, gdzie jest.

– Czy ja zemdlałam?

– Królowa wróciła – odezwał się cicho. – Tak, zemdlała pani. Teraz uniosę lekko pani głowę. Proszę napić się wody.

– Bessie?

– Jestem tu, słonko – odezwała się Bessie, gotowa roztoczyć opiekę nad tą delikatną i piękną istotą.

– Już mi lepiej. Mogę wstać. – Olivia poruszyła się niespokojnie.

– Chwileczkę! – powiedział McAlpine i podciągnął Olivię tak, by jej głowa spoczęła na jego ramieniu.

– Bessie, daj jej wody.

Olivia czuła ciepłe ramię McAlpine'a, delikatny zapach potu, męskich hormonów i traw. Wróciło przerażenie i niepewność.

– Spokojnie, nikt pani nie skrzywdzi – odezwał się McAlpine, jakby zgadywał jej myśli. – Musi pani tylko odpocząć.

– Będzie dobrze, złotko. – Bessie posłała jej promienny uśmiech i przytknęła plastikowy pojemnik do jej ust.

Olivia wzięła łyk i poczuła ulgę. Nic nie smakowało lepiej od

zimnej wody.

– Proszę pić małymi łykami – upomniął ją McAlpine.

Posłuchała rady i wolno opróżniła pojemnik.

– Mogę usiąść?

– Proszę bardzo. – McAlpine pomógł jej oprzeć się plecami o ławkę.

Choć włosy miała w nieładzie, spódnicę lekko przesuniętą, a bluzkę rozpiętą, nadal wyglądała elegancko.

– Jak się pani czuje? – spytał.

– Wszyscy na mnie patrzą – szepnęła zakłopotana.

Rzeczywiście. Wokół zebrała się grupka gapiów. Na szczęście była pod opieką Clinta McAlpine'a, najpotężniejszego hodowcy bydła w północnej Australii, który był tu wielką personą.

– A może oni gapią się na mnie? – zauważył McAlpine, przyglądając się jedwabistym włosom Olivii.

Kiedy ją widział po raz pierwszy, miała włosy gładko zaczesane do tyłu i upięte w kok. Wyglądała jak guwernantka. Trudno będzie przełamać jej chłód.

– Co za upokorzenie – powiedziała cicho.

Na jej jasnej buzi pojawiły się rumieńce. Był zdziwiony, gdy dowiedział się, że Oscar chce ją przysłać do Australii. Oczywiście wiedział o skandalu. Nie czytał gazet, ale rodzina szybko przekazała mu nowinę. Miał też przyjaciół i liczne kontakty w Anglii, więc nie brakowało chętnych do podzielenia się najnowszą plotką. Nie mógł sobie wyobrazić Olivii bijącej się z siostrą.

Teraz powinna się wyspać. Było za późno, żeby polecieć prosto na jego farmę w głębi lądu. Ze względu na stan Olivii musieli przenocować w Darwin. Mógł ją zabrać do apartamentu w porcie. A może powinien zarezerwować pokój w hotelu?

Patrząc na pannę Balfour, nie miał pojęcia, jaką pracę mógłby jej przydzielić. Domyślał się, że nigdy nic nie ugotowała. Nie dałaby sobie rady w jednej z jego odległych posiadłości. Może panna Balfour nie umiała gotować ani zajmować się bydłem, ale wyglądała na inteligentną osobę i mogłaby mu pomóc w organizowaniu imprez towarzyskich.

Clint wiedział, że Olivia często pełniła honory pani domu, udzielała się w fundacjach charytatywnych, otwierała festyny i domy opieki. Gdyby przestała zadzierać nosa, mogłaby się okazać pomocna w wielu sytuacjach. Jako właściciel wielkiej firmy Clint musiał zapraszać gości i potrzebował kogoś z jej doświadczeniem.

Najpierw jednak należałoby skłonić Olivię, by pozbyła się ciężkiej zbroi. Powiedział jej kiedyś, że podniosła snobizm do rangi sztuki. Po takiej uwadze trudno było liczyć na życzliwość z jej strony. Skoro jednak przyjechała, musiał coś z nią zrobić. Ojciec Olivii posiadał wielką fortunę i był udziałowcem firmy McAlpine'a. Dlatego, chcąc nie chcąc, Clint musiał znaleźć wspólny język z panną Balfour.

ROZDZIAŁ DRUGI

McAlpine był tu traktowany jak bohater narodowy. Gdziekolwiek się ruszyli, ludzie machali mu, pozdrawiali go, wyrażali swój podziw i życzliwość. Traktowali go jak gwiazdę rocka.

Patrząc na przystojnego i męskiego McAlpine'a, Olivia nie wiedziała, czy powinna się czuć zgorszona, czy ulec jego czarowi. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z takim mężczyzną. Miał kasztanowe długie włosy, ciemną karnację i nieprawdopodobnie zielone błyszczące oczy. Dlaczego nie mógł wyglądać jak normalny człowiek i nie był o dwadzieścia lat starszy? Oscar wybrał dla niej złego pracodawcę. McAlpine działał jej na nerwy.

Ucieszyła się, że przynajmniej może się wyspać. Następnego dnia obudziła się o dziewiątej rano. Clint zadzwonił i gdy się upewnił, że wstała, poprosił, żeby zeszła na śniadanie. Niebawem musieli lecieć do jego posiadłości Kalla Koori.

– Jak minęła noc? – spytał.

– Dziękuję, dobrze – odparła chłodno. – Mam nadzieję, że się pan o mnie nie martwił.

– Ależ skąd. Zapraszam na śniadanie. Pozwoliłem sobie coś zamówić. Czekam w holu.

Olivia wzięła prysznic, ubrała się i dwadzieścia minut później była w foyer. Nie miała tylko czasu upiąć włosów w kok, szybko spięła je więc spinką. W holu był duży ruch, ale ani śladu McAlpine'a.

– Panna Balfour?

– Przepraszam, nie zauważyłam pana – powiedziała, wpadając na niego przy recepcji.

Kiedy chwycił ją za ramiona, zaczerwieniła się ze wstydu.

– Chodźmy do restauracji.

Zachowywał się sztucznie. Miała wrażenie, że obchodzi się z nią jak z lalką.

Olivia miała na sobie białą bluzkę z długimi rękawami, które ze względu na upał nieco podwinęła. Do tego włożyła podkreślające figurę lniane spodnie. Pamiętając o radach Belli, talię podkreśliła skórzanym paskiem.

McAlpine włożył czarny podkoszulek z napisem „I Love NY”, gdzie słowo „love” zastąpione było czerwonym serduszkami. Pewnie przywiózł sobie tę koszulkę z ostatniej podróży do Nowego Jorku. Do tego włożył czarne dżinsy.

– Niech się pani nie denerwuje – powiedział, gdy usiedli przy stole. – Myśli pani, że zamówiłem krwiste steki, parówki, sadzone jajka, smażone pomidory i ziemniaki?

– Czy to pana ulubione dania?

Nie zdziwiłaby się, gdyby to była prawda. Był przecież kowbojem z prerii.

– Odstąpię pani ziemniaki – odparł.

Miał piękne, zmysłowe usta. Cztery kobiety siedzące przy sąsiednim stoliku nie mogły oderwać od niego wzroku.

– Co pan o mnie wie, panie McAlpine? – spytała Olivia.

– Nic – przyznał. – Może na początku warto coś wyjaśnić. Nie chciałem pani tutaj i myślę, że pani też nie marzyła, żeby tu przyjechać. Niestety, nie może pani wrócić, a ja muszę panią przyjąć. Oboje robimy to ze względu na pani ojca. Zależy mi, żeby nadal był udziałowcem w mojej firmie, a pani chce odkupić swoje winy. Mam rację?

– Odkupić winy? – Rzuciła mu piorunujące spojrzenie. – Widzę, że daje pan wiarę plotkom. Nie przyjechałam tu, żeby odkupić winy.

– Nieważne. Nie interesują mnie pani sprawy rodzinne – uciał i odwrócił się do kelnerki, która przyszła z wózkami.

– Dzień dobry, panie McAlpine – przywitała go radosnym świergotem.

– Witaj, Kym. Co nam przyniosłaś?

– To, co pan zamówił. – Na twarzy dziewczyny pojawiły się

dołączki.

- Ojej! Nie będzie niespodzianki? – spytała z ironią Olivia. Dopiero teraz kelnerka zwróciła na nią swoje brązowe oczy.
- Mam nadzieję, że będzie pani smakowało.

Kelnerka postawiła na stole świeżo wyciśnięty sok z grejpfruta oraz dwie szklanki, talerz z plastrami dojrzałej papai z limonką. Reszta, czyli gotowane jajka i tosty, zostały na wózku pod przykryciem.

- Miło pana znów widzieć, panie McAlpine – powiedziała dziewczyna, trzepocząc rzęsami.
- Jeszcze jedna wielbicielka? – spytała Olivia, gdy odeszła.
- Na zdrowie, panno Balfour. – McAlpine puścił jej uwagę mimo uszu. – Mam nadzieję, że będzie pani smakowało.
- Na pewno – odparła, siląc się na uprzejmość.
- No to do roboty, bo zaraz ruszamy – rzucił zdecydowanym głosem.

Ojciec specjalnie rzucił ją na głęboką wodę. Co prawda Olivia świetnie pływała i przyjechała do Australii gotowa na wyzwania, ale zrozumiała, że to nie będzie łatwe.

Clint zapukał do pokoju Olivii, kiedy akurat zastanawiała się, jak znieść naraz wszystkie walizki. Przywiozła za dużo rzeczy. Podejrzewała, że będzie używała tylko spodni, kapelusza i wysokich butów. Przed wyjazdem naczytała się o jadowitych węzach, psach dingo, dzikich świniach i krokodylach. Nadal nie mogła uwierzyć, że znalazła się na antypodach, na nieznannej australijskiej ziemi.

- Gdy usłyszała pukanie do drzwi, szybko się odwróciła.
- Zwykle zabiera pani ze sobą tak niewiele bagażu? – spytał z przekąsem, przyglądając się walizkom.
- Tylko wtedy, kiedy jadę na safari.
- A więc nie mam szansy zobaczyć pani nago...
- Słucham? – spytała oburzona.
- Przepraszam, taki żart. Może powinna pani zostawić część ubrań i zabrać to, co niezbędne? Resztę odeślemy samolotem do Londynu.

Olivia wzruszyła ramionami.

– Dobrze – odparła obojętnie.

– Wzięła pani tyle rzeczy, jakbyśmy mieli wypłynąć w rejs dookoła świata.

– Zapewniam pana, że wzięłam to, co zwykle.

Odwróciła się, by ukryć zmieszanie, i odstawiła na bok dwie walizki. Pozostałe wzięła ze sobą. Zabrała też kuferek do makijażu.

– Mam mieszkanie w mieście. Pojedziemy tam taksówką.

– Po co?

– Spokojnie, na pewno nie po to, żeby uprawiać dziki seks. Na dachu jest lądowisko dla helikopterów. Stamtąd polecimy na farmę.

– Rozumiem. Latałam już helikopterem. Ojciec ma wyspę na Karaibach.

– Zwyczajni ludzie mogą tylko marzyć o takich luksusach, prawda? – uśmiechnął się złośliwie. – Oscar to bardzo bogaty człowiek.

– Pan też nie należy do biedaków.

McAlpine posłał jej promienny uśmiech.

– Ale z tego powodu nic mi chyba nie grozi?

– O co panu chodzi? – nie wytrzymała.

– Pieniądze to podobno silny afrodyzjak.

– Na pewno ucieszy pana informacja, że mnie pan nie interesuje.

– To dobrze, bo ja też nie jestem panią zainteresowany. Dla mnie jest pani za sztywna.

Uznała, że nie będzie ciągnąć tej żenującej rozmowy. Czują się dotknięta.

Drzwi windy otworzyły się i wysiadło z niej dwoje uśmiechniętych gości oraz portier z wózkiem.

– O Boże! – zawołała Olivia, patrząc na helikopter, przy którym stało kilku mężczyzn.

– Nie może się pani teraz wycofać – zauważył McAlpine z ironicznym uśmiechem.

– Nie zamierzam. Cieszę się, że polecimy helikopterem. Po prostu niczego takiego wcześniej nie widziałam.

– Jak to? Myślałam, że wszystko pani już w życiu widziała.

– O co panu chodzi?

– Niewinna uwaga, nic więcej. To, co pani widzi, to najnowszy model helikoptera wyprodukowanego przez naszą firmę. Nasza linia lotnicza obsługuje trzy stany: Terytorium Północne, Australię Zachodnią i Queensland. Pewnie pani nie wie, że nazwa australijskich linii lotniczych Qantas pochodzi od pierwszych liter stanów: Queensland and Northern Territory Aerial Services. Założono ją w 1920 roku i jest najstarszą linią lotniczą w anglojęzycznych krajach.

– Leciałam tą linią z Singapuru.

– Kiedy miasto Darwin nawiedził huragan, linia Qantas pobiła swoisty rekord. Podczas jednego lotu boeingiem 747 ewakuowano sześćset siedemdziesiąt trzy osoby. Miałem wtedy trzy lata, ale dobrze to pamiętam. Moja rodzina od pokoleń związana była z przemysłem lotniczym. Dziadek Roscoe McAlpine założył linię lotniczą, która obsługiwała zwykłe loty czarterowe, loty helikopterem, fracht. Podczas kataklizmów takich jak powodzie czy pożary wspieraliśmy rząd. Od czasów dziadka linia się rozwinęła. Byłby z niej teraz dumny. Paradoks polega na tym, że zginął w wypadku lotniczym. Był doświadczonym pilotem, przeleciał setki godzin w trudnych warunkach.

– Czy ja będę jedynym pasażerem? – spytała, patrząc w kierunku grupki mężczyzn.

– Chce pani wykupić dodatkowe ubezpieczenie przed lotem? Ci dwaj faceci to nie zapaśnicy, tylko pracownicy naszej firmy. Lecą z nami.

Ciekawe dokąd, zastanowiła się Olivia, ale wolała nie pytać.

Trudno było opisać to, co Olivia przeżywała, patrząc z okna helikoptera na dziewicze tereny, które przez pięć miesięcy miały być jej domem. Prawdę mówiąc, była załamana.

Boże, powtarzała w myślach, jak ja tu wytrzymam?

Najwyraźniej Pan Bóg chciał, żeby zacisnęła zęby i

przetrwiała. Pierwsi osadnicy też odczuwali strach na widok tych przestrzeni. Olivia nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziała. Leciała nad jednymi z najbardziej dziewiczych terenów na ziemi. Nigdzie śladu bytności człowieka. Dopiero po jakimś czasie w oddali zobaczyła zespół białych budynków, które z góry wyglądały jak głazy ze Stonehenge. Równie dobrze mogłoby to być zdjęcie z Marsa. Czerwona ziemia, ogromne obłe głazy w najróżniejszych odcieniach. Jak tu ochronić swoją delikatną jasną cerę? Za kilka dni będzie cała czerwona.

Nie powinna wpadać w panikę. Najważniejsze jest logiczne myślenie. Porządek i samodyscyplina stały u podstaw wychowania w rodzinie Balfourów. Poza tym była Koziorożcem, a ludzie spod tego znaku są dobrze zorganizowani.

Dwaj mężczyźni, którzy z nimi lecieli, mieli około czterdziestu lat. Szczupli, silni i wysportowani ubrani byli w kowbojskie stroje. Każdy z nich bez trudu powaliłby na ziemię cielaka, ale przy Olivii zachowywali się szarmancko i byli bardzo uprzejmi. Siedzieli obok McAlpine'a i prowadzili z nim ożywioną rozmowę.

Olivia usiadła z tyłu, aby McAlpine nie widział przerażenia na jej twarzy. Rozumiała, że nie każdy musi mieszkać w pałacu, ale to, co zobaczyła, wzbudziło w niej strach.

Boże, Bella, co myśmy najlepszego zrobiły?

Tęskniła za bliźniaczką i miała nadzieję, że przynajmniej Bella trafiła w lepsze miejsce.

Wkrótce helikopter miękko wylądował na wielkim trawniku przed posiadłością, która wyglądała jak zielona oaza na środku pustyni. Spalona ziemia ciągnęła się po horyzont. Wokół parterowego domu rosły wysokie palmy, egzotyczne drzewa oraz kwitnące krzewy. Za domem Olivia zauważyła strumyk. Zastanawiała się, czy chronione prawem krokodyle wylegają się tu w słońcu. Kiedy stanęła na ziemi i rozejrzała się dookoła, zdała sobie sprawę, że McAlpine ją nabrał. To nie był jego dom.

Spojrzała na skromny drewniany budynek wzniesiony na betonowych słupach, zapewne dla dobrej wentylacji i ochrony

przed powodzią. Po metalowej siatce pięło się kwitnące pnącze. Jego żółte kwiaty miały mocny zapach, od którego kręciło się w głowie.

Dach pokryty był zieloną falistą blachą. Na ten sam kolor pomalowano okiennice. Na obszernym tarasie stały kolonialne fotele i pojemniki z okazałymi roślinami. Z wiszących donic zwisały kolorowe paprocie.

Olivia przypomniała sobie wspaniałe ogrody otaczające pałac Balfourów, szczególnie jej ulubiony ogród różany. Poczuała się jak ryba wyjęta z wody.

Z trudem zrobiła kilka kroków w gęstej tropikalnej trawie.

– Wszystko w porządku? – spytał z troską McAlpine, podając jej ramię.

– Oczywiście – odparła sztywno.

– Wydawało mi się, że jest pani nieco przerażona.

– Źle się panu wydawało – rzuciła oschle. – Gdzie jesteśmy?

– W Naroo Waters.

– Uroczo...

– Ja też bardzo lubię to miejsce. Przyjeżdżałem tu jako chłopiec. To jedna z naszych farm na obrzeżach posiadłości. Zresztą na pewno się pani domyśliła. Zostawimy tu Wesa i Berniego oraz zapasy żywności. Wes prowadzi tę farmę, a Bernie mu pomaga.

– Dlaczego wcześniej mi pan tego nie powiedział?

– Bo pani nie pytała.

– A mnie się zdaje, że chciał mnie pan nastraszyć.

Roześmiał się.

– Ma pani rację. Teraz muszę porozmawiać z Wesem. Może pani iść do domu i napić się herbaty. Heather, żona Wesa, panią obsłuży.

– Jak mam się przedstawić?

– Jako moja przyjaciółka – powiedział i odszedł.

Kiedy szła w stronę domu, na taras wybiegła rudowłosa kobieta i zamachała do niej przyjaźnie.

– Pani Olivia? Przygotowałam dla pani herbatę i ciasto z

rodzynkami. Przed chwilą wyjęłam je z piekarnika.

Ciasto było doskonałe, z chrupiącą orzechową kruszonką. Herbata taka, jaką lubiła, a Heather Finlay okazała się uroczą gospodynią. Dzięki miłemu przyjęciu Olivia nieco się uspokoiła. Siedziały w przytulnym salonie. Kolonialne meble z wikliny miały turkusowo-białe poduchy w kwieciste wzory. Na ścianie wisiały cztery fotografie ukazujące tropikalne kwiaty w dużym powiększeniu.

Heather miała około czterdziestu lat, świetną figurę, piegowatą twarz i żywe zielone oczy.

– Przyjechała pani na wakacje? – spytała Olivie, przyglądając jej się tak, jakby była księżniczką z bajki.

Nie chciała kłamać.

– Przyjechałam do pracy. Pan McAlpine ma mnie zatrudnić w swoim majątku. Mój ojciec jest udziałowcem w firmie pana McAlpine'a. Chciałabym się nauczyć, jak prowadzi się wielką firmę.

Heather uśmiechnęła się tak, jakby wygrała zakład.

– Świetnie, że pani przyjechała. Clint organizuje mnóstwo spotkań towarzyskich. Myślę, że znajdzie dla pani pracę. Poznała pani jego byłą żonę, Marigole?

– Nie.

Olivia pomyślała, że to wyjątkowo dziwne imię. Odłożyła porcelanową filiżankę.

– Nie znam również pana McAlpine'a. Spotkaliśmy się kilka razy na przyjęciach. Nasze rodziny są spokrewnione. Ale pan McAlpine nigdy nie pojawił się z żoną.

– Rozwiedli się prawie dwa lata temu – wyjaśniła Heather, nalewając herbatę do filiżanek. – Balfour i McAlpine to dobre szkockie nazwiska. „Balfour” znaczy „pastwisko”, prawda?

– Widzę, że jest pani dobrze poinformowana – Olivia nie kryła zdziwienia.

– Moja rodzina też pochodzi ze Szkocji. O ile wiem, pani rodzina zachowała całe hektary żyznych pastwisk.

– Nasza posiadłość to nic w porównaniu z tym, co ma pan

McAlpine.

– Boi się pani tego miejsca?

– Powinnam zaprzeczyć, ale ma pani rację. Jestem przerażona – przyznała Olivia. – Te przestrzenie, a dookoła żywej duszy. Wszędzie tylko dzika przyroda.

– To prawda.

– Nie czuje się tu pani samotna?

– Czasem tak – odparła Heather. – Szczególnie teraz, kiedy nasi synowie wyjechali do szkoły. To bliźniaki, mają po dwanaście lat. W czerwcu przyjadą na wakacje. Kiedy naprawdę czuję się samotna albo gdy Wes gdzieś wyjeżdża, odwiedzam znajomych w Darwin.

– Na pewno cieszy się pani na powrót synów.

– Nazywają się Alex i Ewan. Bardzo ich kocham.

– Ja też jestem bliźniaczką – wyznała Olivia. Nagle poczuła, jak bardzo brakuje jej Belli. – Moja siostra ma na imię Bella i rzeczywiście jest bardzo piękna.

– No myślę! Tak jak pani – zaśmiała się Heather, z podziwem patrząc na Olivię.

– Ja? Skądże znowu. – Potrząsnęła głową. – Jesteśmy zupełnie inne. Bella jest podobna do naszej mamy, która zmarła, kiedy byliśmy małe.

– Przykro mi.

– To wpłynęło na całe nasze życie, sprawiło, że jesteśmy bardziej wrażliwe.

– Ale ma pani ojca?

– Tak, chociaż nigdy się nami nie zajmował – przyznała Olivia. Próbując zatuszować zbytnią szczerość, dodała: – Jest człowiekiem sukcesu i ma mnóstwo pracy.

– Niestety, te rzeczy idą w parze, ale na pewno jest z was dumny.

– Mamy nadzieję. Staramy się sprostać jego oczekiwaniom.

– Widzę, że mam do czynienia z wyjątkowo skromną osobą.

Łatwo nawiązały kontakt. Heather łaknęła kobiecego towarzystwa. Olivia była zdziwiona, że Australijka tak ją polubiła.

Większość ludzi uważała, że Olivia jest wyniosła. Zdziwiliby się, gdyby wiedzieli, że pod pozorami wyniosłości kryje się wrażliwa, nieśmiała osoba. Z biegiem lat Olivia nauczyła się ukrywać uczucia, ale wszyscy, którzy ją kochali, wiedzieli, jaka jest naprawdę.

– Jestem pewna, że będzie pani dobrą matką. Nie jest pani jeszcze mężatką? – spytała Heather, patrząc na jej piękną dłoń.

Olivia westchnęła.

– Nie spotkałam jeszcze właściwego mężczyzny.

– Na pewno ma pani wielu adoratorów.

Uważała, że Olivia jest piękna i dystyngowana, podziwiała jej piękny brytyjski akcent. Była pod wielkim wrażeniem jej urody.

– To Bella ma adoratorów. Jest seksowna, zabawna i piękna. Ja jestem nudna i zbyt spokojna.

– Nie ma w tym nic złego – odparła Heather.

Nigdy nie powiedziałyby, że Olivia jest nudna. Najwyraźniej Bella była bardziej świadoma swej urody, podczas gdy Olivia – z nieznanych powodów – nie zauważała swoich atutów.

– Jestem pewna, że życie w głuszy zmusi panią do wyjścia ze skorupy. Na pewno pokocha pani Kalla Koori. To jedno z najpiękniejszych miejsc w całej posiadłości.

– Cieszę się, że tu przyjechałam – skłamała Olivia.

– Muszę panią ostrzec, że Marigole lubi czasem wpadać z nienacka. Mimo rozwodu wydaje jej się, że nadal tam rządzi. Podejrzewamy, że chce odzyskać Clinta.

– Naprawdę? Dlaczego się rozstali?

W innych okolicznościach nie zadałyby takiego pytania, ale uznała, że musi wiedzieć. McAlpine na pewno nic jej nie powie.

Heather pochyliła się i wyjaśniła:

– Marigole nie mogła znieść tego trybu życia. Clint był ciągle poza domem. Wiadomo, że ciężko jest zarządzać wielkim majątkiem. Ale ja myślę, że to ona uciekała z domu. Wie pani, że mają córkę?

Olivia skinęła głową.

– Georginę. Kiedyś była słodką dziewczynką, ale bardzo

przeżyła rozwód rodziców. Marigole przestała się nią zajmować. Jej kochanek nazywa się Lucas i jest bankowcem. W zeszłym roku podczas spotkań towarzyskich honory pani domu sprawowała ciotka Clinta Buffy i świetnie się spisała. Niestety ostatnio podupadła na zdrowiu. Po śmierci brata, McAlpine'a seniora, była załamana.

Oscar Balfour opowiadał kiedyś, że Kyle McAlpine zginął w wypadku w jednej z kopalni należących do rodziny. Matka Clinta mieszkała w Melbourne. Jedna siostra, Alison, wyszła za bogatego Amerykanina i przeniosła się do Nowego Jorku, a druga, Catrona, robiła karierę prawniczą w Londynie.

– Pamięta pani rolę Joan Collins w Dynastii?

– Znam Joan Collins, ale serial pokazywano, kiedy byłam bardzo mała.

– Musi pani obejrzeć kilka odcinków. Joan grała tam rozwódkę i złą kobietę, która miała na imię Alexis. Marigole mogłaby udzielać jej lekcji. Clint idzie! – zakończyła nagle.

Cofnęła się i oparła o fotel.

– Niech mu pani nic nie mówi!

– Oczywiście, obiecuję.

– Nie lubię plotkować, szczególnie na temat mojego szefa, ale wiem, że jest pani uczciwą kobietą – powiedziała i nerwowo chwyciła ostatni kawałek ciasta. – Z doświadczenia wiem, że czasem warto kogoś ostrzec – dodała z takim przejęciem, jakby chodziło o sprawę wagi państwowej. – Gdy tylko Marigole usłyszy, że pani przyjechała, zjawi się nagle jak zły duch.

ROZDZIAŁ TRZECI

Z okien samolotu widać było jeziora i rozlewiska czystej, szmaragdowej wody. W takich miejscach żyły kiedyś prehistoryczne gady. Podmokłe tereny ciągnęły się po horyzont, a w oddali widać było wstęgę rzeki przecinającą piaszczyste łąchy. Nagle Olivia ujrzała wielką skałę, która błyszczała w słońcu różnymi odcieniami brązu. Przecinały ją fioletowe rysy.

Wkrótce zobaczyła posiadłość Kalla Koori. Inaczej wyobrażała sobie rodzinny dom McAlpine'ów, który przypominał raczej egzotyczną posiadłość w Maroku. Z lotu ptaka widać było szeroki dach, a pośrodku wystającą wieżyczkę. Budynek stał na środku terenu, który przypominał pustynny fort. Gdyby Darwin nawiedził kolejny kataklizm, McAlpine mógłby udzielić schronienia wszystkim mieszkańcom miasta. U podnóży znajdującej się nieopodal wielkiej skały widać było obszar zieleni, lecz dookoła, jak okiem sięgnąć, było pustkowie. Nigdy wcześniej nie widziała takiego pejzażu. Miała rację, kiedy z trwogą myślała o tym, co ją czeka, choć jednocześnie czuła, że w Kalla Koori może przeżyć coś niezwykłego.

Była oszołomiona lotem i z trudem to ukrywała. Nie wiedziała, co ją tu spotka, ale po raz pierwszy od lat czuła, że jej życie nabrało tempa. Do tej pory ograniczało się do matkowania rodzeństwu. Miała wrażenie, że stoi na krawędzi przepaści. Mogła się cofnąć, czyli zachować się tak jak zwykle, lub skoczyć w przepaść. Poczwała, że ma dość bycia rozważną panienką. Bella nigdy nie była rozważna, czasem była wręcz szalona, ale przynajmniej wiedziała, że żyje.

Helikopter wylądował po prawej stronie od wielkiego hangaru, który był oddalony od posiadłości o półtora kilometra. Można było pomieścić w nim całą flotę airbusów. Na dachu

wymalowane było niebiesko-żółte logo Kalla Koori.

Powitał ich brodaty mężczyzna w kraciastej koszuli i kowbojskim kapeluszu.

– Szefie – powiedział, stając na baczność, choć przed chwilą opierał się o maskę srebrnego samochodu terenowego.

Na drzwiach wozu również było wymalowane logo firmy.

– To jest Norm – przedstawił go McAlpine.

Norman Cartwright wraz z żoną Kath zarządzali farmą. Kath zajmowała się domem, Norman i jego ludzie rozległą posiadłością. Olivia od razu polubiła Normę. Miała nadzieję, że jego żona okaże się równie sympatyczna. Australijczycy byli otwarci i życzliwi, oczywiście poza McAlpine'em i jego legendarną byłą żoną Marigole. Olivia przypomniała sobie, że ją też uważano za niesympatyczną i wyniosłą. Clint nazwał ją Królową Śniegu. Nie zgadzała się z tymi opiniami. Po prostu do perfekcji opanowała sztukę udawania.

McAlpine spojrział na nią swymi zielonymi, kocimi oczami i zaprosił na tylne siedzenie samochodu. Sam usiadł z przodu obok Normy. Wypytywał go o różne sprawy, o których jego pracownik szczegółowo opowiadał.

Wkrótce otworzyła się przed nimi wielka żelazna brama. Posiadłość była otoczona wysokim żółtym murem. Olivia miała wrażenie, że chronią mieszkańców nie tyle przed atakiem ludzi, co żywiołów. Masywne mury przypominały jej budynki zaprojektowane przez słynnego meksykańskiego architekta Luisa Barragna. Wzdłuż jasnych ścian rosły okazałe bugenwille z kwiatami w intensywnym kolorze oraz gęste winorośle.

Znalazła się w raju, a może w jednej z baśni z Tysiąca i jednej nocy. Rozglądała się oszołomiona. Od dziecka otaczał ją przepych i bogactwo. Wiele podróżowała i poznała różne style architektury, ale dom Clinta w niczym nie przypominał jej rodzinnego pałacu w Balfour ani jej ukochanych ogrodów, stanowiących wzór dla innych posiadłości europejskich. To, co zobaczyła, przywodziło na myśl świat arabski i słynne perskie ogrody. Przed domem stała wielka fontanna, z której woda tryskała

do kilku basenów, a stamtąd wlewała się do stawu z liliami wodnymi. Przed domem znajdował się obszerny parking. Ściany domu pomalowane były na intensywny pomarańczowy kolor. W centralnej części dwupiętrowego budynku znajdowały się podcienia z kolorowymi kolumnami. Główne wejście wieńczyły okazały łuk.

Przed domem obok parkingu znajdowała się sieć kanałów przecinających się pod kątem prostym, które wypełnione były wodą. Przywodziły na myśl stare arabskie ogrody z szemrzącymi źródłami i basenami.

W ogrodzie rosły piękne, wysokie palmy, które wyglądały jak zielone fontanny. Gdy na nie patrzyła, przypomniała sobie słowa Mahometa skierowane do wiernych, by czcili palmy daktylowe, ponieważ są dla ludzi jak matki. Od Afryki Północnej po Bliski Wschód palmy były symbolem życia, ich widok na horyzoncie zapowiadał oazę i świadczył o obecności wody. Palmy daktylowe dawały jedzenie, wino, cukier, oliwę, cień, a nawet paszę dla zwierząt. Jak widać, były też popularne w Australii.

– Podoba się pani tutaj, panno Balfour. – Z rozmyślań wyrwał ją głos McAlpine'a.

– Magiczne miejsce – przyznała.

– Miło usłyszeć to z ust kobiety, którą niełatwo zadowolić – zauważył. – W Naroo miałem wrażenie, że tylko czeka pani, aż rzucę ją na pożarcie krokodylom.

– Bzdury – odparła, choć rzeczywiście się tego bała.

– Tutaj też mamy dużo krokodyli, ale obiecuję, że pokażę je pani dopiero, kiedy przyzwyczai się pani do otoczenia. Wejźmy do środka, tu jest zbyt gorąco.

– Dziwne, ale zaczynam się przyzwyczajać do słońca. Przy tych wszystkich fontannach ma się wrażenie miłego chłodu. Ten dom, mury i kolory przypominają mi marokańskie budowle albo architekturę...

– Luisa Barragauna?

– Tak!

– Była pani w Meksyku?

Zdziwiło go, że miała tak trafne spostrzeżenia. Gdy się poznali, uważał, że jest okropna i musiał się powstrzymać, by jej tego nie powiedzieć. Mimo to już wtedy go zaintrygowała i zastanawiał się, co się kryje za tą maską Królowej Śniegu.

– Jeszcze nie, ale chętnie bym tam pojechała. Ojciec ma wyspę na Karaibach. Zwiedziłam Kubę. Jego przyjaciel ma willę w Hawanie. Ale nie widziałam żadnego budynku zaprojektowanego przez tego architekta. Czy to nie on zdobył nagrodę nazywaną Noblem w architekturze? – spytała, podnosząc wzrok.

Zdziwiła się, że przygląda jej się z taką uwagą, jakby była okazem rzadkiego motyla. Nawet w ostrym słońcu miała nieskazitelną białą karnację. McAlpine szybko odwrócił wzrok.

– Nagroda Pritzкера. Kiedyś z rodzicami miałem okazję obejrzeć jego dom. Barragaun traktował dom i ogród jako całość. Moja mama zakochała się w masywnych ogrodzeniach, ostrych kolorach. Podziwiała jego domy za to, że dawały poczucie intymności. Nigdy nie lubiła wielkich okien ani „szklanych domów”, jak je nazywała. Zresztą nie sprawdzają się w naszych warunkach. Mama uznała, że ostre kolory pasują do Kalla Koori. Tylko takie barwy dobrze wyglądają w ostrym słońcu. Ta wielka skała na pustyni też przypomina kolorem budowlę Barragauna.

– Rzeczywiście – przyznała. – Ta góra to cud natury. Jest w niej coś niezemskiego, czuję to. Kiedy zbudowano ten dom?

– Rodzice zaczęli budowę wiele lat temu, ja ją dokończyłem. Po śmierci ojca mama przestała tu przyjeżdżać. Za dużo wspomnień. Dom został zniszczony w czasie cyklonu i to, co pani tu widzi, jest ulepszoną wersją starego siedliska.

– Wygląda wspaniale! Z radością zobaczę, jak prezentuje się w środku.

– Zatem wejdźmy – zaprosił ją grzecznie. – Nawet pani nie wie, jaką mi sprawiła radość swoją uwagą – dodał z lekką ironią w głosie.

– Nie podoba mi się ten protekcjonalny ton.

– Przesłyszała się pani – odparł z nonszalancją. – Nie

śmiałybym z panią konkurować. To przecież pani domena.

Naprawdę chcę, żeby poczuła się pani tu jak u siebie w domu.

– Zajęłoby to więcej czasu niż cały mój pobyt – mruknęła pod nosem.

Szli pod wysokimi podcieniami. Wzdłuż kolumn stały terakotowe donice z rozłożystymi palmami.

– Jeździ pani konno?

– Oczywiście – odparła oburzona.

– Chodzi mi o to, czy naprawdę umie pani jeździć konno.

– Niech pan nie żartuje. Mogę śmiało powiedzieć, że urodziłam się w siodle. Wiem, że bawi się pan moim kosztem, tak jak za pierwszym razem, kiedy się spotkaliśmy.

– Pamięta pani?

Patrząc na niego, czuła się tak, jakby całe życie spędziła w lodówce i teraz nagle wystawiono ją na słońce.

– Ciekawe, czy nienawidzi pan wszystkich kobiet, czy tylko mnie – powiedziała oschle.

– Najbardziej nienawidzę mojej byłej żony – przyznał. – Życie z nią to była męka. Przepraszam, jeśli panią zraniłem.

– Nic nie szkodzi. – Olivia machnęła ręką. – Jakoś wytrzymam.

– Źle znosi pani krytykę.

– To było coś więcej niż krytyka.

– Muszę przyznać, że mimo wszystko polubiłem panią – powiedział i ujął ją za ramię. – Dlaczego Oscar panią tutaj przysłał?

– Widocznie lubi dziwaków.

– Myśli pani, że jestem dziwakiem? – McAlpine roześmiał się szczerze.

– Przepraszam, może źle to ujęłam. Uważam, że zachowuje się pan dziwnie. Nie mogę zrozumieć, czym sobie na to zasłużyłam.

– Powinna pani spojrzeć na siebie z większym dystansem.

– Panu radzę to samo – powiedziała i rozejrzała się dookoła.

– To niesamowite miejsce. Prawdę mówiąc, nie wiem, co

miałabym tu robić. Czego pan ode mnie oczekuje? – spytała, patrząc mu w oczy. – Jak dotąd mam wrażenie, że chce mi pan dać nauzkę.

– Myśli pani, że chcę ściągnąć panią z piedestału?

– Kto panu naopowiadał tyle głupstw na mój temat? Jestem najzwyczajszą osobą na świecie.

McAlpine znów się roześmiał.

– Tego na pewno nie można o pani powiedzieć, panno Balfour. Nie może pani być zwyczajna. Od dziecka żyje pani w luksusie, jest pani częścią uprzywilejowanej klasy. Nie ma pani pojęcia, jak żyją zwykli ludzie.

– A pan ma? – spytała, czerwieniejąc ze złości.

– Musiałem ciężko pracować, żeby zasłużyć na szacunek mojego ojca. Jeszcze trudniej było przejąć po nim majątek. Pani, jeśli się nie mylę, zajmowała się dotąd głównie przecinaniem wstęg i piciem herbaty.

– Robiłam wiele innych rzeczy. Ciężko pracowałam w naszej fundacji i towarzyszyłam ojcu przy różnych okazjach jako pani domu. To nie jest łatwa praca.

– To dobrze się składa, bo będę potrzebował osoby, która ma doświadczenie w organizowaniu przyjęć. Może się pani tym zajmie? Przez jakiś czas poprowadzi pani mój dom. Po obowiązkach w pałacu Balfourów ta praca wyda się pani banalnie prosta. Chcę, żeby Norm i Kath wyjechali na zasłużone wakacje.

– Mam pracować jako gosposia? – spytała drżącym głosem.

– Sama pani mówiła, że chce poznać życie zwykłych ludzi. Proszę się nie denerwować. Ma pani pracować dla mnie i wykonywać moje polecenia. Nie proszę pani, żeby udawała pani moją narzeczoną, chociaż rozwiązałoby to parę problemów. Od początku układ był jasny: miałem panią zatrudnić. Nie oczekuję, że będzie pani biegać z odkurzaczem, ale jestem pewien, że poradzi sobie pani z organizacją przyjęć.

– Prosiłam, żeby nie mówił pan do mnie tym protekcyjnym tonem.

– Aha, jeszcze jedno – puścił jej uwagę mimo uszu. – Wie

pani, że mam córkę?

– Tak. Miałam nadzieję, że wcześniej mi pan powie.

– Mówię pani teraz. Georgina jest śliczną dziewczynką.

Bardzo ją kocham, ale muszę panią ostrzec, że przechodzi ciężki okres. Przyjedzie tu w sobotę. Myślę, że nie sprawi to pani kłopotu. W końcu wychowała pani siedem sióstr.

– Mam się przed panem z tego wypowiadać?

– Nie trzeba. Uważam, że to pani atut. Jako najstarsza siostra musiała pani być opanowana, kompetentna i rozważna.

– Czy ja dobrze rozumiem? Mam być niańką pańskiej córki? Co będzie, jeśli mnie nie polubi?

– Mam szczerą nadzieję, że się zaprzyjaźnicie. Przez długi czas nie akceptowała naszego rozvodu. Kiedyś była wzorową uczennicą, ale ostatnio opuściła się w nauce. Spędzi z nami miesiąc.

– Jeśli ma problemy w szkole, to dlaczego pozwalacie jej na tak długie wakacje?

– Ostatnio źle sypia i mało je. Szkolny psycholog uznał, że powinna pobyć w domu. Przygotowano dla niej program, który będzie tu realizować. Tęskni za mną i mnie potrzebuje.

– Ale przecież i tak rzadko bywa pan w domu.

McAlpine rzucił jej ostre spojrzenie.

– Od razu widać, że miała pani trudne relacje z ojcem, panno Balfour. Pozwoli pani, że tym razem wstawię się za pani tatą? Oscar poświęcił życie, żeby poszerzyć i umocnić imperium finansowe Balfourów. Być może czuła się pani osamotniona, ale chyba zdaje sobie pani sprawę, że razem z siostrami bardzo pani na tym skorzystała.

– Ma pan rację.

– Niełatwo mężczyźnie utrzymać się na szczycie.

Nieważne... Marigole, moja była żona, i jej narzeczony przywiozą Georginę w sobotę. Aby rozładować napięcie, zaprosiłem kilku gości. Przyjadą w sobotę rano i wyjadą w niedzielę po południu. Będzie dziesięć osób i trzeba zorganizować dla nich przyjęcie.

– Powiedział pan już gospodyni? Na pewno jest perfekcyjnie

przygotowana na takie okazje.

– Oczywiście, ale ucieszy się, jeśli udzieli jej pani kilku rad. Chodzi o menu, nakrycie stołu, kwiaty, wino. Kath jest przyzwyczajona do prostych rzeczy. Nie przeszkadza mi to, bo moja mama była wspaniałą panią domu, podobnie jak ciotka Buffy, czyli Lady Venetia Massingham. Niestety, ostatnio zaniemogła, a moja mama nie znosi Marigole.

– Można wiedzieć dlaczego? – Olivia nie mogła się powstrzymać, by nie zadać tego pytania. – Chyba pobraliście się z miłości?

– Owszem, chociaż trudno w to dziś uwierzyć.

– Jest pan niewdzięczny.

– A pani niesprawiedliwa. Ożeniłem się w wieku dwudziestu czterech lat. Marigole miała rzesze wielbicieli, ale z nieznanym mi powodów wybrała mnie.

– Może dlatego, że był pan najprzystojniejszy i miał pan charyzmę? – zasugerowała z ironią w głosie.

– Uważa pani, że jestem przystojny i mam charyzmę? – spytał, patrząc jej w oczy.

Olivia znalazła się w niezręcznej sytuacji, ale lata praktyki pozwoliły jej zachować kamienną twarz.

– Całe życie otaczają mnie przystojni i charyzmatyczni mężczyźni, panie McAlpine. Taki jest mój ojciec. Ale to nie znaczy, że są oni dobrym materiałem na mężów i ojców.

– Jaka pani jest okrutna, panno Balfour! Ale nic dziwnego. Miała pani w życiu wiele problemów.

Tego było za wiele!

– Z tego, co widzę, to pan ma ich więcej.

– To prawda – przyznał. – Ale nie mogę patrzeć, gdy piękna kobieta zachowuje się jak jędra. Rozumiem, że strata matki musiała być dla pani traumatycznym przeżyciem...

– Miałyśmy doskonałą opiekę.

– Nie wątpię. Ale to nie zmienia faktu, że ma pani wypisane na twarzy ostrzeżenie „Nie przeszkadzać”.

– Nie obnoszę się ze swoimi uczuciami.

Ta deklaracja go nie przekonała.

– To znaczy, że panicznie boi się pani własnych uczuć. Mam jednak nadzieję, że w Kalla Koori to się zmieni. Przy okazji, nie możemy ciągle mówić do siebie per „pan” i „pani”.

– To pan zaczął – powiedziała i zdała sobie sprawę, jak dziecinnie zabrzmiały jej słowa.

– Pora to zmienić, Olivio. Mam na imię Clint.

– Jak Clint Eastwood? – spytała ze złośliwym uśmiechem.

– Clint od Clinton. To było nazwisko panięskie mojej matki.

Na chrzcie dano mi imiona Reynold Clinton McAlpine. Reynold jest imieniem często spotykanym w naszej rodzinie, ale w moim przypadku się nie przyjęło. Ojciec pierwszy zaczął nazywać mnie Clint, a mama nie miała nic przeciwko temu.

– Musi pan za nią tęsknić – zauważyła, czując, że mija jej złość.

Spojrzał na nią swymi błyszczącymi oczami.

– To prawda. Oboje bardzo przeżyliśmy śmierć ojca. Mam nadzieję, że niedługo mama dojdzie do siebie i będzie częściej przyjeżdżać do Kalla Koori. Ale dosyć tych zwierzeń. Chcę, żebyś przygotowała wspaniałe przyjęcie. Wiem, że zostało niewiele czasu, ale mam nadzieję, że świetnie sobie poradzisz.

– Czy ja będę jeść z gośćmi? – spytała.

Formalnie była pracownikiem Clinta.

– Oczywiście! – odparł zaskoczony. – Co prawda, przy mnie zachowujesz się jak nieznośna snobka, ale mam nadzieję, że przy gościach zmienisz nastawienie. Jesteś wykształcona i obyta w świecie, więc będziesz mogła ożywić rozmowę.

– Dziękuję za życzliwe słowa – odparła sztywno. – Czy mogę jeszcze spytać o twoją żonę, przepraszam, była żoną? Myślę, że nie będzie zadowolona z mojej obecności.

– A co ona ma do powiedzenia? – spytał, marszcząc czoło.

Wziął ją za ramię i zaprowadził do podwójnych drzwi z ciemnego drewna. Gdy je otworzył, znaleźli się w holu.

– Powiedzmy, że będziesz moją specjalistką od wizerunku. Nie będziesz się przecież zajmowała tylko ustalaniem menu czy

rzucaniem od czasu do czasu angielskich powiedzonek. Jesteś Olivią Balfour ze słynnej arystokratycznej rodziny. Nasze rodziny są spokrewnione. Twój ojciec ma udziały w firmie McAlpine. Jesteś tu na szkoleniu. Pracujesz, doksztalujesz się, a przy okazji zwiedzasz. Jak to brzmi?

– Dlaczego ona ma w to uwierzyć?

– Bo ja tak mówię. – Clint roześmiał się. – Chyba nie boisz się mojej byłej żony?

– Oczywiście, że nie! Przecież nie jestem tobą zainteresowana.

– Jeszcze stąd nie wyjechałaś!

Zaczerwieniła się.

– Mogę cię zapewnić, że to się nie zmieni.

– Nigdy nie mów nigdy – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. – W każdym razie mogę oficjalnie powiedzieć: Witaj w Kalla Koori. Oby ten pobyt dał ci wolność, bo bardzo jej potrzebujesz.

Przez kilka następnych dni miała mnóstwo pracy. Na szczęście nie musiała się zajmować porządkami domowymi. W Kalla Koori był cały zastęp ludzi od sprzątnięcia, którym kierowała Kath Cartwright. W większości były to dziewczyny urodzone na farmie, które nie chciały wyjeżdżać. Zaczynała je rozumieć. To był inny świat. Nawet słońce świeciło tu inaczej. Była nim zachwycona, chociaż nadal chroniła przed nim swoją angielską skórę.

– Jesteś taka piękna! – zawołała z zachwytem Kath, kiedy McAlpine przedstawił jej Olivię.

Było jej miło, że gospodyni powiedziała to w obecności Clinty, nawet jeśli udawał, że go to nie obchodzi. Australijczycy byli wyjątkowo otwarci i przyjacielscy. Trzy kobiety, które dotąd poznała, czyli Bessie, Heather i Kath, okazały się inteligentne i pogodne. Wszystkie polubiły Olivię, co dotąd niezbyt często jej się zdarzało. Bella powiedziała kiedyś, że ludzie się jej boją. W Australii Olivia po raz pierwszy poczuła, że ma szansę zabłysnąć pełnym blaskiem.

Miłe usposobienie Kath ułatwiło jej pracę i razem zakasały rękawy. Gospodyni nie miała nic przeciwko temu, aby nowa osoba rządziła w domu i w kuchni. Kath często zachęcała Olivię do udzielania rad i z zapartym tchem słuchała jej opowieści o kursach w słynnej szkole gotowania cordon bleu w Paryżu oraz o kulinarnych wpadkach, jakie zaliczyła. Kath śmiała się do łez.

– Pewnie jesteś przyzwyczajona do przepychu – zauważyła Kath. Piły właśnie poranną kawę w przestronnej, białej kuchni. – Masz pomysł na sobotnie menu? Niech Marigole zdębieje z wrażenia. Wiesz, że jej asystentka biega za nią z liśćmi sałaty? Możemy zrobić wszystko, co ci przyjdzie do głowy. Mamy sprzęt, pełną zamrażarkę. Miło będzie razem coś ugotować. Wezmę do pomocy dziewczyny. Dobrze je wyszkoliłam. Ale cieszę się, że to ty nakryjesz do stołu. Widać, że masz artystyczną duszę.

– Obyś nie była rozczarowana!

– To niemożliwe, kochanie. – Kath poklepała ją po dłoni.

– Nie ma sprawy. Znasz ludzi, których zaprosił Clint?

– Tak. Mam ci ich opisać?

– Proszę!

– Ty, Clint, wiadomo... – zaczęła takim tonem, jakby stanowili parę.

– Kath! Nie jesteśmy razem – zauważyła Olivia z lekką irytacją w głosie.

– Clint to wspaniała partia! Chyba że masz w domu narzeczonego. Taka piękna dziewczyna jak ty...

– Nie mam nikogo – odparła zmieszana.

Nadal nie mogła się przyzwyczaić, że uchodziła tu za piękność.

– Nie martw się. Na pewno kogoś znajdziesz – powiedziała Kath z przekonaniem. – Może nawet spotkasz go tutaj. Kogo jeszcze mamy? Marigole, jego była żona, jej bogaty chłopak Lucas. Jeszcze państwo Neil i Celine Jamesonowie. Spodobają ci się, niedawno wzięli ślub. Peter i Barbara Corbettowie, też sympatyczni. Dalej Brendan Fraser z dziewczyną Chloe. Brendan to żartowniś, jest wiecznym kawalerem i ma wzięcie u kobiet. Był

drużbą na ślubie Clinta – wyjaśniła Kath i zawahała się. – Wybacz, że to powiem – powiedziała po chwili – ale uważam, że musisz wiedzieć. Marigole ciągle wyżywa się na Clincie. Jego przyjaciele nie lubią tych słownych potyczek. Brendan nazwał kiedyś Marigole diabłem w spódnicy i miał rację. Jest zazdrosna o wszystko, co podoba się Clintowi. Zawsze była zaborcza.

– Ale przecież Clint ożenił się z miłości – zauważyła Olivia, nadal nie rozumiejąc, co stało się zarzewiem konfliktu w tym związku.

– Przez jakiś czas był zakochany – przyznała Kath – a raczej zauroczony. Marigole wygląda olśniewająco. Ma czarne włosy, jasną cerę i jest przeraźliwie chuda. Uwielbia się stroić. Nigdy nie widziałam jej dwa razy w tym samym ubraniu. Wszystko się zmieniło, kiedy zaszła w ciążę. Wcale jej się to nie podobało. Traktowała mnie okropnie. Służba była dla niej jak powietrze. Ile razy tu przyjeżdża, nie odzywa się do mnie ani słowem, jakbym to ja była odpowiedzialna za rozwód. Ale najbardziej ucierpiała Georgina.

– To zrozumiałe. Żadne dziecko nie chce rozvodu rodziców. To ciężkie przeżycie, szczególnie w tym wieku.

– Święta prawda! Ale w jej przypadku nie tyle chodziło o rozwód, co o fakt, że Marigole nigdy jej nie chciała. Była okrutna, a Clint nie mógł tego znieść. Ciągle powtarzała, że marzyła o synu. Uważała, że powinna dać Clintowi spadkobiercę.

Olivia była poruszona. Każda inna kobieta byłaby szczęśliwa, gdyby urodziła zdrowe dziecko. W duchu cieszyła się, że jej ojciec nie miał takich poglądów.

– I pomyśleć, że u mnie w rodzinie jest osiem sióstr.

Kath uniosła filizankę do ust i znieruchomiała.

– Osiem? – spytała z niedowierzaniem. – Twoja mama spędziła chyba całe życie w strojach ciążowych.

Olivia westchnęła.

– Ojciec trzy razy był żonaty. Moja mama była jego pierwszą żoną. Zmarła przy drugim porodzie, kiedy przyszła na świat Zoe. Mam też siostrę bliźniaczkę, od której jestem starsza o dwie

minuty.

– Co za historia!

– Kiedyś ci opowiem.

Kath pokiwała głową.

– Pamiętaj, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. Nie chciałabym, żebyś się tu czuła samotna.

Olivia była przekonana, że skorzysta ze wsparcia Kath.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jak przygotowania?

McAlpine wszedł do domu zamaszystym krokiem, wypełniając wnętrze świeżym zapachem męskości. Tryskał energią i zdrowiem. Patrząc na niego, Olivia musiała przyznać, że nigdy dotąd nie widziała tak przystojnego mężczyzny.

Przed chwilą zeszła do holu z koronkowym obrusem przewieszonym przez ramię. Zamierzała nakryć nim stół na sobotni obiad.

– Udało mi się wszystko ogarnąć – powiedziała.

– Słyszałem – odparł, taksując ją wzrokiem.

Bawiła go jej postawa, jakby była tu w interesach. Zachowywała dystans, bo to chroniło ją przed zbytnią bliskością. Oscar Balfour stworzył imperium finansowe, ale zaniedbał córki. Olivia potrzebowała uwagi i życzliwości. Clint zdawał sobie sprawę, że jej chłodny sposób bycia był mechanizmem obronnym. Jednocześnie obserwował, jak Olivia świetnie dogaduje się z Kath, Normem oraz innymi osobami z obsługi. Przy nich zachowywała się naturalnie. Postanowił poświęcić jej więcej uwagi.

Było to miłe zajęcie, ponieważ Olivia wyglądała przepięknie. Miała na sobie świetnie skrojone dżinsy i obcisłą, białą bluzkę. Była wysoka, bardzo szczupła, miała długie nogi, ślicznie zaokrąglone pośladki i płaski brzuch. Miała idealną figurę, ale nie była chodzącym szkieletem jak Marigole.

– Podbiłaś serce Kath – powiedział. – Widzę, że przydaje się twoja arystokratyczna dyplomacja.

Wszedł przez próg i stanął obok niej. Olivia wstrzymała oddech. Ten mężczyzna działał na nią jak narkotyk. Przycisnęła obrus do piersi. Widziała, że jej zachowanie go bawi.

– Udało mi się sprzedać jedną z naszych farm w Queensland.

- Za dobrą cenę?
- Bardzo dobrą. Twój tatuś też będzie zadowolony.
- Niezależnie od wszystkiego mój ojciec i tak cię lubi.
- Podobno. Co tam masz?
- Obrus na sobotni obiad – odparła, siląc się na obojętność. – Znalazłam też serwetki do kompletu.
- Świetnie. Nie musisz wprowadzać mnie w szczegóły. Ufam ci. Przyszedłem w innej sprawie. Zauważyłem, że ciągle siedzisz w domu. Może miałabyś ochotę zwiedzić posiadłość? Dom i biuro już poznałaś. Teraz czas na spotkanie z przyrodą.
- Nie rzucisz mnie na pożarcie krokodylom?
- Na twarzy Clinta pojawił się uśmiech.
- Innym razem. Miałaś kiedyś w ręku broń?
- Umieję strzelać. W sezonie ojciec poluje ze znajomymi na bazynty. Jeden ptak daje mnóstwo mięsa. Czasem im towarzyszę, ale uważam zabawy z bronią za niebezpieczne.
- Tutaj trzeba być dobrym strzelcem. Właściwie człowiek musi nauczyć się wszystkiego. To podobnie jak w twoim świecie, gdzie uczycie się jazdy konnej, strzelania, gry w tenisa, tańca.
- Chciałam dodać, że świetnie gram w szachy.
- Zauważyła w jego oczach podziw.
- Nie wątpię! Pewnie w pokera też grasz po mistrzowsku. Ze strzelbą również sobie poradzisz.
- Jeśli będę musiała. Wolę, żeby zginął krokodyl, a nie ja. Tylko nie myśl, że będę polować. To nie jest szlachetny sport.
- Nie będziemy polować. Nie chciałbym znaleźć się na twojej linii strzału. Czasem zachowujesz się, jakbyś żyła w czasach królowej Wiktorii. To co, jedziemy? Jutro wylatuję do Melbourne i wrócę dopiero w sobotę rano.
- A goście?
- Czyżbym wyczuwał w twoim głosie niepokój?
- A tak to zabrzmiało? – spytała oschle.
- Tak. Potrafię odczytać to, co dzieje się pod maską, jaką zakłada wysoko urodzona dama.
- To nie było miłe. Nie uważam siebie za kogoś lepszego.

– Nieprawda. Wszystkie te „ochy” i „achy”. Czasem nawet mi się to podoba, ale nie wiesz, co to pokora. Mniejsza o to... Goście przylecą przed południem, ale ja na pewno będę wcześniej.

– Mógłbyś mi to dać na piśmie?

Clint roześmiał się.

– Jesteś zabawna. Nie wystarczy moje słowo?

– Chciałabym, żebyś był w domu, kiedy zjawi się tu twoja była żona z córką.

McAlpine chwycił ją za ramię, jakby miał dosyć tej rozmowy.

– Na pewno poradzisz sobie z gośćmi, ale obiecuję, że będę wcześniej – powiedział, patrząc jej w oczy.

Nim zdążyła odpowiedzieć, ujął koniec żółtej wstążki i pociągnął go, uwalniając burzę blond włosów. Olivia krzyknęła, a Clint z radością obserwował, jak jej jasne pukle w nieładzie opadają na ramiona.

– Dlaczego związujesz włosy? – spytał. – Są cudowne. Wyglądasz teraz jak gwiazda ekranu.

– Przestań – powiedziała lodowatym tonem, odgarniając włosy do tyłu. – To moje włosy i tobie nic do tego. Lubię gładkie uczesanie. Możesz mi oddać wstążkę?

– Nie – odparł z uśmiechem, chowając ją do kieszeni kurtki. – Krążą legendy na temat twojego zachowania, księżniczko Balfour, ale postaramy się to zmienić i odkryć twoje ludzkie oblicze. Za pięć minut spotkamy się przed domem. Weź kapelusz i okulary przeciwsłoneczne.

– Pozwoli pan, panie McAlpine, że sama zadbam o swoją garderobę.

– Z radością, tym bardziej że ma pani w czym wybierać.

Był piękny słoneczny dzień. Olivia pomyślała, że łatwo było zakochać się w Kalla Koori. Było tu upalnie, zdarzały się cyklony, pożary i powodzie, ale taka była siła natury i jej żywiołów. Ludzie musieli przyzwyczać się również do czyhającego w niebieskich jeziorach i rzekach niebezpieczeństwa – potworów o szklistych oczach. Tylko bezmyślni turyści łamali zakazy i narażali się na

utrata życia, nie bacząc na znaki ostrzegawcze i napisy w kilku językach.

McAlpine w fascynujący sposób opowiadał o okolicy. Postanowili na jakiś czas zakopać topór wojenny. Ku swojemu zdziwieniu Olivia poczuła się znacznie lepiej. Zwiedziła kawał świata, ale Kalla Koori było zjawiskowe, podobnie jak siła tryskająca z Clinta McAlpine'a.

– To jest naturalne środowisko, w którym żyją krokodyle. Człowiek jest tu intruzem. Czasem trzeba odstrzelić kilka sztuk, ale ogólnie je lubimy.

– I pomyśleć, że ich przodkowie byli na ziemi, kiedy cały kontynent pokrywała dżungla.

– Mamy tu też wspaniałe ptactwo. Jeśli starczy czasu, zabiorę cię do jednej z farm w zachodniej części stanu Queensland. Jest tam mnóstwo papużek falistych. Na niebie wyglądają jak zielono-złote plamy. Prehistorycznych gadów już nie ma, zostały tylko krokodyle. Japońscy turyści uwielbiają nasze jaszczurki. Mamy agamy kołnierzaste i brodate, molochy straszliwe, gekony, węże, iguany i mabuże wielopręgie. Cały ten region to raj dla jaszczurek. Iguany czasem wyglądają groźnie, szczególnie kiedy stają na tylnych nogach. Smoki wodne, które po smokach z Komodo są największymi jaszczurkami na świecie, osiągają długość dwóch metrów.

Jechali przez teren porośnięty krzakami bukszpanu. Nad ich głowami fruwały chmary kolorowych ptaków. Olivia była pod wrażeniem wielkich przestrzeni.

– Przypomina mi się Afryka – powiedziała. – Te niekończące się równiny porośnięte żółtą trawą. Niesamowite, jak kołyszą się na wietrze.

– W Afryce to wymarzone miejsce na kryjówki lwów. Ich wielka grzywa zlewa się z trawą. Byłem kilka razy w Afryce Południowej. Mamy przyjaciół w Kapsztadzie. Lwy to wspaniałe zwierzęta, chociaż cieszę się, że tu ich nie ma. Mamy dostatecznie dużo dzikich bestii! Te wysokie kępy traw to spinifex. Dlatego hodujemy tu bydło, a nie owce.

– Ale na kilku twoich farmach macie owce – zauważyła.
Kiedy Clint był miły, łatwiej jej się z nim rozmawiało.
– Widzę, że odrobiłaś lekcję.
– Oczywiście.
Nie spodziewała się, że znów zaczną z niej żartować.
– Pewnie wiesz, że mamy w sumie czternaście farm, które są rozproszone na wielkim obszarze: od Queensland, przez Kimberley w zachodniej Australii, Terytorium Północne po chłodniejsze tereny Barkly Tableland. Moim zadaniem jest kontrolować wszystkie farmy.
– Amerykanie nazywają je ranczami, prawda? – spytała, szukając pretekstu, by odwrócić się w jego stronę i móc podziwiać jego profil.
Był bardzo przystojny i miał w sobie to „coś”. Zastanawiała się, jakim byłby kochankiem, chociaż nie miała odwagi, aby wplątać się w romans. Tacy mężczyźni nie dawali się ujarzmić.
– Dla nas to nie są rancza. – Spojrzał na nią z ukosa. – Nasi przodkowie z rodu McAlpine'ów nazywali swoje posiadłości stations. Farma to coś znacznie mniejszego. My posiadamy kilka milionów akrów ziemi. Nazwa stations była używana przez cały wiek dziewiętnasty. Amerykanie używali słowa stampede, od masowego pędu bydła.
– To znaczy, że Kalla Koori to nie jest zwykła farma, ale dzika kraina.
– Boisz się?
– Trochę.
– Nie martw się, ze mną jesteś bezpieczna.
– Mam nadzieję!
– I nie musisz podskakiwać za każdym razem, kiedy cię dotykam.
– Wcale tego nie robię – zaprotestowała, chociaż wiedziała, że ma rację.
– Robisz. Zachowujesz się jak zakonnica.
– Nie lubię, kiedy ktoś przekracza granice mojej prywatności.

Clint roześmiał się.

– Nie bądź taka zasadnicza. Może przestaniemy wreszcie wojować?

– Dobry pomysł.

Wiedziała, że Clint specjalnie ją prowokuje i było widać, że sprawia mu to przyjemność.

Jechali ponad dwie godziny po ciągnącej się w nieskończoność sawannie. Czasem mijali strumień, przy którym pasło się stado bydła o szarej sierści. Clint wyjaśnił, że ten rodzaj bydła lepiej od europejskiego znosi upały. Krowy miały charakterystyczny garb i oklapnięte uszy.

– Bydło rasy Brahman jest bardzo łagodne – powiedział Clint – ale łatwo się płoszy. Włożono dużo pracy w wyhodowanie zwierząt posiadających dobre mięso. W czasach recesji ludzie chcą tańszej wołowiny. Dlatego sprzedałem farmę w Queensland, żeby kupić posiadłość w Kimberly. Kiedy bydło pasie się na tak rozległych terenach, staje się płochliwe i trudno nad nim zapanować. Wystarczy, że usłyszysz jakiś szmer, a już ucieka. Ciężko je upilnować. Ale nie bój się, nie będziesz musiała go zaganiać do zagrody.

Przemierzali tereny porośnięte zieloną trawą i dzikimi kwiatami w odcieniach błękitu i fioletu. Olivia odkręciła szybę.

– Ale zapach! – zawołała zachwycona.

– Mamy tu urodzajne ziemie, ale nic nie może się równać z widokiem traw po porze deszczowej. Niestety w 2009 roku jezioro Lady Eire połączono z trzema rzekami i o dobrym nawadnianiu możemy zapomnieć. Teraz jedziemy do Noola Lakes. Według lokalnych wierzeń dawno temu pewien wojownik imieniem Wapanga zakochał się w dziewczynie o imieniu Noola, ale ona miała już narzeczonego i odrzuciła starania wojownika. Wtedy upokorzony i wściekły Wapanga podpalił las, który otaczał wioskę Nooli. Z całej osady uratowała się tylko Noola i jej dwie siostry. Noola poprosiła o pomoc Wielkiego Ducha, który zmienił je w trzy jeziora, a Wapangę w czarnego kruka.

– Tam jedziemy? – spytała uradowana.

Clint obserwował, jak Olivia powoli się otwiera niczym piękny kwiat. Widać było, że kocha przyrodę. Marigole nienawidziła buszu.

– Nad jeziorami często lata czarny kruk – uśmiechnął się.

Ze zdziwieniem zauważył, że Olivia odwzajemniła uśmiech. Potrafiła być czarująca i uwodzicielska.

Wkrótce wjechali na podmokły grunt. Olivia zauważyła dziwnie powyginane drzewa wyrastające wprost z wody. Ich pnie obrastała bujna roślinność przypominająca paprocie.

– Noola Lakes to wielkie zasoby czystej wody – wyjaśnił McAlpine. – A do tego nie ma tu groźnych krokodyli słonowodnych, chociaż nie polecam pływania. Jest tu dużo mniejszych krokodyli słodkowodnych, ale nie mogą równać się z salties. Są dwa razy mniejsze i mają mały pysk. Zwykle są niegroźne, chyba że ktoś je sprowokuje.

– Nie zamierzam ich prowokować. Nie jestem w bojowym nastroju.

– Naprawdę?

– Lubisz mnie drażnić? – spytała, czerwieniąc się. – Chodzi ci o ten pożalowania godny incydent?

– Pożalowania godny incydent? – powtórzył. – Mówisz o bójkę z siostrą? Czy to naprawdę był taki skandal? Oscar przesadził, karząc was tak srogo.

– Może, ale nie mam się czym chwalić – przyznała. – Puściły nam nerwy.

– Każdemu to się zdarza. Przestań się zadręczać. Prawdę mówiąc, to Oscar sprowadził na was kłopoty. Ty i Bella chciałyście tylko pomóc siostrze.

– Bella okazała więcej serca. Kocham moją siostrę i nie chciałam się z nią kłócić.

– Zapomnij o tym. Zauważyłem, jak silnie jesteście związane. Nic tego nie zmieni. Oscar mówił mi, że jesteś wzorową córką i bardzo dbasz o siostry.

– Szkoda, że sam mi tego nie powie – zauważyła z żalem. – Przepraszam, nie powinnam krytykować ojca. Jest dla nas taki

dobry.

– Czasem mężczyźni zapominają powiedzieć tego, co najważniejsze.

Zapadło milczenie.

– Ta ziemia ma w sobie coś magicznego – zauważyła po chwili.

– Nic dziwnego, Australia to najstarszy kontynent. Dla Aborygenów ta ziemia jest święta – powiedział i zatrzymał na niej badawcze spojrzenie.

Jej skóra i niebieskie oczy promieniały blaskiem. Wyglądała jak budząca się ze snu Śpiąca Królowa.

– Niektóre tereny są tak stare i święte, że Aborygenom nie wolno po nich chodzić.

Jechali krętą, czerwoną drogą.

– Mówisz o waszej farmie?

– W Kalla Koori na pewno są święte miejsca. To bardzo ważne sprawy dla tubylców. Aborygeni zamieszkują te tereny od ponad sześćdziesięciu tysięcy lat. Znają potęgę przyrody i wiedzą, że nie zawsze sprzyja człowiekowi. Mają swoich bogów przodków, duchy dobre i złe. Każdy człowiek jest wyjątkowy, ma duszę. Wierzą w życie po śmierci. Rytuały pogrzebowe trwają dłużej niż nasze pogrzeby i czuwanie przy zmarłych. Starszyzna śpiewa wtedy święte pieśni. Nigdy nie zapomnę, jak rozpaczali i zawodzili po śmierci mojego ojca. Wierzą, że wspiął się do nieba po promieniach słońca, by zasiąść na firmamencie świata – zakończył, wyraźnie poruszony.

– Przykro mi z powodu śmierci twojego ojca – szepnęła, dotykając dłonią jego ramienia. – Wiem, jak bardzo go kochałeś.

Clint zacisnął usta. Nie spodziewał się takiego gestu.

– Podziwiałem go, szanowałem. Był wspaniałym człowiekiem. Matka go uwielbiała. Była z nich dobrana para. Rzadko się to zdarza.

– Mało jest na świecie wartościowych mężczyzn – zauważyła.

Clint roześmiał się szczerze.

- Czyżbyś nienawidziła facetów?
- Nie mogę sobie na to pozwolić, bo chcę mieć dzieci.
- Będziesz dobrą matką. Życzę ci tuzina dzieciaków.

Powinnaś już zacząć się o nie starać. Twój zegar biologiczny tyka. Masz dwadzieścia osiem lat, prawda?

- To jeszcze nie koniec świata – powiedziała.
- Przepraszam. Oczywiście, masz mnóstwo czasu.
- Znowu się ze mnie nabijasz. Nie możesz się powstrzymać?
- Próbuję cię tylko rozruszać. Ale masz rację, nie mam prawa cię pouczać. Do tej pory wszystkie małżeństwa w naszej rodzinie były szczęśliwe: rodziców, dziadków, pradziadków. Wszyscy pobierali się z miłości. Dopiero ja złamałem tradycję.

– Małżeństwo to niełatwa sprawa. Mój ojciec żenił się trzy razy. Ostatnia była Lillian. To była wspaniała i delikatna osoba, ale chorowała. Przeżyliśmy jej śmierć, ale nie zdziwiłabym się, gdyby ojciec znalazł sobie czwartą żonę. Nadal ma swoje potrzeby. Zawsze taki był. Ludzie niełatwo się zmieniają.

– Nie zgadzam się. Po powrocie do domu będziesz inną osobą. Czasem popełniane w życiu błędy służą temu, żeby dostrzec rzeczy najważniejsze. Czy poza twoim ojcem jest jeszcze jakiś facet, który uczynił cię nieszczęśliwą?

- Nie rozumiem. Kocham ojca!
- Oczywiście, ale sama mówiłaś, że często ci go brakowało.
- Rozumiem to. Miał dużo pracy. Twój ojciec też ciężko pracował, ale ty jako spadkobierca zawsze byłeś przy nim. Uczyłeś się zawodu. To mężczyźni rządzą światem. Ja nigdy się nie zmienię – westchnęła.

– Nie mów tak! Na całym świecie kobiety walczą o prawa, również tam, gdzie nic im nie wolno i są prześladowane. Co więcej, wygrywają! Coraz więcej kobiet bierze udział w życiu publicznym i są inspiracją dla innych. Tak powinno być. Te zmiany są nieuniknione, chociaż jest na świecie dużo kobiet, którym nie przeszkadza to, że mężczyźni rządzą. Przywództwo leży w męskiej naturze, tak samo jak obrona tego, co do nich należy: żony, dzieci, rodziny, ojczyzny. W Australii dużo kobiet idzie do wojska, bo ich

umiejętności są tam potrzebne. Jeżdżą do krajów ogarniętych wojną, chociaż nie są wystawiane na linię frontu.

– Uważasz, że dotąd prowadziłam bezwartościowe życie?

– Jestem przekonany, że było ci trudno. Ale oboje dobrze wiemy, że możesz spełnić się w pracy. Nie rozumiem, dlaczego nie poprosiłaś ojca, żeby dał ci stanowisko w jednej z jego firm.

– Prosiłam.

– Odmówił ci? – spytał, unosząc brwi.

Clint był rozczarowany, że Marigole nigdy nie interesowała się firmą McAlpine. Wydawała tylko pieniądze.

– Nie brał moich próśb poważnie. Uważał, że powinnam siedzieć w domu i opiekować się siostrami. Kiedy Lillian chorowała, zastępowałam ją w podczas przyjęć.

– Biedna dziedziczka fortuny...

– I taka wspaniała, bogata... Tak przedstawiają nas paparazzi, szczególnie Bellę.

– A ty uważasz, że nie dorastasz jej do pięt? Nie chcesz z nią konkurować?

– My nie konkurujemy. – Popatrzyła na niego oburzona. – Skąd ci to przyszło do głowy? Cieszę się, że Bella bryluje w towarzystwie.

– Z tego, co mówisz, rozumiem, że Bella jest najbardziej szaloną osobą w rodzinie. Rozmawiałem z nią na przyjęciu. Jest czarująca, ale wcale nie jest ładniejsza od ciebie. Różnica polega na tym, że ona potrafi błyszczeć, a ty robisz wszystko, żeby nie rzucić się w oczy. Pewnie było ci trudno. Zamiast opiekować się rodzeństwem, chciałaś się bawić. Wzięłaś na swoje barki zbyt dużą odpowiedzialność jak na swoje lata. Myślę, że każda z was na swój sposób próbowała zwrócić na siebie uwagę.

– Nawet jeśli tak było, nie będę ci się zwierzać.

– Nie musisz. Pieniądze nie gwarantują szczęścia. Ja miałem szczęśliwe dzieciństwo. Byłem otoczony miłością i czułem się bezpieczny. To wielki dar. Dlatego tak bardzo martwię się o Georginę. Kiedyś była spokojna, dobrze się uczyła, ale ostatnio się zmieniła. Jest rozdrażniona i coraz gorzej idzie jej w szkole.

– Pewnie przeżywa wasz rozwód.

– To było gwałtowne rozstanie. Do tego Georgina nie ma z matką dobrego kontaktu i to z winy Marigole, która zawsze marzyła o synu. Takie kobiety nie radzą sobie z córkami. W tej kwestii Oscar może świecić przykładem. Kocha was. Między mną a moją byłą żoną wszystko się zmieniło, kiedy urodziła się Georgina. Moja rodzina była zachwycona wnuczką, ale Marigole uważała, że posiadanie córki to porażka. Chciała urodzić syna i „mieć to za sobą”, jak sama mówiła. Nie wyobrażała sobie, że może urodzić jeszcze jedno dziecko. Poród był dla niej okropnym przeżyciem i nie chciała go powtórzyć.

– Bała się. To zrozumiałe.

– Bała się stracić figurę.

– Nie jest chyba aż tak powierzchowna? – spytała Olivia. – Może jej nie kochałeś?

– Masz rację – powiedział, posyłając jej wymuszony uśmiech. – Miałem z tym problem. Każdy chce kochać i być kochanym. Zależy nam na akceptacji. Ożeniłem się z Marigole z miłości, ale szybko łuski spadły mi z oczu. Nie mogłem zrozumieć, jakim sposobem czarująca i piękna kobieta zmieniła się w jędzę. Może miałem zbyt duże oczekiwania. Kiedy zdałem sobie sprawę, że Marigole nie kocha naszej córki, zrozumiałem, że to koniec. Jedynym rozwiązaniem był rozwód. Musieliśmy się rozstać. Marigole nie chce mieć więcej dzieci, a ja o nich marzę.

– Marzysz o synu?

– Oczywiście, ale będę szczęśliwy, niezależnie od tego, czy to będzie dziewczynka, czy chłopiec.

– Masz już na oku jakąś kobietę?

– Nie miałem, póki nie poznałem ciebie – przyznał.

– Jak to? Nie możesz...

Patrząc w jego błyszczące oczy, zaczęła się jąkać ze zdenerwowania. Nagle zrozumiała, że Clint żartuje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Olivia czuła się jak w raju. Szła przed Clintem, wdychając krystalicznie czyste powietrze. To było najpiękniejsze miejsce, jakie w życiu widziała. Promienie słońca pieściły jej twarz jak ciepłe pocałunki. Nagle przestraszyła się skojarzenia. Skąd nagle przyszedł jej do głowy pocałunki? Bała się, że przestanie nad sobą panować. Przy Clincie czuła się nieswojo. Pierwszy raz spotkała mężczyznę, który tak na nią działał. Rzadko czuła w czyimś towarzystwie takie ożywienie. Teraz przynajmniej wiedziała, że nie jest Królową Śniegu.

Nad jej głową fruwały bajecznie kolorowe motyle, a pod nogami szeleściły suche liście i gałęzie. Była pewna, że zapamięta to miejsce na całe życie. Zapamięta też mężczyznę, który za nią szedł. Miała wrażenie, że porusza się jak lew. Serce biło jej coraz szybciej.

Zdała sobie sprawę, że bezwiednie przyspieszyła. Dlaczego? Przecież nikt jej nie gonił. Mimo to czuła rosnące podniecenie. Wystarczyła obecność odpowiedniego mężczyzny, by poczuła się inaczej. Martwiło ją, że tym mężczyzną okazał się McAlpine. Jak ognia bała się romansu z takim człowiekiem, ale jednocześnie rozkoszowała się tym stanem dziwnej ekscytacji. Czuła, że coś zaczyna się w niej zmieniać.

Nie mogła pojąć, jak to możliwe, aby tak bujna roślinność uchowała się przy tak mocnym słońcu, w samym sercu czerwonej równiny. Materialne dobra przy tym bogactwie natury były niczym. Tkwiła w niej wielka duchowa siła.

– Czuję się jak w raju – przyznała, odwracając się do McAlpine'a.

Podniosła do góry ręce w geście niekontrolowanej radości, a jej twarz rozpromieniał uśmiech. Patrząc na nią, Clint był pewien,

że jest gotowa na zmiany. Wystarczyło jedynie odrzucić brzemień przeszłości. Promień światła przebił się przez liście i oświetlił pasmo jej włosów.

– Niesamowite! To miejsce nie zmieniło się od zarania dziejów – powiedziała zachwycona.

Szedł tuż za nią, rozkoszując się stanem lekkości, jakiego nie zaznał od lat. Panna Balfour była dumna ze swego arystokratycznego pochodzenia, ale wiele rzeczy przeżywali podobnie. Był wzruszony, że uroczysko robi na niej takie wrażenie. Marigole nie rozumiała przyrody. Czuła się dobrze tylko w mieście.

Wokół rosły drzewa różnej wielkości i pokroju. Olivia przyglądała się zaskakującym wzorom na korze ich pni. Najwięcej było smukłych palm, rozpoznała też akacje. Na jeziorze było dużo wodnych roślin. Bujne, zielone kępy przedzielały łąchy białego piasku. Turkusowa tafla błyszczała jak lustro z kryształu. Z porastających brzegi zarośli zwisały splątane pnącza o niespotykanych, czerwonych kwiatach, których woń dorównywała najlepszym perfumom.

– Podoba ci się? – spytał Clint.

– To najpiękniejsze miejsce na świecie!

– Dlatego cię tu przywiozłem – powiedział i zaczął zsuwać się po ostrym zboczu. – Nadal uważasz, że Australia to zesłanie?

– Prawdę mówiąc, zastanawiam się, dlaczego w ogóle tak myślałam – przyznała.

Ogarnęło ją dziwne lenistwo. Miała ochotę położyć się i poczuć pod sobą rozgrzany piasek. Osunęła się na ziemię i patrząc na Clinta, ruchem ręki zachęciła go, by zrobił to samo. Czuła, że ten mężczyzna ma wszystko, czego kobieta może pragnąć od kochanka. W Szkocji, po nieprzyjemnej rozmowie, wmawiała sobie, że Clint nie jest w jej typie. Jednak tu, w Australii, zrozumiała, że zawsze ją pociągał. Wewnętrzny głos ostrzegał ją, że nie pasują do siebie, ale zdała sobie sprawę, że dotąd żaden mężczyzna nie wywołał w niej takich emocji.

– Posmutniałaś – zauważył.

– Bałam się, że nie dojdziemy do porozumienia. Bałam się samotności – powiedziała. – Kalla Koori jest na odludziu. Zastanawiam się, jak czuli się pierwsi kolonizatorzy. To straszne nagle znaleźć się na takim pustkowiu po latach życia w gęsto zaludnionym kraju. Dla mnie to też wielka zmiana.

– Kolonizowanie dzikich terenów było zadaniem dla odważnych ludzi. Wymagało wielkiej odwagi. A może to mnie się boisz?

– Może. Wiem, że cię irytuję.

– Najbardziej denerwuje mnie to, że siebie nie doceniasz. Im dłużej cię znam, tym więcej widzę w tobie wartościowych cech, które ukrywasz pod maską wyniosłej księżniczki. Dlatego jesteś taka samotna.

Patrzył jej w oczy, czekając na szczerą reakcję, ale ona wzruszyła tylko ramionami.

– Przeceniasz swój dar jasnowidzenia. Nie jestem ani samotna, ani niepewna.

– Nie traktuj moich słów jak krytyki. Chciałem tylko powiedzieć, że niepotrzebnie bronisz się przed światem. Radzę ci, żebyś była sobą, tak jak dzisiaj. Nie uciekaj przed życiem. Życie trzeba przeżyć. Inaczej przed śmiercią będziesz żałowała tego wszystkiego, czego nie zrobiłaś, bo zabrakło ci odwagi. Każdy przeżywa niepowodzenia, ale trzeba z tym żyć i mieć nadzieję na lepszą przyszłość.

Chciała powiedzieć, że nie zamierza przed nim uciekać, bo czuje w nim bratnią duszę. Miała wrażenie, że jej pancerna zbroja pęka.

– Uciekamy przed ludźmi, bo boimy się zdrady.

– Opowiedz mi o tym. Na weselu był z tobą jakiś wysoki blondyn.

– To był Justin. Przy nim stwierdziłam, że nie nadaję się do stałego związku. Teraz mam wrażenie, że po prostu nie chciałam z nim być.

– Czy to znaczy, że do tej pory nie byłaś zakochana?

– Zdawało mi się, że jestem, ale to nie trwało długo.

– Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?
– A czy ty zakochałeś się w swojej żonie od pierwszego wejrzenia?
– Znałem Marigole od dziecka, ale nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. A ty i Justin? Jesteście razem?
– Już nie.
Włożył jej kwiatek za ucho, po czym odchylił głowę, by sprawdzić, jak wygląda.
– Nie ruszaj! Tak jest ładnie – powiedział, widząc, że Olivia podnosi rękę.
– Chciałam go tylko poprawić – wyjaśniła. – Takie gesty trochę mnie krępują. Czuję się nieswojo.
– Łatwo się przy mnie denerwujesz.
– Bo jesteś Australijczykiem. Przepraszam, to głupio zabrzmiało. Jesteś bardzo spontaniczny. My Anglicy zachowujemy dystans.
– Może dlatego do tej pory prowadziłaś takie nudne życie. Robiłaś to dlatego, żeby zachować status materialny? Chodziło o pieniądze? Kiedy tu przyjechaliśmy, zachowywałaś się inaczej, ale teraz jest już lepiej.
– Staram się.
Dobrze, że zrobiło się chłodniej, bo jego wzrok za bardzo ją rozpalał. Miał cudowne oczy o hipnotyzującym blasku. Z każdym dniem było jej trudniej utrzymać dystans i zachowywać się jak dawniej. Tamta Olivia nie pasowała do jej prawdziwego charakteru. McAlpine był obcym człowiekiem, ale od razu to zauważył.
Wszędzie śpiewały ptaki. Olivia szła brzegiem jeziora, żeby być jak najbliżej wody, gdzie rosły wspaniałe dzikie kwiaty.
– Czy ktoś je tu posadził? – spytała, odwracając się do McAlpine'a.
– To jest kwiat lotosu, często spotykany w Australii i w Afryce Północnej – wyjaśnił. – W każdym jeziorze występują kwiaty innego koloru. W okolicach naszej farmy w Queensland można zobaczyć całe łąki białych kwiatów, szczególnie po porze

deszczowej.

Olivia stała nad brzegiem turkusowego jeziora. Nad nenufarami latały ważki. Słońce oświetlało ich przezroczyste skrzydła, wydobywając odcienie błękitu i żółci.

– Uważaj! – ostrzegł Clint, widząc, że Olivia stanęła na grząskiej ziemi.

Nagle rozległo się głośnie trzepotanie skrzydeł. Podniosła głowę i ujrzała stado kolorowych papug. Niebo zaroilo się od jaskrawych plam turkusowego, czerwieni, szafiru i żółci. Olivia tak mocno odchyliła głowę, że straciła równowagę. Bezwiednie chwyciła gałąź, ale ta złamała się. Krzyknęła przerażona w obawie, że wpadnie do jeziora, ale McAlpine w porę ją podtrzymał.

– O mały włos, a wpadłabyś do wody!

Olivia wyglądała jak artystka cyrkowa, która spadła z trapezu wprost w ramiona partnera. Trzymał ją mocno w talii, a ona nie była w stanie się wyprostować. Nogi miała jak z waty, z trudem oddychała. Miała wrażenie, że papużki nad jej głową zastygły w bezruchu, czekając, co będzie dalej. McAlpine obrócił ją tak, by mieć przed sobą jej twarz.

– W porządku? – spytał.

Nie potrafiła zmusić swego ciała do ruchu. Jej włosy rozsypały się w nieładzie. Dopiero po chwili odzyskała władzę w nogach, co więcej, zaczęła odczuwać przyjemność z powodu bliskości męskiego ciała. Uczucie przerażenia zmieniło się w euforię. Miała ochotę go pocałować.

Czas zatrzymał się w miejscu. McAlpine też stał nieruchomo.

– Co może zrobić facet, który trzyma w ramionach piękną kobietę? – spytał.

– Może ją puścić.

– Zaraz to zrobię, ale najpierw cię pocałuję. Obejmij mnie i chociaż raz w życiu zrób to, czego pragniesz.

– Nawet nie próbuj – powiedziała lodowatym tonem.

– Czy to możliwe, żeby bogini bała się śmiertelnika?

– Wcale się ciebie nie boję.

– A może boisz się siebie?

– Nie pozwolę, żebyś mnie wykorzystywał.
– Ależ panno Balfour! Nie śmiałybym. Jestem dżentelmenem, nie tak jak twój Justin.
– To nie jest „mój” Justin.
– Miło to słyszeć. Wyglądał na mięczaka. Zaslugujesz na kogoś lepszego. Przedtem jednak muszę zrozumieć, dlaczego twoje relacje z mężczyznami są takie złe. Nie jestem ekspertem w dziedzinie idealnych związków, ale rozumiem, co przeżywasz. Najpierw jednak sprawdzimy, czy potrafisz całować. Pewnie do tej pory przy pocałunku zaciskałaś usta.
– Dobrze się bawisz?
– Mówię poważnie. Masz dwadzieścia osiem lat. Pora znaleźć sobie męża. Mówiłaś, że chcesz mieć dzieci.
– To chyba naturalne? W końcu jestem kobietą.
– Przekonajmy się – powiedział i pochylił się nad nią. Wiedziała, że powinna się przeciwstawić, ale wciąż czuła się sparaliżowana.
– Jesteś okropny!
– Bo chcę cię pocałować? Nie masz wyjścia – szepnął, obejmując ją mocniej w talii.
– Pamiętaj, że przyjechałam tu do pracy, a nie żeby romansować.
– Bzdury! Ojciec kazał ci wyjechać, bo w kraju aż huczało od plotek na twój temat. Dobrze o tym wiesz. Tak działają media. Przecież nie chodzi o fakt, że twój ojciec ma nieślubną córkę. Kogo to obchodzi? Chodzi o to, żeby obrzucić kogoś błotem. A teraz pocałuj mnie.
– Nie mam ochoty!
– Zaufaj mi. Jestem po twojej stronie. Fascynujesz mnie od czasu naszego pierwszego spotkania. Zrozumiałem twój problem. Ty po prostu nie wiesz, jak zejść z piedestału.
– Chcesz podstawić mi drabinę? – spytała, próbując opanować drżenie kolan.
– Mam większe doświadczenie w tych sprawach. Zaufaj mi. Masz takie cudowne usta, że to ułatwi mi zadanie.

– Chciałeś przez to powiedzieć, że nie umiem całować?
Muszę panu odmówić, panie McAlpine. Wiem, że kobiety rzadko panu odmawiają. Ten eksperyment się panu nie uda.

– A ja myślę, że się uda!

Olivia patrzyła w jego błyszczące oczy, zdając sobie sprawę, że w jego ramionach jest bezbronna.

– Masz tupet!

– Jestem dobrym facetem i tak jak ty wiem, co znaczy być skrzywdzonym – powiedział poważnie.

Nagle wszystkie hamulce puściły. Jego ostatnie słowa sprawiły, że zniknęły wątpliwości. On też był człowiekiem, też potrzebował wsparcia i uczucia.

Tym razem nie chodziło tylko o wsparcie, lecz o wspaniałe, ekscytujące przeżycie. Rozkoszowała się zapachem i bliskością jego ciała. Pocałunek był tak silnym doświadczeniem, że Olivia na chwilę straciła kontakt z rzeczywistością. Clint miał wspaniałe usta. Całował ją wolno i z namaszczeniem. Olivia rozchyliła wargi, poddając się jego pieścizotom. Królowa Śniegu wreszcie spotkała kogoś, kto stopił jej serce.

– Masz gładką skórę – szepnął i zaczął całować jej policzki i szyję.

Robił to w taki sposób, jakby to była najbardziej erotyczna i zmysłowa pieścizota. Olivia przygryzła wargę, by nie krzyknąć. Krew uderzyła jej do głowy.

– Clint? – wyszeptała.

Jeśli nie przestanie jej całować, zemdleje.

Pocałował ją w usta i spytał:

– Mam przestać? A może chcesz, żebym się z tobą kochał?

Olivia poczuła, jak bardzo jest podniecony. Chwyliła go za rękę.

– Co my robimy? – spytała przerażona.

To nie był żaden eksperyment, lecz namiętny pocałunek zakochanych do szaleństwa dwojga ludzi.

– Przecież ty mnie nie kochasz! Nie znasz mnie. Ja ciebie nie znam.

– To dlaczego tak dobrze nam idzie? – spytał, patrząc na nią z uśmiechem. – To nie są żarty. Ja naprawdę coś do ciebie czuję. Nie widzisz tego? Co więcej, ty też coś do mnie czujesz. Nie zaprzeczaj. Ale masz rację, że nie możemy posunąć się za daleko. To będzie tylko wstęp. Kto by pomyślał... Wydawało mi się, że na zawsze wybiłem sobie z głowy kobiety.

– Tacy mężczyźni jak ty nie mogą żyć bez kobiet – zauważyła.

Ojciec był taki sam.

Czuła, jak szybko bije jej serce. Położyła rękę na piersiach. Nigdy dotąd nie była tak podniecona. Woląca nie myśleć, co by się działo, gdyby wylądowali w łóżku.

Clint cofnął ręce.

– Jesteś pojętną uczennicą. Może zanim wrócimy do samochodu, spróbujemy jeszcze raz, żeby mieć pewność?

Olivii zrobiło się gorąco. Nie wiedziała, czy ze złości, czy z podniecenia. Pokazała mu, na co ją stać.

Za drugim razem ich pocałunek przypominał skok do wulkanu z rozżarzoną lawą. Olivia czuła się tak, jakby była w stanie nieważkości. Tylko jej piersi stały się twarde i ciężkie, a między nogami poczuła ból, który sprawiał jej przyjemność. Próbowwała naprężyć mięśnie, żeby go stłumić, ale skutek był odwrotny. Clint wciąż ją całował.

To był tylko pocałunek. Co by się stało, gdyby ją zaczął rozbierać? Nie była pewna, czyby to przeżyła.

Clint nagle oderwał od niej usta. Gdyby jej nie podtrzymał, upadłaby na ziemię.

– Edukacja zakończona.

– Co ty powiesz? – z trudem wydobyła głos. – Nie wytrzymał pan tempa, panie McAlpine?

– Tak trudno mówić do mnie po imieniu?

– To mi pozwala zachować dystans.

– Przy gościach mów do mnie Clint.

Jej niebieskie oczy świeciły cudownym blaskiem, a rysy twarzy złagodniały.

– Wracajmy do samochodu – powiedział cicho.
– Dziękuję, że pokazałeś mi to piękne miejsce – odezwała się po chwili.

Ten oficjalny ton zabrzmiał śmiesznie.

Wziął ją za rękę.

– Wrócimy tu razem. Osiodłamy konie i przyjedziemy, ale w terenie musisz mieć kask, przynajmniej do czasu, aż poznasz okolice. Nie będziesz się zapuszczała zbyt daleko, dobrze?

– Jak sobie życzysz.

Nadal trzymał ją za rękę.

– Czy twoja córka mnie polubi?

– A chcesz tego?

– Oczywiście! – Wysunęła rękę z jego dłoni. – Twoja była żona na pewno mnie znienawidzi. Lepiej, żebym zwracała się do ciebie po nazwisku.

– W Australii ludzie nie są wobec siebie tacy oficjalni. Mów do mnie Clint. Moja była żona ma narzeczonego.

– Kocha go?

– Cokolwiek do niego czuje, nie jest to głębokie uczucie.

W sobotę rano Olivia wstała o świcie. Była zdenerwowana, chociaż przez cały czas wspierała ją zgrana grupa osób. Zdała sobie sprawę, że żyła w izolacji, w swoim własnym prywatnym świecie. Tutaj było to niemożliwe. Budziła zainteresowanie swoim brytyjskim akcentem.

Bessie pojawiała się i znikwała. Traktowano ją z wielkim szacunkiem, jak przystało na aborygeńską księżniczkę. Wróciła z tygodniowego pobytu na pustyni, gdzie malowała. Dała Olivii obraz przedstawiający łąkę z kwiatami. Na drugim planie kłębiły się burzowe chmury, a na pierwszym odprawiał czary aborygeński zaklinacz deszczu.

– Ten obraz ma magiczną moc.

– To szamani czynią cuda. Sama widziałam, jak sprowadzili na ziemię deszcz. Potem cała pustynia zakwitła.

– Dziękuję, Bessie. Ten obraz jest piękny. Zabiorę go do domu.

– Pod warunkiem, że cię puścimy – uśmiechnęła się Bessie. – Otworzyłaś się, Livvy. Kto wie, może wcale nas nie opuścisz?

W domu towarzyszyła ojcu w różnych spotkaniach towarzyskich. Balfourowie byli wszędzie zapraszani: na bale, kolacje. Z czasem sama nauczyła się przygotowywać przyjęcia. Potrafiła bezbłędnie wyczuć, czego oczekuje od niej ojciec, który był bardzo wymagający. Dobierała gości ze względu na ich poczucie humoru, koneksje towarzyskie i kontakty polityczne.

W Kalla Koori Kath była prawdziwą podporą. Zrobiła swój słynny mus z gorzkiej czekolady na kruchym cieście oraz tartę pomarańczową, na wypadek gdyby ktoś nie jadł czekolady. Jako przystawki Olivia zamierzała podać ostrygi w szampanie i karczochy z foie gras.

Na drugie danie Kath i Olivia przygotowały marokański gulasz drobiowy w sosie cytrynowym oraz ryż na ostro z rzeżuchą. Do tego Olivia wybrała kilka importowanych i parę lokalnych win.

Kath z radością rzuciła się w wir pracy. Miała do pomocy cztery dziewczyny. Bessie wpadała co pewien czas i udzielała rad. Dom wypełnił zapach wspaniałych kwiatów. Drogie orchidee sprowadzono specjalnie z Tajlandii.

Bessie z podziwem patrzyła na poczynania Olivii.

– Nigdy nie widziałam tak pięknie nakrytego stołu.

– Potrafię to i owo – przyznała skromnie Olivia. – Ale nie jestem mistrzynią.

– No i co z tego? Bądź sobą! W co się ubierzesz?

– Liczę na twoją pomoc.

Bessie była wspaniałą artystką i miała wycucie koloru.

– Zacznijmy od tego, że nie będziesz upinać włosów – powiedziała. – Ładnie wyglądasz, ale to fryzura na wieczór. Dziś powinnaś mieć włosy rozpuszczone.

– To nie w moim stylu.

– Niepotrzebnie ukrywasz swoje atuty. Wiesz, że mi się śniłaś? – spytała Bessie, patrząc na nią w skupieniu. – Chcę, żeby ten sen się sprawdził!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zgodnie z obietnicą McAlpine wrócił do domu w sobotę o dziesiątej trzydzieści. Kiedy wszedł do domu, natknął się na pannę Balfour, która układała kwiaty. Korytarz wyglądał jak hol orientального pałacu. Olivia pochylała się nad wspaniałą chińską wazą, w której pływały kwiaty we wszystkich kolorach. Były tam egzotyczne lilie, różne odmiany orchidei i storczyków. Rozpoznał też róże, trawy, paprocie, kwiaty lotosu. Nikt przedtem nie wykorzystał cennej chińskiej wazy jako wazonu. Efekt był zniewalający, ale pewnie w takim przepychu żyła na co dzień panna Balfour.

– Ile mnie to będzie kosztowało? – spytał.

Z trudem powstrzymał się, aby jej nie pocałować. Nadal wspominał ich pocałunek nad jeziorem. Dlaczego wtedy to zrobił? Wiedział, że igra z ogniem i postępuje wbrew przyrzeczeniu, że odpocznie od kobiet. Mimo to od kilku dni ciągle myślał o Olivii. Przewróciła jego świat do góry nogami i to go najbardziej dziwiło.

Olivia wolno odwróciła głowę.

– Podoba ci się? Chcę, żebyś wszystko obejrzał, tak jak to robi mój ojciec.

– Dobrze.

Olivia ze zdenerwowania zaczęła poprawiać fryzurę.

– Oscar doceniał twój talent, ale traktował cię bardziej jak żonę, a nie córkę – zauważył Clint. – Opiekowałaś się dziećmi, prowadziłaś dom, doglądałaś innych posiadłości, organizowałaś przyjęcia, festyny, bale charytatywne.

Olivia była zaskoczona, z jaką łatwością potrafił dostrzec prawdę. Sama często o tym myślała.

– Całe życie robiłam wszystko, żeby sprostać oczekiwaniom ojca – przyznała. – Często mówił o swojej bezwarunkowej miłości,

ale wiele od nas oczekiwał.

– I przez to udawałaś inną osobę?

– Tak myślisz?

– Tak.

– Chciałam ci przypomnieć, że posada gospodini w pałacu Balfourów to wielki zaszczyt.

– Są ciekawsze zajęcia w życiu – zauważył.

– Jak tam interesy? – spytała, zmieniając temat.

– W porządku, panno Balfour. Miło, że pani zapytała – uśmiechnął się.

Uśmiech sprawił, że jego twarz znów promieniała radością. Olivia wstrzymała oddech i zrobiło jej się gorąco. Kiedy go nie było, często o nim myślała. Wyobrażała sobie, że się kochają. Powtarzała sobie, że powinna się opamiętać. Nie wolno jej ignorować głosu rozsądku. McAlpine na pewno był gorącym i pełnym inwencji kochankiem. Mężczyźni, z którymi dotąd spała, nie odważyli się wyjść poza tradycyjną pozycję. Instykt podpowiadał jej, że Clint znał wszystkie tajniki sztuki kochania.

– Widzę, że nie mogę cię na długo zostawić – westchnął nagle, kręcąc głową.

– Słucham?

– Znowu zachowujesz się jak królowa. Zresztą świetnie ci to wychodzi. Powiedz mi, w co się dziś ubierzesz? Mała czarna?

Czarny kolor byłby najlepszy. Nie mogła zrozumieć, jak on to robił, że z taką łatwością czytał w jej myślach.

– Będziesz zaskoczony.

– Wspaniale! Nie mogę się doczekać, kiedy pokażesz mi nową twarz.

Odwróciła się, by poprawić lilię w wazonie.

– Sama zdecyduję o tym, co włożę. Nie wtrącaj się.

– Chcę ci pomóc. Ustaliliśmy, że będę ci doradzał.

– Nie przypominam sobie. Może wrócimy do kwestii kwiatów?

– Jak sobie pani życzy, Królowo Matko... – uśmiechnął się i przepuścił ją przodem.

Znów była podziwianą w Anglii Królową Śniegu, opanowaną, chłodną blondynką.

– Jak to dobrze, że będę tu tylko przez kilka miesięcy – zauważyła, podnosząc dumnie głowę.

– Chciałem zauważyć, że kilku pracowników pozbyłem się przed terminem.

Szedł za nią, podziwiając jej szczupłe biodra i długie nogi.

Goście McAlpine'a sprawiali wrażenie dobrze sytuowanych. Wszyscy przylecieli własnymi samolotami. Najpierw pojawili się sympatyczni Neil i Celine Jamesonowie, potem Peter i Barbara Corbettowie, wreszcie Brendan Fraser, przyjaciel McAlpine'a, z oszłamiającą rudowłosą dziewczyną Chloe, która musiała być od niego dwa razy młodsza. To właśnie Brendan powiedział o byłej żonie McAlpine'a, że jest „diabłem w spódnicy”. Olivia była ciekawa, czy Marigole zasługuje na takie określenie.

Brendan był wysoki i miał swobodny styl bycia. Wszystkich rozśmieszał. Był inteligentny i spostrzegawczy. Od chwili, gdy zostali sobie przedstawieni, czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Widać było, że przejmuje się losem przyjaciela, chociaż McAlpine nie potrzebował wsparcia. Ostatnia zjawiała się Marigole w towarzystwie córki Georginy i nowego przyjaciela, Lucasa Harcourta.

Olivia była przygotowana na najgorsze. Miała rację, chociaż nie spodziewała się aż takiego przedstawienia. Marigole McAlpine zachowywała się wobec niej okropnie. Zmierzyła Olivie od stóp do głów i natychmiast przyjęła wrogi wyraz twarzy. Nadal traktowała Clinta jak swoją własność.

– Miło panią poznać, panno Balfour – powiedziała Marigole, mierząc ją wzrokiem.

Miała wielkie brązowe oczy i idealną, drobną 058txarz. Jednak jej uroda miała w sobie coś agresywnego. Patrzyła na Olivie tak, jakby przespała się z jej mężem.

– Clint nie mówił, że pani tu będzie.

– A powinienem? – zdziwił się McAlpine.

Stał obok, obejmując córkę, która była wpatrzona w niego

jak w obrazek. Patrząc na nich, Olivia widziała siebie i Oscara. Jako dziewczynka też uważała ojca za ideał.

– Olivia jest córką naszego najważniejszego partnera biznesowego – wyjaśnił Clint.

– Chyba nie Oscara Balfoura? – spytał Lucas.

Korpulentny, elegancko ubrany pięćdziesięciolatek miał inteligentne spojrzenie i burzę siwych włosów.

– To mój ojciec – uśmiechnęła się Olivia.

Chociaż Lucas przyglądał jej się bardzo uważnie, zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Uścisnął jej dłoń przyjaźnie, lecz zachowując niezbędny dystans. Spodobał jej się. Marigole należała do kobiet, których zazwyczaj unikała, choć wiedziała, że mężczyźni do nich lgnęli.

Na twarzy Lucasa pojawił się uśmiech.

– Marzę, żeby go poznać.

– Jeśli pojedzie pan do Londynu, na pewno się spotkacie – powiedziała Olivia i odwróciła się do Georginy.

Była ślicznym dzieckiem. Podobnie jak matka miała brązowe oczy i długie ciemne włosy. Należało mieć nadzieję, że nie odziedziczyła po matce charakteru. Była wyjątkowo nieśmiała jak na dziecko milionera.

– Kath przygotowała obiad na pierwszą trzydziści – powiedziała Olivia, nie zwracając uwagi na naburmuszoną Marigole. – Zaprowadzę państwa do pokoi – dodała, ruchem ręki zapraszając gości, by za nią poszli.

– Nie trzeba – rzuciła przez zęby Marigole. – Nie mówiłeś, że zatrudniłeś pannę Balfour jako swoją asystentkę – zwróciła się z wyrzutem do byłego męża.

– Nie mówię ci o wielu rzeczach, Marigole – odparł McAlpine. – Przestań się boczyć. Olivia przyjechała na staż i wspaniałomyślnie zaproponowała, że pomoże mi podjąć gości.

Fryzura Marigole w kształcie bombki zakołysała się, gdy odwróciła się do Olivii i obrzuciła ją nienawistnym spojrzeniem.

– Pani ojciec to nadzwyczajny człowiek – powiedział Lucas.

– Balfour! To nazwisko kojarzy mi się z dobrym stylem – dodał,

patrząc na Olivię ze szczerym podziwem.

– Mam nadzieję, że zajmujemy ten sam pokój co zwykle? – spytała nieoczekiwanie Marigole.

– Oczywiście. – Clint spojrział na nią zdziwiony i znów uściskał córkę.

Georgina zachichotała, ale Marigole rzuciła jej ostre spojrzenie i dziewczynka natychmiast zamilkła. Olivii zrobiło się jej żal. To smutne, że matka tak nie lubiła swojej córki. Wyciągnęła do Georginy rękę, tak jak to czyniła wobec swoich młodszych sióstr.

– Co słyszać? – spytała. – Ciekawa jestem, czy spodoba ci się perski pokój. Ja przynajmniej tak go nazywam.

– Chodzi o ten pokój z kopułą i wielkimi drzwiami? – spytała zdziwiona dziewczynka.

– Tak.

Nie chciała, żeby nastolatka spała w dzieciennym pokoju.

– Super! – ucieszyła się Georgina. – Wie pani, co to znaczy? Że jestem już dorosła!

– Zgadza się – zaśmiała się Olivia.

Do drzwi jej pokoju zapukała Bessie. Na jej ramieniu siedziała kolorowa papuga.

– Wejdz, proszę – zaprosiła ją Olivia.

Przed chwilą położyła na łóżku wieczorowe stroje.

– Nie martw się. Zaraz go wypuszczę – powiedziała Bessie.

Podeszła do okna i wypuściła swego skrzydlatego przyjaciela do ogrodu. Jako aborygeńska księżniczka nie musiała pomagać w kuchni. Wystarczyło, że pojawi się przy stole. Jej rola polegała na udzielaniu rad.

– No i co powiesz? – spytała Olivia.

– Co my tu mamy? – Bessie przyjrzała się strojom.

Tak jak przewidział McAlpine, Olivia zdecydowała się na czerń. Chciała włożyć czarne spodnie i bluzkę w tym samym kolorze. Obok leżała dwuczęściowa szafirowa kreacja. Olivia uważała, że jest zbyt elegancka. Nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Strój stanowiła długa spódnica i bluzka na ramiączkach. Całości dopełniała szeroka szarfa. Olivia pomyślała, że powinna skrócić ramiączka i zmniejszyć dekolt bluzki, choć miała piękny biust. Bella nieraz mówiła jej, że niepotrzebnie ukrywa swoje atuty, ale Olivia nie zamierzała przyciągać uwagi skąpymi strojami. To Bella była ponętna i słodka. Olivii ta rola nie odpowiadała.

– Zabawmy się – powiedziała Bessie i zaczęła nucić coś pod nosem. – To połączymy z tym, a to z tamtym...

Zaczęła przekładać ubrania.

– Chcesz dobrze wyglądać? – spytała Olivię.

– Nie chcę przyćmić pani McAlpine. Jestem tylko osobą wynajętą do pracy.

– Co o niej myślisz? Potrafi z człowieka wyciągnąć to, co w nim najgorsze, prawda? – powiedziała z powagą Bessie. – A teraz co do stroju. Są dwie wersje: moja i twoja. Radzę ci włożyć fioletowe spodnie z niebieską bluzką, która podkreśli kolor twoich oczu. Masz wąską talię, więc dodamy szarfę i zrobimy kokardę.

Olivia zastanowiła się.

– Dobrze. Wybieram twoją wersję, Bessie. Ufam ci.

– Zaufanie w życiu to ważna rzecz. Mam coś dla ciebie – sięgnęła do kieszeni szerokiej spódnicy w kwiaty. – Dla ciebie to tylko błyskotka, dla mnie dar od przodków. Będzie cię chronić. Lepiej, żebyś miała amulet.

Bessie wręczyła jej błyszczący owalny kamień.

Mienił się wieloma kolorami, od błękitu, poprzez zieleń, po odcienie fioletu. Osadzony był w srebrnej oprawie z łańcuszkiem.

– Piękny!

Olivia przyjrzała się wisiorowi. Czowała, że w kolorowym kamieniu jest ukryta moc.

– Zobaczmy, jak w tym wyglądasz – powiedziała Bessie.

– Bessie, ty naprawdę się o mnie martwisz.

– Nie chcę, żeby przytrafiło ci się coś złego.

Zrobiła krok w tył i przyjrzała się Olivii.

– Idealnie! Wiedziałam. Ten kamień pomoże ci znaleźć drogę

do światła, będzie twoim przewodnikiem. Dotykaj go często.

– Ale przecież niedługo ci go zwrócę. Widzę, ile dla ciebie znaczy. – Olivia miała łzy w oczach.

– To prezent. Nasze drogi skrzyżowały się nieprzypadkowo. Uwierz mi!

Olivia czuła, że Bessie ma rację. Po jej wyjściu chciała sprawdzić, jak się miewa Georgina. Specjalnie wybrała dla niej perski pokój, ponieważ pamiętała, że w wieku Georginy uwielbiała egzotyczne rzeczy. Georgina była zachwycona i powiedziała, że czuje się w nim jak „arabska księżniczka”. W pokoju zamiast zwykłego sufitu była kopuła wyłożona kolorową mozaiką, rzeźbione drzwi miały islamskie motywy, na podłodze leżał perski dywan, a na środku stało wielkie łóżko. Pokój był pełen kolorowych i egzotycznych przedmiotów.

Przed przybyciem gości odwiedziła McAlpine'a w jego gabinecie. Gdy weszła, podniósł głowę i utkwiał w niej swoje kocie oczy.

– Jaka miła niespodzianka!

Wskazał jej jeden z klubowych foteli.

– Chciałabym umieścić Georginę w innym pokoju – powiedziała, krzyżując długie nogi.

– Dziecinny pokój już jej nie wystarcza?

– Jest bardzo ładny, ale nie dla dwunastoletniej dziewczynki.

Clint splótł ręce za głową.

– Marigole go urządziła.

– Domyśliłam się. Twoja była żona ma wycucie stylu, ale robiła to z myślą o małej dziewczynce. Teraz Georgina jest panią.

– Co proponujesz?

– Może przeniesiemy ją do perskiego pokoju? Przynajmniej ja go tak nazywam.

McAlpine spojrział na nią zaskoczony.

– Taki plan miała moja matka. Perski pokój, powiadasz... Chyba muszę się zgodzić. Pewnie zauważyłaś, że jest tam dużo cennych pamiątek.

- Boisz się, że twoja córka coś zniszczy?
- Ostatnio potrafiła rzucać przedmiotami, ale jeśli jej się podoba, może się tam przenieść. Dobrze się będzie tam czuła?
- Zaufaj mi. Wydaje mi się, że twoja córka jest inteligentną dziewczynką. Jeśli jej się nie spodoba, przeniesiemy ją gdzie indziej. Jej dawny pokój należałoby w przyszłości przemeblować. Georgina jest gotowa wyruszyć w świat.
- Przypomniałaś mi, że ty też niebawem wyruszysz w świat, a ja nie chcę cię stracić – powiedział ze smutkiem.
- Wszystko w porządku? – spytała Olivia, pukając do pokoju Georginy. – Chciałam sprawdzić, jak ci się tu podoba.
- Jest cudownie! Podobają mi się kwiaty, które pani przyniosła.
- Georgina miała na sobie biały szlafrok i tego samego koloru koszulę nocną.
- Mów mi Olivia.
- Jesteś taka miła!
- Mam siedem sióstr. – Olivia uśmiechnęła się. – Ja jestem najstarsza.
- Na pewno jesteś dobrą siostrą.
- Staram się. Możemy na chwilę usiąść? Co myślisz o moim stroju? Bessie pomogła mi go wybrać.
- Dziewczynka przyjrzała jej się uważnie.
- Bessie była tutaj?
- Tak, godzinę temu. Uważam, że pięknie dobiera kolory.
- Bessie dała ci ten naszyjnik? To jakiś kryształ. Pewnie ma magiczną moc. Jest ładniejszy od diamentów. Każdy może mieć diamenty, ale Bessie jest księżniczką i ma różne zaczarowane klejnoty. Naprawdę nazywa się Eerina.
- Pięknie! Bardziej do niej pasuje niż Bessie.
- Wiem. Jeden z jej wujów był czarownikiem. Tacy ludzie potrafią być niewidzialni dla swoich wrogów. Chodzą w specjalnych butach z piór emu. Tak jak James Bond mają licencję na zabijanie.
- Naprawdę? – Olivia zrobiła przerażoną minę.

– Czarownik może skazać człowieka na śmierć – ciągnęła Georgina, zachwycona reakcją Olivii. – Jego duch przemieszcza się w czasie. Wie wszystko o magii. Bessie też dużo wie, ale nie chce się do tego przyznać.

– To dobrze, że mamy taką przyjaciółkę. Teraz powiedz, jak ci się podoba mój strój. Bessie wpadła na pomysł, żeby zestawić te kolory.

Georgina pobladła.

– Mama będzie zazdrosna. Czy ty jesteś przyjaciółką taty?

– Ależ skąd! Odbywam tu staż.

– Po co? Przecież jesteś bardzo bogata.

– Mój tata jest bogaty – poprawiła ją Olivia. – Ja dotąd nie miałam prawdziwej pracy. Dochowasz tajemnicy, jeśli coś ci powiem?

– Sekret? – Oczy Georginy zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Mam nadzieję, że mogę ci zaufać.

– Będiesz dziewczyną taty? – spytała z przejęciem

Georgina.

– Nie. Chodzi o coś innego. Zrobiłam coś, co nie spodobało się mojemu tacie i dlatego kazał mi na jakiś czas wyjechać z kraju.

– Nie wierzę, że mogłaś zrobić coś złego. Wyglądasz, jakbyś nigdy nie popełniała błędów.

– Pozory mylą. Nie jestem taka. Siedzą we mnie dwie osoby.

– Wiem coś o tym... – Georgina zaczęła kołysać się w przód i w tył. – Ja też taka jestem. Jedna osoba to ta, którą chcę być, a druga, którą powinnam być.

– Właśnie! Wiedziałałam, że mnie zrozumiesz. Teraz znasz mój sekret. Przyjechałam tu, żeby naprawić swój błąd. Tata dał mi zadanie do wykonania.

– Chyba nie jest zbyt miły.

– Jest bardzo mądrym człowiekiem i głową całego rodu. Ma swoje zasady. Duma i opanowanie to dla niego najważniejsze cechy. Dużo od nas oczekuje, szczególnie ode mnie, bo jestem najstarsza.

– Co takiego zrobiłaś? – spytała Georgina konspiracyjnym

szeptem. – Upiłaś się w nocnym klubie?

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Mam siostrę bliźniaczkę. Bardzo się kochamy, ale w czasie wielkiego balu pokłóciłyśmy się. Nie było to dobre miejsce na sprzeczkę. Niestety usłyszał nas pewien dziennikarz i opisał to w gazecie. Mój tata jest bardzo dumnym człowiekiem i pochodzi ze starej arystokratycznej rodziny. Nie lubi być publicznie poniżany.

– Ale to bez sensu! – zaprotestowała Georgina. – Przecież wy się tylko kłóciłyście. Nie skakałyście sobie do oczu. Nie wyobrażam sobie, żebyś mogła się z kimś pobić. Wyrwałyście sobie włosy z głowy? Przeklinałyście?

– Nigdy w życiu! – Olivia dramatycznie podniosła głos. – Ale przez nas wyszły na jaw rodzinne tajemnice.

– Tak było z rozwodem mamy i taty – powiedziała ze smutkiem Georgina. – Pisali o tym w gazetach. Wszystkie dzieci wiedziały, co się dzieje. Mamusia powiedziała nawet dziennikarzom, że wyciśnie z tatusia ostatni grosz. Czy to nie okropne? Jedna z moich koleżanek powiedziała, że mój tata i tak ma za dużo pieniędzy. Mamusia mówiła o nim różne nieprawdziwe rzeczy. Kocham tatę najbardziej na świecie. Mamusia mnie nie chce. Nie podoba jej się, że ja mam prawie trzynaście lat, a ona trzydzieści osiem. Nie chce być stara. Wszyscy myślą, że mamusia chciała mieć córkę, bo lubi się stroić, ale tak nie jest. Mówi, że gdyby urodziła tatusiowi syna, ich małżeństwo nigdy by się nie rozpadło.

Olivia była przerażona. Jak można było mówić dziecku takie rzeczy?

– Wierzysz w to? – spytała.

W duchu błogosławiła ojca, że nigdy nie wspomniał o męskim dziedzicu, chociaż znając jego możliwości, mógł się jeszcze postarać o syna.

– Nie wiem, w co mam wierzyć. – Georgina ze smutkiem spojrzała na Olivię. – Nie wiem, dlaczego mama mówi takie rzeczy.

Według Olivii była okrutną kobietą.

– Pytałaś o to tatę?
– Tata zawsze mówi to samo: że mnie uwielbia i że nie zamieniłby mnie na nikogo innego.
– Sama widzisz! Powinnaś mu wierzyć.
– Ale ja wiem, że to przeze mnie rodzice się kłócili. Zawsze najbardziej kochałam tatusia, bo wiem, że mamie na mnie nie zależy – powiedziała, patrząc Olivii w oczy. – Nie zależy jej – powtórzyła. – Tata może przejąć nade mną pełną opiekę. Dlatego tu przyjechałam. Mama udaje, że mnie nie zostawia, ale prawda jest inna. Wie, że tatuś zawsze będzie mnie kochał i że ona nie musi się już mną zajmować. W szkole jest dużo dzieci, których rodzice się rozwiedli. Zwykle to tata odchodzi z jakąś panią. Tak było u moich dwóch koleżanek. Ja wiem, że mój tata nigdy by mnie nie zostawił.

Idąc korytarzem, spotkała McAlpine'a. Na ścianach wisiały pejzaże czerwonych australijskich pustkowi. Kiedyś uznałaby, że kolory są przejawskrawione, ale dziś wiedziała, że odpowiadają rzeczywistości. Widziała wszystkie te kolory: terakotę, ostre róże, żółcie, ziemię w kolorze rdzy, fioletowe wzgórza na horyzoncie i kobaltowe niebo.

– No! No! – Spojrzał na nią z podziwem. – Wyglądasz olśniewająco. Wiedziałem, że potrafisz zabłysnąć, ale ten strój to majstersztyk – przyznał.

Olivia czuła się jak modelka, która czeka na ostateczny wyrok projektanta. Przynajmniej wiedziała, że Clint mówił szczerze. Patrzył na nią z niekłamany podziwem. Dzięki temu poczuła się pewniej. Nie miała tremy, chociaż zdawała sobie sprawę, że Marigole jest nieprzewidywalna.

Clint też wyglądał elegancko. Miał na sobie ciemną koszulę bez kołnierzyka i czarne, świetnie skrojone spodnie. Jego strój odbiegał od klasycznego garnituru, ale był stylowy i elegancki.

– Masz piękną fryzurę – dodał.
– Mam naturalny kolor włosów, bez pasemek. Ale co ty o tym wiesz?

Pomimo podniecenia wywołanego jego bliskością i lekko

drżących nóg, czuła spokój i opanowanie. Bella powiedziała kiedyś, że McAlpine to „seksowny gość”. Nie myliła się.

– I tu się zdziwisz – powiedział, biorąc ją pod ramię. – Kiedyś zastanawiałem się, jak to się stało, że moja znajoma nagle stała się posiadaczką długich, bujnych włosów.

– Znajoma?

Zrobiło jej się gorąco. McAlpine wbił wzrok w jej dekolt. Pomimo zmysłowej aury, jaką roztaczał, nie było w nim nic sztucznego.

– Dlaczego tak się przyglądasz? – spytała.

– Ten naszyjnik to prezent od Bessie?

– Tak. – Wzięła wisiołek do ręki. – Bałam się, że patrzysz na mój biust.

– To swoją drogą – uśmiechnął się i zmrużył oczy.

– Bessie wybrała mi ten strój.

– Trafiła w dziesiątkę! Ma wycucie koloru.

– Georgina prosiła, żebym rozpuściła włosy. Nie ona pierwsza... Jestem dumna, że Bessie dała mi ten naszyjnik.

– Dała ci go, żeby chronił cię przed złem. Cieszę się, że jesteś z tego dumna. Masz powód. Dotąd księżniczka Eerina nikogo w ten sposób nie wyróżniła.

Olivia posłała mu promienny uśmiech, a w jej niebieskich oczach pojawiły się iskierki. Był zaskoczony zmianą, jaka w niej zaszła. Przez lata zbudowała mur, który miał ochronić ją przed światem. Na szczęście przyszedł czas na zmiany i mur runął.

– Polubiłam Bessie. Niesamowity kamień, prawda?

Na jej bladym dekolcie wyglądał przepięknie. Aż chciało się go dotknąć. Clint z trudem się powstrzymał, by nie pogłodzić jej jasnej skóry. Po raz pierwszy miała tak głęboki dekolt. Kiedy ją zobaczył, zaniemówił. Z trudem opanował podniecenie. Był zdziwiony swoją reakcją. Dotąd uchodził za mężczyznę, który mógł mieć każdą kobietę.

– Mieni się różnymi kolorami. Tak jak ty...

Miał ochotę znaleźć się z nią gdzieś sam na sam. Westchnął mimo woli.

- Musimy zejść na dół. Nasi goście czekają.
 - Twoi goście – poprawiła go, rumieniąc się.
 - Dziś ty pełnisz honory pani domu.
 - Mam nadzieję, że będziesz ze mnie dumny – odparła cicho.
- Czuła, że Clint także z trudem opanował podniecenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Widząc, że Marigole zostawiła gości i idzie w jej stronę, Olivia wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się. Przedtem zdążyła sprawdzić w kuchni, czy wszystko w porządku. Kath i dziewczyny pogratulowały jej wyglądu.

– Jesteś gwiazdą! – zawyrokowała Kath.

Jednak to spojrzenie McAlpine'a sprawiło, że poczuła się jak w niebie. Nie wiedziała, że ma w sobie taki potencjał, zanim Bessie nie ubrała jej w tę kolorową kreację.

Marigole włożyła klasyczną małą czarną, która odsłaniała jej zgrabne nogi oraz dekolt. Do tego miała eleganckie szpilki z cienkich pasków, a w uszach wiszące kolczyki z perłami. Olivia była pod wrażeniem jej urody.

Wszyscy byli zdziwieni, że Marigole tak serdecznie wita się z Olivią, a do tego prawi jej komplementy na temat jej stroju i fryzury.

– Nawet nie wiesz, ile nocy przepłakałam z powodu moich włosów – powiedziała Marigole i zrobiła dramatyczną pauzę, czekając na słowa pocieszenia, które nie nadeszły. – Kiedy urodziłam Georginę, przestały mi rosnąć.

– Ta krótka fryzura bardzo do ciebie pasuje – powiedziała Olivia.

– Ale jest taka droga! – zaśmiała się Marigole. – Zauważyłam twój naszyjnik. Trochę tandetny, musisz przyznać. Nie przywiozłaś swojej rodowej biżuterii?

– A po co? – spytała ze spokojem Olivia. – Będę tu tylko kilka miesięcy. Poza tym uważam, że naszyjnik jest piękny.

– Ależ kochana – Marigole teatralnie zniżyła głos – takie świecidełka można kupić na bazarze.

Marigole uśmiechała się słodko, ale jej głos brzmiał ostro i

nieprzyjemnie. Zgodnie z instrukcją Bessie Olivia dotknęła magicznego kamienia.

Stało się coś, czego Olivia nie umiała wytłumaczyć. Poczula mrowienie na plecach, a w ciemnych oczach Marigole nagle pojawił się niebieski błysk.

– Boże! – krzyknęła Marigole, gwałtownie cofając ręce. – Co ty robisz?

– Ja?

Olivia nie rozumiała, co się dzieje. Marigole odskoczyła od niej, jakby ugryzła ją osa. W tej samej chwili przechodził McAlpine, niosąc kieliszek szampana. Marigole uderzyła go łokciem i alkohol wylał się na dywan i na jej sukienkę.

– Na szczęście to nie jest francuski szampan – zażartował McAlpine.

– Ona mnie oślepiła! – krzyknęła Marigole.

– Mam uwierzyć w te bzdury? – spytał McAlpine i spojrzał przeproszająco na Olivię. – Nie rób scen, Marigole.

– Przyniosę serwetkę – powiedziała Olivia, czując się winna zamieszania. – Szampan nie zostawi plam na sukience. Zaraz poproszę kogoś, żeby wysuszył dywan.

– Skąd wiesz, że nie będzie plam na sukience? – spytała histerycznym tonem Marigole. – Kosztowała fortunę. Jak mogłaś? Specjalnie mnie oślepiłaś!

Cała trzęsła się ze złości.

– A może to był laserowy miecz? – spytał ironicznie McAlpine. – Ciekawe, jak Olivia go przemyciła.

Wyjął z marynarki śnieżnobiałą chusteczkę i podał Marigole.

– Nie ukryła go chyba pod bluzką?

– Marigole, ja naprawdę nic nie zrobiłam. Widziałam tylko, jak podnosisz ręce – tłumaczyła się Olivia. – Myślałam, że coś cię ugryzło.

– To gdzie jest ślad? – krzyknęła Marigole, podtykając jej pod nos lewe ramię.

– Tutaj – powiedział McAlpine, wskazując palcem prawe ramię Marigole, na którym pojawił się czerwony obrzęk. –

Powinnaś sobie coś przyłożyć – dodał, zastanawiając się jednocześnie, jak do mieszkania mógł się wdrzeć owad.

– Zaraz coś przyniosę – szepnęła Olivia i pobiegła do kuchni.

Nie wiedziała, co myśleć. To na pewno była tylko sztuczka ze światłem, nic więcej. Jednak wówczas nie pojawiłby się ślad po ukąszeniu. Nic z tego nie rozumiała. Patrzyła na Marigole cały czas. Obrzęk pojawił się dopiero, kiedy zażądała dowodów.

Może ten kamień naprawdę ma magiczną moc? – pomyślała. Aborygeni święcie wierzą w takie rzeczy.

Głos rozsądku mówił jej, że to bajki, ale intuicja podpowiadała, że coś w tym musi być.

Po głównym daniu dziewczęta i Kath zaczęły roznosić deser. Marigole uspokoiła się, a czerwony ślad zniknął. Była to podobno zasługa wężowego olejku, który działał cuda. Kolejne dania spotykały się z entuzjastyczną reakcją gości. McAlpine spojrział na Oliwię i wznosił kieliszek na jej cześć. Z radością obserwował rumieńce na jej twarzy. Wyglądała zjawiskowo. Żałował, że nie spotkali się przed laty, ale wtedy Olivia studiowała w Oksfordzie i była młodą dziewczyną oddaną swojej rodzinie. Oscar długo decydował o życiu córki, ale nadszedł czas, by Olivia odzyskała wolność. McAlpine dobrze wiedział, że młoda arystokratka nie zechce osiaść na pustyni, nawet mając w perspektywie podróżę z mężem po całym świecie. Chciałby mieć u boku tak mądrą kobietę. Pożądał jej. Pragnął jej ciała i duszy. Niestety marzenia nie zawsze się spełniały.

Marigole nie podzielała entuzjazmu innych gości i za każdym razem, gdy dostawała talerz z nową potrawą, brała kęs i odkładała sztucze, demonstracyjnie pokazując, że dba o linię. Natomiast bardzo chętnie piła wino. Najwyraźniej nie wyznawała zasady, że dwa kieliszki wina to dla damy wystarczająco dużo. McAlpine patrzył na nią z troską. Dobrze jej życzył, chociaż chciał, by wreszcie zniknęła z jego życia. Poczyniła wystarczająco dużo szkód. Musiał myśleć przede wszystkim o Georginie.

Podczas rozmowy poruszano różne tematy, od polityki, po interesujący Oliwię dressage, czyli ujeżdżanie koni. Kiedy miała

dwadzieścia lat, brała nawet udział w zawodach.

– Niektóre zawodniczki są naprawdę piękne – powiedział mąż Barbary Corbett, który sam był zapalonym jeźdźcem.

Podczas lokalnych zawodów jeździeckich kilka razy zdobył drugie miejsce, tuż za McAlpine'em. Wszyscy goście dużo podróżowali, co podsuwało im kolejne tematy do rozmowy. Między McAlpine'em i Brendanem odbywała się błyskotliwa wymiana zdań. Obaj byli dowcipni i czarujący. McAlpine zaczął opowiadać o ich wspólnych przygodach z młodości. Byli nawet razem na Antarktydzie.

– Ale początki historii naszej ziemi to wyspy Galapagos. Kiedyś z Brendanem obserwowaliśmy z jachtu wybuch wulkanu na jednej z wysp.

– Mam nadzieję, że z bezpiecznej odległości – powiedziała Olivia.

– Owszem – uśmiechnął się do niej. – Szkoda, że cię tam nie było. Lava syczała i bulgotała, wylewając się strumieniami. W górę buchały iskry. To było bardzo widowiskowe. Wyspy Galapagos powstały właśnie z takich erupcji wulkanów. To tam Darwin stworzył swoją teorię ewolucji.

Brendan dodał, że wielkie żółwie z Galapagos stały się ostatnio łupem nielegalnie łowiących rybaków.

– Tylko nie to! Nie rozmawiajmy o żółwiach – przerwała mu Marigole.

Nie mogła znieść, że panna Balfour stała się gwiazdą wieczoru, a co gorsza, jej były mąż nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Chrońmy wieloryby, chrońmy drzewa, żółwie. Co za nudy! Nie byłaś z nami szczerą, Olivio, mówiąc, że przyjechałaś tu na staż – zwróciła się do panny Balfour.

Lucas, który do tej pory świetnie się bawił, z niepokojem spojrział na Marigole. Jego szyja zrobiła się czerwona. Najwyraźniej wiedział, co jego dziewczyna chce powiedzieć.

– Lubisz plotki, prawda? – zwrócił się Clint do Marigole. – Muszę cię zmartwić. Nie mamy ochoty słuchać twoich opowieści.

Lucas wygląda na zdenerwowanego.

– Podobno zostałaś tu wysłana za karę – ciągnęła z uporem Marigole, zwracając się do Olivii.

To był moment jej triumfu.

– Pomodłę się za ciebie, Olivio. – Brendan ostentacyjnie ziewnął, pokazując Marigole, jak mało obchodzą go jej plotki.

Olivia była jednak nieodrodną córką Oscara i zamierzała się bronić.

– Przyznaję, że nie myślałam o tak srogiej karze. Ale ojciec miał rację, wysyłając nas na jakiś czas z kraju, dopóki nie ucichnie wrzawa. Nie ma w tym chyba nic złego? Widzę, że dobrze przygotowałaś się do naszego spotkania. Ciekawe dlaczego?

– Błękitna krew się psuje, nieładnie – powiedziała Marigole przez zaciśnięte zęby. – Niech sobie przypomnę, jak o was pisano... „Potężna rodzina Balfourów i jej nieślubne dzieci”. Podobno twój ojciec ma dwie nieślubne córki. Jestem w szoku. Nie wiem, czy pozwolę ci zbliżyć się do mojej córki.

Tym razem Brendan nie wytrzymał. Był drużbą na ślubie najlepszego przyjaciela i do tej pory żałował, że nie ostrzegł go przed Marigole.

– Ale z ciebie suka! – rzucił jej w twarz. – Przydałoby ci się niezłe lanie!

– Mamy jeszcze przed sobą długi wieczór. – McAlpine uniósł rękę.

Marigole zrobiła się czerwona.

– A kim ty jesteś? Bogiem? Nie będziesz nami rządził.

– Nic nie wiesz o Bogu. Nawet z nim nie rozmawiasz.

Marigole trudno było zawstydzić.

– Dlaczego ta kobieta tu z nami siedzi? Sypiasz z nią?

Niezbyt rozgarnięta dziewczyna Brendana, Chloe, zakłęła pod nosem. Uważała, że choć była pani McAlpine świetnie się trzyma, powinna zdecydowanie lepiej się zachowywać.

McAlpine trzasnął pięścią w stół.

– Dosyć tego! Olivia jest moim gościem.

– I zapewniam cię, że tej nocy świetnie spałam. Sama –

dodała z przekąsem Olivia. – Czy ta odpowiedź cię satysfakcjonuje? W sumie nie powinno cię to obchodzić.

– Właśnie! – przyklasnął jej Brendan, z podziwem patrząc na Olivię.

– Pytam poważnie. – Marigole nie dawała za wygraną.

– A ja poważnie odpowiadam.

Olivia zastanawiała się, czy nie uciec się ponownie do pomocy magicznego kamienia. Miała wielką ochotę go dotknąć i zrzucić Marigole z krzesła.

Lucas miał wyraz twarzy zbitego psa.

– Przepraszam cię, Olivio, za jej zachowanie – zaczął nieśmiało.

– Lucas, proszę, odprowadź Marigole do pokoju, zanim spadnie pod krzesło – odezwał się McAlpine.

– Ale z ciebie drań! – Marigole zaśmiała się histerycznie. – Nie jestem dzieckiem, które można odprawić od stołu.

– Natychmiast! – McAlpine machnął ręką. – Zobaczymy się na śniadaniu. Może...

Tak żenujący incydent powinien był zniszczyć cały wieczór, ale było inaczej. Po zniknięciu Marigole wszyscy świetnie się bawili. Goście przeszli na kawę do salonu. Nikt nie poruszył kwestii rodzinnych Olivii ani nie podzielał ciekawości Marigole. Wszyscy wiedzieli, o co chodzi, ale wobec prawdziwych dramatów na świecie nie uważali za stosowne roztrząsać spraw rodziny Balfourów. Lucas już nie wrócił. Być może Marigole postanowiła wyżyć się na nim po towarzyskiej kłapie. Lucas musiał zdawać sobie sprawę, że Marigole wciąż kocha byłego męża. Był miłym człowiekiem, ale na pewno nie był w stanie wzbudzić w kobiecie takich namiętności jak Clint.

Przed rozejściem się zdecydowano, że śniadanie będzie o ósmej trzydzieści, a potem wszyscy pojedą wykąpać się w lagunie. Olivia nie miała na to ochoty. Wciąż bała się krokodyli. Wolałaby konną przejażdżkę. Wszyscy byli świetnymi jeźdźcami, poza Chloe, która przyznała, że nie wie, gdzie jest głowa konia, a gdzie zad.

– Nauczę cię, kochanie – obiecał Brendan.

Kiedy wszyscy udali się do swoich pokoi, Olivia przypomniała sobie, że zostawiła w salonie naszyjnik. Zdjęła go, aby Barbara mogła obejrzeć kamień. Potem zapomniała go włożyć, ponieważ Chloe zaczęła ją wypytywać o życie w Londynie. Nie bała się, że naszyjnik zginie, ale czuła, że chce go mieć przy sobie. W domu panował półmrok. Górne światło zostało wyłączone, pozostawiając pomieszczenia w delikatnej poświacie księżyca.

Coraz bardziej lubiła ten dom. Pałac Balfourów czasem przytłaczał pokojami w amfiladzie i długimi korytarzami. Było tam mnóstwo zabytkowych mebli, cennych obrazów, gobelinów, marmurów i porcelany, zgromadzonych przez wieki. Wychowując się wśród pięknych przedmiotów, Olivia szybko stała się znawcą sztuki.

Była zdziwiona, że tak spodobał jej się ten skromny dom w Australii. Tutaj też znalazła piękne i cenne przedmioty, ale nie bała się, że na któryś zaraz wpadnie i go rozbije. A do tego to powietrze! Miała wrażenie, że ma kolor czystego złota i nasycone jest słońcem.

Życie w pałacu było wielkim przywilejem, lecz wiązało się z ograniczeniami. Rodziną Olivii ciągle interesowały się media, poza tym żyła pod presją oczekiwań ojca. Nie chciała być niewdzięczna, ale czuła się tak, jakby wyszła z więzienia. Woląла nie myśleć o tym, że za kilka miesięcy trzeba się będzie spakować i wrócić do Anglii.

Olivia przechodziła obok gabinetu McAlpine'a, gdy nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkała.

– Olivia! Chciałaś do mnie wejść? Skąd wiedziałaś, że nie śpię?

– Nie czyham na ciebie po kątach! Zostawiłam naszyjnik w salonie. Pokazywałam go Barbarze i zapomniałam zabrać do pokoju. To mój talizman.

– Chyba nie zamierzasz w nim spać?

– Włożę go pod poduszkę.

McAlpine wyglądał bardzo pociągająco. Miał rozpiętą koszulę i odsłonięty kawałek opalanej na brąz szyi.

– Co się właściwie dzisiaj stało? – spytał, patrząc jej w oczy.

Spuściła wzrok.

– Marigole ukąsiła osa.

– Coś ją ugryzło, to prawda, ale nie osa. Pokaż mi ten kamień.

Olivia otworzyła dłoń, w której miała naszyjnik.

– Widzisz? Jest ciemniejszy.

Jej jasna dłoń znalazła się obok jego opalonego przedramienia.

– Uważasz, że ma magiczną moc? – spytała Olivia, zaskoczona zmianą barwy kamienia.

Clint zaśmiał się.

– A więc przyznajesz, że wierzysz w czary.

– Nie zamierzam zaprzeczać. Jeszcze trafi mnie piorun! – uśmiechnęła się.

– Ja też tego nie zrobię. Widziałem już wiele niewytłumaczalnych rzeczy. Aborygeni znają się na czarach. Myślę, że twój kamień zyskuje energię kinetyczną, kiedy trzymasz go blisko serca. Włóż go, proszę.

– Serio?

– Dlaczego mówisz szeptem? Pozwól, ja to zrobię.

Kiedy poczuła na karku jego dłonie, zrobiło jej się gorąco.

– Przyzwyczaiałam się do upinania włosów i dziwnie się czuję z rozpuszczonymi.

– To byłaś ty, ale w dawnym wcieleniu. Teraz wyglądasz wspaniale. Podoba mi się. Odwróć się. Pomogę ci. Widzisz, talizman ożył.

Spojrzała na swój dekolt. Rzeczywiście, kamień znów zaczął świecić.

– Eerina zajmuje się czarami, prawda? – spytała, podnosząc oczy.

– Ty też posiadasz dar czarowania. Czuję się przy tobie zupełnie bezbronny.

– Ty bezbronny? – znów zniżyła głos.

– Nie umiem ci się oprzeć – przyznał i nagle spoważniał.

Jego spojrzenie było tak intensywne, że Olivia mimo woli przysunęła się bliżej. Nagle zrozumiała, że znalazła mężczyznę, którego szukała całe życie. Przestraszyła się.

– Pójdę już – szepnęła, chcąc się odsunąć.

– Zostań! – Chwycił ją za nadgarstek i wolno podniósł do ust jej dłoń. – Jeśli teraz nie przestanę, potem mnie już nie powstrzymasz – powiedział.

Delikatnie pocałował jasną skórę jej nadgarstka.

– Pragnę cię. Wiesz o tym, prawda? – spytał, podnosząc głowę.

Olivia poczuła, że cała drży z podniecenia. Krew uderzyła jej do głowy. Miała wrażenie, jakby się znalazła na wzburzonym morzu.

– Te intensywne uczucia mnie przerażają – wyznała. – Do tej pory prowadziłam spokojne, nudne życie. Nie romansowałam. Dlatego nie rób tego, jeśli nie myślisz o mnie poważnie. Nie chcę znów być ofiarą.

– Nie zwodzę cię – powiedział zdecydowanym tonem, wciąż trzymając ją za rękę. – Każdego dnia pragnę cię coraz bardziej. Zdaję sobie sprawę, że oboje się tego boimy.

– Boisz się ponownie oddać w ręce kobiety?

Jego piękne rysy twarzy stężały.

– Ty jesteś wyjątkiem. Chcę cię zabrać do łóżka.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Od początku coś nas do siebie ciągnęło, chociaż źle mnie traktowałeś.

– Wiem, byłem wyjątkowo niegrzeczny.

– To prawda.

– Wybaczysz mi? – spytał, posyłając jej zniewalający uśmiech. – Pocałuj mnie na zgodę.

Czekała na niego całe życie. Przy nim mogła rozkwitnąć. Odchyliła głowę i zamknęła oczy. Jej ciało pulsowało od nadmiaru emocji. Z jej ust mimo woli wyrwało się westchnienie, które stłumił dotyk jego warg.

Erotyzm tego pocałunku wyniósł ją na szczyt rozkoszy. Nie wiedziała, co będzie potem, ale czuła, że nie zapomni tego pocałunku do końca życia. Miała łzy w oczach. Czuła strach, a zarazem radość.

– Olivio? – Spojrzał na nią zaskoczony. – Chyba nie płaczesz przeze mnie?

– Kobiety płaczą, kiedy muszą.

– Uwierz, chcę się tobą zająć. Przy mnie jesteś bezpieczna. Przepraszam, jeśli się pospieszyłem. Jestem od ciebie starszy i bardziej doświadczony. Jeszcze raz przepraszam cię za zachowanie Marigole. Na pewno cię zdenerwowała.

– To prawda, chociaż umiem to ukryć – przyznała, odsuwając się nieznacznie. – Jest pełna nienawiści.

– Wiem, ale nie mogę nic w tej sprawie zrobić. Jest okropna i źle wychowana, ale to matka Georginy. Niestety, chyba nigdy się od niej nie uwolnię.

– Z powodu waszej córki? Rozumiem to. Ale co będzie, kiedy znów się ożenisz?

Rzucił jej płomienne spojrzenie.

– To musi być ktoś wyjątkowy. Małżeństwo może z ludzi wydobyć to, co najlepsze i najgorsze. Tylko idiota dwa razy popełnia ten sam błąd.

– Nie jesteś jeszcze gotowy na związek?

– A ty?

Odwróciła głowę.

– Chcę wyjść za mąż i być matką. Kocham dzieci. Ale nie zamierzam zmarnować sobie życia, wiążąc się z nieodpowiednim mężczyzną.

– Szukasz faceta o spokojnym charakterze?

Zaśmiała się.

– Kiedy zobaczyłam cię na lotnisku, pomyślałam, że jesteś dziki.

– Po kimś takim jak Justin na pewno – uśmiechnął się.

– Justin twierdził, że jest do mnie bardzo przywiązany.

– Tylko na tyle było go stać? – spytał zdziwiony.

– Chyba tak. Przy Belli zawsze byłam szarą myszką. Połowa mężczyzn do wzięcia była w niej zakochana po uszy. Ja byłam im potrzebna tylko po to, żeby zdobyć jej numer.

– Może po prostu była bardziej otwarta? – zauważył Clint. – Bella jest piękna i energiczna. Oscarowi podoba się jej nieokiełznana natura. Dlatego więcej jej wybaczał. Pomyślałaś kiedyś, że cię trudniej było wychować, bo byłaś zbyt zamknięta w sobie? Zachowywałaś się jak księżniczka, chociaż ja to lubię. Najbardziej jednak podoba mi się to, że wreszcie mogę cię dotknąć. Ale jak mówiłem: zakochać się w bogini oznacza kłopoty.

Patrzył na nią z taką czułością, że miała ochotę się rozplakać. Chciała pozbyć się bólu, który zgromadził się w jej sercu. McAlpine miał rację. Oscar zbyt pobażał Belli. Dopiero ostatnio stracił cierpliwość. Bella mogła sobie na wszystko pozwolić, za to Olivia musiała się zachowywać perfekcyjnie. Po jej policzku spłynęła łza.

– Chodź tu do mnie – powiedział i ją przytulił.

Przy nim czuła się słaba, a jednocześnie bezpieczna.

– Nie przejmuj się – powiedziała po chwili. – Wstyd mi, że tak się zachowuję.

– Ale ja chcę się przejmować. Zależy mi na tobie. Jesteś inteligentna, piękna, ale nadal jest w tobie dużo smutku z dzieciństwa. Podnieś głowę.

Pochylił się i koniuszkiem języka zlizął z jej policzka łzę.

– Żadna twoja łza nie może się zmarnować. Nie chcę cię stracić, Olivio. Czasem myślę, że jesteś pięknym motylem, który przysiadł na moim ramieniu. Jeden nierozważny ruch i odleciś.

– Clint – szepnęła wzruszona.

– Nikt dotąd nie wypowiadał tak mojego imienia – powiedział i delikatnie pocałował ją w usta.

Potem pocałował ją mocniej, podtrzymując dłonią jej jasną głowę. Olivia poczuła ból potęgujący podniecenie. Nie chciała, by to się skończyło, choć bała się, że nie wytrzyma tak wysokiego napięcia erotycznego i zemdleje. Wtuliła się w niego jeszcze bardziej, poddając się pocałunkom. Mógł z nią zrobić, co chciał.

Nagle w korytarzu rozległ się krzyk. Przed nimi stanęła Marigole.

– Wiedziałam! – zawołała, trzęsąc się ze złości.

Miała na sobie długą kremową koszulę i pasujący do niej peniuar. Jej oliwkowa twarz zrobiła się purpurowa. Olivia była zbyt zaskoczona, by czuć zażenowanie. Poza tym całowanie się nie było niczym złym.

– Dziękuję ci za scenę jak z horroru. Pies dingo nie zawyłby lepiej od ciebie. Nie możesz zasnąć?

– Ty draniu! – wrzasnęła Marigole, kładąc ręce na biodrach i tym samym ukazując swą piękną figurę. – Jak śmiesz obściskiwac się po kątach, kiedy ja jestem w domu?

Olivia otrząsnęła się z szoku. Tych dwoje ludzi spędziło ze sobą wiele lat, spali ze sobą, mieli dziecko. Clint sam przed chwilą przyznał, że wiele ich łączy. Być może jej obecność przeszkadzała im ponownie się zejść. Marigole wciąż go kochała.

Olivii zrobiło jej się żal. Zła Marigole cierpiała, niezależnie od tego, czy na to zasłużyła, czy nie. Musiała być nieszczęśliwa, podobnie zresztą jak Georgina, którą rozwód rodziców wytrącił z równowagi. Czy obecność Olivii nie działała też na szkodę dziewczynki?

Lata praktyki sprawiły, że Olivia szybko wzięła się w garść i spokojnym tonem powiedziała:

– Zostawię was, żebyście mogli porozmawiać.

– Kochasz go, prawda? – zapytała Marigole podniesionym tonem.

Wyglądała jak rozjuszona kotka, gotowa rzucić się na nią z pazurami.

– Porozmawiamy, kiedy się pani uspokoi, pani McAlpine. Czasem pocałunek jest tylko pocałunkiem i niczym więcej. Nie spałam z Clintem, pani byłym mężem.

– Myślisz, że jesteś taka mądra?

– Tak – odparła, pilnując się, by nie dotknąć kamienia.

Użyje go w ostateczności. Teraz sama poradzi sobie z Marigole. Taką przynajmniej miała nadzieję. Nigdy dotąd nie

znalazła się w trójkącie miłosnym i czuła się nieswojo.

– Co za wieczór – westchnął McAlpine, najwyraźniej przyzwyczajony do wyskoków Marigole. – Lucas pewnie smacznie śpi. Chciałem ci przypomnieć, Marigole, że oboje jesteście gośćmi w moim domu i że przyjechałaś dlatego, że chcesz mi oddać Georginę. Lucas zapewne zostanie twoim mężem. Będziesz miała mnóstwo pieniędzy na stroje. Sugeruję, żebyś przestała się wściekać na myśl, że ja też mogę się powtórnie ożenić.

Oczy Marigole zabłyśły.

– Uważaj na tego człowieka – ostrzegła Olivie. – Skradnie ci serce, a potem je zdepcze. Wiesz, dlaczego musiałam odejść?

– Marigole, uspokój się. – McAlpine spojrzał na nią drwiąco. – Jesteśmy po rozwodzie, zrozum to! Tydzień po naszym rozstaniu miałaś już kochanka.

– A ty?! – zawołała. – Co robi tu ta anielica z długimi włosami i brytyjskim akcentem? Nie możesz się powstrzymać? Jej ojciec na pewno nie będzie zadowolony.

Olivia uznała, że musi zabrać głos.

– To nie pani sprawa, droga pani McAlpine. Moje życie osobiste jest moją prywatną sprawą. I niech tak zostanie.

Dobranoc!

– Dobranoc, lady Olivia! – zawołała za nią Marigole. – Pamiętaj! Clint nie da ci szczęścia! To niebezpieczny człowiek. Uwiódł cię, bo jest przystojny i czarujący, ale nie znasz go tak jak ja!

Kryształowy kamień na piersiach Olivii znów zaczął się mienić odcieniami fioletu i srebra. Marigole miała rację. Nie знаła McAlpine'a.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po raz pierwszy od przyjazdu źle spała. Zachowanie Marigole bardzo ją raniło. Olivia miała wrażenie, że ma do czynienia z osobą chorą psychicznie. Nie spała również dlatego, że pocałunek Clinta rozbudził w niej pożądanie. Była w nim zakochana.

Musiła jednak zadać sobie pytanie, czy on czuł to samo. Seks jest potężną siłą i kieruje poczynaniami mężczyzn w większym stopniu niż kobiet. Clint był przyzwyczajony do zainteresowania płci przeciwnej. Może próbował ją wykorzystać? Była przecież spadkobierczynią rodu Balfourów. Nawet Justin przyznał, że jest niezłą partią. Nie skusił się na nią tylko dlatego, że za bardzo lubił życie kawalerskie, które zresztą finansował jego bogaty ojciec.

McAlpine powiększył majątek swojej rodziny. Podobnie jak Oscar myślał przede wszystkim o tym, jak pomnożyć fortunę. W świecie, w którym wychowała się Olivia, małżeństwo często było transakcją biznesową osłodzoną odrobiną seksu. Podobnie było w sferach, w których obracali się McAlpine'owie.

Czy Olivia mogła podzielić los Marigole? Zazwyczaj ludzie nie uczą się na cudzych błędach. Matka Olivii i Belli była jedną z najpiękniejszych kobiet swojego pokolenia. Oscar zakochał się w niej do szaleństwa. Mimo to okazało się, że go zdradziła. Być może czuła się nieszczęśliwa i była zaniedbywana przez męża pracoholika. Dlatego szukała pocieszenia w ramionach innego mężczyzny. Z tego związku urodziła się Zoe. Oscar był zdruzgotany śmiercią żony, ale szybko znalazł sobie inną. Zawsze kręciło się wokół niego wiele kobiet.

Czy w życiu McAlpine'a było podobnie? Olivia widziała zaskakujące podobieństwo między swoim ojcem a Clintem. Obaj

mieli władzę nad kobietami. Nic dziwnego, że uległa czarowi McAlpine'a.

Śniadanie przebiegło w miłej atmosferze. Wszyscy byli w dobrych nastrojach i Olivia nieco się uspokoiła. Idąc korytarzem, natknęła się na Georginę, która nie jadła z dorosłymi. Dziewczynka stanęła w drzwiach swojego pokoju. Była równie piękna jak jej matka, ale z jej oczu biła radość i dobroć.

– Podobno tatuś zabiera nas do Carlee Waters, żeby pokazać ci krokodyle. Pojedziemy po obiedzie, kiedy będą się wylegiwać na brzegu.

– Pojadę pod jednym warunkiem: że krokodyl nie zje mnie na obiad, a ty będziesz mnie trzymać za rękę.

– Pewnie! – zgodziła się ochoczo dziewczynka, po czym podbiegła do Olivii i mocno ją objęła. – Nie bój się! Będzie wspaniale! One są brzydkie, ale takie niesamowite. Tatuś nie pozwoli, żeby coś ci się stało. Poza tym człowiek, który kieruje łodzią, ma totem z krokodyla, czyli jest jego bratem.

– W Anglii nie ma krokodyli.

– Nie macie żadnych dzikich zwierząt? – spytała Georgina.

– W okolicy jest parę dzików. Widziano też zdechłą żmiję, ale ja myślę, że to był padalec.

– Tu w Australii jest dużo dzikich zwierząt i kwiatów, a ptaków mamy tysiące. Zdziwisz się. Czy wiesz, że z powodu dzikich gęsi nie można uprawiać tu ryżu? Nawet samoloty ich nie odstraszyły. Zobaczysz bawoły. Są strasznie głupie i niszczą pastwiska. Nad laguną są też niebieskie żurawie. Na pewno dla nas zatańczą. Nie bój się krokodyli. Wiesz, że więcej ludzi umiera od ukąszenia osy niż z powodu ataku krokodyla? Dopiero między wrześniem a październikiem zaczynają być głodne, bo wtedy szykują się do godów.

– Zapamiętam to sobie – obiecała Olivia, ciesząc się, że dziewczynka tak chętnie z nią rozmawia. – Widziałaś mamę? – spytała.

– Mamusia nigdy nie wstaje tak wcześnie. – Oczy Georginy nagle posmutniały. – Musi mieć odpowiednio dużo snu, bo to

dobre dla urody. Ale głupi Lucas już wstał. Chce jechać na wycieczkę.

To oznaczało, że Marigole również pojedzie. Olivia znacznie bardziej bała się jej towarzystwa niż krokodyli. Postanowiła założyć magiczny naszyjnik.

– Nie lubisz Lucasa? – spytała dziewczynkę.

– Nie obchodzi mnie. – Georgina zmarszczyła brwi. – Ciągłe się podlizuje, jest gruby i stary. Cały czas stara mi się przypodobać, ale ja nigdy go nie polubię. Mamie zależy tylko na pieniądzech. Od taty dostała miliony, dom w Sydney, apartament na wybrzeżu, ale to jej nie wystarczy. Chce mieć wszystko! Tylko mnie nie chce... Nie lubi dzieci. Chce być zawsze piękna. Powiedziała mi, że na tym jej najbardziej zależy.

– Nikt nie może być wiecznie młody. Życie to podróż. Starzejemy się i idziemy naprzód. Wreszcie usuwamy się, żeby zrobić miejsce dla następnych pokoleń.

– Wiem! – Georgina podniosła głos. Widać było, jak bardzo to wszystko przeżywa. – Ale ona tego nie rozumie! Nienawidzę jej!

– Nie można nienawidzić matki – powiedziała spokojnie Olivia.

– Można! – krzyknęła Georgina, odwróciła się i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Jechali na wycieczkę do Carlee Waters. Brzegi szerokiego rozlewiska rzeki były gęsto porośnięte. Niebo było bezchmurne i wszędzie roiło się od egzotycznych ptaków. Latały w kluczach, pływały w wodzie, brodziły po płycznach. Były tam kaczki, czaple, czarne i białe gęsi i niebieskie żurawie, które nie chciały dla nich zatańczyć, oraz całe stada białych ibisów. Na wodzie unosiły się kobierce niebieskich kwiatów lotosu, do których zaglądały głodne ptaki.

Lucas wyjął swój drogi aparat fotograficzny i podekscytowany zaczął robić zdjęcia, co chwilę wołając: „Ale ujęcie!”. Co pewien czas Georgina rzucała w stronę Olivii porozumiewawcze spojrzenia. Znów była w świetnym nastroju,

prawdopodobnie dlatego, że jej matka zdecydowała się zostać w łóżku z powodu kaca.

Clint usiadł obok Olivii, Georginy i Chloe. Objął Olivię i lekko uściskał jej szczupłe ramię. Nie mógł znieść, że Marigole tak dręczy Olivię. Na szczęście panna Balfour wyglądała dziś radośnie i spokojnie.

– Pyton! – zawołał nagle Clint, wskazując wielkie drzewo. – Zaraz będzie w wodzie.

Olivia podążyła wzrokiem za jego ręką. Pyton miał przynajmniej pięć metrów długości. Prześliznął się po białym piasku i po chwili zniknął w turkusowej wodzie.

– To maleństwo w porównaniu z pytonem ametystowym – powiedziała Georgina. – Prawda, tato?

– Masz rację, kochanie – odparł, czule się do niej uśmiechając.

Żaden mężczyzna, który tak się uśmiecha do córki, nie może być złym człowiekiem, pomyślała Olivia.

– Niektóre okazy są dwa razy dłuższe. Na szczęście nasz pyton nie jest groźny dla ludzi – wyjaśnił.

– Niesamowite! – odezwała się cienkim głosem Chloe.

Z jednej strony była zachwycona egzotycznym otoczeniem, z drugiej nie posiadała się z przerażenia. Przyjechała tu tylko ze względu na Brendana. Była zdziwiona, że płyną małą rybacką łodzią, a nie czymś większym.

Olivia starała się zadbać o Chloe jak starsza siostra. Brendan niemal zapomniał o swojej dziewczynie. Rozmawiał głównie z McAlpine'em i Peterem Corbettem. Barbara postanowiła zostać w domu i popływać w basenie. Neil i Celine zamierzali wyjechać tuż po obiedzie.

Brendan opowiedział Peterowi dowcip i ten głośno się roześmiał, po czym kiwnął na Clinta, by się do nich przysiadł. McAlpine pokiwał ręką.

– Zaraz!

Musiał nasycić oczy widokiem Olivii. Coraz bardziej jej pożałował.

– Dobrze się bawisz? – spytał ją.
– To wspaniały świat – odparła, a na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.
– Olivia! Zobacz! – krzyknęła nagle Georgina, łapiąc ją za rękę. – Nasze krokodyle! Śpią.
– Nie wstawajcie i odsuńcie się od burty – powiedział Clint.
– Siedźcie cicho i patrzcie.

Krokodyle wygrzewały się w słońcu, a ich łuski lśniły niczym zbroja. Co jakiś czas któryś z potworów otwierał paszczę i połykał jakieś żyjątko, które znalazło się zbyt blisko ich pyska. Były wśród nich mięczaki, kraby, ryby, węże, jaszczurki, a nawet ptaki i nietoperze.

Chloe była coraz bardziej przerażona. Zakłęła pod nosem, po czym drżącym głosem powiedziała:

– Poruszyły się!

Rzeczywiście. Olivia była tak zafascynowana, że nie mogła oderwać od nich wzroku. I pomyśleć, że te zwierzęta żyły na ziemi od stu milionów lat.

– Chloe, siedź cicho! – powiedział Clint, nie rozumiejąc, dlaczego Brendan związał się z tak głupią dziewczyną. – Krokodyle zabijają się zwykle dla skóry, z której robi się drogie torebki, paski i buty, a ogony młodych krokodyli to wielki rarytas. Smakują jak wieprzowina.

Olivia wzięła dygoczącą Chloe za rękę. Idąc za jej przykładem, Georgina wzięła jej drugą dłoń.

– Wieczorem zjemy świeżą rybę barramundi – obiecał Clint.

Z radością obserwował, jak Georgina szybko zaprzyjaźniła się z Olivią, która świetnie radziła sobie z nastoletnią dziewczynką. Wiedział, że Olivia jest uczuciową i mądrą kobietą i kiedyś będzie wspaniałą matką.

– Widzicie te fale na wodzie? To barramundi – wyjaśniła Georgina.

– Najsmaczniejsza ryba na świecie – dodał McAlpine.

– Ale z ciebie patriota, tato – zaśmiała się jego córka, patrząc na niego z dumą.

Był najwspanialszym ojcem pod słońcem. Patrząc na Georginę, Olivia zdała sobie sprawę, że z takim samym uwielbieniem wpatrywała się kiedyś w swego ojca. McAlpine okazywał jednak więcej uczucia swojej córce.

Po godzinie zaczęli wracać. W umówionym miejscu miał na nich czekać helikopter.

– Było wspaniale – powiedziała Olivia.

– Ja się tak dobrze nie bawiłam – westchnęła Chloe. – Jak na mój gust tu jest zbyt dziko. Te krokodyle i nietoperze! Strasznie śmierdzą.

Ster łodzi przejął Clint. Trzymał się blisko brzegu, podczas gdy szyper i Peter zajęli się łowieniem ryb. Chloe wstała i przeciągnęła się. Nagle do lotu zerwało się stado ptaków kakadu. Zrobiło się białe od ich skrzydeł.

– Usiądź, Chloe! – krzyknęła Olivia.

Jednak dziewczyna straciła głowę. Wpadła w histerię, jakby zamiast ptaków łódź otoczyły bombowce. Kilka wystraszonych ptaków oderwało się od klucza i przeleciało tuż nad jej głową. Chloe nie przestawała krzyczeć. Nagle zaplątała się w linkę leżącą na spodzie łodzi i runęła na Georginę. Dziewczynka zachwiała się i wypadła z łodzi.

– Boże! – wrzasnęła Chloe.

Olivia nie słyszała jej krzyku. Natychmiast wskoczyła do wody, podплыnęła do Georginy, chwyciła ją za rękę i zaczęła ciągnąć w stronę pontonu, który niezwłocznie wrzucono do wody.

– Szybko! – krzyknęła do dziewczynki.

Georginie nie trzeba było powtarzać. Pobiła swój rekord szybkości w pływaniu. Olivia przez cały czas ją asekurowała. Brendan, silny i postawny mężczyzna, wciągnął dziecko do łodzi, Olivia zaś wskoczyła do pontonu. Nad nią w łodzi stał Clint ze strzelbą, gotowy do oddania strzału. Pomimo stresu twarz miał skupioną i spokojną, a wzrok wbity w taflę wody.

Olivia miała wrażenie, że kolejne sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Ani razu nie odwróciła się, by sprawdzić, czy płynie za nią krokodyl, ale czuła, że bestia ruszyła w pogoń za

niewielkim pontonem. Wiedziała jednak, że musi zaufać Clintowi. Nie było czasu, żeby wciągnąć ją do łodzi. Wierzyła, że Clint strzeli, jeśli będzie trzeba. Drżącymi palcami chwyciła swój talizman i zaczęła się modlić.

– Clint! On odpływa! – krzyknął na całe gardło szyper. – Nie strzelaj! Nie zabijaj go! To nie jego wina! – błagał. – Zaraz wciągniemy panienkę do łodzi. Nigdy czegoś takiego nie widziałem! Pod wodą była niebieska błyskawica! Dlatego gad zwał! Niesamowite!

W holu powitała ich Kath. Patrzyła przerażona na umorusanych gości. Po chwili zbiegły Marigole i Barbara. Clint obejmował Georginę ramieniem. Wcześniej zdjął koszulę i otulił córkę, by nie zmarzła. Olivia ukradkiem podziwiała jego wspaniałe mięśnie, choć sama wyglądała równie pociągająco. Szyper pożyczył jej kolorową chustę, którą się owinęła.

Marigole wpadła w histerię. Była w swoim żywiole. O dziwo, nie wzięła w ramiona córki, tylko zaczęła obarczać kolejne osoby winą za wypadek. Najpierw zaatakowała Clinta, potem Olivię.

– Zamknij się! – nie wytrzymał Clint. – Lepiej zajmij się córką.

Marigole przestraszyła się jego zdecydowanego tonu. Najdziwniejsze było zachowanie Georginy, która wydawała się zachwycona „przygodą”.

– Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tym moim koleżankom – szczebiotała. – Olivia była niesamowita. Powinniśmy dać jej medal.

Georgina była przyzwyczajona do dzikiej przyrody i nie widziała sunącego w jej stronę krokodyla. Teraz była bezpieczna, wtulona w silne ramiona ojca. Olivia też nie widziała krokodyla, ale była roztrzęsiona. McAlpine także był zdenerwowany. Miał stężałą twarz, zaciśnięte usta, a w jego oczach widać było gniew.

Kath podeszła do Georginy, żeby ją zabrać do łazienki.

– Nic mi nie jest – zaprotestowała dziewczynka.

Olivia w duchu dziękowała aborygeńskim przodkom, że

poprzez magiczny kamień uratowali im życie. Szyper i Clint widzieli pod wodą niebieską błyskawicę.

Brendan próbował uspokoić biedną Chloe, która zalewała się łzami, nie mogąc sobie wybaczyć, że naraziła Georginę na utratę życia. Brendan natomiast żałował, że zabrał narzeczoną na wycieczkę. Zaprowadził ją do pokoju.

Olivia poszła do siebie i zamknęła za sobą drzwi, po czym osunęła się na ziemię. Wiedziała, że za chwilę się uspokoi, weźmie prysznic i zmyje z siebie błotnisty zapach rzeki. Teraz jednak cała się trzęsła. Ktoś zapukał do drzwi. Wstała i otworzyła, przygotowana na konfrontację ze wściekłą Marigole. Tymczasem w progu stał McAlpine.

– Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Jestem trochę roztrzęsiona, ale to minie. Jesteś na mnie zły? – spytała, widząc jego zagniewaną twarz.

– Jestem wściekły! Brendan nigdy nie zmądrzeje. Skacze z kwiatka na kwiatek. Powinien wiedzieć, że Chloe może sprawić nam kłopot.

– Żal mi jej.

– Przestań! Ta głupia gęś niedługo o wszystkim zapomni. Zresztą nikt jej nie wini, a Georgina jest cała w skowronkach. Martwiłem się o ciebie. Marigole miała rację. To wszystko moja wina.

– Już po wszystkim, Clint – próbowała go uspokoić Olivia. – Wszystko się dobrze skończyło.

– Pójdę już. Widzę, że mnie nie potrzebujesz.

Kiedy się odwrócił, Olivia położyła rękę na jego ramieniu.

– Jestem zdenerwowana, ale to zaraz minie. Na pewno będę chciała wrócić do Carlee Waters.

– Ale już nie ze mną. – Odwrócił się gwałtownie. – Czy ty wiesz, jak ja się czuję?

To mówiąc, przycisnął ją do drzwi i mocno objął. Miał wykrzywioną bólem twarz, jakby całkowicie stracił panowanie nad sobą. Jego włosy były w nieładzie. Wyglądał groźnie.

– Chcę się z tobą kochać – powiedział. – Chcę się z tobą

kochać na tysiące różnych sposobów.

Olivia nie przestraszyła się. Nigdy dotąd nie czuła się tak pełna życia, tak świadoma swojej kobiecości i własnych potrzeb. Pragnęła go całą sobą, w sposób gwałtowny i niekontrolowany.

Clint objął ją jeszcze mocniej. Olivia przytuliła się do niego. Zaczęli się całować, spleceni w namiętym uścisku. Żarliwe pocałunki rozpalały ich coraz bardziej. Olivia nie zdawała sobie sprawy, że można się tak zatracić i tak gwałtownie odczuwać pożądanie. Węzeł różowej chusty poluzował się i materiał opadł na jej biodra, odsłaniając piersi. Nie zdążyła się przebrać i miała na sobie mokrą bieliznę.

Clint zaczął pieścić jej nagie piersi. Olivia tuliła się do niego, dotykając twardymi brodawkami jego nagiego torsu. Odczuwała tak ogromne napięcie, że z jej ust wyrwał się stłumiony krzyk. Była gotowa położyć się na ziemi i natychmiast mu się oddać. Nigdy nie doświadczyła tak gwałtownej namiętności. Brakowało jej tego w poprzednich związkach.

Nagle Clint znieruchomiał i oszołomiony odchylił głowę. Jego twarz stężała, a ciało przeszył dreszcz.

– Przepraszam – powiedział. – Poniosło mnie. Naprawdę mi wstyd. Marigole miała rację. Twojemu ojcu by się to nie spodobało.

Chwycił różową chustę i zasłonił nią piersi Olivii.

– Musiałem cię poczuć, dotknąć. Zwariowałem na twoim punkcie, ale nie chcę zniszczyć naszej przyjaźni. Nigdy nie zapomnę, jak rzuciłaś się na pomoc Georginie. Pokazałaś, jaką jesteś wspaniałą kobietą – powiedział i pocałował ją w rękę. – Wybaczysz mi?

Olivia była tak zaskoczona, że tylko skinęła głową. Kiedy wyszedł, rzuciła się na łóżko. Nie musiała Clintowi niczego wybaczać. Dał jej niezapomniane chwile. Nigdy nie przeżyła czegoś tak wspaniałego. Dzięki niemu zmieniła się. Stała się bardziej otwarta, czuła, nie chciała już udawać. Zrozumiała, że przez całe życie była kontrolowana. Godziła się na to, bo pragnęła akceptacji ojca, który był dla niej największym autorytetem.

Zdała sobie sprawę, że Clint tchnął w nią nowe życie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Clint powiedział, że nie będzie go przez dwa tygodnie. Twarde negocjacje trwały jednak miesiąc. Olivia podejrzewała, że bał się do niej wrócić. Nie spała po nocach. Być może postanowił z nią zerwać, bo nie radził sobie z uczuciami. Miał rację, że ich uczucie wybuchło nieoczekiwanie. Olivia skorzystała na tym, bo wreszcie wyzwoliła się z krępujących ją więzów i przekonała się, że Clint ją szanuje.

Powiedział jej, że nie zamierza pochopnie żenić się po raz drugi. Nic dziwnego. Marigole była odpychająca. Popewniła wielki błąd, odwracając się od własnego dziecka. To zaważyło na rozpadzie ich małżeństwa.

Przez pierwszy okres nieobecności Clinta Olivia nie mogła opędzić się od wątpliwości i pytań. Potem jednak zaczęły się pojawiać odpowiedzi. Coraz wyraźniej czuła, że go kocha. Kath odmówiła wyjazdu na urlop.

– Przy tobie czuję się, jakbym była na wakacjach – powiedziała Olivii.

Świetnie się rozumiały. Najwięcej czasu Olivia spędzała jednak z Georginą. Były do siebie podobne. Obie miały silnych i bogatych ojców, obie cierpiały z powodu braku matki. Olivia zdawała sobie sprawę, że jej życie potoczyłoby się inaczej, gdyby Aleksandra nie zmarła przy porodzie. Georgina zaś była dzieckiem odrzuconym. Marigole zachowywała się tak, jakby Georgina nie była jej córką. Była piękną, lecz powierzchowną kobietą, która zawsze pragnęła mieć syna. Olivia chciała pomóc dziewczynce i dodać jej otuchy.

Zacząła uczyć Georginę jeździć konno. Dziewczynka bała się koni. Marigole swoimi metodami skutecznie zniechęciła ją do jazdy. Krzyczała na córkę, wyśmiewała ją, aż w końcu stwierdziła,

że dziewczynka nigdy się tego nie nauczy. Olivia była dobrą nauczycielką i miała dużo cierpliwości. Dzięki temu lekcje stały się dla Georginy przyjemnością. Gdy nie miała przy sobie rozhisteryzowanej, złej matki, odprężyła się i wykonywała wszystkie polecenia. Olivia uważała konie za najpiękniejsze zwierzęta na świecie i chciała przekazać uczennicy swoją miłość do tych istot. Zachęcała, by ich dotykała, gładziła i je karmiła. Dla Georginy wybrała najspokojniejszą klacz ze stajni.

– Czynisz cuda – powiedziała z uznaniem Kath, kiedy piły razem herbatę. – Będiesz wspaniałą matką. Jesteś dobra, cierpliwa i mądra. Georgina nigdy nie była taka spokojna.

Olivia nadzorowała również program nauczania, który przygotowano dla dziewczynki w szkole. Córka Clinta była inteligentna i szybko się uczyła. W sierpniu mogła śmiało zacząć nowy semestr. Wszystko się uspokoiło, ponieważ Marigole na dobre wyjechała z Kalla Koori.

– Clint zajmie się wychowaniem córki, ale dużo pracuje – ciągnęła Kath. – Ma mnóstwo spraw na głowie. Potrzebuje żony – dodała, patrząc Olivii prosto w oczy.

– Nie patrz tak na mnie!

– Jesteście dla siebie stworzeni. Nie bój się, że ugrzęzniesz w tej dziczy na dobre.

– Tym się akurat nie przejmuję. Kocham to miejsce!

– Clint ma mnóstwo kontaktów i dużo podróżuje. Potrzebuje u boku kobiety takiej jak ty, dla której Buckingham Palace to chleb powszedni.

Olivia roześmiała się.

– Wiesz, o co mi chodzi – uśmiechnęła się Kath. – Bessie powiedziała mi coś dziwnego, ale nie mogę ci tego powtórzyć. Nie można zdradzać rzeczy, które w zaufaniu mówi nasza księżniczka. Kto wie, co by mnie spotkało... Bessie jest szamanką.

Clint pojawił się niespodziewanie, kiedy Olivia i Georgina wracały z jazdy konnej.

– Tata! – zawołała dziewczynka i rzuciła mu się w ramiona. – Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Chciałem ci zrobić niespodziankę – odparł i podniósł wzrok na Olivię. – Jak się masz?

– Dziękuję, dobrze. Co u ciebie?

– Stęskniłem się za wami.

– My też za tobą tęskniłyśmy – powiedziała Georgina, patrząc w niego jak w obrazek.

Clint nie spuszczał wzroku z Olivii, jakby się nie mógł nasycić jej widokiem. Wyglądał wspaniale, tryskał energią.

– Olivia uczy mnie jeździć konno – powiedziała Georgina. – Jest wspaniałą nauczycielką. Nie traci cierpliwości tak jak mama i nie mówi, że jestem głupia.

– To ty jesteś wspaniałą uczennicą – uśmiechnęła się Olivia.

– Kiedy będziesz miał czas, Georgina pokaże ci, co potrafi – zwróciła się do Clinta.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię na koniu – powiedział i przytulił córkę. – Ale może najpierw zjemy obiad? Olivio?

– Z radością.

Olivia czuła, że nie wolno się jej wycofać, ukryć znów w skorupie. W jej życiu nastąpiły nieodwracalne zmiany. To był jej czas. Czuła, że zaczyna się nowy okres.

McAlpine zmienił harmonogram spotkań tak, aby więcej czasu spędzać z Olivią i Georginą. Pracował wieczorami, żeby nadrobić zaległości. Firmie matce podlegało wiele mniejszych firm na świecie, a Clint chciał wszystkiego sam dopilnować. Był podobny do Oscara.

– Ostatnio dzięki Georginie zmądrzałam – powiedziała Olivia przy kolacji.

– Jesteś najmądrzejszą nauczycielką na świecie – zaszczębiotała Georgina.

– Pomagam Georginie odrabiać lekcje – wyjaśniła Clintowi.

– Wiem.

– Mówię biegle po francusku, włosku i całkiem nieźle władam niemieckim – ciągnęła Olivia.

– Boże! Ty naprawdę jesteś idealna – zaśmiał się Clint,

dolewając jej wina.

– Mówiłam ci, że jest mądra – podchwyciła Georgina. – Dasz mi trochę wina?

– Nie, jeszcze nie teraz. Kiedy dorośniesz, będziesz mogła pić, ale z umiarem.

– Powiedz to mamie! Nawet głupi Lucas mówił jej, żeby nie piła.

– Wydaje mi się, że mogłabym się przydać w pracy – ciągnęła Olivia. – Mam głowę do interesów, tak jak wszyscy w mojej rodzinie.

– Olivia ma wielką rodzinę – wyjaśniła Georgina. – Jej tata nazywa się Oscar. Wysłał wszystkie córki w świat, żeby się odnalazły.

Clint wpatrywał się w porcelanową twarz Olivii.

– Czasem łatwiej odnaleźć się w nowym miejscu, prawda, Olivio? – spytał.

– Tak. Cieszę się, że tu przyjechałam – powiedziała i położyła dłoń na rękę Georginy.

– Zostań z nami. Nie musisz wracać do domu – poprosiła Georgina.

– Olivia musi wrócić do Anglii na urodziny Oscara – wyjaśnił Clint. – To będzie wielki rodzinny zjazd.

– Nie chcę, żeby Olivia wyjeżdżała.

– Możesz mnie odwiedzić – przypomniała jej Olivia.

– Boję się, że już nigdy cię nie zobaczę.

– Obiecuję, że tak się nie stanie.

– Wierzę ci na słowo. Mogę wstać? Muszę skończyć czytać Jane Eyre. Potem się położę. Od tej konnej jazdy chce mi się spać.

– Zaraz do ciebie przyjdę! – zawołał za nią Clint.

Tego wieczoru Clint zaczął wprowadzać Olivię w sprawy związane z jego firmą. Do tej pory sam przedzierał się przez sterty dokumentów i listów.

– Możesz mi zaufać – zapewniła Clinta, zaglądając mu przez ramię. – Zajmę się twoimi sprawami. Mogę przeglądać zaproszenia, ustalać daty spotkań, płacić rachunki, a ty będziesz

miał mniej pracy. Mogę ci też przypominać o urodzinach, wysłać kartki, prezenty, segregować pocztę, dokumenty.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Miał ochotę objąć ją i przytulić, ale Olivia wyprostowała się i cofnęła.

– Nudzi ci się w Kalla Koori?

– Nie, ale przysłano mnie tu do pracy.

– Zrobiłaś tyle dobrego dla Georginy.

– To dla mnie radość. Georgina jest cudowna. Naprawdę nie chcę zrywać z nią kontaktu. Przerobiłyśmy cały zadany materiał. Powinna już wrócić do szkoły. Inaczej przywiąże się do domu i trudniej jej będzie wyjechać. Myślę, że teraz jest dobry moment na powrót do internatu.

– Rzeczywiście. Mówiła, że tęskni za przyjaciółką Kristy. Obie przyszły do internatu w tym samym czasie. Kristy często przyjeżdżała do nas na wakacje, ale Marigole jej nie lubiła. Nie wiem dlaczego, bo to miłe dziecko. Właśnie! Za tydzień będziemy mieli gości. Przyjeżdża teksański właściciel kopalni David Arnold z żoną Alexą. Przywiezie wspólnika z Hongkongu i jego przyjaciółkę.

– Zajmę się tym. Co myślisz o mojej propozycji?

– Pomagasz mi przez sam fakt, że tu jesteś, ale jeśli chcesz, możesz się zająć innymi rzeczami. Ufam ci.

– Nie na darmo noszę nazwisko Balfour.

Zaśmiał się.

– Przejrzyj korespondencję. Jutro przed południem lecę na spotkanie do Darwin. Szukam inwestorów do nowej budowy.

– Na pewno ci się uda.

– Dziękuję. Pewnie wiesz, że mamy też udziały w hodowli pereł. Może zostanę w Darwin na kilka dni. Zobaczmy, jak potoczą się sprawy.

– Uważaj na siebie.

– Ty też – powiedział i wstał. – Co noc z trudem powstrzymuję się, żeby nie przyjść do twojej sypialni.

– Dokąd by nas to doprowadziło?

– Zrozumielibyśmy, co do siebie czujemy. Nie mogę

pogodzić się z myślą, że wyjeżdżasz, chociaż rozumiem, że tęsknisz za domem i musisz wszystko przemyśleć, zanim podejmiesz decyzję. To dla ciebie duże ryzyko.

– Ty jesteś tym ryzykiem?

– Znasz odpowiedź na to pytanie – powiedział i położył rękę na jej ramieniu. – Każde z nas wiodło swoje życie, aż tu nagle los nas zetknął. Boję się, że po powrocie do domu o wszystkim zapomnisz.

– Nigdy!

– Wobec tego powinienem ci dostarczyć tyle przeżyć, żebyś miała co wspominać.

Clint przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Odwzajemniła mu równie gorącymi pocałunkami. Po chwili z trudem oderwali się od siebie. Oboje mieli ochotę zrzucić ubrania i kochać się do utraty tchu.

Clint ujął w dłonie jej twarz. Czuła, jak drżą. Mimo to zachowywał się tak, jakby postawił sobie za punkt honoru, że nie będzie się z nią kochał, póki jest jego gościem.

McAlpine coraz częściej marzył, by wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni. Wiedział, że Olivia chce tego samego, ale czuł się za nią odpowiedzialny. Czekał, aż Olivia będzie całkowicie pewna, że tego chce. Musiała wrócić do Anglii, do swojego wspaniałego świata, by świadomie podjąć decyzję.

Oscar nigdy nie wtajemniczał jej w swoje zawodowe sprawy. Olivia wiedziała tylko, że Fundacja Balfourów miała długą listę sponsorów. Ojciec był jednym z największych filantropów w kraju. Wkrótce dowiedziała się, że McAlpine'owie też prowadzili działalność charytatywną, chociaż trzon firmy stanowiły biznesy. Clint cierpliwie jej wszystko objaśniał, a czasem nawet prosił o radę. Raz spytał ją o zdanie w sprawie ryzykownej inwestycji. Odparła, że przy tak dużych dochodach McAlpine'owi nie opłaca się podejmować ryzyka.

– Masz rację – uśmiechnął się. – Oscar powinien dać ci dyrektorskie stanowisko. Zrobiłabyś wielką karierę.

– Żartujesz!

– Ani trochę. – Spojrzał na nią z powagą. – Zatrudniam u siebie ludzi na wysokich stanowiskach, którzy nie dorastają ci do pięt. Oscar wiele traci.

Wkrótce odwieźli Georginę do szkoły z internatem. Czekala na nią grupka stęsknionych przyjaciółek.

– Georgina świetnie wygląda – powiedziała dyrektorka szkoły, uśmiechając się kokieteryjnie do przystojnego ojca dziewczynki. – Jest jedną z naszych najlepszych uczennic.

– Odwiedzisz mnie przed wyjazdem? – spytała Georgina, patrząc błagalnym wzrokiem na Olivię.

– Oczywiście! Ale ty też przyjedziesz do mnie do Anglii.

– Na pewno, chociaż Bessie mówiła, że niedługo wrócisz.

– Kiedy tak powiedziała?

– Kiedy przywiozła dla ciebie obraz.

– Nic o tym nie wiem.

– Bo to miała być tajemnica!

Olivia poczuła ból w piersiach. Pojawiła się iskierka nadziei. Kochała McAlpine'a i wiedziała, że nie jest mu obojętna. Zastanawiała się tylko, jak to wszystko wytłumaczy swojemu ojcu. Nie będzie zadowolony.

Tego wieczoru Clint i Olivia zostali zaproszeni na wernisaż do znanej galerii w Darwin. Wystawiano prace wschodzącej gwiazdy, młodego malarza. Potem miała się odbyć kolacja u marszanda artysty, w apartamencie przy porcie.

Olivia spędziła popołudnie u fryzjera, a potem poszła kupić sukienkę koktajlową do poleconego butiku. Chciała pokazać się Clintowi z jak najlepszej strony.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Olivia kochała sztukę i często chodziła na wernisaże. W Anglii było mnóstwo galerii dostępnych za darmo zarówno dla angielskiej publiczności, jak i dla turystów. Prace młodego artysty nie zachwyciły jej. Płótna były zbyt duże, styl abstrakcyjny.

– Ten pożałowania godny artysta powinien zabrać wszystko do domu i zacząć od początku – powiedział Clint. – Tego tylko brakowało... Nie odwracaj się!

– Co się stało? – spytała, myśląc, że artysta usłyszał ich rozmowę.

– Jest Marigole z Lucasem.

– Przeszkadzają ci?

– Chodzi mi o ciebie. Obawiam się, że zostali też zaproszeni na kolację. Naprawdę chcesz iść?

– Tylko jeśli ty zechcesz.

Uśmiechnął się do niej czule. Była najpiękniejszą kobietą na sali. Można było tu spotkać świetnie ubrane, eleganckie bywalczyńce galerii, ale żadna nie dorównywała Olivii. Miała piękną figurę i bajecznie długie nogi. Włożyła krótką sukienkę z niesymetrycznym dekoltem odsłaniającym jedno ramię. Niebieski materiał podkreślał kolor jej oczu. W uszach miała szafirowe kolczyki.

– Przejdźmy dalej – zaproponował. – Może nas nie zobaczą.

Niestety. Marigole była świetną aktorką. Czując na sobie spojrzenia gości, demonstracyjnie ucałowała byłego męża.

– Miło cię widzieć – powiedziała do Olivii. – Georgina wróciła do szkoły. Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

– Obawiam się, że Georgina nie chce cię widzieć – zauważył chłodno Clint. – Radzę ci, żebyś poczekała, aż sama się do ciebie odezwie.

– Jak uważasz, kochanie. Ja tylko chcę, żeby była szczęśliwa.

– Ona jest szczęśliwa.

Brązowe oczy Marigole spoczęły na Olivii.

– Jaka ładna fryzura. I ta sukienka... Z butiku U Soni, prawda? Ma najlepszy wybór. Kiedy są urodziny twojego ojca?

Olivia przybrała miły wyraz twarzy. Po latach praktyki robiła to bez wysiłku.

– Na pewno wiesz.

– Ojej! Nie wiedziałam, że jesteś taka przewrażliwiona. A ja przecież dobrze ci życzę. Szkoda, że na początku nam nie wyszło. Gdybyś została, mogłybyśmy zacząć od nowa. Podobno byłaś bardzo dobra dla Georginy. Dziękuję. Przysyła mi sprawozdania ze szkoły. Ach, jest Lucas! Zobaczymy się na kolacji – zwróciła się do Clinta.

– Niestety nie. Mamy jeszcze kilka spotkań – odparł gładko.

– Musimy już iść.

Olivia zastanawiała się, czy rzeczywiście Georgina przysyła matce sprawozdania ze szkoły. Ona nic takiego nie dostała. Chociaż Clint patrzył na Marigole z niedowierzaniem, Olivii zrobiło się przykro. Marigole była jednak matką Georginy i miała prawo wiedzieć, co robi jej córka. Może nie okazywała jej serca, ale więź z dzieckiem była nierozwalna. Olivia miała w szkole koleżanki, które nie mogły znieść swoich matek, ale nadal je kochały. Georgina pewnie liczyła na to, że kiedyś odzyska miłość Marigole.

Trudno było szybko wyjść z galerii. Clint znał tyle osób, że ciągle ktoś go zaczepiał. Wreszcie o ósmej wyszli na ulicę.

– Chodźmy do restauracji – zaproponował. – Znam dobre miejsce. Zaciszne i spokojne.

– Nie chcesz, żeby nas razem widziano?

– Jak możesz tak mówić? Boję się, że Marigole nas wyśledzi.

Na szczęście była pani McAlpine nie pojechała za nimi. Clint zawiózł Oliwię do uroczej restauracyjki, gdzie serwowano świetne jedzenie. Zamówili butelkę wina.

– Jeśli Marigole zdenerwuje Georginę, skręcę jej kark.

– Myślisz, że to zrobi?

– Nie znasz Marigole – odparł ze smutkiem.

– Czy Georgina naprawdę wysłała matce sprawozdania z postępów w szkole?

– Nie rozmawiajmy o Marigole. Mam jej serdecznie dość.

– Po prostu mi jej żal. Widziałam w życiu tyle złamanych serc.

– Nie martw się o nią. Kobiety są bardziej przebiegłe od mężczyzn.

– Nieprawda. Znam mężczyzn, którzy potrafią manipulować i kłamać.

– Może... – Spojrzał jej w oczy. – Jeśli to cię martwi, jestem przekonany, że Georgina nie wysyłała Marigole żadnych mejli. Łatwo to sprawdzić.

– Każdy ma prawo kochać swoich rodziców.

– Georgina jest z innego pokolenia. Teraz dzieci są bardziej inteligentne, wygadane i odważne. Georgina nie nienawidzi swojej matki, ale dobrze wie, że Marigole jej nie kocha. Oscar zawsze was kochał, niezależnie od tego, co się działo w rodzinie.

Postanowili wrócić do hotelu piechotą. Był piękny ciepły wieczór. W mieście panował ruch, turyści i mieszkańcy wylegli na ulice. Aleja, którą szli, wysadzana była liściastymi drzewami, na których świeciły białe lampki. Było tu pełno drogich sklepów z wielkimi witrynami, wieżowców i samochodów. Miasto błyszczało feerią kolorowych świateł. Ruch na chodniku był tak duży, że Clint trzymał Olivię za ramię, by nikt na nią nie wpadł.

Mimo chłodnej bryzy Olivia czuła gorącą falę pożądania rozlewającą się po jej ciele. Była zdziwiona, że dopiero w wieku dwudziestu ośmiu lat doświadczyła seksualnego przebudzenia. Ani razu nie kochała się z Clintem, a cała płonęła.

Szli ulicą, żywo rozmawiając, ale wchodząc do hotelu, oboje zamilkli. Kiedy jechali windą, Clint przybrał kamienny wyraz twarzy. Czyżby toczył wewnętrzną walkę? Czy miał jej coś do powiedzenia? Może w jego życiu była inna kobieta? W głowie Olivii pojawiły się nagle wątpliwości.

Odprowadził ją do drzwi pokoju.

– Dobranoc – powiedział ponuro i pocałował ją w policzek. – Przyjdę po ciebie o ósmej. Chciałem ci jeszcze pokazać miasto.

– Dobranoc – odparła z uśmiechem. – Dziękuję za uroczy wieczór.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak dziwnie się zachowywał. Może nie chciał, by ich wieczór skończył się przed drzwiami pokoju? Poczwała, że powinna zrobić pierwszy krok, choć głos rozsądku szeptał jej, by się powstrzymała.

Patrzyła, jak idzie korytarzem – wysoki, barczysty, smukły. Znała numer jego pokoju.

Zawsze musisz ulegać konwenansom. Boisz się ryzyka, chociaż tak bardzo chciałaś się z nim całować. Nie stój tak! – mówił jej wewnętrzny głos.

Olivia weszła do pokoju. Zdjęła sukienkę i spojrzała w lustro. Dotknęła swoich piersi, potem spojrzała na twarz. Zmieniła się. Była piękna jak Bella.

Może powinnam pójść do jego pokoju? Wymyślę jakąś wymówkę, na przykład, że rano chcę z nim pobiegać, myślała gorączkowo.

Włożyła przez głowę luźną bluzę i wyszła. Na korytarzu było pusto. Kiedy doszła do pokoju Clinta, była przerażona. Położyła rękę na klamce drzwi i znieruchomiała. Co zrobi, jeśli Clint już śpi? Wstrzymała oddech i zapukała.

Po chwili Clint otworzył. Spojrzał na nią rozpalonym wzrokiem, bez słowa objął ją ramieniem i wciągnął do środka.

– Ja chciałam...

– Szszsz... – szepnął i mocno ją pocałował. – Czekałem.

– Musiałam...

Clint wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

– Przyszłaś do mnie – wyszeptał szczęśliwy, patrząc na nią płomiennym wzorkiem.

– Chciałeś sprawdzić, jak się zachowam? Zdałam test?

– Zamiast mówić, pokażę ci, co o tym myślę – powiedział stłumionym, pełnym pożądania głosem.

– Wiesz, jak dużo to dla mnie znaczy – powiedziała.
Podparła się na łokciach, ale natychmiast opadła na poduszkę, czując, że z wrażenia straciła siły.

– Wiem, że po raz pierwszy tak się zachowałeś. Ale pamiętaj, że robimy to, o czym skrycie marzyliśmy od naszego pierwszego spotkania – odparł, zdejmując z niej ubranie. – Moja Królowo Śniegu.

– A co będzie jutro?

– Przestań się zamartwiać. Przyszłaś do mnie i to jest najważniejsze. Przysięgam, że jutro będę cię pragnął tak samo jak teraz. I tak też będzie pojutrze, popojutrze... Mam mówić dalej?

– Nie trzeba. Pamiętaj tylko, że w październiku wracam do Londynu.

Clint mruknął coś pod nosem i położył się obok niej.

– Chcesz się ze mną kochać?

– Tak!

– Będziemy to robić powoli. Najpierw będę cię całował, potem zdejmę twoją bieliznę. Chcę poznać każdy centymetr twojego ciała, każdy szczegół. Chcę posłuchać twojego serca – powiedział i położył głowę na jej piersi. – Ale szybko bije. Jesteś piękna, taka, jaką sobie wymarzyłem – powiedział Clint. – Jesteś moim ideałem.

Olivia leżała nieruchomo, czując, jak jego ręce pieszczą jej ciało. Przy nim rozkwitała, jakby nagle znalazła się w ciele innej kobiety.

Clint patrzył zachwycony na jej perfekcyjnie rzeźbione ciało, potem spojrzał w jej rozpalone błękitne oczy. Wstał, rozebrał się i wrócił do łóżka.

– Już cię dziś stąd nie wypuszczę – powiedział, obejmując jej porcelanową pierś. – Zostaniesz ze mną na noc. Chcę obudzić się rano i zobaczyć twoją cudowną twarz.

Zaczął wolno pieścić ustami jej sutki. Gryzł je delikatnie, sprawiając, że przez jej ciało przebiegały dreszcze. Wygięła się i jęknęła z rozkoszy.

– Zostaniesz ze mną? – spytał, unosząc się na łokciach.

Objęła go mocniej i z trudem wyszeptała:

– Zostanę na zawsze.

Ostatnie tygodnie pobytu w Australii były najszcześniejszym okresem w życiu Olivii. Dzieliła je z człowiekiem, którego kochała ciałem i duszą. Clint nadal musiał wyjeżdżać w interesach, ale rozumiała to. Kilka razy wziął ją ze sobą. Raz pojechali do Darwin na zebranie członków zarządu firmy. Ponieważ Oscar miał w firmie udziały, Olivię powitano jak królową i pozwolono jej przysłuchiwać się obradom. Kiedy Clint wracał z podróży, kochali się długo i namiętnie. Mimo licznych obowiązków odwiedzał też Georginę i zawsze miał dla niej jakąś ciekawą książkę.

– Marigole zaczęła regularnie jeździć do Georginy. Biedna, sama nie wie, czego chce. Z Lucasem podobno zerwała.

Georgina napisała w mejlu, że matka chce, żeby ją nazywała po imieniu.

„Nie wiesz, tato, o co jej chodzi?” – spytała w mejlu.

Olivia z niepokojem śledziła poczynania Marigole.

Clint chciał zabrać Olivię do Nowej Gwinei, gdzie miał kilka posiadłości, ale w końcu zrezygnował, uznając, że to zbyt ryzykowne.

– Niedługo wracasz do domu. Możesz złapać malarię.

Jego podróż miała potrwać trzy, cztery dni.

I nagle stało się coś strasznego. Przyszedł mejl od Georginy. Olivia niczego się nie spodziewała i z uśmiechem kliknęła na wiadomość. Po chwili zamarła z przerażenia.

„Kochana Olivio,

Mam wspaniałe wieści. Tata i mama pogodzili się. Wygląda na to, że niedługo znów będziemy razem. Mamusia przyznała, że to wszystko jej wina. A tata mówi...”

Olivia nie była w stanie przeczytać listu do końca. Oczy zasły jej mgłą. Wiedziała, że Georgina by jej nie okłamała. Nie mogła otrząsnąć się z wrażenia. Siedziała nieruchomo, sparaliżowana bólem.

– Kiedy wrócisz do domu, zastanów się nad naszą przyszłością – powiedział niedawno Clint. – Nie mogę mieszkać w

Anglii. Muszę być tutaj. Obawiam się, że to ty będziesz musiała wyrzec się dawnego życia. Jeśli chcesz, żeby nasze małżeństwo miało szansę przetrwać, musisz dokonać wyboru.

– Chyba nie wątpisz, że tak będzie?

Clint objął ją mocno, jakby się bał, że mu się wymknie.

A teraz nagle taka wiadomość! Nie mogła pojąć, że człowiek tak prawy i silny jak Clint bał się powiedzieć jej prosto w oczy, że pogodził się z Marigole. Może robił to dla Georginy? Dla dobra swoich dzieci rodzice potrafią się wyrzec wszystkiego. Dlaczego jednak ją okłamał?

Bella miała rację, że mężczyźni to potwory. Jej ojciec nie był lepszy ze swoimi wyskokami i romansami. Postanowiła, że kiedy ochłonie, spakuje rzeczy i ucieknie z Kalla Koori. Nie mogła tu zostać ani dnia dłużej. Po południu miał przylecieć samolot z dostawą żywności. Polecą nim do Darwin. A potem? Dokąd miała jechać? Może położy się na ziemi i umrze...

– Panna Balfour opuściła hotel godzinę temu – powiedziała recepcjonistka w hotelu. – Chyba poszła na zakupy.

Clint był roztrzęsiony i wściekły. Kiedy wrócił, zastał w kuchni przygnębioną Kath. Powiedziała, że Olivia wyjechała. Nie mógł pojąć, jak kobieta, która była dla niego ideałem, mogła się tak zachować. Dał się nabrać. Z ufnością otworzył przed nią serce, pokazał jej wszystko, co było mu drogie. Czuł, że Olivia jest kobietą, której może zaufać, że jest inna niż Marigole. To przecież Olivia uratowała Georginę przed krokodylem. Czy taka kobieta mogła udawać miłość? Wydawało mu się to niemożliwe, chyba że była schizofreniczką. Nie zostawiła nawet listu.

To niemożliwe. To nie w stylu Olivii, myślał.

– Była spokojna i radosna, a po chwili przyszła i powiedziała, że wyjeżdża. Nie chciała nic więcej powiedzieć – tłumaczyła Kath. – Nie rozumiem.

Usiadł w holu, gotów czekać do skutku. Nie zamierzał jej puścić bez wyjaśnień. Pojawiła się czterdzieści minut później. Włosy upięła w kok, ale miała na sobie kobiecą letnią sukienkę, przepasaną w talii turkusowym paskiem. Pozwolił jej przejść,

przyglądając się jej wdzięcznej sylwetce. Potem zerwał się, dobiegł do niej i złapał za ramię.

– Panno Balfour!

Bał się, że Olivia zemdleje.

– Co ty tu robisz? – spytała drżącym głosem.

Wyglądała na wymizerowaną. Miała podkrążone oczy.

– To ja chcę wiedzieć, co tutaj robisz? – rzucił przez zęby. – Poczekaj, może pójdziemy do twojego pokoju. Teraz mam ochotę cię udusić, a nie będę tego robił w recepcji.

Kiedy znaleźli się w pokoju, stanął przed nią i spytał:

– Czy ktoś tu postradał zmysły? Ja, a może ty? Kilka dni temu rozmawialiśmy o małżeństwie. Co się stało? Dlaczego wyjechałaś? Słowo daję, zaraz cię uduszę!

Był wściekły.

– Dlaczego tego nie zrobisz? – spytała obojętnie. – Jesteś kłamcą i draniem!

Jego oczy zabłysły niebezpiecznym blaskiem.

– Uważaj, co mówisz!

Ze łzami w oczach Olivia sięgnęła po torebkę.

– Jak mogłeś? Ufałam ci, byłeś całym moim światem, a okazało się, że jesteś kłamcą i brutalem, tak jak wszyscy mężczyźni.

– O czym ty mówisz?

– Proszę, czytaj! To jest mejl od Georginy. – Zamachała mu przed nosem kartką papieru.

Chwycił ją i zaczął gorączkowo czytać.

– Przecież to jakieś bzdury! To nie jest list od Georginy.

– Znowu mnie okłamujesz? A więc kto to napisał?

Podbiegła do łóżka, chwyciła poduszkę i z całej siły rzuciła nią w Clintę. Nie mogła tego pojąć, ale nadal go kochała. Nie rozumiała, po co tu przyjechał. To nie miało sensu.

Clint zrobił unik.

– Jak to kto? Marigole. To jej styl, jej sposób myślenia. Przecież to intrygantka. Nigdy w życiu do niej nie wrócę!

Olivia usiadła na łóżku. Nagle zrobiło jej się słabo. Nie

wiedziała, komu wierzyć.

– Jak Marigole mogła wysłać mejl ze skrzynki Georginy?

– Nie znasz Marigole – powiedział i usiadł obok. – Jest mistrzynią w knuciu intryg. Jak mogłaś tak łatwo dać się oszukać? Za kogo mnie masz? Powiedziałaś, że mnie kochasz, a mimo to nie uwierzyłaś mi.

Miał rację. Było jej wstyd. Spojrzała mu w oczy.

– Byłam pewna, że Georgina napisała ten list – wyszeptwała.

– W domu czeka na ciebie prawdziwy list od mojej córki.

Szkoda, że nie poczekałaś do mojego powrotu.

– Nic nie rozumiesz. – Pokręciła gwałtownie głową. –

Kocham cię, Clint, ale kiedy przeczytałam ten list, załamalam się.

Z trudem powstrzymała łzy.

– Ja też ci zaufałem – powiedział cicho i uniósł jej podbródek.

– Myślałam, że robisz to dla Georginy. Wiem, ile dla ciebie znaczy.

– Ale nie wiesz, ile ty dla mnie znaczysz – powiedział wzruszony i popchnął ją na łóżko. – Bałaś się, że nasz związek jest zbyt gorący?

Próbowała usiąść, ale Clint przytrzymał ją ręką.

– Nie rozumiesz? – spytała. – Całe życie szukałam miłości i nagle spadła na mnie jak cud. Dzięki tobie moje życie zyskało sens. Byłaś pierwszą osobą, która potrafiła przedrzeć się przez moją warstwę ochronną. Życie bez ciebie nie miało już dla mnie sensu. Po co przyjechałeś?

– Jak to? – podniósł głos. – Chcę, żebyś wróciła! Nigdzie cię nie puszczę.

Zaczął wyjmować z jej włosów spinki. Patrzył na nią z rosnącym pożądaniem.

– Muszę wrócić do Anglii. Mam zobowiązania – powiedziała Olivia.

– Wiem – odparł i zaczął ją całować.

Całował ją mocno i namiętnie, spragniony jej ust i ciała.

– Wybacz mi – wyszeptwała.

– Już ci wybaczyłem.
Był szczęśliwy, że ją odnalazł i może trzymać w ramionach.
– Jadę z tobą – powiedział po chwili. – Nie puszcze cię samej. Chcę być z tobą. Pozwól się kochać! Przed chwilą chciałem cię udusić, ale teraz wolę się z tobą kochać.
– Nie mogę się doczekać. Zrobiłam z siebie pośmiewisko, ale wiesz, jak bardzo niepewnie się czułam.
– Przy mnie odzyskasz pewność siebie. Oboje zwariowaliśmy z tej miłości... Nastraszyłaś mnie, a myślałem, że przeszedłem w życiu najgorsze. Pozwól mi zdjąć tę śliczną sukienkę – powiedział i rozpiął jej turkusowy pasek.
– Naprawdę chcesz ze mną jechać do Anglii? – spytała.
To byłoby święto, gdyby pojawiła się w domu z takim mężczyzną u boku.
– Jadę z tobą. Oscar na pewno się ucieszy. Ale teraz zamierzam doprowadzić cię do ekstazy.
Uśmiechnęła się do niego czule.
– A potem – ciągnął – pójdziemy do jubilera. Kupię ci pierścionek z rubinem. Co ty na to? – spytał, całując jej dłonie.
– Rubin? Wspaniale!
– Świetnie. Przypomniał mi się wiersz. Chcesz usłyszeć?
– Chcę słuchać ciebie bez końca – powiedziała, przyciągając go do siebie.
– „Nic samotnego nie ma wśród świata/Z boskiego prawa wszystko ku sobie/Dąży, w byt jeden wspólny się spleta/Czemuż dalekim ja tobie?” [1] Olivia miała oczy pełne łez. Clint zacytował jej ulubionego poetę, Shelleya.
– „I ziemię pieści świt słońca złoty/I księżycowy blask igra z morzem/Cóż warte wszystkie owe pieszczoty/Gdy my się pieścić nie możemy?” – wyszeptała, patrząc na niego z miłością.
Clint poczuł mocne ukłucie w sercu.
– No to mnie pocałuj – powiedział.

EPILOG

Artykuł w magazynie „Scoop”:
„Tylko u nas! Gala w Buckinghamshire. W osiemnastowiecznym pałacu Balfourów urodziny Oscara Balfoura!

Tekst: Rainbow Beckwith

Zdjęcia: Bobby Berstein

Drodzy Czytelnicy! Usiądźcie wygodnie i posłuchajcie. Wieczorowe suknie i fraki. Wstęp na przyjęcie urodzinowe tylko za zaproszeniem. Panie proszono o włożenie strojów srebrnych, złotych lub białych. Co to był za widok! Okazało się, że kolory kreacji dam miały pasować do kwiatowych aranżacji. W zabytkowej jadalni ustawiono szwedzkie stoły, które ugiwały się od przekąsek godnych królewskich pałaców. Przygrywała orkiestra, a goście do późnej nocy przechadzali się po ogrodach słynnej na cały kraj posiadłości.

Byli tam wszyscy: arystokraci, socjeta, celebryci, gwiazdy filmowe i sławy z zagranicy. Jak to dobrze, że to nie ja musiałam za to wszystko płacić, tylko jubilat Oscar.

Po niedawnym skandalu nikt nie przypuszczał, że Balfourowie tak szybko odzyskają pozycję. Ci, którzy kręcili nosem, teraz z pocałowaniem ręki przyjęli zaproszenie na urodzinowe przyjęcie Oscara Balfoura. Jubilat brylował wśród gości, szczęśliwy, otoczony rodziną.

Wiecie, drodzy Czytelnicy, że uwielbiam modę, dlatego nie szczydziłam pieniędzy na kreację. Wybrałam suknię ze złotej koronki. Niestety nie dorastałam do pięć cudownym pannom Balfour. Wszyscy oniemieli z zachwytu. Organizatorzy przyjęcia byli zapewne dumni ze swego dzieła i mają kalendarz wypełniony do końca roku.

Córki Oscara: Olivia, Bella, Zoe, Annie, Sophie, Kat, Emily

oraz Mia pojawiły się na marmurowych schodach niczym wróżki z bajki. Goście zebrani w głównym holu powitali je owacjami. Oscar zjawił się w towarzystwie sztywnej Lady Primrose Howard, jego zaś córki, świecące blaskiem niczym perły w koronie, schodziły schodami jedna po drugiej. Cóż to był za widok!

Najpierw pojawiła się Olivia, najstarsza z córek. Miała na sobie suknię z białego jedwabiu wyszywaną kryształami, perłami i srebrną nitką. Wszystkim odebrało mowę. Potem zeszła jej siostra bliźniaczka Bella w asymetrycznej srebrnej sukni. Za nimi zeszły Kat, Mia i Zoe, wszystkie piękne i radosne. Następnie powitano Sophie i Annie, obie w oryginalnych kreacjach. Korowód zamknęła Emily, która niebawem zostanie księżniczką Księstwa Santosa. Czy to nie brzmi jak bajka, drodzy Czytelnicy?

Wkrótce do sióstr Balfour dołączyli ich wspaniali, przystojni partnerzy. Miałam wrażenie, że przylecieli z najodleglejszych zakątków świata. Jestem pewna, że szykuje się kilka ślubów.

Siostry Balfour i ich partnerów witano gorącymi oklaskami. Wszystkie pary z pompą przedstawiono zebranym gościom. Oscar stał na honorowym miejscu, dumny ze swoich córek i uradowany rodzinną uroczystością.

To był niezapomniany wieczór, drodzy Czytelnicy! Bawiłam się wspaniale, podobnie jak reszta gości zaproszonych na bal. Podczas gali ogłoszone zostały zaręczyny Olivii i australijskiego miliardera Clinta McAlpine'a.

Cóż to były za urodziny!

Żegnam się, ale obiecuję, że będę baczenie obserwować życie towarzyskie pięknych i bogatych, aby potem wszystko ze szczegółami Wam opowiedzieć.

Wasza Rainbow Beckwith”.

e.h.

